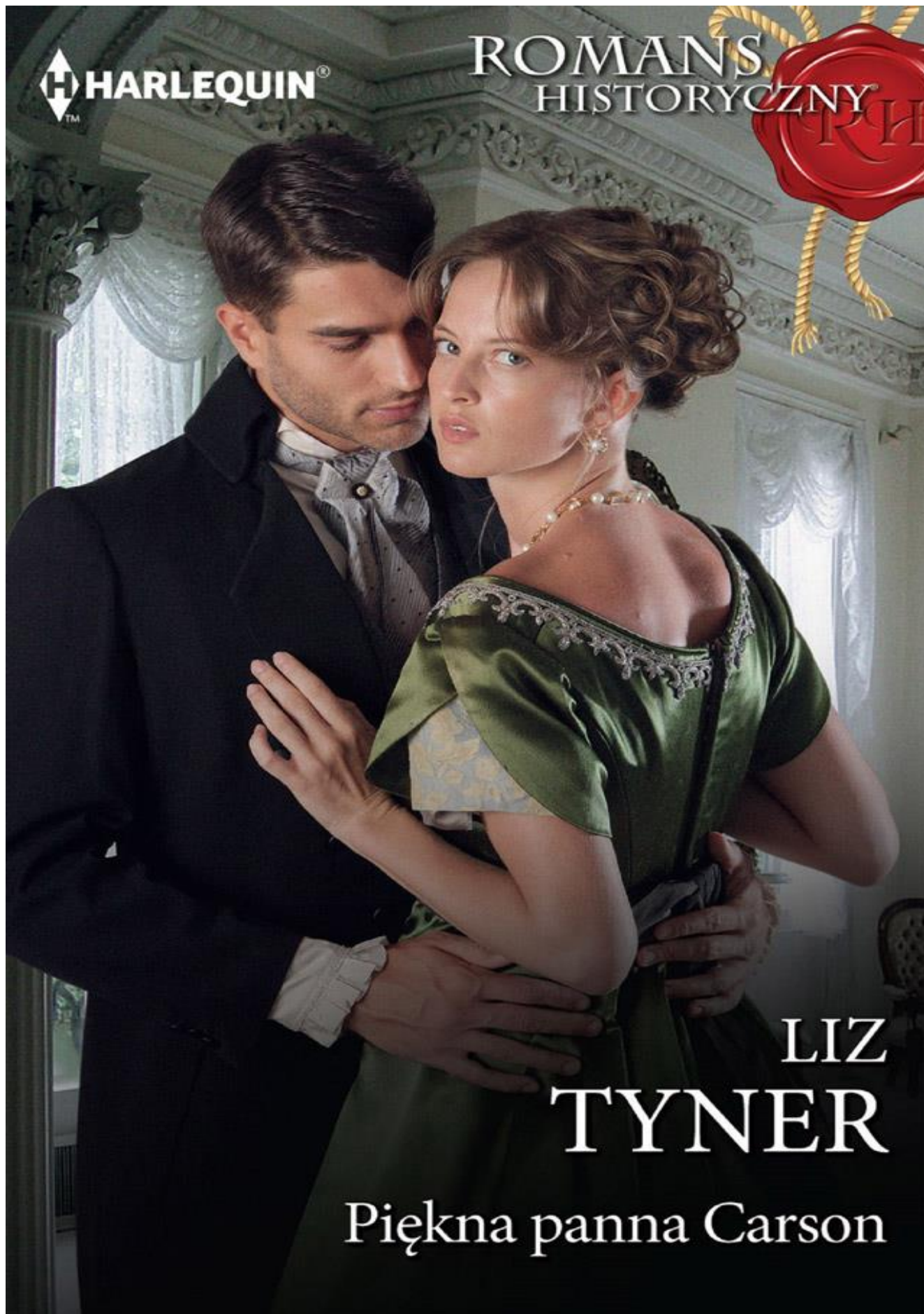




HARLEQUIN®

ROMANS
HISTORYCZNY



LIZ
TYNER

Piękna panna Carson

Liz Tyner

Piękna panna Carson

Tłumaczenie: Ewa Bobocińska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Dedicato a Ornella.

Grazie per l'arte che crei.



Rozdział pierwszy

Zakochać się w cieniu, w cichym szepcie, w śmiechu gładszym niż jedwab – to niemożliwe.

Ale kiedy dostrzegł w szparze uchylonych drzwi nadgarstek z bransoletką i usłyszał niewinny głos, nie miało dla niego znaczenia, że nie wierzył w miłość... aż do tej chwili.

Znieruchomiał, wyczuwał ruchy na korytarzu i łowił dochodzące stamtąd dźwięki.

A potem odeszła. Kroki oddaliły się.

Wziął głęboki oddech i starał się zatrzymać tę chwilę, nie dopuścić, żeby tubalny głos jej ojca zagłuszył wspomnienie niewinnego dziewczęcego śmiechu.

Gavin powtarzał uparcie, że Annie zmieni poglądy Barretta na miłość i małżeństwo. Ale miłość była dla ludzi, którzy nie potrafili robić pieniędzy, nie dla Barretta. Założył się więc z Gavinem, że jeśli ulegnie wdziękom panny Carson, to zwolni Gavina z obowiązku zwrotu kosztów studiów uniwersyteckich i z opieki nad ich ojcem przez jeden dzień w tygodniu. Gavin nalegał, by Barrett spędził kilka dni w domu Carsona, zanim ogłosi swoje zwycięstwo.

– Niech mi pan powie, panie Carson... – Barrett rozciągnął usta w czymś w rodzaju uśmiechu i pochylił się w stronę starszego mężczyzny. Znał moc swojego spojrzenia. Miał świadomość szerokości swych barów i zdawał sobie sprawę, że jego słowa mogą być groźniejsze niż pięść. – Proszę powiedzieć mi coś więcej o tym balonowym interesie.

– To ma przyszłość. – Carson zawahał się, poruszył się na krześle i drżącą dłonią zaczął poprawiać mankiety koszuli. – Balon to cudowny środek transportu. – Opuścił wzrok. – Ale powiedziałem już panu wszystko, co o tym wiem.

– Nonsens. – Barrett wstał, mięśnie nóg jego napięły się przy tym ruchu, jakby chciały rozsadzić spodnie. – Chętnie wrócę tu jutro i spędzę z panem kilka dni. Porozmawiamy o interesach. Pańskie wyjaśnienia pomogą mi podjąć decyzję. Ma pan bogate doświadczenie, Carson. – I słomiany ogień. Carson nie rozumiał, że powinien skoncentrować się na prowadzeniu handlu świecami i doprowadzić swój interes do rozkwitu, zanim rozpocznie nową działalność, szczególnie tak nonsensowną jak latające balony.

Carson pogładził rękaw, daremnie próbując wygładzić zagniecenie.

– Czy... czy to naprawdę konieczne?

Stało się konieczne w momencie, gdy Barrett usłyszał ten śmiech. Carson miał córkę, która prawie nie brała udziału w życiu towarzyskim, ale – jak twierdził Gavin – była jeszcze piękniejsza od swoich siostr. Barrett nie wierzyłby w to, gdyby nie błysk w oczach brata. Ciekawość zmusiła go do działania, a zakład tylko wzmocnił jego determinację.

Zasłyszany śmiech ciągle dźwięczał mu w uszach, prześladował go. Chciał zobaczyć tę kobietę, Annie, i chciał znowu usłyszeć jej śmiech.

Uklonił się Carsonowi.

– Dziękuję za zaproszenie. Jestem zaszczycony. Przyjadę jutro, mam nadzieję, że siedem dni wystarczy, byśmy się lepiej poznali.

– Siedem... – Głos zawiódł Carsona.

– Z całego serca przyjmuję. – Barrett nigdy nie zastanawiał się zbyt długo nad swymi posunięciami, ale jego decyzje były stanowcze i nieodwołalne. – Trochę krępuję się o tym mówić... – klepnął się po udzie – ...ale mam problemy z chodzeniem po schodach. Byłbym zobowiązany za pokój na pierwszym piętrze. Może od wschodu, żeby promienie porannego słońca podnosiły mnie na duchu.

Pokój Annie znajdował się na pierwszym piętrze. Będzie mógł zobaczyć jej twarz.

Barrett wyszedł na korytarz. Jego brat stał w pobliżu drzwi. Barrett powitał go jedynie wymownym spojrzeniem i zaczął schodzić po schodach. Gavin ruszył za nim. Barrett nie przystanął przy wejściu, liczył, że brat zrozumie wskazówkę. Nic z tego.

Na zewnątrz przystanął tylko na moment, by Gavin zrównał się z nim.

– Odejdź. – Nie podnosił głosu, wokół było zbyt wiele okien. – Wolalbym, aby ludzie nie

wiedzieli, że się znamy.

– Wiedziałem, że nie zdołasz się oprzeć wyzwaniu... albo pokusie zobaczenia Annie. – To dumne uniesienie głowy, takie samo jak u ojca, sprawiło, że Barrett poczuł na plecach dreszcz irytacji.

– Nie widziałem jeszcze jej twarzy – mruknął. – Jestem zaintrygowany. Chcę tylko zobaczyć, jak ona wygląda. To wszystko.

Gavin wyciągnął dwa palce i poruszał nimi, imitując chodzenie, a potem prawą ręką unieruchomił te palce.

– Ostatnie słowa nieznanego mężczyzny.

– Moim ostatnim słowem było: odejść.

Gavin odwrócił się na pięcie.

– Miłego dnia, panie Barrett. Proszę nie zapominać o tych okładach, które panu zaleciłem – powiedział głośno. – Dobrze panu zrobią, tylko proszę nie ograniczać się do jednego. Bo inaczej, zanim się pan zorientuje, będzie pan unieruchomiony jak wielka gęś przed włożeniem do rondla.

Gavin wrócił do domu.

Barrett otworzył zaciśniętą pięść, zadając sobie w duchu pytanie, dlaczego wydawało mu się kiedyś, że dobrze mieć brata. No tak, ale to Gavin powiedział mu o pięknej Annie.

Powóz nadal na niego czekał. Barrett ruchem głowy nakazał stangretowi siedzącemu na ławce, żeby zajął miejsce na koźle. Szybkim krokiem podszedł do drzwi powozu, otworzył je i wskoczył do środka.

Kiedy brat po raz pierwszy powiedział mu o siostrach Carson, uwagę Barretta zwrócił podziw w głosie Gavina.

Gdyby nie ta bransoletka przesuwająca się po jej nadgarstku, mógłby wyrzucić Annie z myśli i bez obaw czekać na koniec siedmiodniowego zakładu. A tymczasem zastanawiał się, jak wygląda dziewczyna, której śmiech brzmiał tak łagodnie. Czy Annabelle Carson jest rzeczywiście taka piękna?

Zazwyczaj Barrett potrafił skierować myśli na pożądane tory, ale tym razem nie mógł oderwać się od rozważań nad wyglądem kobiety o tak delikatnym śmiechu.

Brzmiał tak czysto. Tak nieskazitelnie.

Gdyby tylko stanęła w uchylonych drzwiach, gdyby mógł na nią zerknąć. W czasie wieczorków i spotkań towarzyskich nigdy nie zwracał uwagi na niewinne panienki na wydaniu otoczone przyzwoitkami. Dla niego praca nie kończyła się o zachodzie słońca ani z chwilą rozpoczęcia muzyki. Wolał budować swoje imperium, niż zajmować się uwieszoną u jego ramienia uroczą, ale niekoniecznie mądrą istotą. Tylko słabi mężczyźni potrzebowali pełnych podziwu spojrzeń, żeby urosnąć we własnych oczach.

Kiedy powóz zwolnił przed domem, Barrett otworzył drzwi, zanim pojazd całkiem się zatrzymał, i wyskoczył, zostawiając zamknięcie drzwi stangretowi.

Wbiegł po schodach do swojego pokoju, rzucił płaszcz i ubranie wierzchnie na krzesło, którego zwykle używał, zdejmując buty. Wrócił pamięcią do kobiecego śmiechu. Jego spodnie wylądowały na stoliku u stóp łóżka. Przeciągnął się, odrzucił głowę do tyłu, zamknął oczy i znów wrócił pamięcią do dziewczęcego śmiechu.

Głośny łoskot przywrócił go do rzeczywistości. Narzucił szlafrok, wypadł na korytarz i zawiązując w biegu pasek, wbiegł po schodach do pokoju ojca.

Nie zaskoczył go widok leżącej na podłodze postaci, którą dostrzegł pomimo mroku.

Pochylił się, jedną rękę zacisnął na koszuli ojca, drugą na jego luźnych spodniach i niemal bez wysiłku podniósł sztywne ciało. Potknął się, gdy jego bosa stopa zawadziła o butelkę.

W kilku krokach dotarł do łóżka i rzucił na nie ojca.

Nie odwrócił się, gdy usłyszał za sobą kroki.

– Summers, postaraj się jutro go wykąpać. I wywietrz pokój.

– Tak. – Summers stanął u boku Barretta. Przez chwilę żaden z nich się nie poruszył.

Barrett wrócił pamięcią do porannych wybryków ojca. Przechylił głowę, żeby móc spojrzeć w oczy służącego.

– Pokojówka doszła do siebie?

– Nic jej nie jest, tylko się przestraszyła. Ona rozumie.

Summers, który znał tylko dwa tempa działania – powolne i błyskawiczne – był jedynym człowiekiem, który niemal pokonał Barretta w walce na pięści, a dojście do siebie zajęło potem Barrettowi więcej czasu, niż się spodziewał.

– Nie wolno zostawić go samego ani na chwilę. Mógłby podpalić dom albo zaatakować którąś z mniejszych służących. – Barrett w roztargnieniu pomasaował blizny na dłoni.

– Spał, kiedy zostawiłem go z pokojówką. – W głosie Summersa nie było śladu emocji.

– Albo udawał... – Barrett urwał. – W przyszłości, jeśli już będziesz musiał go zostawić, dopilnuj, żeby były przy nim co najmniej dwie osoby. Tylko ty i ja możemy zostawać z nim sam na sam. Jest silniejszy, niż na to wygląda. Zawsze był.

– Zrobił się głośny. Wrzeszczy przez okno. Sąsiedzi...

– Rób, co w twojej mocy. I nie odwracaj się do niego plecami. Nigdy. – Barrett czuł, że najrozsądniej byłoby zamknąć ojca w jakimś zakładzie. Nie rozumiał, dlaczego tego nie zrobił. Bo przecież nie zależało mu jakoś szczególnie na tym człowieku.

– Na razie niech zostanie, jak jest, trzeba tylko trzymać kobiety z dala od niego. – Zrobił pauzę. – Wracaj do łóżka, Summers. Posiedzę przy nim przez resztę nocy. Będzie miał przyjemne sny. – Na przykład o odejmowaniu innym jedzenia od ust. Albo o podpalaniu płonąca świecą sierści psa. Chociaż tego próbował tylko raz. Barrett zerknął na bliznę biegnącą wzdłuż palca wskazującego do kciuka i przecinającą pierwszy kłykieć.

To, co dla innych ludzi było najgorszym koszmarem, dla jego ojca było bajeczką dla dzieci.

– Brandy przed spoczynkiem, sir? – zapytał Summers.

Barrett potrząsnął głową i przesunął ręką po włosach. A potem rozluźnił kołnierzyk uwierający go w szyję.

– Nie. Jeśli zobaczysz którąś ze służących, przyslij ją na górę z herbatą.

Po wyjściu Summersa przysunął sobie wyściełany fotel i usiadł. O mało nie poprosił, żeby Summers nakrył poduszką twarz ojca. Ciekawe, czy Summers by to zrobił.

Pobiegł pamięcią do niewinnego śmiechu, który słyszał wcześniej. Gavin śmiałby się z niego, gdyby wiedział, że Barrett myślał o tej dziewczynie. Brat miał rację. Córka Carsona wzbudziła jego zainteresowanie.

Zamknął oczy, oparł głowę o obicie fotela i wyobraził sobie świat pełen łagodnego śmiechu.

Annie uniosła głowę, gdy usłyszała pukanie.

– Proszę – powiedziała i zaznaczyła w książce miejsce, w którym przerwała lekturę.

W uchylonych drzwiach pojawiła się twarz ojca.

– Kochanie, będziemy mieli gości, więc musisz przenieść się o piętro wyżej.

Zmarszczyła nos.

– Ciocia przywozi znajomych?

– Nie. To jeden gość, mężczyzna. Prowadzę z nim interesy. – Ojciec stał jak wmurowany, jego głos miał łagodne, proszące brzmienie.

– Gość? Jeden? – Popatrzyła mu w twarz. – I mam się przenieść?

Ojciec kiwnął głową.

Pokój różany był wolny. Właściwie oba pokoje jej siostr stały puste. Honour wyjechała do Szkocji, a Laura poślubiła mężczyznę, który przedtem listownie zabiegał o jej względy.

– Poza tym jesteś coraz starsza i wygodniej ci będzie mieć całe piętro dla siebie.

– Mam zostać na górze? – Annie opuściła wzrok na książkę, ale tak naprawdę wcale jej nie widziała. Po chwili przeniosła spojrzenie na twarz ojca. – Jesteś pewien?

– Całkowicie – odparł i mocno zacisnął usta. – Nasz gość to mężczyzna. Jego ojciec, wicehrabia, jest chory i nasz gość zajmuje się rodzinnymi interesami. Nie chcę, żebyś wchodziła mu w drogę, Annie. Będziemy omawiali ważne sprawy. Nie możesz mnie rozpraszać. – Rysy jego twarzy rozluźniły się. – Proszę, kochanie. Będziemy obaj bardzo zajęci. On chce zmienić sklepy z oświetleniem. Uważa, że zaplanowane przeze mnie ulepszenia nie są właściwe.

Annie milczała przez chwilę, wpatrując się w twarz ojca.

– On jest synem wicehrabiego?

Ojciec zacisnął usta i kiwnął głową.

– Tak, ale niezbyt ważnego.

– Niezbyt ważnego? – Pochyliła się naprzód, próbując odgadnąć, co ojciec miał na myśli.

– Tytuł to nie wszystko. – Zerknął na kieszonkowy zegarek. – Ma spore znaczenie, ale to nie wystarczy.

– Miło mi to słyszeć – stwierdziła.

– Cóż, nie chcę przez to powiedzieć, że nie zależało mi, aby twoje siostry dobrze wyszły za mąż. Przyznaję to bez oporu. I rzeczywiście pragnę, abyś ty wykorzystwała szansę, którą one zmarnowały. Ale ten mężczyzna, no, on nie myśli o małżeństwie.

– Ja również.

– Nie mów tak. – Wsunął zegarek do kieszonki. – Małżeństwo ma zasadnicze znaczenie. Twoje siostry tego nie rozumiały. Z ciebie będziemy zapewne dumni, a twoje małżeństwo przysporzy rodzinie splendoru. Ty dobrze wyjdiesz za mąż. I będziesz szczęśliwa. Jak twoja matka i ja. Twoje dzieci ci za to kiedyś podziękują.

Przygryzła wewnętrzną stronę policzków i czekała.

– No, dość już tego gadania – oznajmił ojciec. – Przeniesiesz się do pokoju na górze i pozostaniesz tam, dopóki nie zmądrzejesz. – Pochylił głowę. – Nie podobało mi się, że trzymałaś się na uboczu na przyjęciu z okazji urodzin lady Cruise. Kiedy tańczyłaś z lordem Richardem, prawie się do niego nie odzywałaś. Jego ojciec to książę i choć chłopak jest tylko czwartym synem, to pochodzi z zacnej rodziny. – Uniósł twarz. – Przez cały taniec milczałaś jak zakłeta.

– Ojczy, czy ty słyszałaś kiedyś, co on opowiada? Tak, jest synem księcia i potrafi to powiedzieć w pięciu językach.

Ojciec potrząsnął głową.

– Dość tego. Nie pozwolę, żebyś, jak twoje siostry, marnowała takie dobre partie. Z tobą postąpimy jak należy.

– Wysyłając mnie na strych? Gdzie sypiają pokojówki? – To niepodobne do ojca. Annie spodziewałaby się raczej, że będzie ją wpychał do pokoju tego mężczyzny.

– W tym wypadku tak.

– Co jest z nim nie tak?

– Nic – zapewnił. – Ale jego tryb życia... Nie jest taki jak syn księcia. Lord Richard to człowiek godzien podziwu. Szanowany. I wiem, że ma o tobie wysokie mniemanie.

Annie podniosła oczy do sufitu, nie zdołała się powstrzymać.

– Będziesz trzymała się na uboczu przez następnych kilka dni. – Ojciec ściągnął brwi.

– Nie mam zamiaru wam przeszkadzać. Po prostu nie chcę przenosić się na poddasze. Choć może Myrtle byłoby łatwiej, gdyby nasze pokoje sąsiadowały. Nigdy nie wiem, czego się spodziewać, kiedy ją o coś poproszę. Kiedyś wracała aż trzykrotnie, żeby zapytać, po co ją posłałam. Łatwiej byłoby pójść po to osobiście.

– Myrtle to dobra służąca. – Ojciec podniósł głowę i spojrzał Annie prosto w oczy. – Służę mojej rodzinie przez całe życie. Jest lojalna do szpiku kości.

– Pokoje moich sióstr są teraz wolne. Gość może zająć jeden z nich.

Ojciec potrząsnął głową.

– Nie. Zamierzamy rozmawiać o interesach. Nie chcę ryzykować, że nam przeszkodzisz. Zresztą nie wypada, żebyś mieszkała obok obcego mężczyzny. Pan Barrett nie jest zainteresowany małżeństwem, a lord Richard jest. Koniec tematu.

Annie zamknęła książkę i przesunęła palcem po grzbiecie.

– Nie sądzisz, że mam dość rozumu, aby samodzielnie podejmować decyzje?

– Oczywiście, że tak.

– Czasami chciałabym... Może powinnam przenieść się do kuzynki na czas jego wizyty? Mam na to ochotę. Zawsze nalegałaś, żeby to ona odwiedzała mnie, ale nigdy nie pozwoliłaś mi wziąć powozu i pojechać do nich. Prawie nie opuszczam domu, a jeśli już, to wyłącznie z tobą i mamą.

– Nie chcę ryzykować, że rozchorujesz się jak twoja matka. Jesteś moją jedyną rozsądną córką. Twoja matka nie jest sobą, odkąd przyszedł na świat. – Dolna warga ojca zadrżała. – Jesteśmy oczywiście, wdzięczni, że cię mamy i nie żałujemy, że się urodziłaś.

Annie nie mogła odpowiedzieć. Bolała nad tym, że jej matka była taka wątpa, ale marzyła o wyjściu za próg domu, nawet za cenę utraty zdrowia.

– To tylko dlatego, że mi na tobie zależy. – Pierś ojca uniosła się ciężko. – Jeśli nie chcesz wyjść za mąż, jestem w stanie to zaakceptować. Ale jeżeli wyjdiesz za mąż, to tylko za znacznego i szanowanego człowieka. Dobre małżeństwo leży w twoim interesie.

– Wiem.

– Obiecuj mi, że nie pokażesz się podczas pobytu gościa w naszym domu. I nie zapomnij o tym jak poprzednio. Słyszałem twój głos na korytarzu.

– Nie zapomnę.

Kłótnia z ojcem nie miała sensu. Zależało mu jedynie na jej szczęściu i bezpieczeństwie. Uśmiechnęła się do niego. Kiwnął głową, zerknął na książkę, którą trzymała w ręce i wyszedł.

Annie wróciła do powieści, choć nie przepadała za Swiftem. Nie była w nastroju do lektury, więc zaczęła obracać bransoletkę na ręce. Szafiry w srebrnej oprawie. Co za pożytek z posiadania biżuterii, której nikt nigdy nie ogląda?

Gdyby wyraziła pragnienie posiadania tuzina koni, rodzice kupiliby je natychmiast, ale nie oddaliby ich do jej dyspozycji.

Widziała mężczyznę, który bawił w ich salonie poprzedniego dnia. Usłyszała jego niski, tubalny głos i poszła za jego dźwiękiem. Lekarz o mało nie przyłapał jej na podsłuchiwanie, roześmiała się jednak i powiedziała, że ma smugę dżemu na twarzy. Ten dżem odwrócił jego uwagę.

Lekarz był jedyną osobą, poza rodzicami i służbą, którą Annie widywała. Nie przepadała za nim, ale miał całkiem miły głos. Silny. Prawie równie donośny jak mężczyzna, który rozmawiał z ojcem.

Jednak głos syna wicehrabiego był nieco bardziej tubalny. Nie tak przyjazny. Prawie dudnił w uszach.

Wstała i podeszła do zaciągniętych zasłon. Uchyliła jedną z nich i wyjrzała przez okno. Nie mogła nawet zobaczyć ulicy, tylko dom stojący naprzeciwko. Teraz będzie mieszkała jeszcze wyżej, z widokiem na jeszcze mniej okien.

Tęskniła za siostrą. Intuicyjnie czuła, że Honour jej potrzebuje, i chciała przy niej być. Laura miała się świetnie, tego Annie była pewna. Uciekła z domu, żeby być z mężczyzną, którego kochała.

Bez siostr jej życie stało się jednostajne, jeden dzień nie różnił się od drugiego. Była pewna, że znajdzie sposób, aby sprowadzić Honour z powrotem do domu, że przekona rodziców, aby ją przyjęli. Tak, z pewnością będą łzy, może czeka ich niesława, ale rodzina przetrwa i zaakceptuje fakty.

Rozdział drugi

Barrett kiwnięciem głowy skwitował drobiazgowy opis szwów używanych w balonach. Pojęcie Carsona o ekscytującym wieczorze pozostawiało wiele do życzenia. Po raz dziesiąty opowiadał o tym samym. Barrett nie był w stanie dłużej znieść towarzystwa tego człowieka, więc nalegał na wcześniejszy powrót do domu.

Podał służącemu kapelusz, a Carson nadal rozwodził się nad szwami. Trzy dni. Nudził się jak mops, a jeszcze nie udało mu się zobaczyć córki Carsona. Kilkakrotnie wyczuł w powietrzu subtelny zapach perfum i słyszał dochodzące z góry odgłosy lekkich kroków oraz cichy głos, który zdarzyło mu się już raz usłyszeć. Nie opuszczał jednak domu Carsona, bardzo zaskoczony własnym samozaparciem.

Gospodarz pozostał w holu wejściowym i wydawał kamerdynerowi instrukcje, które ten miał przekazać gospodyni, a ona z kolei kucharce. Barrett zaczął wchodzić po schodach.

Nagle spostrzegł, że na górze stoi smukła dziewczyna i obserwuje go. Dosłownie zamarła na jego widok.

Stała w strumieniu słonecznego blasku, właściwie nie widział jej rysów – oczu, ust, nosa. W oślepiającym świetle bardziej przypominała cień kobiety niż kusicielkę opisywaną przez brata.

– Jest pani zapewne panną Carson.

Kiwnęła głową.

– Annabelle – zawołał jej ojciec zza pleców Barretta. – Miałaś być w swoim pokoju. – W jego głosie był taki chłód, że Barrett odwrócił się w jego stronę.

– Myślałam, że wychodzicie na cały wieczór – odpowiedziała.

Carson wszedł po schodach z szybkością, o którą Barrett nigdy by go nie posądział.

– Miałaś nie przeszkadzać naszym gościom. – Twarz Carsona poczerwieniała, raczej nie z powodu szybkiego wchodzenia po schodach.

– To żaden problem – zapewnił Barrett.

– Nie powinna się tu kręcić. – Carson odprawił ją ruchem ręki. – Powtarzałem jej wielokrotnie, żeby nie mieszała się do interesów.

Uśmiech zniknął z twarzy dziewczyny.

– Tak, ojczu. Chciałam tylko zobaczyć, jak sobie radzi Myrtle. Nogi ją rozbolały od ciągłego wchodzenia i schodzenia po schodach, żeby sprawdzić, czy niczego mi nie brakuje.

– Przestań się przejmować służącymi. Troska o ciebie to ich obowiązek. Nie chcę, żebyś zrobiła złe wrażenie na panu Barretcie.

Opuściła wzrok. Barrett nie był jednak pewien, czy to uległość, czy raczej chęć ukrycia prawdziwych uczuć. Zauważył, że zacisnęła szczękę.

– Idź do swojego pokoju – nakazał Carson.

– Proszę zaczekać. – Barrett wyciągnął rękę w stronę Carsona. – To jej dom. A jeśli chodzi o moje wrażenia, to wiem tylko, że pańska córka ma zrozumienie dla dyskomfortu innych.

– Annie nie ma nic przeciwko pozostawianiu w swoim pokoju – zapewnił Carson. – Przywykła do tego lubi tak spędzać czas. – Ostatnie słowa zabrzmiały jak wyrzut.

– Jestem pewien, że chce pozostawać na uboczu. – Barrett był o tym przekonany. Od trzech dni próbował ją zobaczyć, ale najwyraźniej chodziła po domu tylko wtedy, kiedy nikogo nie było w pobliżu.

– Nie wie pan, jak to jest mieć córkę. – Carson popatrzył na Barretta. – Annie jest w naszym życiu jak promyk słońca. Próbowaliśmy przekonać starsze siostry, żeby nie sprawiały nam przykrości. Jest najmłodsza i nade wszystko pragnę chronić ją przed złem tego świata.

– Moje dwie siostry... – Annie podniosła wzrok. – Ojciec obawia się, że mogłabym pójść w ich ślady. Obie ostatnio... opuściły dom.

– Laura wyszła za mąż, a Honour jest w odwiedzinach u rodziny, nie wystarczał jej własny dom. Już tylko Annie nam pozostała. – Spojrzał na Barretta. – Jest już prawie zaręczona, ale muszę pana prosić o dyskrecję w tej sprawie.

– Ma pan moje słowo, oczywiście – zapewnił Barrett.

Annie wzięła głęboki oddech i popatrzyła na ojca. Barrett zauważył, że Carson rzucił jej przepraszające spojrzenie.

– Z pewnością niewielu mężczyzn jest wartych kobiety tak dobrej i czulej, która troszczy się o zdrowie służby – powiedział Barrett.

Dziewczyna odwróciła się ku niemu. Po jej twarzy przemknął wyraz uznania.

Carson kiwnął głową.

– Rzeczywiście trudno znaleźć odpowiedniego kandydata. Moim zdaniem mężczyzna, za którego wyszła jej siostra Laura, nie jest jej godzien, ale... – Potrząsnął głową tak gwałtownie, że zadrżał mu podbródek. – Cóż, srodze mnie zawiodła.

– Może panna Annie i pańska żona wypłyby z nami herbatę – zaproponował Barrett.

Carson odwrócił się do niego z podejrzliwą miną.

– Kobiety nie interesują się tym, co lubimy my, mężczyźni. – Z chmurną miną złączył ręce za plecami.

Annie uśmiechnęła się, ale jej oczy pociemniały.

– Ja dziękuję. – Annie odwróciła się i odeszła z dumnie uniesioną głową w kierunku schodów dla służby.

– Nie pamiętam, żebym spotkał w Londynie pozostałe pańskie córki – odezwał się Barrett.

– Nie – przyznał Carson. – Wolały odejść. Spodziewam się, że prędzej czy później obie wrócą do domu. Smutniejsze, ale mądrzejsze.

Podszedł do drzwi salonu, ale nagle wrócił do Barretta, jakby sobie o czymś przypomniał.

– Och, mam kilka rysunków balonów, które chciałbym panu pokazać. Posłałem po nie i zostały dostarczone pod naszą nieobecność.

– Kochanie. – Matka stanęła w progu, opuściła głowę i osłoniła ręką oczy. – Proszę, zaciągnij zasłony. Czuję nadchodzący ból głowy. Mam przed oczami mroczki zwiastujące migrenę.

– Oczywiście. – Zasłony natychmiast wróciły na swoje miejsce.

– Czy mogłabyś mi poczytać, dopóki nie przyjdzie lekarz? – poprosiła matka słabym głosem, wyciągając rękę.

Annie zaprowadziła matkę do zaciemnionej bawialni i pomogła jej usiąść. Matka uniosła nogi i czekała, aż córka podstawi podnóżek. Potem poprawiła się w fotelu, by zająć jak najwygodniejszą pozycję.

– Mogłabym przynieść ci coś z apteki. Zabrałabym Myrtle w roli przyzwoitki – zaproponowała Annie.

– Nonsens, kochanie – mruknęła matka i machnęła ręką, nie otwierając oczu. – Gospodyni może posłać kogoś innego. Ty masz słabą konstrukcję. Nie chcę, żebyś złapała śmiertelną chorobę na tym zanieczyszczonym powietrzu. I podaj mi, proszę, te cynamonowe ciasteczka. – Machnęła ręką. – Lekarz kazał je upiec według jego receptury. Rozumiem, dlaczego jest doktorem tylu rodzin z towarzystwa. Jest taki kompetentny i troskliwy.

Annie poszła po tacę słodczy; ich zapach ciągnął się za nią przez cały pokój. Postawiła tacę na stolyczku obok matki. Matka wzięła najbliższej leżące ciasteczko, oparła się znowu w fotelu, zamknęła oczy i skubnęła herbatnik, raczej go kosztując, niż jedząc.

Annie spojrzała ponad jej ramieniem na aksamitne zasłony zakrywające okna. Bywały dni, kiedy nie przejmowała się ani niezdrowym powietrzem, ani ludźmi roznoszącymi zarazki. Bywały dni, kiedy po prostu miała ochotę wyjść do sklepu bez zamawiania powozu pełnego osób, które musiały jej towarzyszyć.

Matka spojrzała z kolei ponad jej ramieniem i jej twarz rozpromieniła się.

– Lekarz zapewne potwierdzi, że powinnaś na siebie uważać i nie wychodzić z domu.

Anne podążyła za wzrokiem matki.

– Matka ma rację. – Lekarz stał w drzwiach, doskonale ubrany, doskonale doskonały i doskonale irytujący.

Teraz miała już pewność, że nie lubi tego człowieka. On również pragnął trzymać ją

w zamknięciu, więc nie mogła liczyć na jego pomoc. Dom był większy od krypty cmentarnej, ale równie zamknięty. Nie, ludzie w krypcie mieli więcej swobody.

Wszedł, postawił torbę lekarską na podłodze obok piedestału z popiersiem króla Jerzego.

– O... jej... – Lekarz patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Po czym wyciągnął z kieszonki monokl.

Annie odchyliła się do tyłu i wzięła głęboki oddech. Matka wyprostowała się, jakby czekała na wyrok sądu, który przesądzi o śmierci lub życiu.

– Od jak dawna córka jest w takim stanie? – zwrócił się do matki doktor po chwili pauzy.

– W jakim? – wyjąkała matka.

Jednym susem znalazł się przed Annie i przyjrzał się jej uważniej. W powietrzu rozszedł się zapach suszonych ziół. Ten człowiek pachniał jak kataplazm.

– Jej skóra jest za cienka.

Annie nawet nie drgnęła. Żołądek jej się ścisnął. Będzie inwalidką, jak matka, zostanie uwięziona w domu na zawsze, zamknięta jak w klatce. Wstrzymała oddech i położyła rękę na sercu.

Lekarz odrzucił głowę do tyłu i tylko poruszał wąsiskami jak robak.

– Nie widzę kości, ale jestem pewien, że mają strukturę trocin. Nie chciałbym, żeby ktoś tak młody na zawsze nas opuścił.

Annie cofnęła się o krok. Musiała uciec od tych słów. I jeśli już miała umrzeć, to wołała, żeby stało się to poza tym domem.

– Mogę uratować pani życie – zapewnił, kiedy dostrzegł wyraz jej oczu. – Proszę się nie obawiać, panno Annabelle, mam lekarstwo. – Uniósł rękę uspokajającym gestem. – Lekarstwo, na którym można polegać.

Matka zeszywniała.

– Co jej dolega?

– Cierpi na epidemiosis. – Poklepał się po piersi. – To termin stworzony przeze mnie, bo ja jako pierwszy odkryłem to schorzenie. Nieznane reszcie świata, przynajmniej na razie.

– Co to oznacza?

– Cóż, naprawdę nic wielkiego. – Starał się zbyć własne słowa. – Lekarstwo jest bardzo proste.

– Ale na czym polega ta choroba?

– To tylko poważna blokada żółci.

– A więc znowu wapory – wyszeptala matka z szeroko otwartymi oczami. – Te piekielne wapory.

– Tak, ale panna Annabell jest młoda. Może szybko wyzdrowieć. Ja po prostu nie chcę, żeby doszło do uszkodzenia śledziony. Bo wtedy... – Potrząsnął głową i wydał przeciągłe westchnienie.

– Wyzdrowieję? – Annie zacisnęła ręce na oparciu krzesła, żeby utrzymać się na nogach.

– Oczywiście. – Lekarz zwrócił się w jej stronę, ale najpierw zerknął przelotnie na sufit, jakby szukał tam natchnienia.

Annie wyczuwała fałsz, nie była tylko pewna, czy kłamał w kwestii wyzdrowienia, czy w jakiejś innej.

– Wydaje się, że nocne powietrze, tuż przed świtem, działa wzmacniająco. – Przybrał pozę nauczyciela wygłaszającego wykład. – Wystawienie się na niewielkie dawki trucizny potrafi zbudować odporność. Edward Jenner odkrył to w swojej teorii na temat krowiej ospy, co pozwoliło mu uratować wielu pacjentów. – Chuchnął na szkło monokla, żeby zdmuchnąć jakiś pyłek. – Proszę dać mi kilka chwil na znalezienie pokoju, w którym istnieje największa szansa na najlepsze przefiltrowanie powietrza.

– Jest pan pewien, że to pomoże? – zapytała Annie.

– Kuracja jest bardzo prosta. Musi pani tylko siedzieć sama w pokoju między czwartą i piątą rano – i oddychać. Powietrze o tej porze jest najlepsze. Może pani czytać, szyć, robić, na co tylko ma pani ochotę, byle pani nie spała.

Postukał monoklem o własną nogę i popatrzył na matkę.

– Poinformuję domowników i służbę, żeby nie ważyli się przeszkadzać jej o tej porze. Wapory najbardziej dają się we znaki przez osoby najbliższe choremu. Dzieje się tak najczęściej... – Zostawił monokl w spokoju. – Ja mógłbym rozmawiać z pani córką godzinami, nie powodując najmniejszej

szkody, ponieważ prawie się do niej nie zbliżam. Jednak osoby najbliższe mogą bardzo zaszkodzić. Powinna przez pewien czas być z dala od nich.

– Jest pan pewien, że to ją uzdrowi?

– Tak. Studiowałem to przez wiele lat. Napisałem na ten temat artykuł.

– Dobrze, proszę dać mi znać, o który pokój chodzi, a ja powiem pokojówce, żeby budziła córkę o odpowiedniej porze na kurację.

– Nie chcę tego robić – stwierdziła Annie. Nie ufała temu lekarzowi.

Doktor popatrzył na nią tak, jakby przemówiła do niego jej śledziona.

– To konieczne, panno Annabelle, nie ma pani wyboru. Muszę dbać o swoją reputację.

– Nie udało się panu wyleczyć migreny matki.

Matka pochyliła się w stronę Annabelle, wyciągnęła rękę i poklepała ją po ramieniu.

– Ale są o wiele słabsze. A olejki lawendowe, które kazał służyć wcierać mi w stopy, zawsze łagodzą ból.

Doktor uniósł brew, jakby chciał powiedzieć: a nie mówiłem.

– Dobrze. – Annie wstała i popatrzyła na matkę. – Ale obiecaj, że w przyszłym tygodniu pozwolisz mi gdzieś wyjść.

– A dokąd chcesz iść? – Matka popatrzyła na nią zwężonymi oczami.

– Dokądkolwiek. Byle nie na jakiś wieczorek czy spotkanie towarzyskie. Chcę po prostu poczuć, że nie jestem traktowana jak więźniarka.

– Twój ojciec nigdy się na to nie zgodzi. – Matka zamknęła oczy i zaczęła skubać grzbiet nosa. – Mój ból wzmógł się dziesięciokrotnie.

– Zaraz temu zaradzimy. – Doktor wysunął się naprzód, ale zerknął na Annie. – Ustalę, który pokój będzie dla pani najlepszy i oczekuję, że będzie pani tam od czwartej do piątej rano.

– Tak, Annie. – Matka otworzyła jedno oko. – Rób, co lekarz każe.

Annie wyszła. Zrobi to, co zalecił lekarz, ale jeśli siedzenie w pokoju stanie się zbyt nudne, to wyjdzie do ogrodu, nie bacząc na ciemności. Męczyło ją bycie marionetką.

Rozdział trzeci

Annie owinęła się szczelnie szlafrokiem i wzięła od służącej lampę. Upięła włosy do góry, żeby nie łaskotały ją w twarz, a na koniec wsunęła w nie spinkę zdobioną brylantami, którą dostała od babki.

Lekarz powiedział matce, żeby wysłała ją do pokoju portretowego. Annie nie znosiła Galerii Babek. Stało się rodzinną tradycją, że każda kobieta z ich rodu pozowała do portretu. Jeśli którejś nie podobał się własny wizerunek, to zamawiała kolejny i następne, dopóki nie była zadowolona – a wtedy malarz był proszony o wykonanie miniatury, dwóch albo nawet dziesięciu.

Annie weszła do galerii i minęła dwie półki miniatur przedstawiających ją i jej siostry. Matka zmusiła je, żeby do nich pozowały. Annie przyniosła ze sobą akwarele, blok wsunęła pod pachę. Doktor nalegał, żeby okno zostało uchylone na szerokość jednego palca. Nie więcej. I nie mniej.

Oczy kobiet ze wszystkich obrazów, starych i tak licznych, że szczelnie pokrywały ścianę i niemal zachodziły na siebie, skierowały się na Annie. Prawdopodobnie wszystkie umarły w tym domu.

Postawiła lampę na stole, pomiędzy dwoma krzesłami ustawionymi tyłem do okna. To były jedyne krzesła w pokoju. Oba rozłożyste, płaskie, na nóżkach w kształcie pazurzystych łap. Należały do rodziny od pokoleń, ale wyglądały jak nowe, ponieważ były tak niewygodne, że najprawdopodobniej nikt na nich nie siadał.

Matka wstawiała do Galerii Babek meble, które należało zatrzymać, ponieważ były w rodzinie od zawsze, ale których sama nigdy by nie kupiła.

Annie usiadła teraz na jednym z nich i zastanawiała się, jak najlepiej wymknąć się z domu.

Wstała, przygotowała akwarele i podeszła do portretu przedstawiającego jej cioteczną prababkę. Wzięła zwilżony wodą pędzel i bardzo ostrożnie zrobiła znak tuż pod okiem. Prawie niewidoczny na olejnym obrazie. Westchnęła. Nie wolno jej było nawet używać profesjonalnych farb.

Odłożyła pędzel, skrzyżowała ramiona i zaczęła spacerować po pokoju, śledzona przez utrwalone na portretach oczy antenatek.

Jeżeli odejdzie, żeby odnaleźć siostrę, ojciec i matka zostaną całkiem sami. Annie była zawsze grzeczną dziewczynką, najbardziej posłuszną z siostr Carson. Tą, która odziedziczyła charakter po Catmullach. Okazuje się, że odziedziczyła również chorowitość matki, przez co trafiła do tego pokoju ze wzgardzonymi meblami. Zaciśnęła rękę w pięść i z pomrukiem niezadowolenia zamachnęła się na świat, który ją więził. Uderzyła ponownie.

– Kciuk powinien być na zewnątrz i lepiej nie robić zamachu ramieniem, tylko uderzać do przodu. To zdecydowanie lepsza technika – rozległ się niespodziewanie niski męski głos.

Annie odwróciła się na pięcie.

W drzwiach stał mężczyzna. Ciemna postać w jeszcze ciemniejszych ramach futryn. Widziała już tego mężczyznę.

Miał na sobie surdut i krawat, jakby wracał z wieczornego spotkania towarzyskiego, ale najwyraźniej nie bawił się dobrze, o czym świadczyły zaciśnięte szczęki i włosy opadające na twarz. I powinien się ogolić.

Jego oczy wyglądały tak, jakby dopiero się obudził, ale nie było to spojrzenie kogoś, kto łagodnie ocknął się z drzemki, raczej czujny wzrok drapieżnego zwierzęcia, gotowego rzucić się z pazurami na ofiarę, która ośmieliła się go niepokoić.

Annie cofnęła się, choć nie poczuła się zagrożona, kiedy wyciągnął rękę przed siebie i zaciśnął pięść, nie odsuwając łokcia od boku, po czym wyprowadził prosty cios wymierzony w powietrze.

– W ten sposób. Bez szerokiego zamachu całym ramieniem. Żeby nie dać przeciwnikowi szansy odparowania ciosu.

Annie przesunęła spojrzeniem wzdłuż ramienia mężczyzny i zatrzymała wzrok na pięści. Cztery zaciśnięte palce i kciuk na zewnątrz. Samym tym kciukiem z blizną mógłby ją zmiażdżyć.

– Tak. – Kiwnęła i jej oczy powędrowały z powrotem na łokieć, potem wzdłuż ramienia na podbródek i prosto w oczy mężczyzny. Dostrzegła za nimi solidny mur. – Gdybym próbowała pana

uderzyć, to nie miałyby większego znaczenia, czy mój kciuk byłby zamknięty w dłoni, czy na zewnątrz – zauważyła.

– Raczej nie. – Wzruszył ramionami. – Ale ja jestem masywniejszy niż większość ludzi.

– Kiedy wyłania się pan niespodziewanie z mroku, jest pan... przytłaczający.

– Staram się, to pomaga. – Nie złagodził tych słów uśmiechem. Mówił poważnie.

Podszedł do stołu, wziął lampę i uniósł ją. Oświetlił twarz Annie. Cofnęła się i zacisnęła palce na zasłonie.

– Nie wierzyłem, że to możliwe – powiedział. – Myślałem, że moje oczy kłamią, podobnie jak pamięć.

Teraz to on przyglądał się jej.

Rozsuniętymi palcami dotknęła swojego policzka.

– Jestem chora.

Parsknął śmiechem i postawił lampę na stole.

– W takim razie nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak będzie pani wyglądała po odzyskaniu zdrowia.

– Sir. – Musiała oczyścić gardło, bo jakoś nie chciało funkcjonować. – To stwierdzenie było wysoce niewłaściwe.

– Najwłaściwsze z tych, które miałem do wyboru – odparł. – Jednak proszę o wybaczenie.

Teraz jego twarz była dobrze oświetlona. Migotliwe światło lampy zaostriło jego rysy, zamiast je łagodzić. Annie nie mieściło się w głowie, że ojciec zaprosił tego mężczyznę do domu.

Ale gdyby miała wyjść z domu bez przywoitki, to mogła potrzebować zasad samoobrony, a ten człowiek najwyraźniej się na tym znał. Choć chwilowo groziło jej najwyżej ukłucie się igłą przy haftowaniu czy upadek z krzesła, gdyby zasnęła przy szyciu. Tyle że od wtorkowego poranka to mogło się zmienić. Była gotowa zaryzykować konfrontację ze światem zewnętrznym.

– To jak można kogoś skuteczniej uderzyć?

– Prostym ciosem. Łokieć powinien być tak blisko ciała, jak to tylko możliwe. Nie kołysać się i nie wymachiwać ramieniem. – Uniósł gwałtownie ramię i skierował pięść do przodu. – Taki cios łatwo zablokować.

– Nigdy nie będę mogła nikogo uderzyć – stwierdziła i poczuła się straszliwie bezradna. Nigdy nie wyruszy na poszukiwanie siostry. – Zawsze mam przy sobie jakiegoś opiekuna – dokończyła na głos swoją myśl. – Można by pomyśleć, że jestem ze złota, skoro rodzice tak mnie strzegą.

– Może tak jest. – W oczach mężczyzny pojawiło się autentyczne rozbawienie, ale zaraz jego twarz pociemniała.

– Znajduje się pani w tym pokoju sam na sam z mężczyzną, o którym pani nic nie wie. Na świecie jest mnóstwo zła, a zło tylko czeka na odpowiedni moment. – Popatrzył na nią. – Zło jest cierpliwe. Potrzebuje sposobności do ataku. – Jego oczy zwęziły się, pochylił się w jej stronę. – Pierwszej sposobności.

– Został pan zaproszony przez mojego ojca. A on nie podejmuje nierozważnych decyzji.

Powoli wciągnął powietrze i wyprostował się, w ten sposób odrzucając wszelkie argumenty, jakie mogłaby wysunąć.

– Mogę krzyczeć.

– Byłaby pani zaskoczona, jak marnie rozchodzi się dźwięk, nawet w nocnej ciszy. – Jego podniesiony głos zabrzmiał donośnie jak grzmot. Przechylił głowę na bok i czekał. Nasłuchiwał.

– Dobrze, może moje słowa nie były wystarczająco głośne, by ściągnąć pomoc. – Teraz mówił już normalnym głosem. – Proszę krzyknąć. Zobaczmy, kto przybiegnie.

– To byłoby dla pana dość kłopotliwe.

– Powie pani po prostu, że przestraszyłem panią, wyłaniając się nagle z mroku. Pomyślała pani, że to jakiś intruz. Albo duch, albo że chodziła pani przez sen. Wszystko jedno.

– Mogłabym powiedzieć, że mnie pan napastował. Nie widzi pan, jakie to dla pana niebezpieczne?

– Zaryzykuję. – Mięsień z boku jego twarzy drgnął. – Wielokrotnie podejmowałem znacznie

większe ryzyko.

W jego oczach pojawiła się pustka. Zrobił dwa kroki w stronę drzwi, położył na nich rękę i nagle płynnym ruchem odwrócił się w stronę Annie.

– Zresztą czy naprawdę to byłby dla mnie taki problem, gdybym został uznany za łajdaka?

Zamiast wyjść, zatrzasnął drzwi. Oparł się o nie, schował ręce za plecami i przylgnął do drewnianej powierzchni.

– No już. Proszę krzyknąć.

Teraz Annie była naprawdę przerażona. W jego oczach pojawił się wyraz kpiny i triumfu.

Cisza aż dzwoniła w uszach.

– Nie próbuję pani przestraszyć, ale też nie żartuję – odezwał się opanowanym tonem. – Pani głos nie przebija się przez solidne drewniane drzwi i nie wyrwie nikogo z błogiego snu. Zresztą zanim zdążyłaby pani krzyknąć po raz drugi, zakryłbym ręką pani usta i gdyby nawet ktoś się obudził, uznałby, że to mu się tylko przyśniło. Leżałby przez chwilę, nasłuchując, a potem znowu pograżyłby się we śnie.

Potarła rękami ramiona, aby odpędzić nagły chłód.

– Jeśli pan chciał, żebym poczuła się nieswojo, to udało się panu.

Otworzył drzwi i odsunął się na bok.

– Może pani wyjść w każdej chwili.

Czekał przez chwilę.

– Słyszała pani, co powiedziałem? Czy naprawdę pani słyszała? Może pani w każdej chwili wyjść. Dlaczego uznałem za stosowne to powiedzieć? Czyż nie jest pani we własnym domu? Czyż nie jest to miejsce najbezpieczniejsze na świecie? Ale ja wiem, że jestem od pani silniejszy i mogę panią kontrolować.

Nie mogła rozszyfrować jego słów. Nie miały dla niej sensu.

– Proszę w odpowiedni sposób zacisnąć pięść. – Opuścił głowę. – Może pani wyjść, kiedy mnie pani uderzy. W porządku?

– Wcale nie.

– Pięść – zakomenderował.

Spełniła polecenie.

– Kciuk na zewnątrz. – Zrobił krok do przodu.

Spełniła polecenie.

– Nie tak. Pani kciuk tworzy linię prostą.

Zrobił dwa kroki w jej stronę, ale podszedł z boku, żeby nie blokować jej drogi do wyjścia. Ich oczy spotkały się na moment.

– Mogę? – zapytał, sięgając po jej dłoń. Drugą ręką przesunął jej kciuk w dół, żeby spoczął poniżej drugiego kłykcia.

Dotykał jej tak delikatnie, jakby była ze szkła.

– Pewnego dnia to może uratować pani życie.

– Wątpię. – Zrobiła krok do tyłu. – Jestem ostrożna. Pana obecność w tym domu to odstępstwo od normy.

– To prawda. – Zrozumiał przytyk i jego oczy rozjaśniły się. – Jednak odstępstwa od normy się zdarzają. Może pani krzyknąć, jeśli ma pani ochotę. – Wzruszył ramionami. – Może ktoś przybiegnie, a może zorientuje się pani, że na przybycie pomocy trzeba czekać znacznie dłużej, niż pani przypuszczała. Możliwe jednak, że naprawdę jest pani bezpieczna. Proszę mi zaprezentować, jak dobrze jest pani strzeżona.

– W co pan ze mną pogrywa?

– Chcę, żeby pani zrozumiała, w jakim stopniu przetrwanie zależy od pani samej. Walka to najlepszy, może nawet jedyny sposób, by przetrwać.

– Jestem chroniona. W każdej sekundzie życia.

– Co czyni z pani idealną ofiarę.

Ich oczy spotkały się na dłużej. Uniósł otwartą dłoń z lekko zagiętymi palcami.

– Proszę mnie uderzyć. Mocno. – Jego głos złagodniał. – Tylko niech pani nie urazi się w rękę.

– Nie.
– Proszę uderzyć. – Przysunął rękę bliżej.
– Nie mogę.
– Dlaczego?
– Prawie pana nie znam. I choć niezbyt za panem przepadam, to absolutnie nie mam ochoty... nie mam szczególnie ochoty pana krzywdzić.

Wzruszył ramionami.

– Zdarzało mi się uderzyć człowieka, którego w ogóle nie znałem. I takiego, którego znałem bardzo dobrze.

– Nie uderzę pana. Tylko by mnie rozboleła ręka.

– Ma pani rację. – Podszedł do sofy, wziął jedną z poduszek i podniósł ją. – Proszę więc uderzyć lekko. Tylko żeby wykonać ten ruch. Nie jak wiatrak, tylko bezpośrednio uderzenie.

– Nie. – Podniosła na niego wzrok. – Pan chyba lubi się bić.

– Lubię. I nigdy nie zdarzyło mi się odmówić, gdy ktoś prosił, bym go uderzył. – Uśmiechnął się. – Chowana pod kloszem panienka, która nawet nie krzyczy. – Zbliżył do niej twarz. Jego oddech palił policzki Annie. – Może mnie pani uderzyć, ilekroć pani zechce, kwiatuszku.

Nie odsunął twarzy, jego podbródek był tak blisko, że niemal czuła na skórze ukłucia zarostu.

– Kobieta stworzona do jednego tylko celu - by dobrze wyjść za męża.

Te słowa ubodły Annie.

– Jest pani miłym bibelocikiem do podziwiania i doskonale uformowanym manekinem do prezentowania biżuterii. Gdyby w pani główce załęgła się jakaś myśl, odpędziłaby ją pani natychmiast trzepotaniem rzęs.

Obchodził ją dookoła, okrążał.

– Jest pani jak nasionka dmuchawca. Pierze w tej poduszce ma więcej rozsądku niż pani.

Uderzyła, mierząc prosto w podbródek.

Zdażył unieruchomić jej piąstkę lewą ręką, zanim osiągnęła cel. Odsunął jej rękę od swojej twarzy i puścił.

Annie dotknęła skóry, rozpalonej jego dotykiem.

– Jeżeli zrobił pan to, aby udowodnić, że jest pan silniejszy ode mnie, to dowiódł pan tego. Sobie. Bo ja o tym wiedziałam.

Odłożył poduszkę. Znowu uniósł rękę, zwróconą wewnętrzną stroną dłoni do niej, z rozsuniętymi palcami gotowymi pochwycić jej cios.

– Proszę uderzyć. – W jego urywanym głosie pobrzmiwał gniew. – Proszę się nie bać.

Znowu odmówiła.

– Powiedzmy, że zabrałem pani ulubioną lalkę.

Uderzyła, z większą siłą. Tym razem nie zacisnęła palców wokół jej piąstki, ale cofnęła się.

– Lepiej.

Cały świat znieruchomiał, kiedy ich oczy się spotkały.

– Jeszcze raz – zakomenderował. – I proszę nie patrzeć na miejsce, w które wymierza pani cios, bo wzrok zdradza pani zamiary. Zanim próbowała pani uderzyć mnie w twarz, popatrzyła pani na mój podbródek. Przejrzałem pani ruch, zanim został wykonany. Proszę patrzeć na moją twarz. Odczytać moje intencje.

– Dlaczego? – To słowo wymknęło jej się z ust wraz z oddechem. – Dlaczego pan to robi?

Barrett przyglądał jej się przez chwilę, po czym opuścił rękę.

– Bo każdy powinien umieć się obronić. Ojciec mnie tego nauczył.

Myśli kłębiły się w głowie Annie. Tak, ojciec mógł uczyć syna boksu, ale dlaczego on teraz uczył tego nieznaną kobietę?

– Najwyraźniej nie słyszała pani, że moja matka zmarła po upadku ze schodów. Skręciła kark.

Annie kiwnęła głową.

– No, tak... wydaje mi się. – Może i o tym słyszała, ale to było dawno temu. – Moje kondolencje z powodu jej śmierci, ale co to ma wspólnego z...

Jego wzrok byłby w stanie zatrzymać nawet spłoszonego konia.

Zamilkła i cofnęła się o krok.

– Byłem wtedy w domu.

Westchnął cicho i zamilkł na mgnienie oka. Zmarszczył czoło i zaczął wyrzucać z siebie słowa:

– Służba wniosła ją na górę i położyła na łóżku. Moja babka wydawała instrukcje, jak mają być ułożone włosy mamy i w co ma zostać ubrana, kazała im się pośpieszyć. Po raz pierwszy zdawała się pragnąć, aby mama wyglądała pięknie.

Annie objęła się mocno. Wyobraziła sobie Barretta przyglądającego się śmierci matki. W jego oczach nie dostrzegała odbicia tamtych tragicznych wydarzeń. Właściwie wydawał się bardziej zainteresowany tym, jak ona zareaguje na jego słowa.

Annie stała nieruchomo, starała się ukryć przed nim swoje odczucia. Pamiętała, jak ojciec poinformował ją o śmierci babki. Zapytał, czy córki chciałyby się z nią pożegnać. Annie i jej siostry wzięły się za ręce i razem poszły do pokoju babki. Babka zdawał się spać z książeczką do nabożeństwa w rękach, ulubiona miniatura męża leżała obok książeczki.

– Mama umarła – kontynuował Barrett. – Babka krążyła wokół niej i powtarzała w kółko, jaka to tragedia, że taka piękność odeszła tak młodo. Nie zdawałem sobie sprawy, że babka uważała moją matkę za piękność. – Dotknął górnej wargi. – Mama miała złamany ząb i babka nazywała ją zawsze szczerbolem.

– To paskudne przezwisko.

– Moja babka miała własną wersję serdeczności.

– Ale przynajmniej na koniec dostrzegła, że pańska matka była piękna.

– Zapewne widziała to przez cały czas. – Podkreślił knot lampy, żeby rzucić więcej światła na Annie. – W dzieciństwie często miałem mnóstwo czasu i nie robiłem nic ciekawego, tylko słuchałem i myślałem. Służba nie zdawała sobie chyba sprawy z tego, jak niosą się ich głosy, ani z tego, że byłem w pobliżu.

Przechylił głowę na bok i sprawdzał reakcję Annie, ale ona nie bardzo wiedziała, jakiej reakcji oczekiwał. Nie wierzyła, że zależy mu na jej współczuciu czy uprzejmych komunałach. Niestety nic innego nie mogła mu zaoferować.

Właściwie nie do końca rozumiała, co Barrett do niej mówił. Opowiedział, że widział śmierć matki. W każdym jego słowie wyczuwało się prawdę, ale brzmiały chłodno. Beznamiętnie. Jakby opowiadał o nudnym spektaklu w teatrze przy Drury Lane.

Naprawdę nie wiedziała, jak zareagować. Szukała słów odpowiednich w sytuacji, gdy ktoś wspomina tragiczne wydarzenia. Nic nie wydawało jej się stosowne, ale coś musiała jednak powiedzieć.

– Tak mi przykro. Stracić ukochaną osobę w taki sposób... Ale nie mógł pan przecież uchronić jej przed wypadkiem.

– Mogłem... jej jakoś pomóc. Usprawiedliwiam się tym, że miałem dopiero sześć lat. – Lekko rozchylił wargi. – Ostatnią rzeczą...

– To o wiele za mało, żeby stracić matkę! – Te słowa same wyrwały jej się z ust. Uświadomiła sobie, że mu przerwała, odezwała się za szybko. To, co zamierzał powiedzieć, zostało bezpowrotnie stracone. A chciała to usłyszeć. Wydawało jej się, że on sam nie wiedział, czy powinien jej to powiedzieć, czy lepiej nie.

– Matka mówiła, że byłem prezentem, jaki znalazła w cieście w kształcie serca, które podano jej na śniadanie. Podobno była zaskoczona, kiedy wbiła w nie widelec i usłyszała płacz dziecka. Twierdziła, że pępek to ślad po tym widelcu. – Położył rękę na guziczkach kamizelki na brzuchu. – Powtarzała tę historię wielokrotnie. Dziwnie się czuję, wspominając o niej.

Nie to chciał jej początkowo powiedzieć, ale Annie nie mogła cofnąć czasu. A chciałyby wiedzieć, pragnęłyby go o to zapytać, ale przecież nie wypadało tak go przesłuchiwać.

– Strata matki jest dla każdego bardzo bolesna.

– Nie uroniłem ani jednej łzy ani wtedy, ani przez następny rok. Miałem sześć lat. Musiałem być mężczyzną.

Cofnęła się. Jej pięty uderzyły o ścianę, więc przytrzymała się zasłony, ale ani na chwilę nie

oderwała od niego spojrzenia.

– Nie uronił pan łzy po stracie matki?

Patrzył na nią. Po prostu patrzył.

– Niezupełnie. Po latach, trzynastego czerwca, wypłakałem całe wiadra łez. – Jego głos nie zdradzał najmniejszych emocji. Przechylił lekko głowę na bok. – Czy teraz czuje się pani lepiej?

– To były jej urodziny?

– Nie. – Jego oczy zwęziły się i minęła dłuższa chwila, zanim odpowiedział: – Uświadomiłem sobie właśnie, że nie wiem, kiedy wypadały jej urodziny ani którego dnia zmarła. Może rządca wie. To zresztą bez znaczenia.

– A jej rodzice? Rodzina? Nie może pan ich zapytać?

– Nie mam z nimi kontaktu. Po paru miesiącach poznałem brata mamy, przyjechał złożyć kondolencje. Ojciec postarał się, żeby jego wizyta trwała bardzo krótko. Pozycja towarzyska jej rodziny nie dorównywała naszej.

– Najwyraźniej ja żyję w innym świecie niż pan.

– Tak pani sądzi? Proszę się zastanowić. Nawet pani ojciec, choć wygłasza bzdurne opinie, wie...

– Proszę nie obrażać mojego ojca! – palnęła znowu bez zastanowienia. – Jest pan gościem w jego domu. – Uważała tego mężczyznę za godnego szacunku, ale teraz nie była już tego taka pewna. Miała nadzieję, że ojciec nie prowadził interesów z oszustem i łajdakiem.

– Proszę o wybaczenie. – Drgnął, złożył pożegnalny ukłon i odwrócił się. – Popełniłem błąd, nie można nikogo zawrócić z błędnej drogi, jeśli jest zdeterminowany nią podążać. Może pani robić, co pani chce, podobnie jak ja. Rodzice mogą tylko opóźnić albo zmieniać trasę. Szkoda.

Podszedł do drzwi.

– Chwileczkę – zawołała gniewnie. Nie przywykła, by ją tak zbywano, zwłaszcza kiedy zamierzała zadać mu kilka pytań.

Zatrzymał się i zwrócił twarzą do niej.

– Dlaczego nie płakał pan za matką?

Nie odpowiedział. Wpatrywał się w jej twarz. W jego oczach nie było gniewu, po prostu czekał, zbierał myśli albo szukał odpowiednich słów.

– Co prawda miałem dopiero sześć lat, ale rozumiałem już otaczający mnie świat. Mieszkaliśmy z matką w tym samym domu, ale byłem od niej izolowany, podobnie jak pani rodzice izolują panią od obcych. Matka bawiła się ze mną przez pół godziny dziennie, a potem zabierała mnie guwernantka. Zanim wziąłem do ust pierwszy kęs jedzenia, musiałem odebrać lekcję rodzinnych interesów.

Serce jej się ścisnęło.

– Matka była łagodną istotą. Zawsze wahała się, czy poprosić o gruszkę, czy o tartę jabłkową. – Roześmiał się, ale w jego śmiechu był mrok, jakiego Annie jeszcze nigdy nie słyszała. – Ojciec wybrał ją zapewne właśnie dlatego, uważał ją za istotę całkowicie bezwolną. – Odchylił głowę do tyłu, spojrzał na sufit i z jego ust wydobył się dudniący śmiech. Ponownie zwrócił na nią spojrzenie. – Tak jak pani jest chroniona przez rodziców i widzi w życiu tylko jasne strony, tak w moim świecie jasnych stron w ogóle nie było. Szybko dostrzegłem, że niewinnymi osobami po prostu najłatwiej manipulować.

– Więc... zmienił się pan?

– Tak. – Spojrzał na nią kpiąco. – Teraz wierzę nawet w piratów o dobrym sercu i w to, że można zakończyć okres suszy, wbijając paznokiec pod poduszkę. To tylko musi być właściwa poduszka. Poduszka pirata. I odpowiedni dzień. Czyli dzień poprzedzający opady deszczu.

– Może nie byłby pan taki cyniczny, gdyby pańska matka żyła. Sześciolatek nie powinien być pozbawiony matczynej opieki.

– Miałem starą duszę w ciele dziecka. Musiałem tylko poczekać, aż dorosnę. Trochę więcej czasu zajęło mi nabieranie ciała i siły w mięśniach. To... to trwało długo.

– Miał pan babkę. A rodzeństwo?

Odwrócił głowę do ściany.

– Moja babka była podłą wiedźmą, zawsze miała pod ręką pogrzebacz, którym garbowała ludziom skórę. Mój ojciec był najjaśniejszą gwiazdą na jej firmamencie.

Nic dziwnego, że z takim chłodem mówił o śmierci matki. Stracił jedyną troskliwą opiekunkę, a jej miejsce zajęła osoba pozbawiona uczuć. Od dziecka zmuszony był obywać się bez współczucia.

Przestała tak kurczowo zaciskać palce na zasłonie.

– A kto mówił panu „dobranoc” przed snem?

Wyobraziła sobie małego chłopca w ogromnym łóżu i babkę kryjącą się w ciemnym pokoju.

– Nie potrzebowałem żadnego „dobranoc”. To dobre dla niewinnych istotek.

Po tych słowach wyszedł z pokoju.

Annie opadła na pobliskie krzesło. Nic dziwnego, że rodzice separowali ją od innych ludzi.

Stukanie we framugę sprawiło, że uniosła głowę. Uśmiechnęła się, to był jej sposób radzenia sobie z rodzicami i siostrami. Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie.

– Dobranoc.

Pomyślała o nieszczęśliwym sześciolatkiem chłopczyku.

– Dobranoc – odpowiedziała łagodnie i popatrzyła na niego. – Widzi pan, to miły sposób zakończenia rozmowy między przyjaciółmi.

– Chciałem znowu zobaczyć pani twarz. To słowo było jedynie pretekstem.

Te oczy. Udręczone.

Opadła z nich kurtyna.

– Proszę uważać, nie powinny pani wzruszać takie banalne słowa, panno Carson. – Opuścił głowę. – Słowa nic nie kosztują, są łatwe. Przyjaźń bywa bardziej niebezpieczna od noża.

Potrząsnęła głową.

– Najważniejsze słowa wcale nie są łatwe.

Serce waliło jej w piersi tak mocno, jakby chciało się z niej wyrwać.

Skłonił głowę.

– Przyjemnych snów. – Czekał przez chwilę. – Proszę nie opuszczać gardy. – I wyszedł, nie mówiąc nic więcej.

Rozdział czwarty

Matka Annie dopiła herbatę i odstawiła różową filiżankę na spodeczek. Różowa filiżanka oznaczała, że był wtorek. W środy filiżanki miały złote brzegi. Zawsze było wiadomo, jaki to dzień tygodnia – po wyborze filiżanek.

– Przykro mi, że ojciec nie usiadł dzisiaj z nami do herbaty, ale musiał się położyć. To jedyne wspólne chwile w naszej rodzinie. Choć nie jest już tak samo, odkąd odeszły twoje siostry. – Szpakowate loki podskakiwały jak sprężynki, kiedy mówiła. – Odwiedzał sklepy z naszym gościem, który ma jakieś dziwaczne pomysły, i to go tak zmęczyło. Myślę, że pan Barrett również jest wykończony, bo konferuje teraz z lekarzem. Ale już jutro nas opuszcza. Denerwuje tylko twojego ojca tym całym gadaniem o handlu.

Pan Barrett nie wygląda na kogoś, kogo wykończyłyby rozmowy o handlu, pomyślała Annie. Przecież wałęsał się gdzieś po nocy, a potem miał jeszcze siłę, żeby uczyć ją samoobrony.

– Czy na pewno dobrze się czujesz po tym wdychaniu nocnego powietrza? – zapytała matka. – Jesteś blada.

– Na pewno.

– Wezwę lekarza, żeby znów cię obejrzał.

– Nie potrzebuję lekarza, mamu. I dlaczego on tak często tu przychodzi?

– Przez tę moją żółć. Wiesz, jak to jest... A on jest taki troskliwy. Zupełnie inny niż pan Barrett. Annie głośno odstawiła filiżankę na spodeczek.

– Nie rozumiem, dlaczego tata go zaprosił.

– Pan Barrett ma dobrego plenipotentą i wydaje się żywo zainteresowany prowadzeniem sklepów, które twój ojciec odziedziczył po twoim dziadku. Ale trzymaj się jak najdalej od gościa taty. Jego oczy... Ma w oczach coś takiego, jakby przez cały czas rozmyślał. – Machnęła chusteczką, którą trzymała w ręku. – Gapi się. Nie lubię ludzi, którzy się gapią. To niegrzeczne tak dociekliwie patrzeć na innych. A lekarz twierdzi, że od snucia rozważań robią się zmarszczki. – Poklepała się po policzku. – Przypuszczam, że dlatego wyglądam tak młodo. – Popatrzyła na Annie. – On mówi, że można nas wziąć za siostry.

Annie uśmiechnęła się.

– Co prawda jesteś najpiękniejszą kobietą w naszej rodzinie, mamu, ale myślę, że lekarz trochę przesadza.

– Nonsens. – Matka zwróciła spojrzenie na twarz Annie. – On jest naprawdę uczony. Studiował na Oksfordzie i w Royal College of Physicians.

– A kto opłacił jego edukację?

– Chyba miał jakiegoś sponsora. Kiedy nasz poprzedni medyk odchodził, żeby przyjąć posadę u jednego z braci księcia, zarekomendował doktora Gavina, który jest bardzo szanowanym lekarzem.

– W takim razie zapewne ma odpowiednie kwalifikacje. – Annie szybko przestała myśleć o lekarzu, ale Barretta nie potrafiła jakoś wyrzucić z głowy.

To zupełnie niepodobne do ojca, żeby zaprosić do domu kogoś takiego jak Barrett. Z drugiej jednak strony Barrett był synem wicehrabiego, a ojciec Iwiał część życia poświęcił na zawieranie znajomości z członkami arystokracji.

Nasunęło się jej wspomnienie z Galerii Babek. Ten człowiek próbował ją nauczyć, jak kogoś uderzyć. Nie wątpiła, że potrafił rozdawać ciosy.

Chętnie przyjrzałaby mu się w świetle dziennym.

– Chciałabym zobaczyć się z lekarzem, ciekawa jestem, czy zauważy u mnie jakąś poprawę – powiedziała i dotknęła policzka.

– Ale nie teraz, doktor Gavin jest z tym człowiekiem – odparła matka z wahaniem. – Musisz poczekać. Wezwę go. Zadzwoń po służbę, niech go sprowadzą.

Annie wstała.

– Przecież lekarz jest w pobliżu, mamó. To zajmie tylko chwilę.

Matka zamknęła oczy i przyłożyła rękę do czoła.

– Dobrze, byle szybko. I żeby ojciec nie dowiedział się, że miałaś kontakt z panem Barrettem – wyszeptala matka. – Ojciec twierdzi, że ten człowiek był w młodości widywany w pobliżu domu publicznego. Podobno bywał tam codziennie. Nie czekał nawet, aż zapadnie ciemność.

– Och. – Annie podeszła do drzwi. Zatrzymała się i obejrzała na matkę. – Może myślał, że za dnia jest bezpieczniej?

Matka zaczęła wachlować twarz.

– Mężczyźni nie chodzą do domów publicznych, żeby się bić.

– Tak tylko pomyślałam.

Matka zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

Annie poszła do biblioteki, ale nie zastała tam Gavina, więc na palcach zakradła się do Galerii Babek. Nikogo.

Podeszła więc pod drzwi pokoju położonego naprzeciw jej dawnej sypialni. Usłyszała męskie głosy.

Stała i nasłuchiwała. Lekarz rozmawiał z Barrettem. Zastanawiała się, co mogło dolegać Barrettowi.

Po kilku minutach drzwi otworzyły się, medyk wyszedł za próg, ale nadal patrzył w głąb pokoju.

– Nie mogę być w trzech miejscach równocześnie, ale zobaczę, co da się zrobić – mówił.

– Jesteś najlepszy – stwierdził Barrett.

Annie szeroko otworzyła usta ze zdumienia.

– O, panna Annie. – Gavin zauważył ją i uśmiechnął się. – Co mogę dla pani zrobić?

– Mama pana prosi.

– Zajrzę do niej – powiedział i odszedł.

Annie nie ruszyła w ślad za nim. Barrett stanął w drzwiach i objął ją mrocznym spojrzeniem.

– Uczył go pan, jak się bić? – zapytała.

Pokręcił głową.

– On wygląda jak mięczak, ale jestem pewien, że nieźle sobie radzi.

– Słyszałem to! – zawołał przez ramię oddalający się Gavin.

– Jest pan chory? – zapytała Annie Barretta.

Zmarszczki wokół jego oczu pogłębiły się, choć na ustach nie pojawił się uśmiech. Wydawało się, że czekał, aż Gavin znajdzie się poza zasięgiem głosu.

– Przejmuje się pani moim zdrowiem, panno Annie?

– Nie. Nie wygląda pan na kogoś, komu należałoby współczuć.

– Nie.

– Ani na kogoś, kto czeka na miłe słowa.

Potrząsnął głową niemal niedostrzegalnie, nie przestając wpatrywać się w jej twarz.

– Może i umie pan walczyć, ale mógłby się pan nauczyć odrobiny uprzejmości.

– Łatwiej mi przychodziła nauka prostych ciosów niż grzeczności. – Opuścił głowę. – Ale myślę, że opanowałem jej zasady całkiem dobrze.

– Więc to, pana zdaniem, tylko gra? – zapytała.

– W większości. – Patrzył wyzywająco, jakby prowokował ją do wyciągnięcia z jego słów takich wniosków, jakie tylko chciała.

Odpowiedziała mu takim samym spojrzeniem.

– Uprzejme słowa większości ludzi są szczerze.

Potrząsnął głową.

– To tylko gra. Pani robi grzeczność mnie, a ja pani, ponieważ pewnego dnia mogę czegoś od pani potrzebować. Każde z nas działa w zasadzie we własnym interesie.

– Szkoda, że pańska matka umarła, kiedy był pan taki mały. Gdyby nie to, wierzyłby pan w dobro.

– Sugeruję, żeby pilnowała się pani przyzwoitki i nie oddalała się od niej ani na chwilę. – Cofnął się, skłonił przed nią głowę i cicho zamknął drzwi.

Z niewiadomych względów Annie poczuła się tak, jakby wpadła pod koła powozu.

Odwróciła się i wróciła do pokoju matki.

– Kochanie, właśnie mieliśmy po ciebie posłać. – Matka podniosła wzrok, jej jasna sukna spływała miękko na podłogę u jej stóp. – Lekarz chce cię zbadać, żeby przekonać się, jak przebiega kuracja.

Doktor Gavin stał z wystudiowanym wyrazem profesjonalizmu na twarzy i monoklem w ręku.

Annie czekała na jego diagnozę w pozie wyrażającej bezgraniczną cierpliwość, ale nie patrzyła mu w twarz. Nie mogła przestać myśleć o Barretcie. Co prawda grzecznie, ale jednak zamknęła jej drzwi przed nosem. Nic dziwnego, że nie wierzył w szczerą uprzejmość. Nie był do niej zdolny.

Lekarz dotknął monoklem jej skóry. Nie drgnęła, czując muśnięcie zimnego szkła. Bardziej mroziło ją spojrzenie Barretta.

– Och, to zadziwiające. Zadziwiające. – Przyjrzał się jej uważniej. – Jej skóra jest idealna. Po jednej nocy kuracji jest wyleczona. – Cofnął się o krok.

– Po jednej nocy? – zapytała piskliwie. Ulga. Niedowierzanie i ulga. A potem wspomnienie gościa, który zdawał się znać lekarza i zastał ją w środku nocy samą w pokoju, do którego wysłał ją medyk.

Matka złożyła ręce.

– Wspaniale. Cudownie. Gavin, nie ma pan sobie równych wśród lekarzy.

– Dziwne. – Annie przyłożyła rękę do policzka. – Ja nadal czuję epidemiosis.

– Pewne symptomy, których ja nie wyczuwam, mogły jeszcze pozostać. – Gavin schował monokl do kieszonki kamizelki. – Jeżeli ma pani ochotę posiedzieć jeszcze samotnie, wdychając nocne powietrze, to ja nie mam nic przeciwko temu.

– Zastanowię się nad tym – powiedziała Annie. – Chciałabym panu podziękować za uratowanie mi życia. – Uśmiechnęła się nieco zbyt szeroko przy tych słowach, a Gavin odwrócił wzrok.

– Cóż, to bez wątpienia przesada. – Odwrócił się w stronę matki. – Czasami zdarzają mi się takie cudowne i szybkie uleczenia. – Stał teraz zwrócony plecami do Annie. I wykonał ręką gest dziwnie podobny do tego, który wykonał nocą Barrett.

Annie zamknęła oczy i słuchała, starając się uchwycić podobieństwo między obu mężczyznami.

– Czy sądzi pan, że dolegliwości córki mogą się powtórzyć? – zapytała matka.

– Nie, panna Annabelle wyzdrowiała. Na szczęście mogę o tym zapewnić.

Annie przeprosiła i zostawiła tych dwoje gratulujących sobie nawzajem sukcesu jej kuracji.

Barretta widziała jedynie w słabym oświetleniu, ale przyglądała mu się bardzo uważnie. Na lekarza nie zwracała dotąd uwagi, ale dzisiaj to zrobiła. Niewątpliwie byli spokrewnieni. Była gotowa postawić na to każde pieniądze.

Lekarz zaaranżował spotkanie, na które ona przybyła zgodnie z planem. Barrett zobaczył to, co chciał zobaczyć, był usatysfakcjonowany i nie musiał jej więcej oglądać, bo inaczej jej powrót do zdrowia nie nastąpiłby tak szybko.

Pamiętała pierwszą wizytę lekarza w ich domu. Tak wspaniale zachowywał się wobec rodziców. Z taką troską. Pytał nawet o interesy ojca, gadali do późnej nocy. Była zdziwiona, że lekarz został tak długo i wysłuchiwał nudnych szczegółów serwowanych mu przez ojca.

Potem, nieco później, ojciec wspomniął o sprzedaży jednego ze sklepów za śmiesznie niską cenę i o tym, jaki był szczęśliwy, że pieniądze pojawiły się właśnie wtedy, kiedy ich potrzebował. Wtedy po raz pierwszy wspomniął o synu wicehrabiego. Cieszył się, że Barrett nie był takim gadem jak jego ojciec. Annie odetchnęła z ulgą, bo przestała się martwić, jak ojciec przeżyje jej odejście z domu.

Wyciągnęła z włosów spinkę i przypięła niesforny lok, a potem podeszła do okna. Żaden powóz nie przejeżdżał ulicą. Nagle w oknie domu naprzeciwko poruszyła się zasłona. Annie zastanawiała się, czy to jakieś dziecko obserwowało ją ukradkiem. Zastanawiała się również, czy w domu Barretta żyło jeszcze wspomnienie śmierci jego matki. I czy żyła jeszcze jego babka. A jeśli zmarła, to czy Barrett nie tańczył przypadkiem na jej grobie. Miała nadzieję, że nie, choć takie zachowanie wcale by jej nie dziwiło.

Otworzyła oczy w ciemności, nie wiedziała, o której, bo nie słyszała bicia zegara. Lampa paliła

się jeszcze, bo Annie przykręciła tylko knot, ale nie zgasiła płomienia.

Opłukała twarz zimną wodą z dzbanka, co ją całkowicie rozbudziło i wzmocniło jej determinację.

Włożyła gorset tył naprzód, zasznurowała go i odwróciła, podciągając go nieco wyżej. Nie było to łatwe, ale udało się.

Zwinęła włosy w węzeł i upięła spinkami.

Przekradła się na dół, do biblioteki, żeby spojrzeć na zegar. Druga trzydzieści. No, pora zaczynać zabawę. Naprawdę była bardzo podobna do sióstr.

Ale nie w sposobie bycia, nigdy nie znosiła konwencjonalnych zachowań, nie lubiła też udawać kokieteryjnej trzpiotki.

Nie zniosłaby takich nonsensów, nie chciała paść ich ofiarą. Widziała kobiety z towarzystwa powtarzające bujdy o złamanym sercu, ale też opowiadające o mężach schodzących na manowce i o tym, że zostały wydane za mąż za brutalnych prostaków.

Złe małżeństwo prowadziło do nieszczęścia, a dobre do rozmiękczenia mózgu.

Jej rodzice kochali się szczerze i uważali się wzajemnie za ideały. Godzinami rozmawiali o tym, jakie dania zamówić u kucharki, co mogło całkowicie odebrać apetyt.

– Co tylko zechcesz, kochanie.

– Nie, co ty chcesz, kochanie.

– O, nie. Na co ty masz ochotę.

– Najdroższy...

– Najdroższa...

– Najdroższy...

A matka nie była przecież skończoną idiotką, jeśli ojca nie było w pobliżu. Prawda, była lekką hipochondryczką, ponieważ lubiła być rozpieszczana, szczególnie przez męża. Jednak gdy zostawała sama, potrafiła zrobić bilans wydatków i zorganizować pracę personelu, nie przestając robić na drutach, czy grać na klawikordzie.

Annie nie chciała zostać taką kobietą – paprotką, elementem dekoracyjnym uwieszonym ramienia mężczyzny. Wzdrygnęła się.

Barrett miał rację, powinna umieć się bronić. Jej przeznaczeniem, ale nie zrzędzeniem losu, tylko właśnie przeznaczeniem było zostać starą panną i samej decydować o sobie. Kwestie staropanieństwa opracowała do perfekcji, miała jednak problem z decydowaniem o sobie. Przy rodzicach to nigdy nie będzie możliwe. Zbyt łatwo wpadali w histerię.

Zastukała w dębowe drzwi z nadzieją, że Barrett miał rację i dźwięk naprawdę nie najlepiej rozchodzi się w tym domu.

Zastukała znowu. W jednym niewątpliwie się nie mylił: niełatwo obudzić kogoś w środku nocy.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie kopnąć w drzwi.

Nie mogła w nieskończoność sterczeć na korytarzu.

Przykręciła gałkę w drzwiach i wsunęła się do pokoju. Wydawało jej się, że na łóżku z czterema kolumnkami rzeczywiście ktoś leży. Odwróciła nieco głowę, bo nie wypadało patrzeć na mężczyznę w łóżku.

– Przepraszam – wyszeptała.

Nie poruszył się.

Oparła się o drzwi i zapukała od wewnątrz.

– Panie Barrett – zaczęła szeptem, ale zakończyła podniesionym głosem.

Postać leżąca na łóżku przetoczyła się. Długie ramiona. Stłumione przekleństwo.

– Co... czego pani chce? – zaspany pomruk.

– Myślałam o tym, co pan powiedział.

Usiadł i odrzucił przykrycie. Zamknęła oczy i przełknęła z trudem. Zmobilizowała całą odwagę, bo ten mężczyzna był naprawdę potężny. Otworzyła oczy i utkwiała spojrzenie ponad jego głowę.

Wypuścił powietrze przez zaciśnięte zęby. Odezwał się w końcu:

– Czy nie mogłaby pani pomyśleć o tym jutro, po śniadaniu? Przed obiadem. – Przeczesał palcami włosy. Widziała już podobny ruch. U handlarza ulicznego, kiedy jego wózek z jabłkami był

przeładowany.

– Przecież pan wie, że jestem ściśle pilnowana. Nie mogę nawet spać na tym samym piętrze co pan.

– Nie bez powodu, najwyraźniej.

– Czy to pan nakłonił lekarza, żeby zaaranżował moją obecność w tamtym pokoju?

Nie odpowiedział.

– Dlaczego? – zapytała.

– Słyszałem, że jest pani najpiękniejszą z panien Carson. Twierdził, że padnę pani do nóg jak niewolnik. Byłem ciekaw. To wszystko.

Żołądek jej się ścisnął, kiedy powiedział o padającym jej do stóp niewolniku.

– Lekarz informował pana również o interesach mojego ojca?

– Nie z rozmysłem. Wszystko co trzeba, wiem od pani ojca. Kiedy jest zdenerwowany, nie przestaje mówić.

Zignorowała jego słowa, skoncentrowana na swoim celu.

– Chcę, żeby nauczył mnie pan, jak się bronić. Na wypadek, gdybym tego potrzebowała. – Co może się zdarzyć, kiedy opuści dom. Nie będzie mieszkała w wielkim domostwie ze służbą.

Zamknął oczy.

– Proszę ćwiczyć ciosy. Nauczyć się krzyczeć. W razie potrzeby uderzyć kolanem w miejsce intymne. Dobranoc.

Nie drgnęła. Zapukała do jego drzwi nad ranem. Powinien docenić, ile ją to kosztowało.

– To był grzeczny sposób powiedzenia pani: proszę wyjść. – Położył się, odwrócił plecami i naciągnął kołdrę na ramiona.

Barrett czuł na plecach jej spojrzenie. Nie powinien w ogóle z nią rozmawiać ani namawiać brata, żeby zaaranżował ich spotkanie. Niech diabli porwą ten zakład. To przeklęte niewiniątko stało teraz w jego pokoju w środku nocy, a on leżał nagi w dużym i wygodnym łóżku. Zbyt obszernym dla jednej osoby.

Ale nie dla niego i tej naiwnej panienki. Była o wiele za młoda. Młodsza niż on w chwili przyjscia na świat. Zbyt naiwna. I nie robiła mu żadnych awansów.

– Ja... ja wolałabym pana uderzyć. – Jej głos płynął w powietrzu jak muzyka. – Bicie poduszki nie jest takie przerażające. Ona nie ma oczu.

– Proszę zaangażować lokaja.

– Rodzice nigdy nie pozwoliliby mi uderzyć służącego. – Była wyraźnie zaszokowana.

Oby Bóg go strzegł przed prostolinijnymi dziewczátkami zaszokowanymi myślą o uderzeniu lokaja.

– Proszę odejść. – Wypowiedział to z mocą. Żaden mężczyzna nie ośmieliłby się zignorować takiego polecenia.

– Uważam, że to niegrzecznie leżeć tyłem do mnie w czasie rozmowy.

Ale to dużo lepsze niż kazać ci iść do diabła. Pozostały w nim jeszcze resztki ogłady.

– I to mówi kobieta trzymająca lampę przy łóżku mężczyzny.

– Stoję na drugim końcu pokoju, a pan nie otworzył drzwi.

Barrett gwałtownie usiadł w łóżku i odgarnął włosy z twarzy.

– Ponieważ pukanie w środku nocy nigdy nie zwiastuje nic dobrego – warknął.

Annie oparła się plecami o drzwi, ale pozostała w miejscu.

– Proszę opuścić rękę. Trochę w lewo. Przekręcić gałkę. I pójść do swojego pokoju, poćwiczyć ciosy w poduszkę. Porozmawiam z pani ojcem, żeby przysłał do pani pokojówkę, na której będzie pani mogła poćwiczyć wymierzanie kuksańców.

– Wykluczone. Jeśli zasugeruje mu pan, że jestem w niebezpieczeństwie, to ojciec każe mi sypiać w pokoju mamy do końca życia. – Wciągnęła drżący oddech. – Wydawało mi się, że pan chce, abym była bezpieczna. Sam pan mówił o krzykach w nocy, które nikogo nie zbudzą... a mamy w domu tego lekarza.

– Lekarzem nie musi się pani przejmować – mruknął Barrett. – Ten człowiek ma bardzo

restrykcyjny kodeks honorowy. Kłamie tylko w dni powszednie i stara się nie odzywać w niedziele.

– Tak dobrze go pan zna? – zapytała.

Potrzasał głową i włosy opadły mu na oczy.

– Wszyscy znają Gavina.

– Co nie oznacza, że jest godzien zaufania.

– Jest zdecydowanie bardziej godzien zaufania niż ja.

Odrzucił przykrycie. Annie próbowała namacać gałkę. Uciec.

– Galeria portretów – rzucił, zanim zamknęły się za nią drzwi.

Nauczy tę małą wiedźmę walczyć. Nie był w nastroju, żeby się nad nią roztkliwiać. Kobieta, która budzi mężczyznę w środku nocy, powinna zrozumieć, że to numer jeden na liście zagrożeń.

A mężczyzna obudzony w środku nocy nie powinien dać się wodzić za nos cnotliwej dziewczynie. Chyba będzie potrzebował tego kopniaka w przyrodzenie.

Rozdział piąty

Annie czekała. I czekała. Siedziała wyprostowana na krześle, a on się guzdrał. Jednak nie zamierzała tam wracać i pukać znowu do jego drzwi. Powie mu, co sądzi o tym, że kazał jej czekać. Zasznurowanie gorsetu zajęło jej mniej czasu niż jemu zapięcie dwóch guzików kamizelki.

Powie mu, że rozczesanie włosów też nie powinno zajmować tyle czasu, ile upięcie koka na czubku głowy.

Narastało w niej poczucie winy, ale odsuwała je od siebie. Barrett uważał, że powinna się nauczyć samoobrony na wypadek, gdyby coś jej groziło we własnym domu, a tymczasem ona pragnęła być silna, aby poradzić sobie, gdyby na jej drodze stanął rozbójnik albo kieszonkowiec.

Ciosy w poduszkę były jak strzepywanie jej przed snem. Biedna Myrtle próbowała rzucić się na Annie, ale to przypominało raczej ukłucie komara.

Kiedy on stał w pobliżu, zaczynała drżeć ze strachu. To zdecydowanie nie było to samo co ćwiczenie z Myrtle, której Annie bała się zrobić krzywdę, albo z poduszką, na której spała.

Boże, ależ on się guzdrał.

W momencie gdy to pomyślała, Barrett wszedł do pokoju.

Nie włożył kamizelki. Nie zawiązał krawata. I był na bosaka.

Jak mógł wyjść tak ze swojego pokoju, przecież ktoś mógł go zobaczyć... Ten trójkątny kawałek ciała w rozcięciu koszuli, na przykład... To było przerażające... przerażająco fascynujące.

Wstała, dzięki czemu poczuła się większa i nie tak przytłoczona jak wtedy, gdy siedziała na krześle.

Założyła ręce za plecami i zacisnęła pięści, nie przejmując się, czy kciuki były zamknięte w dłoni, czy skierowane na zewnątrz – byle tylko jej ręce były bezpieczne.

Barrett wydawał jej się jeszcze większy i szerszy w barach niż poprzednio, ale nie sięgał przecież głową do sufitu, mieścił się we framudze drzwi. Może to przez ten mrok w jego oczach?

Naprawdę powinna poćwiczyć samoobronę na jakimś niedożywionym lokaju, to byłoby znacznie mniej... przerażające.

– Dotarcie tutaj zajęło panu sporo czasu – zauważyła.

– Miałem nadzieję, że znudzi się pani czekaniem i wyjdzie. – Jego głos zabrzmiał jak grzmot.

W jednej ręce ścisnął dwie poduszki. Annie nie rozumiała, jak mogła ich dotąd nie zauważyć.

Rzucił poduszki na krzesło, jedna z nich spadła na dywan.

Błyskawicznie stanął tuż przed nią.

Pochylił się, a wówczas owiał ją zapach różanego mydła do golenia. Przemknęło jej przez myśl, że już nigdy nie pomyśli o różach jako o delikatnych roślinach. Niemal widziała odbicie cierni w jego oczach.

Zbliżył się jeszcze bardziej, więc musiała odchylić głowę.

– Pierwsza zasada...

Annie czytała o piratach, ale oni żyli w innym świecie. A ten mężczyzna stał tuż przed nią, nie miała gdzie się odsunąć. Osaczył ją. Nie widziała nawet gołego ciała w rozcięciu jego koszuli, nie dotykał jej, ale jej ciało zdawało się o tym nie wiedzieć. Miała wrażenie, jakby przyciągała go bliżej z każdym oddechem. Jego oczy trzymały na uwięzi jej wzrok.

Oslabła, ale nie mogła opaść na krzesło. Jego ramię otoczyło ją i spoczęło na jej plecach. Jakby przeszył ją piorun, jego ręka paliła ją żywym ogniem.

– Nigdy nie wolno przestać rozważać, czy zaistniała sytuacja nie stanowi dla pani zagrożenia. Na przykład sytuacja taka jak ta.

– To nie powinno być niebezpieczne – wychrypiała. – Jest pan w domu mojego ojca.

– Nie może pani polegać na ojcu, mężu czy bracie i liczyć, że panią obronią. – Wypowiadała te słowa tak blisko, że jego oddech nie muskał już jej policzka, a zdawał się wchodzić wprost do ust. – Oni mogą panią pomścić, ale po fakcie, nie zdołają cofnąć tego, co się stało. Będzie pani musiała nauczyć się

z tym żyć.

– Jeśli chciał mnie pan przerazić, to udało się panu.

– Chcę panią przestraszyć. – Jego głos był tak szorstki, że mógłby podrapać powietrze. – Musi pani to dobrze zapamiętać. I przypominać sobie za każdym razem, gdy w pani głowie rozlegnie się cichy ostrzegawczy głos. Ten głos może utrzymać panią przy życiu.

Serce mocno waliło w piersi Annie.

– Ten ostrzegawczy głos, to jedyny głos na świecie, który naprawdę dba o pani dobro. Ten ostrzegawczy głos uprzedza o tym, czego mózg nie potrafi przewidzieć. Budzi go z uspienia ruch, który dostrzegła pani kątem oka, a którego nie zarejestrował mózg. Budzi go fałszywy uśmiech. Zbyt silne napięcie mięśni ramienia. Proszę. Go. Słuchać.

– Nie rozumiem. – Położyła rękę na szyi.

– Kiedy pani oczy spoglądają na eleganckie talerze, mózg rejestruje ich wzór. Jeśli ktoś wchodzi do pokoju za pani plecami, powoduje ruch powietrza, pani nos może zarejestrować zapach mydła do golenia... zapach zbyt słaby, aby mózg go odnotował. Ale instynkt go pochwycił. Kiedy nagle czuje pani, że coś jest nie w porządku, proszę tego nie lekceważyć. I co z tego, że w połowie wypadków instynkt panią zwiedzie? Pozostanie ta druga połowa, która okaże się pomocna jak nic innego. Nawet jeśli będzie pani miała rację tylko w jednym wypadku na sto, to ten jeden raz oceli pani życie.

Annie wzdrygnęła się.

– Mówi pan tak, jakby ten świat był okropnie zły.

– Bo jest. – Przechylił głowę na bok.

– Jest pan okropnym człowiekiem.

– Proszę udowodnić, że potrafi się pani bronić. – Złapał jej obie ręce. Unieruchomił ją.

Przestała oddychać.

– Proszę walczyć.

– Trzyma mnie pan za ręce. Nie mogę się ruszyć.

– Czym może pani poruszać? – zapytał.

– Niczym.

– Proszę pomyśleć.

– Nogami, ale zaplączą się w spódnice. Nie mogę nawet kopnąć.

– W takim razie proszę przesunąć pantoflem po mojej nodze. W ten sposób będzie pani mogła przydeptać moją stopę.

Uniosła nogę, ale on odskoczył, przez co straciła równowagę i poleciała na niego.

– Ale nie dzisiaj, moja droga. Jutro chcę normalnie chodzić.

– Proszę mnie puścić. – Próbowwała uwolnić ręce.

– Puszczę. – Potrząsnął głową i jego głos złagodniał. – Proszę już nigdy więcej mnie nie budzić.

– Już nigdy pana nie obudzę, proszę tylko mnie puścić. – Poruszyła ramionami, ale jego uścisk nie zelżał.

– I ostatnia rzecz. Ma pani jeszcze jedną broń, której pani dotąd nie wykorzystwała, ale proszę uważać. Zamierzam jutro coś zjeść, a zęby są do tego naprawdę potrzebne.

Annie popatrzyła na niego. Puścił jej ramiona i cofnął się.

– Ma pani też głowę. Jest twarda jak kamień i może dokonać nieodwracalnych spustoszeń, jeśli pani trzaśnie napastnika w podbródek. Proszę nie zapominać również o wadze swojego ciała. Może pani lekko ugiąć kolana, skrócić biodra, odwracając się w moją stronę i przenieść część swojej wagi z nóg, aby pozbawić mnie równowagi.

Ugiął kolano i okręcił się, opuszczając ramię i wykonując nim zamach.

– Może mnie pani również zaskoczyć. Jeśli przyciągam panią do siebie, może pani rzucić się na mnie, żebym stracił równowagę. Ale cokolwiek pani zrobi, musi pani mocno stać na nogach. Leżąc na ziemi, trudno skutecznie walczyć. Jest to możliwe, ale musiałaby pani potem wstać, żeby rzucić się do ucieczki, a to zajmuje czas. A pani powinna starać się jak najszybciej umknąć w bezpieczne miejsce.

– Wie pan to wszystko od urodzenia?

Roześmiał się.

– Spędziłem sporo czasu w Gentelman Jackson's. – Odwrócił wzrok, położył rękę na szyi i zaczął rozcierać napięte mięśnie. – I nie odczuwam bólu jak inni. – Zachichotał. – Nader przydatna cecha.

– Nie czuje pan bólu?

– Jestem go świadom. Wiem, że ktoś wykręca mi rękę do tyłu i wiem, że to nieprzyjemne uczucie.

– Och.

– Po prostu nie przejmuję się tym w danym momencie. Ani później. Liczy się fakt, że pozwoliłem komuś podejść tak blisko. A powinien leżeć na podłodze z moim butem na klatce piersiowej.

– Och. – Popatrzyła na palce jego stóp. Pierwszy był duży i kościsty. Pozostałe długie, cienkie, niebyt wyraźne w ciemności. – Pewnie trzeba nie lada wysiłku, żeby włożyć buty na takie stopy. – Podniosła oczy. – Domyślam się, że to dlatego jest pan na bosaka.

– Szkoda fatygi, skoro zaraz miałem znowu zdjąć buty.

– Oczywiście. – Przesunęła spojrzeniem po jego sylwetce.

– Czy ktoś wykręcił pani kiedyś rękę do tyłu? Może siostry w zabawie? – Jego głos był pozbawiony wyrazu.

– Wydaje mi się, że to nie boli – powiedziała, ale nie poruszyła się, pełna obaw.

– Proszę się odwrócić.

– To byłoby złamaniem pańskiej pierwszej zasady.

– Proszę się odwrócić. – Jego oczy pociemniały, a głos zabrzmiał szorstko.

Po chwili wahania wykonała polecenie.

Lekko dotknął jej ramienia, dwoma palcami. Jego ręka przesunęła się nieco do przodu i w dół. Żołądek jej się ścisnął z wrażenia. Gorąco. Ciepło. I dreszcz wywołany jego oddechem na karku.

– Teraz proszę pozwolić... – Jego lewa ręka dotknęła jej nadgarstka i powoli objęła go delikatnie. Przełknęła.

– Proszę się rozluźnić. – Potrząsnął lekko jej nadgarstkiem. – Nie zamierzam pani skrzywdzić. Głośno wciągnęła powietrze.

– Proszę powiedzieć stop, kiedy zaboli.

Delikatnie zaczął ciągnąć jej ramię do góry. Uniosła się na palce. I nagle to słowo samo wyrwało jej się z ust:

– Stop.

Puścił ją natychmiast. Zatoczyła się do przodu i odwróciła się w jego stronę.

Pomasowała ramię.

– W młodości musiał pan przeżyć niejedną trudną chwilę. – Mówiła cicho, odpychając ostrzeżenia wewnętrznego głosu. Tego, który wpoila jej matka. – W domu publicznym?

Odwrócił głowę, jakby źle usłyszał. W jego oczach błysnęło rozbawienie i przez moment wyglądał tak, jakby szukał odpowiednich słów.

– Tam byli dobrzy ludzie. – Roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu i podnosząc wzrok do sufitu. Jego grzmiący głos obudził w jej wnętrzu dziwne trzepotanie. – Tak, przeżyłem sporo trudnych chwil.

Podwinął jeden z rękawów i podszedł do światła. Wewnętrzną stronę ramienia przecinała blizna.

– To blizna po pogrzebaczku babki.

– Pana babka nie mogła być aż tak zła.

Roześmiał się ciszej niż poprzednio.

– Możliwe, ale nie lubiła, by jej przeszkadzano przy herbacie. – Pochylił się naprzód, jego oddech musnął skórę Annie. – Nie ośmieliłbym się obudzić jej w nocy.

– Och.

Nagle straciła równowagę, choć nie potrafiłaby powiedzieć, jak to się stało. Wyciągnęła rękę i złapała go za ramię. Jego skóra była zaskakująco gładka, znacznie gładsza, niż Annie sobie wyobrażała. Choć wyczuwała pod nią... wyczuwała pod nią jego mięśnie i pulsowanie krwi w żyłach.

Udawała, że przygląda się linii przecinającej paznokiec jego kciuka i biegnącej dalej, ale myślała tylko o tym, ile w nim życia. Jak człowiek mógł mieć w sobie tyle energii, która zdawała się przepływać do niej, napępiać jej ciało?

Barrett coś mówił.

Podniosła oczy.

– Oczywiście. – Ta odpowiedź najwyraźniej go usatysfakcjonowała, chyba nie zdawał sobie nawet sprawy, że Annie go dotknęła. Puściła jego rękę i cofnęła się, ale nie przestawała myśleć o jego skórze. Z blizną. Blizna to przykry widok, oczywiście, ale to, co wokół niej, wyglądało po prostu... ciepło.

– Najlepiej, żeby zawsze trzymała się pani blisko przyzwoitki, a podczas snu miała w pobliżu pokojówkę. Masywną. – Położył rękę na wewnętrznej stronie przedramienia. – Taką, która mogłaby wyrywać drzewa z korzeniami.

– Spotkałam w życiu tylko jedną taką osobę. Przyjaciółkę mojej pokojówki. – Kobietę, która pomoże jej uciec.

Uniósł brew.

Ludzie nie zadawali się zwykle ze znajomymi służby.

– To kobieta, która potrafi pomóc przy kobiecych bólach. – Tak było bezpieczniej, niż powiedzieć mu, że ta stara wiedźma podobno potrafi pomóc każdej kobiecie w każdym cierpieniu, dużym czy małym, oczywiście za odpowiednią cenę.

– Jeśli ma pani kobiece bóle, proszę porozmawiać z Gavinem. To dobry lekarz. Nieważne, jak się zachowuje.

Podniosła na niego oczy. Zazwyczaj wystarczyło wspomnieć o kobiecych dolegliwościach, żeby jej ojciec wychodził do drugiego pokoju.

– Nie lubię go.

– Rozumiem. Mnie on drażni, ale jest znacznie uczciwszy ode mnie.

– Zna go pan?

– Znam. Zanim pani matka objęła go swoim patronatem, opiekował się moim ojcem. Od czasu do czasu zajmuje się nim nadal.

Annie kiwnęła głową. To tłumaczyło, dlaczego ci dwaj ze sobą rozmawiali. Jednak zaraz potem pojawiło się to uczucie, które Barrett zabronił jej ignorować. Poczucie, że coś tu było nie tak.

– A gdzie się poznaliście?

W jego oczach zobaczyła wyzwanie.

– W domu publicznym?

– Gavin i ja jesteśmy w tym samym wieku – powiedział. – Mieliśmy po jedenaście czy dwanaście lat, kiedy się poznaliśmy. W burdelu. – Uśmiechnął się znowu. – Gavin nie dotknąłby upadłej kobiety, nawet gdyby od tego zależało jego życie. Ma moralność świętego. Zaproponowałem kiedyś, że sfinansuję jego... wyprawę, ale odmówił. – Dotknął policzka. – I o mało nie złamał mi szczęki, ale zasłużyłem na to. Powinienem być bardziej czujny – roześmiał się.

Annie stała w miejscu, stropiona kierunkiem, w jakim potoczyła się rozmowa. Nie zrozumiała jego żartu. Zaoferował, że zapłaci za... wyprawę? To był jakiś inny świat, którego nie pojmowała.

– Przekonajmy się teraz, czy pani mogłaby złamać mi szczękę – powiedział. Odwrócił się, złapał poduszkę i przycisnął ją do boku.

– Pobudka, Annie. – Przysunął się. – Uderz.

Pomyślała o bliźnie na jego ręce. Tego nie mogła zrobić jego babcia. Okłamał ją. Oszust!

Przesunął poduszkę wyżej. Wyrzuciła naprzód pięść. A więc ten człowiek to kłamca. Cudownie. Prychnęła poirytowana. Kłamca.

Odparował cios, popatrzył na nią i potrząsnął głową.

– Włóż w to trochę energii, dziewczyno.

Spróbowała znowu.

– Poduszka jest twardsza od pani pięści.

Uderzyła mocniej.

– Proszę patrzeć mi w twarz, kiedy wyprowadza pani cios. Nie na miejsce, w które pani celuje. Zaskoczenie. Jest. Najważniejsze. – Jego głos zabrzmiał ciszej, ale z większą siłą. – Kiedy jest się mniejszym od napastnika, to można liczyć tylko na zaskoczenie i mądrość. Musi pani je wykorzystać.

Annie opuściła rękę.

– Nigdy nie zdołam się obronić. Nie dam rady.

Potań jej nos poduszką.

– Nie da pani rady, ponieważ mężczyźni są mądrzejsi od kobiet. Nigdy żadna kobieta nie miała więcej rozumu od mężczyzny.

– Mówi tak pan, żeby mnie rozdrażnić. – Patrząc mu prosto w oczy, nastąpiła na jego bosą stopę. – Poczul to pan?

Uśmiechnął się.

– Już lepiej. A teraz proszę uderzyć poduszkę.

Wymierzyła cios, patrząc mu w oczy. A potem uderzyła znowu, zerkając na poduszkę kątem oka.

Biła, aż kosmyki włosów przylgnęły do jej czoła. Odsunęła lok, który ograniczał jej pole widzenia i spojrzała na swoją rękę ze zdumieniem.

– Ręka mnie boli.

– Nauka samoobrony to ciężka praca. Teraz musi pani tylko ćwiczyć.

– Czy możemy poćwiczyć jutro?

– Ja muszę wyjechać. Wrócić do domu.

– Cóż, jestem chyba w pełni przygotowana, żeby się bronić – powiedziała, choć wcale nie była o tym przekonana. Będzie musiała poćwiczyć w swoim pokoju. Wszystko może się zdarzyć, kiedy będzie w drodze.

– Przed każdą osobą poniżej piętego roku życia – powiedział Barrett. – I proszę pamiętać, że mężczyzna jest bardzo wrażliwy w miejscach intymnych.

Uniosła obie ręce i pokręciła głową.

– Nie zamierzam się zbliżać do tych rejonów.

– Rozumiem, dlaczego rodzice tak panią izolują od świata – mruknął. – Dla pani własnego dobra.

Zacisnęła zęby.

– Nie zdoła się pani obronić nawet przed pięciolatkiem, jeśli obawia się pani potargać sobie włosy.

– Nie mogłabym uderzyć mężczyzny w takie miejsce. To nieprzyzwoite.

– Rzeczywiście, jak można być nieprzyzwoitym? – Założył ręce za plecami i skłonił się, nadal trzymając poduszkę. – Proszę o wybaczenie, ale w ciągu paru minut doprowadziłbym do tego, że byłaby pani gotowa kopnąć mnie w klejnoty, aż poleciałbym prosto na Elbę.

Na wszelki wypadek zwiększył dzielącą ich odległość.

– Ale nie tego musi się pani nauczyć. Chcę, żeby mnie pani uderzyła. Proszę nie wkładać w ten cios całej siły. Ćwicz pani sam ruch. Jeśli będzie pani przygotowana i naprawdę wydarzy się coś złego, to w tym momencie pani ciało samo podejmie działanie i uderzy z całą siłą, na jaką panią stać. Potem będzie panią bolało ramię, ale będzie pani bezpieczna. I proszę patrzeć mi w twarz.

Uderzyła.

– Znowu – powiedział.

Uderzyła, a on przesunął poduszkę, żeby odparować cios. Annie potknęła się o własną spódnicę, odzyskała równowagę i wymierzyła cios w bok. Zablokował uderzenie.

– Zrobiłbym to lepiej, zanim przyszedłem na świat.

Zamachnęła się znowu, tym razem celując w twarz. Jej ręka musnęła włosy Barretta, ale zdążył odwrócić głowę w bok.

– Dzieciak.

Uderzyła znowu, celując w twarz. Chybiła, bo odchylił się do tyłu.

– Nie należy przestawać, kiedy jest się blisko. I znowu młóci pani powietrze jak wiatrak. Złość nie może kierować ruchem pięści. Proszę uderzać prosto. – Zacisnął pięść i dotknął nim miejsca pod swoją brodą. – Jeżeli trafi pani prostym ciosem w to miejsce, to nie trzeba wielkiej siły, żeby odepchnąć napastnikau.

Popatrzyła mu w oczy.

– Proszę nie machać rękami jak cepem i nie bić w głowę.

– Nie chcę zrobić panu krzywdy.

Roześmiał się.

– To o pani rękę się martwię. Czaszka to twarda kość. Trzeba celować w nos, podbródek, szczękę i skronie. Pani ręka mogłaby się złamać, gdyby uderzyła mnie pani w głowę. Jest piekielnie twarda.

– Wyobrażam sobie.

Ich oczy się spotkały. Lekki uśmiech na jego ustach nie pozwalał jej się odsunąć.

– Bez obaw. Ja nie pozwolę się znokautować. Niech pani nie powstrzymuje ciosów. Ja uskoczę, a pani musi być gotowa na drugi atak.

Cofnęła pięść, a potem nią mocno uderzyła. Przyjął cios na poduszkę.

– Jeszcze raz. Proszę iść za ciosem. – Rzuciła się naprzód całym ciałem.

– Annie! – Powietrzem wstrząsnął krzyk jej ojca. – Panie Barrett! Co to ma znaczyć?

W drzwiach stał Carson, trzymając w rękach karty do gry. Za nim majaczyła sylwetka lekarza. Ojciec niemal wbiegł do pokoju. Miał wytrzeszczone oczy i otwarte usta.

Annie odskoczyła do tyłu.

– Nic, ojcze. Nic. My tylko rozmawialiśmy.

Barrett przyglądał się jej przez pół sekundy z lekką irytacją, jakby jej słowa wprawiły go w złość.

– Uczyłem pannę Annie samoobrony.

– To oburzające. Niemożliwe. Bezsensowne. W moim własnym domu. Pod moim dachem. – Carson wypluwał z siebie słowa, rzucając karty na podłogę. – Nie mogę uwierzyć, że gość mógł się dopuścić czegoś podobnego. – Podniósł głos. – Annabelle. Idź natychmiast do swojego pokoju.

Barrett wyciągnął rękę i zagroził jej drogę.

– Panna Annie jest kobietą. Nie ma braci. Powinna wiedzieć, jaki jest świat, gdyby była kiedyś zdana na siebie.

– Ja... – Twarz ojca poczerwieniała aż po same uszy. Patrzył na Barretta i jego ramiona zeszywniały. – Ona jest moją córką. I to nie pan będzie ją uczył, jaki jest ten świat.

Barrett wysunął podbródek. Stał sztywno, opuścił rękę, ale nie rozluźnił mięśni. Odwrócił lekko głowę i spoglądał na ojca Annie kątem oka.

– Ten świat to nie tylko herbatka z biszkoptami.

– Cóż, to mogło doprowadzić do... różnych incydentów.

– Nie z panem Barrettem. – Gavin przekroczył próg i włączył się do rozmowy, zanim Barrett zdążył odpowiedzieć. – On jest w... hm... bardzo delikatnym stanie, czego jednak nie należy omawiać w obecności damy. Chodzi o stan gruczołów, przez co pewna część męskiej anatomii nie funkcjonuje.

Cisza.

Carson wpatrywał się w Barretta.

Barrett nie spuszczał z oczu Gavina, który pośpiesznie przesunął się tak, aby ojciec Annie stał pomiędzy nim i Barrettem.

– Barrett, jako twój lekarz zapewniam, że to nic nadzwyczajnego – dodał Gavin, wyglądając zza ramienia gospodarza. – Wielu mężczyzn jest im... No, jest pozbawionych pewnej zdolności...

Annie przenosiła spojrzenie z twarzy jednego mężczyzny na drugiego. Wszystkie były wyraźnie strapione. Nie rozumiała, dlaczego po tych słowach na jednej z nich pojawiła się irytacja.

Rozdział szósty

– Gavin, nie rozmawiajmy na ten temat w obecności panny Annabelle. Do mojego pokoju – wycedził przez zęby Barrett, spoglądając na Gavina. Wyraźnie walczył z pokusą, by wywlec go stąd za kark.

Gavin skoczył do drzwi.

Barrett przeniósł spojrzenie na pana Carsona.

– Jeśli ma pan jakiś problem z moją dzisiejszą obecnością w tym pokoju, proszę wyjaśnić go ze mną. Ja to zainicjowałem.

– Jest pan niekompletnie ubrany. Wiem, o czym pan myślał. – Jego oczy zabłyśły. – Eee, yyy... O kuracji.

– Myślałem o powrocie do łóżka, sam. Ale najpierw chciałem wbić pannie Annie do głowy, że jeśli znajdzie się kiedyś bez ochrony, to będzie musiała liczyć na własne siły, aby się obronić. I nie potrzebuję żadnej kuracji. – Zniżył głos. – Gdybym miał nieczne zamiary, opracowałbym inny scenariusz. Zapewniam pana.

– Ale nie może pan...

– Nieważne – warknął Barrett i ruchem głowy nakazał bratu, by ruszył przed nim. Gavin popędził do pokoju Barretta.

Barrett wpadł tuż za nim i kopniakiem zamknął drzwi, żeby ich nie podsłuchano. Gavin zasłonił się krzesłem.

Barrett złapał brata za ramię i szarpnął tak, że krzesło upadło na podłogę. Potem złapał brata za kłapy i przyciągnął do siebie.

– Powiedziałeś im, że jestem impotentem – wycedził mu prosto w nos.

– To było błyskotliwe, prawda? – Gavin uśmiechnął się przeprasząco.

– Zełgałeś... To ty zapomnisz o wzwodzie, kiedy z tobą skończę. I to raz na zawsze

– Zastanów się – wysyczał Gavin, próbując wyrwać się z rąk brata. – Teraz pozwolę ci spotykać się z nią sam na sam.

– Nie chcę zostawać z nią sam na sam.

Otworzyły się drzwi, ale Barrett nie odrywał spojrzenia od Gavina.

– Proszę wyjść – rozkazał, nie oglądając się za siebie.

– Panie Carson – zawołał Gavin, nie bez trudu odwracając głowę. – Niech pan zapewni mojego pacjenta, że nie zmieni pan na gorsze opinii o nim z powodu jego smutnej przypadłości.

Barrett jednym ruchem przycisnął Gavina do ściany.

I zatrzymał się. Nie powinien działać w pośpiechu. Pośpieszne działania są głupie i do niczego nie prowadzą. Będzie mógł później sponiewierać brata, jeśli tylko przyjdzie mu na to ochota.

Gavin wpatrywał się w niego i nagle Barrett dostrzegł w jego oczach podobieństwo do ojca. Popchnął go jeszcze raz na ścianę i cofnął się.

Może brat nadawałby się na męża Annie? Natychmiast odrzucił tę myśl.

– Dotknij jej tylko, a zabiję cię – mruknął, ignorując obecność ojca Annie.

Brat wzdrygnął się i Barrett wreszcie puścił jego ramiona. W końcu to Gavin powiedział mu, że matka całkowicie izoluje Annie od świata. Gavin z pewnością nie miał żadnych planów co do Annie.

Życzenia jej ojca zostaną spełnione. Pan Carson będzie po cichu pracował dla Barretta, a Annie pozostanie we własnym domu, bezpieczna.

Barrett odetchnął głęboko.

Gavin odsunął się od ściany i poprawił surdut.

Barrett stał w miejscu i starał się uspokoić oddech, powtarzał sobie, że na każdej drodze napotyka się przeciwności. Gavin popełnił poważny błąd, ale był dobrym człowiekiem. Przeważnie.

– Proszę się tym nie przejmować – wyszeptał ojciec Annie. – Wielu mężczyzn ma ten sam problem. Ja nigdy go nie miałem, ale słyszałem o tym i mogę pana zapewnić o swojej dyskrecji.

Ponad ramieniem ojca pojawiła się twarz Annie, Carson odwrócił się i wypchnął ją z pokoju.

– Ja jestem całkowicie zdolny do... – Barrett zniżył głos, żeby tylko Carson go słyszał – ...do wypełniania wszelkich czynności.

– Oczywiście. Rozumiem, oczywiście. I wcale nie jest pan przez to mniej męski. Tylko nieco upośledzony, ale współczesna medycyna potrafi zdziałać cuda, prawda, doktorze?

– Owszem. – Gavin wziął głęboki oddech i znowu się odsunął. – Aczkolwiek w wypadku Barretta... to sprawa beznadziejna.

– Nie ma żadnej sprawy – prychnął Barrett.

Carson popatrzył na niego pocieszająco.

– Absolutnie. – Gavin zbliżył się do Carsona, nie spuszczać wzroku z Barretta. – Nie mogę omawiać szczegółów kuracji, obowiązuje mnie tajemnica lekarska. To dlatego w oczach świata Barrett to ogier. Człowiek czynu. – Kiwnął głową i zniżył głos. – Ale to raczej wałach.

Barrett odwrócił głowę i zerkał jednym okiem na brata, pokazując mu, z którą częścią twarzy spotka się zaraz jego pięść.

Gavin zrobił krok w bok, niemal dusząc się od powstrzymanego śmiechu.

– Oczywiście, bywa czasem widywany z kobietą. – Gavin był już niemal za drzwiami. – Zazwyczaj z wiekowymi wdowami. – Zrobił krok na korytarz, jego głos zabrzmiał piskliwie, bo z najwyższym trudem starał się nie parsknąć śmiechem. – Wdowy... nie oczekują zbyt wiele. – Skłonił się i umknął w głąb korytarza. Annie musiała to słyszeć.

Barrett odwrócił się do pana Carsona. Napotkał pełne współczucia spojrzenie spod krzaczastych brwi.

Cofnął się w obawie, że mężczyzna poklepie go po ramieniu.

Później, kiedy Gavin dojdzie już do siebie po laniu, powiadomi Carsona o „cudownym uzdrowieniu”.

– To nieważne. – Barrett odwrócił się do pana Carsona. – Jutro wracam do domu. Mam sprawy do załatwienia.

– Nie ma pośpiechu. – Carson uniósł rękę. – Byłem zbyt zapalczywy. Pan ostrzegwał tylko lekarza, żeby nie zbliżał się do Annie.

– Powiedziałem... – Barrett urwał. Odezwał się bez zastanowienia. Wziął głęboki oddech i przełknął przekleństwo.

Carson chrząknął, kiedy Annie weszła do pokoju. To była jedna z takich chwil, kiedy można usłyszeć tykanie zegara w sąsiedniej wsi.

Barrett spojrzął w szeroko otwarte oczy Annie. Uspokoił się. Nie powinna widzieć takich scen, choć może wyjdzie jej to na dobre.

– Wyjadę jeszcze dzisiaj.

Carson wydał na moment policzek i bacznie przyglądał się Barrettowi.

– Ależ musi pan zostać trochę dłużej. – Barrett dostrzegł w jego oczach pewne wyrachowanie. – Miałem nadzieję, że zjemy razem rodzinny obiad, teraz, kiedy pan... raczej... Dobrze wiedzieć, że troszczy się pan o dobro kobiety.

Ten człowiek był stuknięty.

Choć może wcale nie tak bardzo.

Podsuwał swoją córkę mężczyźnie, który był właścicielem jego sklepów, wierząc, że dziewczyna pozostanie nietknięta i niezagrożona.

– Naprawdę muszę już wracać.

– Oczywiście. – Carson splótł palce. – To proszę pozostać jeszcze choć jeden dzień. Nie do końca zrozumiałem, jakie zmiany zamierza pan wprowadzić w sklepie z oświetleniem.

Tylko gęś mogłaby nie zrozumieć. Należało stopniowo ograniczać sprzedaż świec i powoli zastępować je lampami naftowymi. I prowadzić rejestr sprzedaży. Dokładny, co do pensa. Sprzedawca, który przesypiał całe dnie, musiał zostać zwolniony.

– Rzadko się zdarza spotkać kogoś, kto w moim odczuciu byłby wart włączenia do naszej rodziny – padło z ust Carsona.

Ten człowiek nie miał za grosz rozumu, ale najwyraźniej zależało mu na dzieciach, czego o wielu rodzicach nie można powiedzieć.

– Wyjadę. – Musiał wydostać się z tego domu. Niech jego brat robi słodkie oczy to tego niewiniątka. On miał lepsze rzeczy do roboty.

– Niech pan zostanie chociaż na śniadaniu – prosił Carson. – Nowy sprzedawca ma przyjść z rana, myślę, że będzie pan z niego zadowolony. Annie zje z nami śniadanie i będzie mogła przeprosić za to, że zachowała się jak łobuz i podniosła na pana pięść.

Instyngt ostrzegł Barretta, że jest wciągany w pułapkę.

– Ja nigdy nie jadam śniadań z twoimi gośćmi. – Annie patrzyła na ojca tak, jakby próbował zepchnąć ją w przepaść. – Jem w swoim pokoju.

Barrett poczuł się tak, jakby go znokautowała, choć nie użyła nawet kolana. Mogła przynajmniej udawać, że zależało jej na jego towarzystwie.

– Uzgodniliśmy, że to ja zatrudnię nowego sprzedawcę – oświadczył Barrett.

Carson kręcił guzik surduta.

– To kuzyn mojej żony. Dobry chłopak.

– Zobaczymy. Proszę sprowadzić go tutaj przed obiadem. Wrócę tu później, ale teraz muszę przeprosić, nie zjem z wami śniadania.

Ta noc zaczęła się pięknie – od kobiety wkraczającej do jego sypialni. A teraz jej ojciec uśmiechał się do niego, jakby mówił, że chętnie powita nowego zięcia. Natomiast Annie patrzyła na ojca tak, jakby wymierzył jej policzek.

– Dobranoc, panie Carson. Panno Carson.

Barrett z uśmiechem skierował Carsona do drzwi.

Wiedział, że tej nocy już nie zaśnie. Nie było sensu pozostawać dłużej w tym domu, choć był to dla niego rodzaj wakacji. Powinien jednak je zakończyć i wrócić do normalnego życia.

Śniadanie zje w swoim pokoju we własnym domu. Czekał go długi spacer, na który nie miał szczególnej ochoty, ale gdyby jakiś rzezimieszek próbował go zatrzymać, rezultaty byłyby opłakane.

Ubrał się i wyszedł z domu. Nie uszedł więcej niż na kilka kroków, gdy na ulicy rozległ się turkot kół rozklekotanego wozu. Nikt nie wychodził o tej porze na ulicę bez poważnego powodu. Barrett ukrył się w mroku i obserwował wlokącego się z trudem osła. Wóz zatrzymał się w pobliżu domu Annie.

– To tutaj – rozległ się kobiecy głos.

– Jesteśmy za wcześnie. Mówiłem, że przyjedziemy za wcześnie. – To mężczyzna.

– Prześpij się – odezwała się kobieta. – Obudzę cię o świcie.

Mężczyzna mruknął coś, podał lejce kobiecie, przeszedł na tył wozu i zniknął z pola widzenia.

Niewątpliwie na coś czekali.

Annie mówiła coś o starszej kobiecie, przyjaciółce jej pokojówki.

Barrett ruszył w drogę, żeby dotrzeć do domu przed świtem.

Kiedy wszedł do pokoju wicehrabiego, Summers otworzył oczy i skinął mu głową na powitanie.

Barrett dał mu znak, żeby wyszedł na korytarz. Mężczyzna wstał i ziewnął.

– Teraz ja posiedzę z ojcem. Wyślij stangreta pod dom Carsona. W pobliżu zobaczy starą kobietę na wozie. I mężczyznę śpiącego z tyłu. Zobaczymy, czego ten spryciarz zdoła się dowiedzieć o kobiecie obserwującej dom Carsona.

– Już zaczynało mi brakować spokojnego życia bez nerwów – odparł Summers i odszedł.

Barrett wszedł do sypialni ojca i usiadł w wygodnym fotelu.

Annie chciała nauczyć się samoobrony. A jakaś kobieta obserwowała w nocy jej dom.

Rozdział siódmy

Annie przesunęła dłonią po niewielkim stoliku przy łóżku.

Teraz miała do dyspozycji trzy pokoje, nie tylko sypialnię i małą garderobę. Trzy pokoje, wszystkie ciemne. Drewniany blat był równie gładki jak na jej starym stoliku, z wyjątkiem narożników, a chusteczki do nosa leżały porządnie ułożone w szufladzie, obok książek. Lampka nocna zajmowała całą powierzchnię blatu, więc powieść musiała trafić do szufladki.

Główna klatka schodowa nie łączyła pokoju Annie z resztą domu, tę funkcję pełniły schody dla służby.

– Panienko. – Posługaczka kuchenna weszła do pokoju bez pukania i szybko zamknęła za sobą drzwi. Jej włosy szczelnie okrywał czepeczek, widać było tylko mocno ściągnięte siwe włosy na skroniach. W rękach miętoszyła ścierkę. – Przepraszam, że przeszkadzam.

Annie kiwnięciem głowy przyjęła przeprosiny. Obie wiedziały, że kobieta straciłaby pracę, gdyby została przyłapana.

Annie zaniepokoiła się, gdy ojciec zaproponował, żeby zjadła z nim śniadanie. Wiedziała, że stara kobieta miała pojawić się o świcie.

– Skontaktowałam się z tą kobietą. Czeka pod domem. Chce pieniędzy, oczywiście.

– Dałam jej pieniądze.

– Wiem, panienko, ale ona mówi, że wszystko wydała na ponowne wynajęcie wozu. Chce też zapłaty za ryzyko, jakie podejmuje. Jeśli zostanie złapana, to rodzice panienki wsadzą ją do więzienia za porwanie. Mówi, że w sądzie byłoby jej słowo przeciwko ich, bo panienka nie miałaby szansy zeznawać. A śledczy w Londynie potrafią być bardzo srodzy. To może kosztować ją życie, ale twierdzi, że jest gotowa podjąć to ryzyko, aby pomóc panience.

Annie podeszła do szkatułki na biżuterię i wyjęła wszystkie pieniądze. Podała je służącej.

Kobieta przez chwilę obracała banknoty w palcach, po czym podniosła wzrok i oddała je Annie.

– Popelnia panienka błąd.

Annie odsunęła jej rękę pieniędzmi.

– To byłby chyba pierwszy błąd w moim życiu, bo jestem tak pilnie strzeżona, że innych nie miałam możliwości popełnić.

Służąca przeliczyła banknoty i połowę oddała Annie.

– Proszę zatrzymać resztę, może później ta kobieta zażąda więcej.

– Racja. – Annie odwróciła się. Miała nadzieję, że jej ucieczka nie stanie się tematem plotek, nie chciała okryć swojej rodziny hańbą. Postanowiła zostawić rodzicom liścik informujący, że odeszła z domu z własnej woli. No i musiała zachować ostrożność, ponieważ właściwie paliła za sobą mosty.

Pomyślała o tym, jak doskonale wszystko w jej dawnym pokoju było dopasowane do jej potrzeb, a jednak rodzice przenieśli ją piętro wyżej, żeby uniemożliwić jej rozmowę z mężczyzną, którego nagle uznali za godnego jej ręki. Tak samo próbowali zmusić jej siostry do małżeństwa z mężczyznami, których dla nich wybrali.

Ciekawe, że ojciec zmienił zdanie w sprawie Barretta.

Czy pozostawiali jej w życiu jakikolwiek wybór? Pokój? Nie. Herbatę? Nie, herbatę wybierała matka. Suknie? Nie, w tej sprawie liczyło się zdanie matki i krawcowej.

Rodzice wybierali nawet książki, które miały prawo pojawić się w domu.

Annie popatrzyła na stojącą przed nią służącą. Była to jedna z niewielu osób, z którymi rozmawiała bez pozwolenia rodziców.

– Honour, siostra panienki, wybrała ucieczkę – mruknęła kobieta, miętosząc w palcach banknoty.

– Wiem. I chcę przekonać się osobiście, jak sobie radzi. – Kiedy upewni się, że u siostry wszystko w porządku, to zapyta ją, co czuje człowiek, który może sam zdecydować, jakiej herbaty chce się napić.

Służąca przyciskała banknoty do piersi.

– Ja też tęsknię za siostrami panienki. Dam tej wiedźmie jak najmniej pieniędzy. – Otworzyła

drzwi. – Matka panienki zaraz wyśle kogoś na poszukiwanie nas obu, jeśli panienka się nie pośpieszy.

Annie zacisnęła usta i kiwnęła głową.

– Powiedz tej starej kobiecie, że będę gotowa w kwadrans po zgaszeniu światła w moim oknie.

Annie stanęła na środku pokoju i ćwiczyła energiczne i mocne ciosy. Potem złapała woreczek wypełniony węglem i okręcała nim w powietrzu, aż zerwały się troczki.

Westchnęła. Będzie musiała zrobić mocniejszy woreczek.

Zeszła na dół do pokoju matki, która powitała ją promiennym uśmiechem.

– Pan Barrett wrócił, zje z nami. Jest nieco szorstki, ale bądź dla niego miła, kochanie.

Matka podeszła do Annie z flakonikiem perfum – to była broń wybrana przez nią na dzisiejszą batalię. Annie uniosła rękę, nie chciała, żeby matka pryskała ją wodą jaśminową. Teraz, kiedy syn wicehrabiego został uznany za odpowiedniego adoratora, zaczął w niej narastać bunt i budziła się niechęć do tego mężczyzny.

Początkowo uznała go za sympatycznego, teraz nie była już tego pewna.

Podczas ćwiczeń wyraźnie starał się zachować dystans. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że mógłby wysyłać sonety, poematy czy kosze kwiatów, które jej siostry uważały za tak ekscytujące. Natomiast bez trudu wyobraziła sobie jego uniesioną brew i powątpiewające spojrzenie na widok takich prezentów. Czyli taką reakcję, jaką ona sama starannie ukrywała przed siostrami.

Barrett w żaden sposób nie okazał zainteresowania jej osobą.

W tym momencie Annie usłyszała ten ostrzegawczy głos wewnętrzny, o którym jej mówił. Tak, on jednak uważał ją za atrakcyjną. To przekonanie spowodowało dziwne podniecenie. Pan Barrett patrzył na nią inaczej niż na pozostałych ludzi.

Nie wiedziała, skąd wzięło się w niej to przekonanie, ale była pewna, że się nie myli. Może przez cień, który przemykał w jego oczach, gdy na nią patrzył, a może dlatego, że przyglądał się jej nieco dłużej niż innym. Niezależnie od przyczyn spędzał długie nocne godziny na uczeniu jej samoobrony.

Nie próbował skraść jej całusa ani dotykać jej. Zachowywał się nad wyraz przyzwoicie i rozsądnie. Nie jak lord Richard, który odrzucał włosy do tyłu i oczekiwał, że Annie będzie go zasypywać komplementami.

– Pan Barrett zostanie z nami już tylko jeden dzień. – Matka ponownie podniosła do góry flakonik perfum z nadzieją w oczach. Annie potrząsnęła głową.

– Możesz wrócić do swojego dawnego pokoju. Zresztą teraz, kiedy okazało się, że pan Barrett to taki przyzwoity mężczyzna, możesz przenieść się tam w każdej chwili. Jak już mówił ojciec, Annie, mężczyzna nie musi adorować kobiety. Jednak jej rodzina musi dać mu odczuć, że jest akceptowany, a kobieta nie powinna się przed nim ukrywać.

– Chyba pozostanę na poddaszu – powiedziała Annie. – Lubię tamtejsze okno. Widać przez nie ogród i jeszcze dalej.

– Jak chcesz...

Annie kiwnęła głową. Jeśli zostanie na górze, to prawdopodobnie nieco później odkryją jej nieobecność. Matka miała tendencję do ganiania służących w górę i w dół po schodach, ale kiedy Annie była w pobliżu, nieustannie zatrzymywała się w pobliżu jej pokoju, żeby po prostu pogawędzić.

Matka odstawiła flakonik na stół.

– Wiesz, że chcę cię mieć blisko, kiedy trudno mi oddychać.

– Teraz masz na miejscu lekarza.

– Tak. I lekarstwa, które mi zaordynował, działają rewelacyjnie. – Matka pogłaskała Annie po łokciu. – Postaraj się polubić pana Barretta, Annie. Twój ojciec uważa, że on ma wyjątkowo rozległą wiedzę o interesach.

– Wspomniał, że lubi się bić. – Annie zerknęła na matkę.

– Cóż, kochanie, to właśnie miałam na myśli, mówiąc, że jest nieco szorstki, ale bądź dla niego miła. Twój ojciec twierdzi, że ich interesy są już na ukończeniu. Nie jest zadowolony z pomysłów pana Barretta, ale zaakceptuje je. Moim zdaniem dobrze jest, jak jest, i woskowe świece są najlepsze, ale nie mam nic przeciwko nafcie. Pan Barrett jednak uważa, że wosk przechodzi już do historii. Uważa również, że twój ojciec powinien częściej zaglądać do sklepu. A przecież do zajmowania się takimi

sprawami zatrudnia się ludzi.

Annie wstała, przesunęła ręką po blacie toaletki i sięgnęła po flakonik perfum.

Barrett nie zaakceptowałby jej planu dotarcia do siostry, uznałby, że bezpieczeństwo w czterech ścianach rodzinnego domu jest o wiele ważniejsze niż sprowadzenie siostry z powrotem na łono rodziny.

Jednak jeśli Annie powiedzie się załatwić pomyślnie sprawę z Honour, to może i Laura znajdzie drogę do domu, choć nikt nie wiedział, dokąd wywiózł ją mąż. Jeżeli wszystkie trzy znajdą się znowu razem w Londynie, może Annie nie będzie się czuła taka opuszczona. Co nie oznaczało, że tym razem będzie chętnie słuchała romantycznych bajdurzeń obu sióstr.

Dotknęła wisiorka na szyi. Zostawi liścik do rodziców, żeby się nie martwili. Nie rozumieją, ale nie zdołają jej znaleźć.

Zacisnęła pięść, odwróciła się od matki i wymierzyła cios w powietrze. Przetrwa, cokolwiek się stanie, choć właściwie nie wierzyła w to, że mogłaby naprawdę się obronić, gdyby ktoś ją zaatakował.

Podczas posiłku lekarz bawił ich opowieściami o swoich studenckich czasach. Rodzice słuchali, Barrett odzywał się rzadko, jedynie aby zaznaczyć swoją obecność, a Annie mówiła jeszcze mniej.

Uznała, że znacznie bardziej interesowało go jedzenie i to na nim się skupił. Mimo to często rzucał lekarzowi spojrzenie przez stół i na jego twarzy pojawiał się grymas, który miał maskować uśmiech. A może był to uśmiech, który maskował grymas.

Barrett słyszał już te wszystkie historyjki. Zauważyła, że czasami lekko kręcił głową, a wówczas lekarz zmieniał szczegóły opowieści.

Starannie uczesane włosy i wyraziste rysy lekarza prezentowały się bardzo elegancko. Natomiast włosy Barretta były przydługie, krawat zawiązany w najprostszy węzeł, a surdut całkiem bez wyrazu. Ze zwyczajnymi, ciemnymi guzikami, bez modnych ozdób. A jednak to Barrett przyciągał jej uwagę, podczas gdy lekarz dosłownie wtapiał się w tło.

Ale istniało między nimi pewne podobieństwo. Może linia podbródka, czy kształt szczęki. Oczy mieli inne, różniła ich również budowa. Nie zwróciłyby chyba uwagi na podobieństwo, gdyby nie siedzieli tak blisko siebie.

Słuchała uważnie, kiedy lekarz mówił. Opowiadał z większą swadą niż Barrett, ale w jego wymowie można było pochwytać ślad dialektu. Podobnie mówił mężczyzna, z którym uciekła jej siostra. Tak brzmiał język ludzi, którzy nie spędzili całego życia w wyższych sferach.

Potem odezwał się Barrett. Z pozoru jego wypowiedziom można było zarzucić znacznie więcej. Używał prostych sformułowań, nie bawił się w metafory czy ozdobniki. A jednak kiedy wsłuchiwała się uważniej, rozpoznała w jego sposobie mówienia cechy charakterystyczne dla ludzi z wyższych sfer.

Przeszli do salonu i ojciec zapytał Gavina, czy mogliby porozmawiać na osobności o pewnym znamieniu na pęcieniu jego ulubionego konia. Po chwili rozmowy obaj panowie wyszli.

– Przepraszam na chwilę – odezwała się matka. – Pójdę po moją robótkę. – Położyła rękę na oparciu fotela, żeby utrzymać równowagę podczas wstawania.

Annie wskazała jej wzrokiem sznur dzwonka na służbę, ale matka zbyła tę sugestię machnięciem ręki. To do niej niepodobne, pomyślała Annie, bo zwykle matka kazała stawiać swój fotel na wyciągnięcie ręki od dzwonka albo czekała, aż ktoś ze służby do niej zajrzy, i dopiero wtedy o coś prosiła.

– Pracuję nad kilkoma robótkami – wyjaśniła – Teraz muszę sprawdzić, jakich nici potrzebuję.

Barrett wstał.

– Muszę przejrzeć kilka dokumentów, mam je odesłać jutro rano.

Matka z gracją baletnicy stanęła pomiędzy nim a drzwiami.

– Proszę pozostać z Annie. – Przyglądziła niesforne siwe loki. – Rzadko miewa gości i miło jej będzie porozmawiać z kimś w jej wieku.

Barrett zatrzymał się.

– Nie sądzę, że jesteśmy z panną Carson w tym samym wieku.

– Ależ z pewnością. – Głos matki ociekał słodyczą.

Popatrzył na matkę bez słowa, ale nie próbował już wyjść.

Annie nigdy dotąd nie została celowo pozostawiona sam na sam z osobnikiem płci męskiej.

Rozejrzała się, zdezorientowana postępowaniem matki.

Barrett przyglądał się wnikliwie Annie. Dotknął węzła krawata, żeby go rozluźnić. Potem powoli potrząsnął głową.

– Ona... – Annie urwała, po czym dokończyła szeptem: – ...nas swata.

– Jeśli to jej sprawia przyjemność, pozwólmy jej na to. – Niemal się uśmiechnął.

– Nie sądzę, żeby pozwalał pan, aby go swatano – stwierdziła Annie.

– Chyba jeszcze nikt nigdy nie próbował mnie swatać. – Podeszedł do kominka i sięgnął po pogrzebacz. W ciszy rozległo się uderzenie metalu o kamienne obramowanie.

– Odstraszał pan je? Te wszystkie matrony próbujące wepchnąć córki w ramiona odpowiedniego mężczyzny? – Kiedy był blisko, Annie trudno było się skupić i wymyślić ciętą i dowcipną ripostę.

– Tak przypuszczam. Wystarczyło warknięcie w odpowiednim momencie i czmychały jak myszki.

– A może to ostrzegawczy głos w głowie kazał im uciekać?

W jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

– Może pani mieć rację. – Potrząsnął głową, znieruchomiał i z jego twarzy zniknęły wszelkie emocje. – Praca jest dla mnie ważniejsza niż różne uciechy. Tak było zawsze. A gdyby ktoś chciał mnie poślubić, żeby dobrać się do moich ksiąg rachunkowych, to już na to za późno. Trzymam je bezpiecznie przy sercu.

– Nie sądzę, żeby wszyscy myśleli w tych kategoriach.

– Co mnie bardzo cieszy. – Przyglądał się kominkowi tak badawczo, jakby próbował ocenić jego wysokość i szerokość. Przechylił głowę na bok i dotknął palcem miejsca, w którym kamienie łączyły się z cegłami. Cofnął się o krok, przyjrzał się i zmarszczki wokół jego oczu pogłębiły się.

Annie doszła do wniosku, że na pewno ma więcej lat niż ona, dwudziestolatka. Jak zwykle z mężczyznami bywa, nie musiał się przejmować, że lata mijają, a on pozostaje kawalerem. Na niego nikt nie naciskał, żeby się ustatkował i założył rodzinę.

Próbowała sobie przypomnieć, czy Barrett aby na pewno nie był wdowcem, ale naprawdę bardzo mało o nim słyszała. Właściwie nic. Plotki koncentrowały się raczej na jego ojcu, którego ojciec Annie zawsze starannie unikał.

– Jak się miewa pański ojciec? – zapytała.

Spojrzał na nią tak czujnie, że poczuła wewnętrzny chłód.

– Słyszałam, że jest chory – dodała pospiesznie.

– Starzeje się. – Cała uwaga Barretta skoncentrowała się teraz na niej. – W końcu. – Krótka przerwa. – Ale ma jeszcze wiele lat życia przed sobą. Nie zdziwiłbym się, gdyby przeżył nas wszystkich.

Annie splotła palce obu rąk.

– Dlaczego właściwie pan tutaj jest?

– Robię plany dla sklepów pani ojca. Dla naszych wspólnych przedsięwzięć.

– Ojciec ich nie sprzedaje.

– Już sprzedał – odpowiedział Barrett, zanim w pełni wybrzmiały jej słowa.

Potrząsnęła głową, ale wyraz oczu Barretta przekonał ją, że jej nie okłamał.

– Czy mama wie?

– Nie wiem nawet, czy pani ojciec w pełni zdaje sobie z tego sprawę z tego, co zrobił.

Nadal nie do końca mu wierzyła. Te sklepy zostały założone przez dziadka jej ojca, początkowo sprzedawały rozmaite artykuły gospodarstwa domowego, potem ograniczono asortyment do świec i lamp.

Barrett odwrócił wzrok i znowu skierował spojrzenie na kominek, ale tym razem była pewna, że właściwie go nie widział.

– Ponieważ pani ojciec nie ma synów, to sugeruję, by przekonała pani rodziców, aby na poważnie zajęli się szukaniem pani męża.

– Odnoszę wrażenie, że właśnie to robią.

– Myślę, że jestem... – w oczach Barretta pojawił się przekorny błysk – ...uważany za szczególny przypadek.

Odetchnęła głęboko, żeby zebrać myśli.

– W małżeństwie chodzi o coś więcej, nie tylko o dzieci.

Barrett strzepnął jakiś pyłek z palców, ale choć głowę miał opuszczoną, dostrzegła grymas, który szybko przemknął po jego ustach.

– Proszę nie wierzyć we wszystko, co pani słyszy.

Gorąco oblało jej policzki, ale nie spuściła oczu.

– Proszę mi zaufać – powiedział.

– Mogę?

– Dobrze pytanie. A skoro przyszło pani do głowy, aby je zadać, to znaczy, że powinna pani zachować ostrożność.

Czekała.

– Ludziom nie można ufać. Bo jesteśmy tylko ludźmi, a nie aniołami.

– Ale pan próbował nauczyć mnie samoobrony.

– Właśnie.

Podszedł do niej, jego buty stąpały bezgłośnie po dywanie, objął jej nadgarstek, lekko jak zawsze. Ten dotyk parzył, nie pozwalał jej ruszyć się z miejsca. A może oszołomiło ją głębokie spojrzenie jego oczu.

– Powinna pani uświadomić sobie i zrozumieć, że las to nie tylko ładne kwiatki i słoneczne polany. Kwiaty kwitną bardzo krótko i szybko więdną, ale pozostają drapieżcy i ofiary. Jastrzębie i małe myszki. Musi pani znaleźć własną drogę w świecie, omijając cierniste jeżyny i kolczaste żywopłoty. Zawsze mieć nad głową własny parasol ochronny. Czy zdaje sobie pani sprawę, jak niebezpieczny jest świat dla samotnej kobiety? – zapytał. – Jak wielki las dla zajączka. Jeśli podąży pani niewłaściwą ścieżką, napotka pani lisa marzącego o obiedzie. A kiedy lis spostrzeże ofiarę, nigdy nie przepuści takiej okazji.

– Na świecie jest mnóstwo dobrych ludzi.

– Tak, ale jeśli wśród pięćdziesięciu dobrych osób pojawi się jedna, która źle pani życzy, to w zupełności wystarczy.

– Dlaczego tak pan się tym przejmuje? – zapytała.

– Z powodu pani niewinności.

Nie mogła się poruszyć. Choć stał bez ruchu tuż przed nią, miała wrażenie, jakby ją otoczył ramionami.

– Proszę sprzedać swoją urodę. Za wysoką cenę, za cenę małżeństwa z kimś, kogo pani choć trochę polubi. Niech pani zapomni o tych bredniach na temat miłości. I niech pani ojciec skontaktuje się z moim prawnikiem przed spisaniem ślubnego kontraktu. Proszę to uznać za prezent ślubny ode mnie.

Popatrzył na swoje palce obejmujące przegub jej ręki. Podniósł ją do ust i pocałował nadgarstek, a potem wnętrze dłoni. Przez ciało Annie przebiegł rozkoszny dreszcz. Barrett odsunął się i przez moment przyglądał się miejscu na jej skórze, które pocałował, a potem wolną ręką ścisnął jej palce.

– Proszę drogo sprzedać swoją urodę, ale nie serce i nie umysł. Niech pani zawsze panuje nad swoimi myślami, bo inaczej ktoś inny przejmie nad nimi kontrolę.

Wypuścił jej rękę i cofnął się.

– Kiedy wybieriecie potencjalnego kandydata na męża, proszę wysłać liścik do mojego prawnika. W ciągu kilku dni przyjdzie do was z kompletnym dossier tego człowieka.

Podszedł do drzwi. Annie patrzyła na niego kompletnie oszołomiona. Nie była pewna, czy to wszystko dzieje się naprawdę.

– Muszę już iść. Do rana powinienem przygotować pewne dokumenty. Proszę pożegnać matkę w moim imieniu.

Odwrócił się na pięcie i zniknął w mroku. Odgłos jego kroków stawał się coraz cichszy.

Annie patrzyła na swoją dłoń. Pustą. Nakryła ręką nadgarstek. Ciągle czuła dotyk Barretta, choć on pewnie już o niej zapomniał. Przekazał ją w myślach swojemu plenipotentowi i przypuszczała, że jeśli spotka go jeszcze kiedyś w towarzystwie, to może będzie pamiętał jej imię i może przywita się z nią uprzejmie, ale potem od razu zajmie się innymi sprawami.

Wkrótce po wyjściu Barretta do pokoju wróciła matka Annie. Uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy zobaczyła, że córka została sama.

– A nasz gość? – Brwi matki powędrowały w górę.

– Wyszedł, wrócił do swojego domu.

Zaraz potem pojawił się lekarz w towarzystwie ojca. Obaj przystanęli i rozejrzeli się po pokoju. Spodziewała się wyrazu rozczarowania na twarzy ojca, ale nie Gavina.

Tymczasem lekarz głośno wypuścił z ust powietrze. Najwyraźniej on również pragnął, żeby Barrett został dłużej. Bardzo możliwe, że po prostu zapomniał mu o czymś powiedzieć.

– Ja również muszę już iść – oznajmił nagle, spoglądając na Annie z wyrzutem. Uśmiechnął się słabo i ruszył do wyjścia. – Nawiał – mruknął pod nosem, kiedy opuścił salon.

A więc i on miał w sobie coś ze swata. Annie została przeegzaminowana przez potencjalnego kandydata i nie zdała.

Podeszła do niej matka.

– Czy... czy ty go rozgniewałaś, Annie?

– Poszło nam całkiem nieźle.

Matka uśmiechnęła się.

– Na to liczyłam. – Kiwnęła głową z zadowoleniem. – Myślisz, że wróci?

– Nie jestem pewna.

Matka opuściła wzrok, ale Annie niestety zdążyła dostrzec w jej oczach rozczarowanie.

– Cóż. – Matka po chwili wzięła się w garść i przywołała na twarz uśmiech. – Jestem absolutnie pewna, że wróci.

Annie nie odpowiedziała. Nie miała ochoty wszczynać teraz dyskusji.

– Chcę dla ciebie jak najlepiej. Barrett jest tobą zainteresowany i mieszka blisko nas, będziesz mogła nas często odwiedzać. Co o nim sądzisz? – Ojciec wpatrywał się uważnie w jej twarz.

Matka pochyliła się naprzód, jej oczy błyszczały.

– Jest trochę surowy, Annie. Ale ubiera się dobrze, ma fortunę i tytuł. A wiesz, jak miło jest posiadać ładne rzeczy.

– To jedyny mężczyzna, nie licząc służących i lekarza, do którego mogłam się zbliżyć po wyjeździe moich sióstr. I chyba jedyny mężczyzna, z którym w ogóle kiedykolwiek rozmawiałam – odparła Annie.

Ojciec poklepał kieszonkę kamizelki, w której trzymał zegarek.

– Będę zapraszał Barretta i mam nadzieję, że dobrze przemyślisz możliwości, jakie się przed tobą otwierają – oznajmił. – Ten człowiek stał bardzo blisko ciebie, kiedy was nakryłem na... rozmowie.

– Powiedział dzisiaj, że przy spisywaniu kontraktu małżeńskiego z kandydatem na mojego męża, możesz, ojcze, skorzystać z usług jego prawnika. – Annie wpatrywała się w ojca, próbując wbić mu do głowy te słowa, ale widziała, że puścił je mimo uszu.

– Myśli o kontrakcie małżeńskim? – Ojciec miał taki sam rozanielony wyraz oczu, kiedy stawiano przed nim tartę morelową.

– Nie sądzę. A przynajmniej nie ze mną.

– Nie wiesz, jak pracuje mózg mężczyzny. Jeżeli wspomniał o kontrakcie małżeńskim, to znaczy, że myśli o oświadczeniach. – Ojciec zacisnął pięści i strzelił kłykciami. – Byłoby miło mieć majątnego zięcia. – Jego spojrzenie złagodniało. – Mogę się pogodzić z brakiem wnucząt, to oszczędzi zastanawiania się, jak powinny się do mnie zwracać. Pan Carson brzmi nazbyt formalnie.

– Nasza Annie wicehrabiną. To złagodzi cios, jakim była ucieczka Honour i nędzne małżeństwo Laury.

– Masz teraz dwóch adoratorów, obaj są godni uwagi – oznajmił ojciec i dumnie wypiął pierś. – Bez względu na to, którego wybierzesz, twoja matka i ja będziemy zadowoleni.

– Tylko zdecyduj się na jednego i zakręć się trochę koło niego. W ciągu roku wyjdiesz za mąż i to za mężczyznę z tytułem albo spokrewnionego z palem. – Matka przyklepała siwy lok na skroni i odeszła, podśpiewując wesoło.

Annie stała bez ruchu. Nie pozwoli, by ją zmuszano do małżeństwa. Zresztą Barrett nie był nią

zainteresowany. A kiedy lord Richard powiedział, że jest najładniejszą kupiecką córką, jaką kiedykolwiek widział, szybko udała, że coś jej wpadło do oka i uciekła.

Teraz już nie ma sensu wracać do tych wspomnień. W jej pokoju był naszykowany szal, pod którym miała ukryć włosy, i prosta w kroju sukienka. Stara kobieta zawiezie ją do Honour, za niespełna tydzień siostry znów będą razem. Lord Richard znajdzie sobie inną ładną kupcówkę i zapewne chętnie ją poślubi.

Rodzice będą zdruzgotani, ale przeżyją to i po jakimś czasie dojdą do siebie.

Podczas nielicznych spotkań towarzyskich, w których Annie i jej siostry uczestniczyły z rodzicami, matka i ojciec nie chcieli przedstawiać im mężczyzn, którzy nie mogli poszczycić się odpowiednim rodowodem. Siostry buntowały się przeciwko temu i na ogół wybuchały kłótnie. Annie łagodziła awantury, starała się wprowadzić odrobinę spokoju po gniewnych wrzaskach, których echo niosło się po całym domu.

Podniosła wzrok do sufitu i potrząsnęła głową. Lekcje tańca to była niepotrzebna strata czasu.

A jednak miała ochotę tańczyć.

Z kimś takim jak Barrett, tylko... innym. Zgodnym. Z kimś, kto wzbudzi jej zaciekawienie, jaka w dotyku jest pachnąca wodą różaną skóra ukryta pod ubraniem.

Rozdział ósmy

Barrett wiedział, że nie ma sensu prosić ojca o spokój. Wicehrabia krążył po pokoju i od czasu do czasu rzucał książkami stojącymi na półkach. Nigdy ich nie czytał, używał ich jako broni, co sprawiało mu znacznie większą przyjemność.

Barrett wziął jedyny tom, który ojciec naprawdę uważnie studiował – księgę rachunkową – i przesunął kciukiem po zimnej oprawie.

Zatęsknił za bezbarwnym domostwem Carsonów. Pani domu nieustannie martwiła się o swoje zdrowie, jej mąż ledwie się orientował, którym końcem pióra pisać, a Annie planowała Bóg wie co. Barrett rozumiał jej irytację z powodu uwięzienia w tak monotonnym świecie, choć i tak był lepszy od wielu innych.

Pocałował przegub jej dłoni, a nie powinien.

Jej nadgarstek. Taki delikatny, drobny. Barrett znieruchomiał, pobiegł myślami do Annie, przypominał sobie najdrobniejsze szczegóły. Zagłębienie u nasady szyi - idealnie miejsce dla jego ust. Twarz, tak niewinna, jakiej jeszcze nie widział, a przy tym wyrazistą.

W myślach wędrował po jej ciele, przez miękki policzek, w dół po smukłej szyi, na piersi, talię...

Cholera. Przydałaby mu się ta przypadłość, którą wymyślił jego brat. Szczególnie kiedy w grę wchodziła Annie. Gdyby tylko Gavin nie obstawał przy tym głupim zakładzie.

Książka rąbnęła w ścianę, przywracając Barretta do rzeczywistości.

Zastanawiał się kiedyś, dlaczego ojciec w napadzie wściekłości nie powyrywał książek z okładek, skoro i tak nie zamierzał ich czytać. Ale wicehrabia uważał książki za oznakę inteligencji i bogactwa. Rzucał nimi czasem, ale nigdy żadnej nie spalił ani nie podarł. Jego napady wściekłości były kontrolowane. Wydawało się, że przekraczał granice szaleństwa, ale zręcznie unikał niszczenia rzeczy bardzo wartościowych. Jako broń traktował wyłącznie przedmioty łatwe do zastąpienia, które można było bez trudu odkupić.

Po śmierci matki Barrett dowiedział się, że on sam też mógłby zostać z łatwością zastąpiony. Podслуchał rozmowę ojca z babką o perspektywach zawarcia nowego małżeństwa i powołania do życia następnego spadkobiercy. Ale potem babka umarła i ojciec zapomniał o tych planach, wolał nie zawracać sobie głowy ciężkimi spódnicami, jak nazywał cnotliwe kobiety.

Do pokoju wszedł Gavin.

– Summers powiedział, że tutaj cię znajdę. – Przykucnął, gdy obok jego głowy przeleciała książka. – Chyba wygrałeś zakład. A może przegrałeś, w zależności od tego, jak wyglądałoby twoje życie z Annie. Ponieważ zakład ewidentnie dobiegł końca, prawdopodobnie będę musiał więcej zajmować się ojcem. Tylko, jeśli pozwolisz, nie zacznę dzisiaj.

Gavin nie spuszczał z oka wicehrabiego, który szykował się do rzucenia kolejną książką.

– Nie przejmuj się jego atakami furii, bo tylko będzie miał większą frajdę. – Barrett zamknął księgę i wstał. – Nasz ojciec uwielbia wsadzać kij w mrowisko, a z braku mrowiska wali kijem w co popadnie.

Barrett rzucił książkę na fotel ojca.

Ojciec wyciągnął po nią rękę, po czym zachichotał.

– Właśnie jej szukałem.

– Im lepiej się poznajemy, tym mniej zazdroszczę ci dzieciństwa – mruknął Gavin, spoglądając na ojca.

Wicehrabia podniósł wzrok na synów, nieświadomie przewracając karty.

– Jest was dwóch, prawda?

– Tak, o ile nam wiadomo.

– Może być jeszcze jedna siostra. Mała, chuda jak patyk dziewczynka, która bez przerwy płacze. – Potrząsnął głową.

– Mam jeszcze jakichś braci? – zapytał Barrett.

– Powiedziałem, że nie. Na pewno. Gdybym był młodszy... – Wicehrabia odwrócił stronę książki rachunkowej i przesunął palcem wzdłuż kolumny liczb. – Zapewne mielibyście więcej braci. – Odwrócił kolejną stronę. – Byłbym rad z takiego obrotu spraw.

Popatrzył w oczy lekarza.

– Jak ci na imię?

– Gavin.

– No tak, teraz pamiętam. Twoja matka była słodziutka. Taki soczysty kąsek. Bardzo psotna.

Ojciec przeniósł spojrzenie na Barretta.

– Jak go znalazłeś?

– Dzięki listowi, który dałeś mi kiedyś do wysłania. Kazałem zrobić kopię twojej pieczęci, wysłała całkiem niezłe. Często otwieram twoje listy, przerabiam i pieczętuję ponownie w razie potrzeby. Przed laty napisałeś do jego matki, że nie zamierzasz łożyć na edukację Gavina i żeby odczepiła się od ciebie, bo pożałuje. A była już umierająca. Wątpię, by mogła jeszcze bardziej pożałować.

Wicehrabia podrapał się po szczeniastym podbródku.

– Rok wcześniej posłałem jej trochę węgla, ale po prostu nie miałem ochoty zajmować się nią.

– Gavin i jego siostra piekli chleb na sprzedaż. Nauczył się wplatać wstążki we włosy Dorii, pilnował, żeby była czysta, sadzał ją na wozie i nakazywał, by wyglądała na wygłodniałą.

Ojciec mruknął coś, jego szczęka poruszała się do przodu i do tyłu.

– Jest lekarzem. Mówi, że jestem zdrowy. Lubię go. Ciebie zaledwie toleruję.

– Wysoka ocena – odparł Barrett.

– On mówi, że ty płaciłeś chesne na uniwersytecie.

– Tak. Nie kontrolowałeś wydatków tak dokładnie, jak ci się wydawało.

Ojciec zakaszłał.

– Edukacja to czysta strata czasu, można zamiast tego robić pieniądze. – Ojciec wycelował kościsty palec w Gavina, a potem w Barretta.

– Żaden z was nie jest wart ceny prochu i kuli, potrzebnych, żeby was zabić. – Roześmiał się i zaczął obracać sygnet do pieczętowania na małym palcu. – Moi chłopcy. Fałszerz i lekarz. – Popatrzył na Gavina. – Ja nigdy nie posłałbym cię do szkół, ale... – Wzruszył ramionami. – Dobrze się stało.

Barrett lekkim ruchem głowy wskazał drzwi i obaj z Gavinem wyszli z pokoju.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem. Nigdy nie odwracaj się do niego plecami.

– Rozumiem dlaczego. Łudziłem się, że Annie odwróci twoje myśli od ojca. Jako twój lekarz stwierdzam, że właściwie... ty nie masz serca.

– Nie jesteś moim lekarzem.

– Na szczęście, bo byłbyś okropnym pacjentem. Nie masz cierpliwości i nie słuchasz zaleceń. – Ziewnął. – Myślałem, że uśmiech córki Carsonów cię poruszy, bo to najbardziej potulna z sióstr. – Gavin zachichotał. – Tylko dziewczyna przyzwyczajona do słuchania innych wytrzymałaby z takim niedźwiedziem jak ty.

Barrett znieruchomiał.

– Dlaczego nie wybrałeś jej dla siebie? Na pewno udałoby ci się nakłonić jej rodziców, żeby cię zaakceptowali.

Gavin kiwnął głową.

– Ze względu na jej starszą siostrę. Poza tym Annie mnie nie lubi. Wpadłem tam kilka miesięcy temu i pan Carson poprosił, żebym zorientował się, co dolega Honour. Zdiagnozowałem u niej ciążę. Okazuje się, że miałem rację.

– Przebolejesz to jakoś.

– Nie wiem, czy chcę.

Barrett roześmiał się.

– Ojciec się myli. Nie jesteśmy do siebie podobni. Ty masz serce. Mnie go, na szczęście, rzeczywiście brakuje.

– Wydaje mi się, że jednak masz niewielki skrawek serca. – Uniósł dwa palce i złączył je. – Mniej więcej tej wielkości.

– Kiedyś próbowałem się zakochać. Z obowiązku.
– Madeline nie była dla ciebie odpowiednią kobietą.
– Była dla mnie idealna. Miała własną księgę rachunkową i wiedziała, co ile kosztuje. A skoro taka kobieta nie zdołała wzbudzić mojego zainteresowania, to żadnej się nie uda.

Barrett nie kłamał. Naprawdę uważał, że Madeline była kobietą idealną. Jakby stworzoną specjalnie dla niego. Kalkulującą i wyrachowaną. Prawdziwy skarb, a jednak nie poruszyła jego serca. Początkowo zawróciła mu w głowie, ale potem na jej widok odczuwał jedynie niechęć i złość.

Barrett skrzyżował ramiona i oparł się o futrynę. Odepchnął od siebie obraz Annie. Słabość nikomu nie wyjdzie na dobre. Ani jemu, ani jej.

– Wracaj do Carsonów i miej ich na oku – powiedział do Gavina. – Prawie skończyłem plany związane z jego sklepami, teraz muszę sprawdzić sytuację finansową sąsiednich lokali. Zamierzam wejść w posiadanie wszystkich placówek handlowych po tej stronie ulicy, od księgarni po sklepik ze sztucami.

– Panie Barrett. – Stangret stał u stóp schodów, miętoszając w dłoniach czapkę.

– Tak? – Barrett odwrócił się w jego stronę i czekał, aż służący wejdzie po schodach.

– Dowiedziałem się czegoś o tej kobiecie, o którą pan pytał. O tej starej, która sterczała pod domem Carsona. Ona przepowiada przyszłość damom z towarzystwa.

Barrett słyszał o niej, ale nigdy dotąd jej nie widział. To dziwne, że taka wiedźma pojawiła się u Carsonów. Był pewien, że to sprawka Annie.

– Czy wiesz, gdzie mieszka ta starucha przepowiadająca przyszłości?

Służący kiwnął głową.

– Krąży po okolicy, ale najłatwiej ją znaleźć przy drodze prowadzącej na północ, przed posiadłością hrabiego Standridge’a. Podobno zna tyle miejscowych tajemnic, że ludzie nie chcą, by przeniosła się gdzie indziej.

– Czyli mam z nią wiele wspólnego – stwierdził Gavin.

– Odejdź, proszę – mruknął Barrett, a kiedy Gavin zniknął, zwrócił się do woźnicy. – Więcej informacji nie potrzebuję. Dziękuję.

Barrett wrócił do pokoju i zamknął się z ojcem.

– Więc przejmujesz sklepy Carsona.

– Tak.

– Czy on nie miał trzech córek? – zapytał ojciec.

– Nie wiem.

Ojciec ryknął śmiechem.

– Oczywiście, że wiesz. Masz interes, żeby wiedzieć o takich rzeczach. O tym, jaki wpływ mają małżeństwa córek na majątek człowieka.

Barrett zignorował słowa ojca. Myślni błądził wokół Annie. Annie, prawdziwy skarb, który może zostać zdobyty przez pierwszego złodzieja, jaki się nawinie.

Wątpił, czy jakkolwiek mężczyzna, który znajdzie się tak blisko Annie jak on, pozostanie obojętny na jej urok. Ona po prostu tak działała na mężczyzn. Nieświadomie. Jej ruchy, gdy zadawała ciosy, szaleńczo go podniecały. Cały płonął, ilekroć powracał myślami do tych chwil. Jej rodzice powinni posłuchać jego rady i szybko wydać ją za męża za jakiegoś młokosa, który będzie ją wielbił.

Natomiast on powinien przestać o niej myśleć. Nie różniła się specjalnie od innych panienek z towarzystwa, które interesowały się jedynie kolorem sukni i przez większą część czasu wpatrywały się we własne paznokcie. On musiał zaktualizować księgi rachunkowe i położyć się spać, a przynajmniej próbować zasnąć. A kiedy obudzi się, Annie wywietrzeje mu już z głowy. Zniknie jak poranna mgła.

– Ja też myślałem o kupnie przedsiębiorstw Carsona – mruknął ojciec, studiując uważnie długie kolumny atramentowych znaczków. – Ale nie chciał mi ich sprzedać, poza tym nie wydawały mi się dochodowe.

– Teraz nie miał wyboru. Odebrałem mu dostawców, oferując im wyższe ceny. Musi teraz płacić im tyle, że nie osiągał żadnego dochodu. Co nie znaczy, że przedtem miał przyzwoite zyski.

Ojciec kiwnął głową.

– Słusznie postąpiłem, nie pozwalając, by babka cię zabiła.

– Powiedziała mi, że zawdzięczam życie tobie, ale nie chodziło jej o łączące nas obu więzy krwi. Takie odniosłem wrażenie.

Wicehrabia kiwnął głową.

– Nie miałem ochoty na powtórne małżeństwo i płodzenie następnego dziedzica. Nie miało sensu przekreślanie całego wysiłku, jaki włożyłem w twoje wychowanie. Poza tym takie działanie wydało mi się obarczone zbyt wielkim ryzykiem.

Barrett od dawna przywykł do rozumowania ojca, nie robiło już na nim najmniejszego wrażenia. Wziął od niego księgę rachunkową.

– Przejrzyjmy to razem. Zależy mi, by inwestycje przynosiły zysk.

Starszy pan kiwnął głową, nie podnosząc wzroku.

Barrett usiadł przy biurku i rozłożył na nim papiery. Czasami ojciec stawał przy nim, czytał mu przez ramię i rzucał jakies celne komentarze. Jego wiedza o interesach zawsze zadziwiała Barretta. Ojciec miał w głowie więcej ksiąg rachunkowych, niż inni mogli przeczytać przez całe życie.

W końcu starzec podreptał do łóżka i zasnął.

Barrett zdrzemnął się, ale nad ranem obudziło go pukanie. Wszedł Summers, wpuszczając do pokoju powiew chłodnego powietrza i podał Barrettowi list.

– Gavin podrzucił to przed chwilą. Nie mógł zostać, bo znowu wezwano go do Carsonów. Pani Carson w jednej chwili ma wapory, a w następnej jakies inne tajemnicze dolegliwości.

Barrett uważnie przeczytał wiadomość od brata. Annie zniknęła, a rodzicom zostawiła kartkę, że jedzie do siostry. W nocy pod domem był widziany wóz starej wiedźmy.

– Nie wiesz, czy Carson ma trzy córki, ale jesteś tak blisko związany z tą rodziną, że dostajesz wiadomość o wydumanych chorobach pani Carson. – Ojciec obudził się, zobaczył kartkę w rękach syna i zachichotał. – Uważaj, synu. Jesteś bardziej podobny do mnie, niż ci się zdaje. Wygląda mi na to, że możesz mieć dzieciaka na boku.

Barrett wyszedł, nie reagując na zaczepkę.

Rozdział dziewiąty

Annie czuwała, żeby nie przespać pory spotkania ze starą kobietą, nie była też w stanie zasnąć na tyle rozklekotanego wozu. Koc, na którym siedziała, był przeznaczony raczej dla zwierząt niż dla ludzi, chętnie uciekłyby od jego woni.

Nadal było ciemno, Annie oparła się na swojej torbie, mocno przyciskając do siebie sakiewkę. Po godzinie przywykła do kołysania wozu, którego osie musiały być już bardzo zużyte. Zjechali z głównej drogi i wóz zatrzymał się w nędznym obozowisku. Wydeptana trawa, sterty drewna i pełno grzebiących w ziemi kur. Wokół ognia siedziska z pniaków. Nad jednym z palenisk wisiało płócienne zadaszenie i płachty z trzech stron, żeby zatrzymać ciepło. Opał rozmieszczony wewnątrz i po bokach sprawiał wrażenie ścian.

Kiedy wóz się zatrzymał, Annie położyła sakiewkę na torbie, którą popchnęła na brzeg wozu, po czym zeskoczyła na ziemię. Stara kobieta stanęła przy niej, więc Annie szybko złapała sakiewkę.

Stara wzięła jej torbę z błyskiem w oku.

– Zachowujesz się, jakbyś się bała, że cię okradnę.

– Myślę, że ty traktujesz mnie równie nieufnie – odparła Annie.

Starucha zarechotała.

– W takim razie będę miała swoje srebra na oku – odparła i postawiła torbę koło pniaka.

– Przepraszam, ale potrzebuję do wygodki.

– Za płachtą – mruknęła stara. – W bluszczu. Ale nie wchodź zbyt głęboko, bo pełno tam pokrzyw i skóra będzie cię swędziała przez całą drogę do Szkocji.

Annie wzięła sakiewkę i pośpiesznie odeszła. Kiedy wróciła, starucha zdawała się nie pamiętać o jej obecności.

Po godzinie zupa była gotowa i stara podała Annie miseczkę.

– Ed pojedzie z tobą dylizansem pocztowym – oznajmiła wiedźma.

– Dylizansem pocztowym? – Annie wbiła zęby w twardego kawałek mięsa, ale nie zdołała go pogryźć. Połknęła je w całości.

– Tak, jutro oboje wyprawicie się w drogę. Kiedy dotrzesz do Szkocji, będziesz mogła poszukać siostry.

Oczy staruchy pobiegły w stronę drogi. Do obozowiska zbliżał się jakiś jeździec.

Wszyscy mężczyźni zebrali się w centralnej części obozowiska, oczy wszystkich były zwrócone na drogę.

Jeździec zsiadł z konia, ale był zbyt daleko, aby dało się rozpoznać jego twarz. Annie na chwilę przestała jeść.

Mężczyzna podszedł bliżej, kapelusz i buty do konnej jazdy sprawiały, że wydawał się wyższy od wszystkich wokół. Zwracał powszechną uwagę nie tylko szerokością ramion, ale też szedł z taką pewnością, jakby podążała za nim cała armia. No tak, rozpoznałaby Barretta nawet w ciemności. Wiedziała, że tak to się skończy.

Im bardziej się zbliżał, tym bardziej odczuwała swoją kruchość i niepewność.

Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się na pniaku i czekała.

– Wygląda na to, że macie paczkę, której szukam – zwrócił się do starej wiedźmy, ale jego spojrzenie było skierowane na Annie.

Stanął tuż przed nią. Prowadził konia i teraz ustawił go między nimi a mężczyznami jak barierę.

– To moja córka. Byłaby na sprzedaż, ale pan najwyraźniej nie ma przy sobie pieniędzy.

Barrett nie drgnął.

– Ile wam zapłaciła za to, żebyście ją zabrali?

– Moja córka nic nie płaci, a je bez przerwy. Kosztuje mnie więcej, niż jest warta, więc nie miałabym nic przeciwko oddaniu jej komuś takiemu jak pan.

– Niech pan pilnuje własnych interesów! – rzuciła ostro Annie.

– W tej chwili moim interesem jest pani. Chodźmy – zwrócił się do niej Barrett. – Jestem zmęczony, a pani rodzice się zamartwiają. Matka musiała wezwać lekarza.

– Proszę jej powiedzieć, że mam się świetnie. – Annie wstała, przeszła na drugą stronę paleniska i odstawiła miseczkę na pniak. – Lekarz się nią zajmie. Ja nie wracam do domu.

– Ależ tak.

Mężczyźni z obozowiska wstali.

– Załatwię was jednego po drugim albo wszystkich na raz. Tak będzie najlepiej. Szybciej.

– Tylko nie zachłapcie jego krwią dywanu. – Starucha popatrzyła na mężczyzn i kopnęła w stertę popiołu. – Właśnie go wyczyściłam – zarechotała.

Annie skrzyżowała ramiona i patrzyła na Barretta.

– Chcę być z siostrą. Ona potrzebuje mnie bardziej niż rodzice. Jeśli będzie chciała wrócić, to znajdę sposób, żeby sprowadzić ją do domu.

– Pani siostra, Honour, za kilka miesięcy urodzi dziecko. Zakochała się w niejakim Reginaldzie, który dostarczał towar do sklepu pani ojca. Uciekli do Szkocji, żeby się pobrać.

Annie cofnęła się o krok. Barrett nie kłamał. Honour powiedziała jej, że Reginald zabierze ją do swoich krewnych, u których będą mieszkali, dopóki nie znajdzie dla nich domu.

– Skąd pan wie?

– Mieszkałem przez kilka dni w waszym domu. Pani ojciec opowiedział mi w najdrobniejszych szczegółach wszelkie historie rodzinne. List do człowieka z Manchesteru, który znał Reginalda, potwierdził podejrzenia pani ojca.

– Muszę do niej jechać. – Na myśl o Honour rodzącej dziecko z dala od domu, Annie poczuła się tak słabo, jakby zainkasowała potężne uderzenie w brzuch. – Nie mam wyboru.

– Nie zna pani nawet jej adresu. A ja tak.

– Nie wierzę.

– Sporo zapłaciłem za tę informację. – Barrett wyciągnął rękę do Annie. – Nie może pani pomóc siostrze, a ryzykuje pani własne życie. Zabieram panią z powrotem do domu.

Annie wyrzuciła dłoń i wyprowadziła cios.

Barrett zrobił unik, ale zdołała strącić mu z głowy kapelusz. Patrzył przez chwilę na swoje nakrycie głowy poniewierające się w błocie, po czym zwrócił spojrzenie na Annie.

– Powinienem pozwolić, aby trafiła pani we mnie.

– Ja mogę pomóc siostrze – oświadczyła.

– O ile Honour potrzebuje pomocy przy zdejmowaniu kapelusza. – Potrząsnęła głową, na chwilę jego myśli pobiegły w innym kierunku. – Mówiłem pani, żeby nie brać zamachu całym ramieniem i nie celować w czaszkę. – Wskazał ręką nos, skroń, szczękę i podbródek. – To cztery cele do ciosów. – Podniósł cztery palce. – Cztery.

– Oto prawdziwa miłość! – zarechotała starucha. – Mężczyzna uczy ukochaną, jak ma go bić. – Popatrzyła na Annie i zrobiła szeroki zamach ręką. Tylko dziecko wali w ten sposób. – Potem wysunęła pięść prosto przed siebie. – A tak kobieta mówi dzień dobry wszystkim niegodziwcom. – Roześmiała się znowu.

– Nie nauczyła się pani niczego, w ogóle pani nie ćwiczyła – stwierdził Barrett z pretensją.

– Ćwiczyłam.

– Za mało. Jeśli pani ze mną wróci, to dopilnuję, żeby pani siostra otrzymała pomoc.

– Dlaczego dotychczas pan tego nie zrobił?

Wzruszył ramionami.

– Nie przyszło mi to do głowy i nie widziałem potrzeby. Pani siostra jest tam, gdzie w tej chwili powinna być.

Starucha podniosła jej torbę i podała Annie.

– Co w niej jest? – zainteresowała się jakaś kobieta z obozowiska.

– Nic wartościowego – odparła wiedźma. – Już nic.

– To nieprawda. Mam spinkę wysadzaną drogimi kamieniami.

Wiedźma wyduła dolną wargę.

– Jestem pewna, że w środku nie ma żadnej spinki. Musiałś ją zostawić w domu.
Annie otworzyła torbę i zaczęła grzebać w środku. Potem spiorunowała wzrokiem staruchę.

– Zniknęła.

– Musiała wypaść.

– Miałam ją od urodzenia. Należała do mojej babki.

Kobieta uniosła rękę.

– Ja nigdy nie wpinam nic we włosy. Inne kobiety byłyby zazdrosne.

– Ty złodziejko.

Barrett wyjął monetę z kieszonki kamizelki.

– Chciałbym kupić spinkę wysadzaną drogimi kamieniami.

– To mi się podoba – oznajmiła stara. – Mam akurat jedną na sprzedaż. – Wyciągnęła spinkę z fałd spódnicy, chuchnęła na nią, wytarła o spódnicę i zamieniła ją na monetę.

Barrett wziął błyskotkę i wsunął do kieszonki kamizelki. Wzrokiem prowokował Annie, by o nią poprosiła, ale ona zwróciła się do staruchy.

– Zapłaciłam ci, żebyś mnie zabrała do siostry.

– Oczywiście. – Kobieta zatrzepotała rękami. – I jeśli będziesz tu jeszcze jutro rano, to spełnię obietnicę. – Zerknęła na Barretta. – Czy to pana zdaniem uczciwe?

Nie odpowiedział na jej pytanie, odwrócił się do Annie i złapał jej torbę.

– Chodźmy. Po powrocie do domu może pani zweryfikować wszystko, co powiedziałem o pani siostrze, pisząc do niej. Pomogę jej, jeśli teraz pojedzie pani ze mną. Proszę rozważyć wszystkie za i przeciw, dobro siostry i własne. Ma pani według mnie tylko jedno dobre wyjście, ale oczywiście wybór należy do pani.

Annie popatrzyła na niego, potem na starą wiedźmę i rzuciła jej sakiewkę. Kobieta złapała ją i omal nie wypuściła z rąk ze zdumienia.

– To reszta obiecanej zapłaty. Bardzo dziękuję.

– Jest pani taka naiwna – mruknął Barrett. Nie powinna pani dawać tej starej więcej pieniędzy.

– Tak – odparła Annie, idąc tuż obok niego. Nagle odwróciła się i zawołała do mężczyzn: – Dopilnujcie, żeby podzieliła się z wami wszystkim. Miałam w torbie dwie spinki wysadzone drogimi kamieniami.

Barrett otworzył usta, ale Annie zrobiła tylko przesadnie niewinną minkę. Jeśli nawet miała drugą spinkę, to nie zamierzał zostać, żeby to sprawdzić.

Wystarczyło jedno spojrzenie na tę dziewczynę i jego ciało od razu się ożywiło. Sklął się w duchu. Czegoś takiego nie powinien odczuwać. Chyba pomieszało mu się w głowie w momencie, gdy zobaczył jej nadgarstek. A teraz to tajemnicze coś jątrzyło się jak niezagojona rana. A przecież jeszcze nigdy nie miał rany, która nie chciała się zagoić.

Szarpnął wodze wierzchowca i ruszył w stronę drogi. Słyszał kroki idącej obok dziewczyny.

W gospodzie, którą mijał w drodze do obozowiska, będzie mógł oczyścić się z błota, zapewnić Annie bezpieczeństwo oraz zachować stosowny dystans.

Na razie musiał wyprowadzić ją bezpiecznie z obozu.

Wlekli się, nie odzywając się do siebie, dopóki nie dotarli do głównej drogi.

– Dlaczego nie mogła pani zostać w swoim ciepłym domu, w otoczeniu służby? – To pytanie ciągle tłukło mu się po głowie.

– Nie prosiłam, żeby pan za mną jechał. Dlaczego nie został pan w swoim ciepłym domu w otoczeniu swojej służby?

Tysiące odpowiedzi przychodziło mu do głowy, ale wszystkie nie do przyjęcia. I wszystkie krążyły wokół faktu, że Annie wyruszyła do siostry sama, bez przyzwotki, a nie potrafiłaby obezwładnić nawet komara.

– Mój koń potrzebował ruchu – powiedział w końcu. – Nie mogłem przecież nad ranem wyciągać stajennego z łóżka. Żądanie, by wypełniał obowiązki, do których go nająłem, takie jak dostarczenie koniowi ruchu, wydało mi się nie na miejscu. – Jego głos złagodniał. – Zgadza się pani, że to byłby całkowity brak dobrych manier, gdybym kazał biedakowi włóczyć się po polach o świcie?

– Zdecydowanie. Ja nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego. Wstałabym sama i osobiście zajęłabym się tym problemem.

– Jest pani niezwykle troskliwa i rozważna. – Odwrócił twarz, żeby nie mogła zobaczyć, jak podnosi oczy do nieba i krzywi się. – Nie zmusiła mnie pani, abym jechał do Szkocji. Doceniam to.

Zakaszłała, żeby zamaskować śmiech. Najwyraźniej nie udało mu się ukryć sarkazmu. Być może gniew Annie nie był równie silny jak ten, który płonął w nim, ale kapelusz Barretta został doszczętnie zniszczony, a jego buty po przechadzce błotnistą ścieżką znajdowały się w niewiele lepszym stanie.

Aż do samego zajazdu ta droga nie różniła się właściwie od kolein pozostawionych w rozmiękłym gruncie przez koła wozu. Przesąpił nad kolejną stertą błota i odwrócił się, żeby sprawdzić, czy Annie idzie za nim.

Annie zebrała po bokach spódnicę i zrobiła duży krok nad nierównością terenu. Barrett dostrzegł jej pantofelki, które z pewnością nie przywykły do takich trudów.

Zatrzymał konia i przywiązał jej torbę do siodła.

– Umie pani jeździć konno?

– Nie najlepiej – przyznała.

– Posadzę panią w siodle. – Niestety, nie da się przy tym uniknąć dotknięcia Annie. Cóż, na to nic nie mógł poradzić.

Położyła rękę na jego ramieniu, Barrett objął ją w talii, obrócił w powietrzu i posadził na czekającym grzecznie koniu.

Starał się niczego przy tym nie czuć, ale mógłby przysiąc, że pod warstwami jej odzieży wyczuwa nagą skórę. Jego myśli pobiegły w niewłaściwym kierunku. Ku koszulce. Koszulka to bezkształtna część garderoby, która przybiera formę dopiero na kobiecym ciele.

Siedząca bokiem Annie złapała się lęku.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i Barrett, wypuszczając z uścisku jej talię, uznał, że badanie koszulki, tak doskonale przylegającej do ciała, zajęłoby mu dobrą godzinę. Nie mówiąc już o tym, ile czasu poświęciłby na to, co pod nią.

– Nie podoba mi się rola pani przyzwoitki.

Bo gdyby nie był jej przyzwoitką, to miał absolutną pewność, że nie zdołałby zachować zimnej krwi.

Odwrócił głowę, żeby mogła umieścić stopę w strzemieniu.

– Utrzyma się pani? – zapytał, sięgając ponownie po wodze.

– Chyba... nie. – Koń zrobił pierwszy krok i Annie zsunęła się prosto w ramiona Barretta. Pachniała raczej jak derka pod siodło niż kobieta, ale to nie miało większego znaczenia, i tak działała na niego oszłamiająco.

Szybko postawił Annie na ziemi, ale zło już się stało. Odpychał od siebie myśli o jej piersiach, biodrach, delikatnych krągłościach, które otarły się o niego.

– Rodzice nie pozwalali nam jeździć konno – tłumaczyła się Annie. – Nie chcieli, żebyśmy zostały stratowane.

– Co za rozwaga. – Ale nie dla niego i nie w tej sytuacji. Do licha, nie miał nad tym kontroli. Wydawało mu się, że nadal jej dotka. A może tak było w istocie? Próbował skierować myśli na inne tory. – Rodzice powinni znaleźć pani damę do towarzystwa. Taką, która ma oczy dookoła głowy i gdy trzeba, będzie wszędzie za panią ganiała, nawet w środku nocy.

Annie wyprostowała się i uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Nie musiał pan za mną jechać. Nie mam ochoty wysłuchiwać pańskich narzekania ani patrzeć na pana ponurą twarz. – Uniosła spódnicę, żeby ruszyć dalej. – I mogłam pomóc siostrze. Być może potrwałoby to trochę dłużej, ale dałabym radę.

– Gdyby jeden z tych łobuzów, z którymi pani uciekła, postanowił panią skrzywdzić, byłaby pani zdana na jego łaskę i niełaskę.

Barrett szedł obok niej, zadowolony z tej kłótni. Wszystko było lepsze od rozmyślań o jej koszulce. Nagle pomyślał jednak o nieszczęściu, jakie mogło spotkać Annie z rąk jej towarzyszy.

– Nie rozumie pani? – Dygotał na całym ciele. – Nie rozumie pani, co pani zrobiła? Opuściła pani

bezpieczny dom, żeby ruszyć w podróż z ludźmi, którzy ukradli pani spinkę.

– To nie moja wina. Najwyraźniej jestem tak naiwna, że potrafię się zaprzyjaźnić nawet z rozmaitymi ciemnymi typkami. – Buńczucznie wyprostowała ramiona i ruszyła najbardziej błotnistą częścią drogi.

Barrett skierował ją na pobocze, gdzie rosła trawa.

– Matka boi się, że już nigdy pani nie zobaczy. Nie przywykłem do wezwań zrozpaczonych matek. I nie mam ochoty opiekować się kimś, kto nie potrafi docenić bezpiecznego i luksusowego życia.

W dodatku musiał iść pieszo, choć miał konia. Ale gdyby jechał z nią na jednym siodle, obejmując ją ramieniem i patrząc na jej nogi wystające spod spódnicy, to stałoby się to, czego nie zdołało dokonać sto ciosów w Gentleman Jackson's. Padłby na ziemię. Owinął wodze wokół ręki i manewrował tak, by koń szedł pomiędzy nimi.

– W życiu nie chodzi wyłącznie o luksusy. – Annie szła trawiastym poboczem, na które zepchnął ją Barrett. On nie miał pojęcia, jak to jest żyć w klatce i mieć tylko dwie przyjaciółki, a potem je stracić.

Kochała rodzinę. Kochała rodziców. Ale nie podobało jej się, że matka stała przy niej przy każdym tańcu i uśmiechała się zachęcająco do mężczyzn, których uważała za odpowiednich kandydatów na zięciów. A tych, którzy wydawali jej się niegodni jej córek, odstraszała uśmiechem, mówiąc: obyś szczeł, ty wielka, włochata bestio. Wielu z tych odpowiednich zauważyło z pewnością, jak pilnie strzeżone są panny Carson, i trzymali się od nich z daleka.

– Miała pani nazbyt beztroskie życie. – Barrett odsunął rękę, żeby nie uderzyła się o nią, przechodząc. – Dlatego wierzy pani tylko w to, co dobre. A świat nie jest taki prosty. Nauczyłem się tego na kolanie ojca.

– Powinien nauczyć pana czegoś więcej.

– Och, nauczył.

– Podejrzewam, że byłby pan okropnym nauczycielem, chyba że boksu. – Uniosła skraj zabłoconej spódnicy.

Buciki Annie nie nadawały się do chodzenia po nierównym gruncie, a Barrett przyspieszył. Uniosła suknię i starała się dotrzymać mu kroku. Najwyraźniej nie obchodziło go, czy Annie zostanie z tyłu. Był w podłym nastroju.

Nigdy nie spotkała mężczyzny, który tyle kłął. Właściwie nie poznała nikogo, kto przeklinał. Barrett łączył ze sobą słowa tak, że brzmiały, jakby mówił w obcym języku. To nie była odpowiednia chwila, by przypominać mu, że w obecności damy należy bardziej ważyć słowa.

– Może pan skończy z tym plugawym językiem? – poprosiła, unosząc wyżej spódnicę, żeby nie zaczepiała o nierówności gruntu. – Nie znam znaczenia nawet połowy tych słów.

Zatrzymał się i popatrzył na nią. Przechylił głowę na bok.

– Ja po prostu nie przywykłem do towarzystwa kobiet. Przepraszam za mój język, jestem tylko cholernie... – Urwał i wziął głęboki oddech. – Po prostu do tego nie przywykłem.

– A ja nie przywykłam do towarzystwa mężczyzn, a jednak nie klnę, prawda?

– Proszę sobie nie żałować. Podróż przebiegnie szybciej.

– Nie sądzę.

– Dlatego siedzi pani zamknięta w domu rodziców. Nie rozumie pani, jak myślą mężczyźni.

– Nie powie mi pan, że to pan to wszystko zaplanował.

– Przypominam, panno Carson, że to pani wszystko zaplanowała.

– Tak, ja.

– Pani uciekła z domu w towarzystwie kobiety, której pani nie zna.

– Miała najlepsze rekomendacje. Służba mówi o niej od lat. Jej mikstury uratowały życie chudej jak szczapa żonie komornika. I sprzedaje najlepsze szale, co mnie zaskakuje, bo sama chodzi w łachmanach.

– Proszę mi tego oszczędzić.

Annie przyspieszyła kroku i zrównała się z nim.

– Nie prosiłam, żeby pan za mną jechał. A nawet specjalnie czekałam, aż pan opuści nasz dom. Barrett zwolnił i spojrzał na nią. Wziął głęboki oddech i uśmiechnął się.

– Dziękuję za troskę, ale zawsze biorę pełną odpowiedzialność za swoje czyny, nie trzeba mnie chronić. A teraz zrobię wszystko, by doprowadzić panią bezpiecznie do domu, choć to chyba więcej niż zwyczajny śmiertelnik byłby w stanie znieść.

– Jeśli radzi pan sobie w Gentleman Jackson's, to ja nie powinnam stanowić problemu.

– A jednak.

Ruszył przed siebie, Annie dotrzymywała mu kroku, choć to wymagało wybrania prostszej drogi biegnącej przez sam środek błota. Jej pantofel ugrzązł w bajorze. Kiedy uniosła stopę, but został. Złapała tren sukni i przerzuciła go przez ramię, pochyliła się, żeby wyciągnąć pantofel z błota i z ust wyrwało jej się głośne sapnięcie. Jej pończochy już na pewno nie były białe.

A Barrett szedł dalej.

– Panie Barrett. – Podniosła głos. – Panie Barrett, proszę zaczekać. Prowadzi mnie pan przez okropne błoto.

Odwrócił się i na chwilę znieruchomiał. Annie postawiła but na ziemi, wsunęła stopę do środka, ignorując plusk, i ruszyła dalej, brodząc w błocie.

– Włożyłam najmocniejsze buty, jakie mam, ale nie spodziewałam się, że będę musiała brnąć przez bagno – powiedziała, gdy stanęła obok niego. Uniosła podbródek i wytarła zabłoconą rękę o spódnice. – Proszę podać mi ramię.

– To nie jest wieczorek towarzyski. – Popatrzył na resztki brudu pozostałe na jej ręce, ale jednak wysunął łokieć. – Wymknęła się pani z domu w nocy, nieodpowiedzialnie, jak dziecko, które skacze prosto w ogień. Głową naprzód. Nie zatrzymując się, dopóki nie jest za późno.

Zaufała nieznanemu. Jemu. Zostawiła kobietę, której zapłaciła, żeby zawiozła ją do siostry, i zaufała jemu.

– Mam pieniądze, które chciałabym za pana pośrednictwem przekazać siostrze.

Zatrzymała się, sięgnęła pod płaszcz i namacała kieszonkę przyszytą do wewnętrznej strony żakietu. Wyjęła złożone banknoty.

– Mam więcej.

Wziął od niej pieniądze i obejrzał je uważnie.

– Skąd to pani ma?

– Sprzedałam sukienki zostawione przez siostry. Nikt nie zauważył.

– Jestem pod wrażeniem. Ma pani sporo sprytu.

– Wiozłam siostrze pieniądze.

Mruknął coś pod nosem, ale przez chwilę nie odzywał się. Potem oddał banknoty Annie.

– Proszę je zatrzymać.

– Dobrze.

Stał w miejscu, potrząsając głową, gdy ona chowała pieniądze do żakietu.

– Nie wiem, które z nas jest nienormalne. Ja czy pani.

– Moim zdaniem raczej pan – odparła i ruszyła naprzód. – Popełniłam błąd. Tak, teraz to widzę bardzo wyraźnie. Od początku powinnam zatrudnić pana, ale z drugiej strony raczej nie wynajmuje się do takich spraw syna wicehrabiego.

– Tak, tego się nie robi. – Podniósł rękę i wycelował palec w gałęzie drzew tworzące nad drogą baldachim. – Opuściła pani dom i ludzi, którzy o panią dbali. Zaryzykowała pani swoją przyszłość. Swoje życie. Dlaczego? Żeby jechać za siostrą, która nie miała więcej rozumu od owcy pozbawionej pasterza?

– Ona ma dziecko.

– Pani siostry są niezbyt mądre i nieodpowiedzialne. Rodzice chcą dla pani lepszego losu.

– Jestem tego pewna – odparła. – Ja też.

– Uciekła pani z obcymi ludźmi, a przecież mogli panią sprzedać komukolwiek. Ile pani tak naprawdę wie o tej podstępnej wiedźmie?

– Wiem o niej sporo. Nie zrobiłaby czegoś podobnego. Wiele innych kobiet z towarzystwa korzystało z jej pomocy.

Ta kobieta pomogła jej siostrze. Honour popełniła błąd i uznała, że jedynym sposobem

odzyskania godności jest małżeństwo, a ta kobieta pomogła jej wyjechać tam, gdzie bliscy nie mogli jej znaleźć.

– Podjęła pani zbyt duże ryzyko – stwierdził.

Przyspieszyła, żeby go dogonić.

– Niech pan spróbuje mnie powstrzymać. Ćwiczyłam samoobronę.

Barrett wypuścił wodze i jedną ręką unieruchomił ją jak w imadle.

Annie potknęła się i oparła o niego bokiem, a potem uderzyła butem w pobliżu jego stopy. Odsunął nogę, a wówczas ugięła kolana i ciężarem swojego ciała zmusiła go, żeby zrobił krok do przodu. Wtedy odchyliła głowę do tyłu, nie uderzyła go, zatrzymała się i odwróciła, żeby móc spojrzeć mu w twarz.

– Łokieć – mruknął jej do ucha.

Mocniej stanęła na nogach i cofnęła łokieć. Barrett przesunął się w bok, więc musnęła tylko jego płaszcz.

– Następnym razem radzę ugiąć jedno kolano. – Stał nadal za nią. – Proszę ugiąć jedno kolano. Niżej, teraz proszę je lekko odwrócić, a potem mnie nim uderzyć.

Próbowała to zrobić, wracając do uderzenia łokciem. Złapał ją, kiedy się potknęła, i podtrzymał. Wydawał jej się solidniejszą opoką niż jej własny dom, w jego ramionach czuła się bezpieczniej niż w swojej sypialni.

– Lepiej – powiedział ochryplym głosem. Spódnica Annie owinęła mu się wokół nóg, ale trzymał mocno dziewczynę obu rękami.

– Gdybym się tego nie spodziewał, poradziłaby pani sobie całkiem dobrze. – Potrząsnął głową. – Ale smutna prawda jest taka, że nie ma pani dość siły w tym małym łokciu.

Odsunął się, ale jego ręka nadal spoczywała na jej plecach. Drugą ręką zamknął jej dłoń, pomagając jej zacisnąć pięść.

– Następnym razem niech pani obejmie pięść drugą ręką i uderza z całej siły.

Oddech Barretta musnął jej policzek. Na chwilę wszystko jakby nagle znieruchomiało.

– Czy zwróciła pani uwagę na to, że ciągle rzuca się pani w moje ramiona?

– Nie robię tego specjalnie. A czy pan zauważył, że ciągle mnie pan obłapuje?

Uśmiech przemknął po jego twarzy.

– A co innego mógłbym zrobić?

– Nie ma pan właściwie wyboru. – Wzruszyła ramionami. – Przepraszam.

Nie wiedziała tylko, czy traktowałby tak każdą kobietę, czy ona była wyjątkiem.

– Podejrzewałam, że może pan pojechać za mną – przyznała.

– Pani rodzice zamartwiali się. Zrobiłbym to dla każdego – odparł. – A w każdym razie wysłałbym kogoś za uciekinierką.

Cała ulga na jego widok, wszystkie przyjemne myśli o tym, że przyszedł jej z pomocą, wyparowały.

– Naprawdę? – zapytała. – Dla każdego?

– Widziałem, jak ojciec i matka panią kochają.

– To oczywiste.

Pochylił ku niej głowę.

– Nie ma w tym nic *oczywistego*.

Odwrócił się i odszedł, zmuszając ją, by ruszyła za nim w pogoń.

W pierwszej chwili nie mogła mówić, pograżyła się w myślach i stawiała jedną stopę przed drugą. To oczywiste. To przecież nic nadzwyczajnego, że rodzice kochają dzieci. Może nie zawsze to okazują, ale miłość rodzicielska jest czymś naturalnym. Ptaki też kochają swoje pisklęta.

– Niektórzy rodzice bardziej kochają zwierzęta domowe niż swoje dzieci, a niektórzy nie kochają nawet zwierząt – mruknął Barrett.

Poczuł nagle ogromne znużenie i ogarnął go gniew, może dlatego, że nie miał własnych dzieci i nigdy nie będzie ich miał.

– Jak mógł pan dorastać w takim świecie? – zapytała.

– Nie miałem wyjścia. Musiałem wcinać żołądź albo umrzeć.

– Wcinać żołądź?

– To takie amerykańskie powiedzonko. Niektórzy ludzie wypuszczali świnie do lasu, żeby same szukały sobie pożywienia i widywali je tylko czasem, żeby je zarznąć. Jeśli świnie nie znalazły żołądź, umierały z głodu.

– Ale pan był karmiony?

– Oczywiście, byłem karmiony, nasza służba została dobrze wytresowana. – Spojrzał jej w oczy. – Czy ma pani pojęcie, jak to jest, kiedy własny ojciec wykorzystuje dziecko do tłuczenia szkła? Znajdował przyjemność w zmiotaniu mną nakryć ze stołu, uwielbiał robić bałagan. Myślę, że to była dla niego zabawa. Doskonalił umiejętność rzucania mną w taki sposób, żeby całkowicie oczyścić blat. W końcu na stołach nie pozostało nic, co mogłoby się potłuc. Lampy służba stawiała na półkach przymocowanych do ścian.

– Nie. – Annie złapała go za ramię.

Była kompletnie wytracona z równowagi. Nakrył dłonią jej rękę.

Uśmiechnął się. Był w tym uśmiechu mrok, ale zarazem światło. Śmiech i gniew.

– Dla mnie to również stało się rodzajem zabawy. Nauczyłem się lądować na nogach albo turlać się. Ojcowskie napady złości stały się coniedzielną popołudniową rozrywką. Lepszą niż teatr. Te rutynowe, hałaśliwe ataki furii przypominały zresztą nieco przedstawienia. Farsę. Nie nienawidziłem ich i nie bałem się. Zaakceptowałem, że tak po prostu musi być.

– Ktoś powinien był to powstrzymać!

– Kto? – zapytał. – Moja kochana babunia? Ona to często inicjowała. Ojciec uspokoił się trochę po jej śmierci. Żałował, jak mówił, że musiał pochować ją w krypcie, bo nie mógł tańczyć na jej grobie. A chętnie by pohasał, a nawet zaprosił skrzypka.

– A jednak ktoś powinien był to powstrzymać.

Barrett zamilkł. Patrzył przed siebie oczami bez wyrazu. W końcu zwrócił na nią spojrzenie.

– Ktoś powinien był to powstrzymać, mówi pani. Nie było nikogo, kto by to powstrzymał, Annie. Czasami w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby pomóc. Właśnie to próbuję pani powiedzieć.

– Przykro mi – powiedziała.

– Niepotrzebnie. To mnie wzmocniło.

– Jest pan tego pewien?

– Tak, nie odczuwam bólu jak inni ludzie. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie odwiedziłem klubu Gentleman Jackson's i nie zacząłem brać udziału w toczonych tam walkach bokserskich. Twarze boksujących panów czasami bladły z bólu, inni rezygnowali z rozgrywek. Nie mogłem tego zrozumieć, uważałem to po prostu za słabość. Dopiero potem ktoś zwrócił uwagę na moje reakcje i uświadomił mi, że to ja odbiegam od normy.

– Myślę, że to nic dobrego.

– Ja jestem zadowolony. – Wzruszył ramionami. – Łatwiej prowadzić grę, kiedy nic nie może nas zranić. Nikt nie przysporzy nam cierpienia, natomiast my możemy skazać innych na cierpienie i dobrze o tym wiedzą.

Kopniakiem usunął patyk leżący na drodze.

– Ma pan w sobie pokłady dobroci. Zależy panu na moim bezpieczeństwie.

– Aż do tej chwili uważałem, że nie ma we mnie ani odrobiny słabości. Widzę jednak, że pozwoliłem, aby wykiełkowały we mnie sentymentalne uczucia. To błąd. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Nie stanę się przez to bogatszy.

– Czy wszystko musi się wiązać z bogactwem?

– To chyba oczywiste.

Annie dotknęła jego rękawa.

– Czasami najważniejsi są ludzie. Jestem pewna, że w głębi serca ojciec pana kocha.

– Nie, Annie. Dla niego liczą się tylko pieniądze, jak najwięcej pieniędzy, i władza, jaką można za nie kupić.

Zacisnęła rękę na materiale jego płaszcza. Musiała mu uświadomić, że się mylił. Że przecież

wszyscy ojcowie kochają swoje dzieci. Mogli tego nie okazywać, ale i tak mieli w sercach miłość.

Spojrzała mu w oczu i dostrzegła w tym szorstkim, surowym mężczyźnie małego chłopca. I nie była pewna, czy ten chłopczyk wycierpiał tylko tyle, ile zdradził. Obawiała się, że znacznie więcej.

Zatrzymał się i sięgnął do końskiej uzdy. Annie trzymała go za rękę. Jeszcze nigdy nie widział tak niewinnej istoty. Nawet dzieci wydawały się mieć więcej na sumieniu.

Jak miał jej powiedzieć, że postrzega świat w jasnych barwach i to stanowi dla niej zagrożenie? Nie mógł. Nikt nie mógł. Rodzice mieli rację, trzymając ją pod kloszem.

Annie potknęła się. Podtrzymał ją i dalej szli razem.

– Nie mogę sobie wyobrazić życia, jakie pan musiał wieść – powiedziała.

– To już przeszłość. Skończyło się, gdy ojciec zauważył, że jestem wyższy od niego. – Roześmiał się cicho. – To przydatne. Taki wzrost. Potem poszedłem do Gentleman Jackson's i zająłem się sportem. Miałem szczęście, że nauczyłem się zadawać i inkasować ciosy z taką łatwością, jakbym urodził się z tą umiejętnością.

Objęła jego rękę i przytuliła twarz do rękawa. Powinien się odsunąć, ale jak miał to zrobić, nie raniąc jej uczuć? Poza tym podobało mu się takie spacerowanie razem, jakby byli parą.

To dawało mu poczucie... sam nie wiedział, jakie. Koleżeństwa. Wspólnoty. Podróżowania razem, a nie samotnie. Westchnął w duchu.

– Już ledwie idę – odezwała się Annie. – Nie zdawałam sobie sprawy, jak daleko jest do tej gospody.

Barrett zwolnił, uświadomił sobie, że najprawdopodobniej narzucił zbyt szybkie tempo.

– Dziś rano... – Jego głos był ledwo dosłyszalny. – Opuściła pani dom dla przygody czy dla siostry?

– I to, i to. Chciałam zobaczyć siostrę, ale byłam też na nią zła, że nas zostawiła. Dlaczego nie miała do nas dość zaufania, żeby zostać? Dlaczego nie wierzyła, że będziemy strzec jej tajemnic jak swoich własnych?

– Tajemnice – mruknął. – Nierozzerwalnie więzi łączące rodziny.

– Pan to rozumie?

– Tak, to rozumiem.

– Czy mogłam pozwolić, żeby nie było przy niej rodziny w czasie porodu? I jak mogłabym przeżyć resztę życia w rodzinie, która traktuje mnie jak ostatnią sztukę cennej porcelany? Podczas wszelkich spotkań towarzyskich matka zawsze stała obok mnie i nie tańczyła, żeby, broń Boże, nie zbliżył się do mnie ktoś pozbawiony odpowiednich koneksji. A ci, których dla mnie wybierała, byli nieciekawymi.

– Życie to biznes i rodzice chcieli, żeby dobrze pani na nim wyszła. Kochają panią.

– Chcą, żebyśmy podążała ścieżką, którą dla mnie wybrali.

– Wszyscy musimy podążać ścieżką, na której postawiło nas urodzenie.

– Nic nie poradzę, że jestem, jaka jestem – powiedziała przeproszającym tonem.

– Chciałbym, żeby pani taka pozostała, Annie. Ale rozumiem, że to niemożliwe. Ma pani prawo wejść między innych ludzi. Nawet jeśli świat przyniesie pani rozczarowanie. – Przelotny uśmiech. – A świat z pewnością panią rozczaruje.

Rozdział dziesiąty

Mieli przed sobą przydrożną gospodę, niewiele większą od dużego domu, ze zniszczonym szyldem przedstawiającym ptaka i niedźwiedzia, choć trzeba było sporej wyobraźni, żeby je zidentyfikować. Koń stał przywiązany do drzewa.

Barrett zatrzymał się.

– Chyba łatwiej uwierzą, że jest pani moją żoną, niż że ja jestem pani przyzwoitką.

Zatrzymała się również Annie.

– Ja... nie zgadzam się. Myślę, że...

– Tak?

Uniosła zabłoconą suknię i popatrzyła na niego.

– Mógłby pan być zawstydzony, gdyby uznano mnie za pańską żonę. Jestem taka niechlujna.

Przyjrzał się jej twarzy, delikatnej jak płatek róży. Nawet smugi błota wyglądały na niej uroczo.

– I nie może pan być ze mną w jednym pokoju – stwierdziła. – To nie do przyjęcia.

– Zdecydowanie. – Powinien zachować dystans. – Zaraz po przyjściu powie pani karczmarzowi, że pokłóciliśmy się i poprosi o dwa osobne pokoje. To z pewnością przekona wszystkich, że jesteśmy małżeństwem.

– Nie potrafię zbyt dobrze kłamać. Pan powinien to zrobić.

– Poradzi pani sobie, zapewniam. – Nikt nie uwierzyłby, że mógłby chcieć osobnych pokoi. Nikt przy zdrowych zmysłach. – To musi być pani.

– Chyba jednak nie dam rady.

– W takim razie musimy pokłócić się w ich obecności – stwierdził Barrett.

– To niedorzeczne.

– Ludzie częściej nie zgadzają się z sobą, niż zgadzają. Cokolwiek powiem, proszę od razu krytykować.

– Dobrze. – Uniosła podbródek. – Zrobię, co w mojej mocy.

Weszli do gospody. Na ławie pod ścianą siedziało dwóch mężczyzn i rozmawiali z jakąś kobietą, w powietrzu unosił się zapach chleba. Jeden z mężczyzn miał na głowie wyleniałą perukę, odziedziczoną zapewne po dziadku, a w ręce fajkę. Drugi był ubrany w bryczesy z podwiązkami podtrzymującymi pończochy.

– Witam. – Mężczyzna w upudrowanej peruce popatrzył w ich stronę.

– Znajdzie się dla nas pokój na resztę nocy? Moja żona jest zmęczona – powiedział Barrett. – Mój koń także.

– Co wam się przytrafiło? – zapytała kobieta, wstając z ławy. Na stojąco nie była wiele wyższa, niż kiedy siedziała. Przyjrzała się Annie. – Wygląda pani, jakby wytarzała się pani w błocie.

– Muszę się napić – odezwał się Barrett, żeby przestała pytać. – Im mocniejszy trunek, tym lepiej. Jeśli nie wypali mi wnętrzości, to będzie za słaby.

– Od dawna jesteście małżeństwem? – zapytał mężczyzna.

– Od niepamiętnych czasów – odpowiedział i zerknął na Annie. Nie odezwała się.

– Nie gadaj pan – włączył się ten w podwiązkach. – Ja jestem żonaty od dziesięciu lat.

– Wcale nie – zaprzeczył ten w peruce. – Ożeniłeś się w zeszłym roku. – Wstał, napełnił kufel i postawił go przed Barrettem.

– A czuję się, jakby to było dziesięć lat temu. – Młodszy parsknął śmiechem.

– A ja czuję się, jakby to było trzydzieści lat temu. – Barrett popatrzył na Annie. Jej oczy zabłysły, otworzyła usta. Poczul wyrzuty sumienia. Uniósł brwi, dając jej sygnał, by wszczęła kłótnię.

– Mojej żonie nie podoba się nic, co robię – powiedział.

Podniosła do ust drżącą dłoń.

– Daj pan spokój – przemówił znowu ten w peruce. – Niech pan tak nie obraża żony. – Popatrzył na Annie. – Wydaje się łagodna.

- Aż nazbyt łagodna – stwierdził Barrett.
- Takie są najlepsze. – Mężczyzna pyknął z fajeczki.
- Tak – potwierdził drugi. – Moja wrzeszczy na mnie od momentu, gdy przekroczyć próg domu.

Bądź pan wdzięczny za taką cichą kobietę.

- Ona *potrafi* mówić. – Barrett opuścił głowę. – Annie...

- Chyba potrafisz. – Chlipnęła na koniec, w oczach miała przerażenie.

Mężczyzna odłożył fajkę, wstał i zacisnął pięść. Drugi poszedł w jego ślady, nie spuszczać Barretta z oka.

- Zostaw pan tę kobietę w spokoju.

Barrett obserwował tych dwóch. Jednym ciosem mógł ich znokautować. Popatrzył na Annie. Nie chciał się z nimi bić. Ani z nią.

- Przepraszam.

- Dziękuję – szepnęła.

– To z miłości... – Odwrócił się do tego w peruce, przechylił głowę na bok i zacisnął usta. – Traktowałem ją okropnie. Mam straszne wyrzuty sumienia. Nie chcę jej dłużej niepokoić. Czy macie osobny pokój dla mnie, żebym mógł przez resztę nocy żałować za swoje winy?

– Oj, już... – Kobieta wróciła do pokoju. – My, kobiety, jesteśmy znacznie silniejsze, niż wam się zdaje. Wybaczymy. Ciągłe od nowa. – Uśmiechnęła się do męża. – Taka już nasza rola w życiu.

- W tym rzecz – mruknął jej mąż. – One są solą tej ziemi. Żony.

– Macie wolny pokój? Dla mnie? Obok niej? – zapytał Barrett. – Czuję, że dotknąłem ją głęboko i nie chcę, żeby dłużej przeze mnie cierpiała.

- Chce pani osobnego pokoju? – zapytała kobieta.

– Tak. – Annie kiwnęła głową. – On jest chory. To taka dolegliwość. Epidemiosis. Wywołana przebywaniem w moim towarzystwie. Moje wapory go irytują.

– Nie widziałem męża, którego nie irytowałyby humory żony, to byłoby nienormalne – wtrącił się ten w podwiązkach i popatrzył na Barretta. – Po prostu weź pan na wstrzymanie.

- Nie mam żadnych dolegliwości.

- To nie powód do wstydu – zapewniła Annie.

- Nie wstydzę się – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Och. – Kobieta odsunęła się od niego. Mężczyzna w peruce schował się za tego w podwiązkach. – Nie możecie zostać, jeśli to zaraźliwe. – Popatrzył na Barretta. – Musicie wyjść. Oboje.

Wizja ciepłego koca rozwiała się, zamiast niej Barrett zobaczył przed sobą długi spacer w chłodną noc.

- Annie – powiedział. – Do Londynu mamy kawał drogi w ciemności.

Kiwnęła głową.

– Nic mu nie jest. Ja po prostu nie potrafię tak łatwo wybaczać i nie mam trzydziestu lat małżeńskiego stażu. – Uniosła głowę. – Czuję się tak, jakbyśmy się pobrali dopiero w tym momencie.

- Jakbym słyszał moją żonę – zachichotał ten w podwiązkach i usiadł.

- Damy wam pokój – zdecydowała żona oberżysty. – Jeden.

- Jeden? – zapytał Barrett. Usłyszał w swoim głosie piskliwy ton. – Nie, dwa.

– Tak, tylko jeden. – Żona karczmarza wzięła z kontuaru cienką ścierkę, strzepnęła nią okruszki i uśmiechnęła się do Barretta. – Mała, spokojna pogawędka w ciemności dobrze zrobi wam obojgu.

Annie zachłysnęła się powietrzem.

- My nigdy dotąd nie gawędziliśmy spokojnie. W ciemności.

Mężczyźni zarechotali, a żona oberżysty wzięła głęboki oddech.

- To czas się nauczyć. – Jej policzki poczerwieniały. – Ze względu na dzieci.

- Dziękuję. – Barrett odwrócił się i zmarszczył czoło.

Kobieta wyprowadziła ich z sali i wskazała drzwi po lewej. Uniosła brwi.

- Tylko bez awantur. Oboje musicie mi to obiecać.

- Ja nie będę się kłócić – zapewniła Annie, składając ręce.

Barrettowi po raz pierwszy w życiu zabrakło słów. Kiwnął tylko głową.

– No, dobrze. – Starsza kobieta pogłaskała jego rękaw. – Serce mi mówi, że z pana dobry chłop. Wiem, że my, kobiety, miewamy trudne chwile, ale mężczyźni również. – Chrząknęła i odwróciła wzrok. – Spokojna pogawędka i czułe przebaczenie zmieniają wszystko na lepsze.

Odeszła szybko.

Barrett miał wątpliwości, czy policzki Annie kiedykolwiek odzyskają normalny kolor.

Otworzył drzwi i przepuścił ją przed sobą.

Wzięła głęboki oddech i uniosła stopę, żeby przekroczyć próg, ale nagle zamarła w bezruchu.

Barrett czekał. Stała nadal z uniesioną nogą.

Pochylił się i zbliżył usta do jej ucha.

– Blokuje pani wejście. – Położył ręce na jej ramionach i popchnął ją lekko. Obserwował ją czujnie, spodziewając się, że zdzieli go pięścią, ale Annie była całkowicie skoncentrowana na wyglądzie pokoju. Uniósł ją i wniósł do środka.

Prychnęła, głośno wciągnęła powietrze i uczepliła się jego ramion. Wszedł głębiej, po czym delikatnie postawił ją na podłodze. Odskokzyła do tyłu.

– Nie prosiłam o to.

– To tradycja.

– Dla nowożeńców.

– I ludzi, którzy stoją ci na drodze.

Popatrzył na łóżko, potrząsnął głową i zwrócił spojrzenie na Annie.

– Potrafię być delikatny.

Jej oczy rozszerzyły się.

– Pragnę rozwiązać pani wątpliwości w tym względzie.

Zamknął za nimi drzwi.

– Ach. – Cofnęła się pod ścianę. – Nie zastanawiałam się nad tym.

Zdjął surdut i rzucił na krzesło. Usiadł na łóżku, ściągnął jeden but, potem drugi. Został w kamizelce i krawacie.

Położył się na pościeli i wbił wzrok w sufit. Gdyby spróbował zdjąć pończochy, przeraziłby ją. Leżał zupełnie nieruchomo.

Zerknął na Annie i stwierdził, że wzięła sobie do serca przynajmniej niektóre z jego rad, bo stała w bezpiecznej odległości od niego, tuż przy drzwiach.

Zamknął oczy, chciał zasnąć, a jednocześnie nie chciał zasypiać. Jaki mężczyzna mógłby zasnąć, kiedy Annie była w pobliżu?

– Czy zawsze śpi pani na stojąco? – zapytał, nie otwierając oczu.

– Nie. Zdobywam nowe umiejętności.

Wyciągnął ramię, sięgnął na drogą stronę łóżka, złapał pościel i narzucił ją na siebie. Uchylił lekko powieki.

– Pani może leżeć na dole, ja położę się na wierzchu.

Żadnego rumieńca. Brak reakcji na to, co powiedział. Niewinność.

– Na kocach – dodał niepotrzebnie.

Wzięła głęboki oddech.

– Chyba nie chcę, żeby któreś z nas spało na podłodze.

– Może pani – odparł. – To zależy tylko od pani.

Ponownie zamknął oczy. Lekkie kroki. Powolne ugięcie się łóżka. Przysunięcie się bliżej. Szelest. Niewinność. Niewinność. Niewinność. Gwarantowane specjalne miejsce w piekle, gdyby ją tknął. W jego własnym piekle. Zaciśnął zęby. Może mógłby zmówić modlitwę. Słyszał, że ludzie robią to przed snem, może pora, żeby i on zaczął. Przydałaby mu się jakaś pomoc. Nie, to nic nie da. Bo modliłby się nie o to, o co powinien.

Narzucił na nią koce, nie otwierając oczu.

Czuł, jak poruszała się, rozdzielając pościel, spośród której unosił się zapach lawendy. Zdołała narzucić koc na jego brzuch i nogi. Potem umościła się w gniazdku, które sobie przygotowała.

Barrett zacisnął powieki, zastanawiając się, jak zdoła zasnąć, mając ją tuż obok siebie.

– Przepraszam – usłyszał cichuteńki szept. – Przepraszam. Pan chrapie – powiedziała.

– Nie spałem.

– Ależ tak. Chrapał pan. Głośno.

– Nie spałem.

– Spał pan. Chyba że chrapie pan na jawie.

Nawet nie wiedział, że zasnął. Ale przez ostatnie dwie doby prawie nie spał.

– I zajął pan więcej niż połowę łóżka. – Pociągnęła koc. Barrett zorientował się, że leży na części pościeli.

– To małe łóżko.

– Nie było takie małe, dopóki nie zaczął się pan rozpychać. Zajął pan środek, jakby to była pańska połowa.

Usiadł i popatrzył na nią. Leżała skulona na brzegu łóżka.

Zdjął krawat, którego węzeł dusił go pod szyją. Rozpiął kamizelkę i rzucił ją na surdut. Za nią powędrował krawat. Wyciągnął koszulę ze spodni i w tym momencie usłyszał gwałtowne wciągnięcie oddechu. Znieruchomiał na chwilę.

– Dobranoc. – Położył się na boku, na swojej połowie łóżka i wyciągnął stopy. Czuł się odświeżony. Ożywiony i podniecony.

– Będzie pan spał? – zapytała Annie.

– Pomyślałem, że spróbuję.

– Ja nigdy dotąd nie spałam poza domem.

– Nigdy?

– Nie. – Szelest pościeli. – Kiedy byliśmy młodsze, siostry i ja, zostawiałyśmy otwarte drzwi sypialni, żeby móc ze sobą rozmawiać. Nie sądziłam, że tak mi będzie tego brakowało.

Ostrożnie przewrócił się na plecy. Przynajmniej było ciemno. Nie mogła zobaczyć, że zaciskał zęby. Uniósł ramię i zasłonił oczy łokciem. Chciał jej słuchać.

– Kiedy zaręczyła się moja siostra Laura, wiedziałam, że te dni już minęły. Matka płakała całymi dniami. Ojciec prawie się nie odzywał. Byli zrozpaczeni tym związkim. Honour wyznała mi, że czuła się stłamszona.

Usiadł, poczuł, jak materac przesunął się pod nim. Odwrócił się od Annie, przeciągnął się i próbował skierować myśli na inny temat.

– Ja mieszkam z... z ojcem.

– Choć był dla pana taki niedobry?

– Teraz to bez znaczenia. On jest chory. Może zawsze był, kto wie? Jest teraz pod opieką człowieka, którego zatrudniłem.

Oparł łokieć na kolanach, złączył ręce i wpatrywał się w słabą poświatę księżycą wpadającą przez okno.

– Za dużo pije. Ograniczam mu tę truciznę – powiedział. – Choć właściwie nie rozumiem, dlaczego nie pozwalam mu upijać się do nieprzytomności. Czasami mam ochotę dostarczyć mu całą skrzynkę alkoholu. Bo zdecydowanie łatwiej go kontrolować, gdy nie wie, gdzie jest jego własna pięść, a tym bardziej twarz kogoś innego.

Annie przewróciła się na bok, w jego stronę.

– Wydaje się taki żaloszny.

– Kiedy sprawia ból wszystkim wokół, zapomina o tym i przestaje się przejmować. Poczul się lepiej, kiedy babkę trafiła apopleksja.

– Co pan zrobił po śmierci babki? – Mówił, że babka tańczyła wokół ciała jego zmarłej matki i zastanawiała się, czy Barrett zrobił to samo po jej śmierci.

Poruszył się i lekko potrząsnął głową opartą o zagłówek łóżka.

– To było wiele lat temu. – Przeciągnął się, jakby chciał w ten sposób umniejszyć wagę swoich słów. – Służba zajęła się wszystkim, bo ojciec upił się do nieprzytomności. Musiałem go podpierać podczas ceremonii pogrzebowej, która trwała pewnie z minutę. Potem wsadziłem go do powozu. Nie

obudził się aż do następnego dnia. Poszło znacznie lepiej, niż się spodziewałem. – Postukał stopą o podłogę. – To był spokojny dzień. Mogłem wiele zrobić.

Barrett zamknął oczy, wyczuwał bliskość Annie, choć jej nie dotykał. Nie musiał, była tuż obok.

Ale nawet nie drgnął, wpatrywał się tylko w okno. Dystansował się, jak w dzieciństwie. Zadowalał się słuchaniem, odczuwaniem, zwyczajną świadomością, że tam była.

Annie widziała zarys jego ramienia i profil. Robił wrażenie mocnego. Kogoś tak mocnego jeszcze nigdy nie widziała. I właściwie nie miała nic przeciwko jego chrapaniu. Nie było takie głośne, jak narzekała, a jego równy oddech działał usypiająco, ale jednocześnie podpowiadał, by zachowała przytomność.

– Wie pani – powiedział, kładąc się obok niej – nie zdawałem sobie nawet sprawy, że tak często klnę.

Kiedy się poruszał, choćby odrobinę, przesuwiał się po materacu. Widziała, że starał się trzymać swojej połowy łóżka, ale po prostu był za duży.

– Wcale pan tak strasznie nie klnie – mruknęła. – Tylko w tamtym momencie, kiedy opuściliśmy obóz.

– Powiedziałbym, że w pani obecności staram się trzymać język na wodzy. Normalnie pewnie klnę dwa razy bardziej.

– Ja rozumiem ordynarne słowa.

– Czy ktoś poza mną wyrażał się przy pani w sposób ordynarny?

– Ojciec mówi czasami „do licha”.

– Coś takiego – roześmiał się. – Ja też czasem to mówię. Choć zwykle nie jest to mój pierwszy wybór.

– No, ale mama go zawsze strofuje.

– Moje życie przebiegało wśród przekleństw, a pani wśród słodyczy. – Jego oddech zmienił się. – Byłem pozbawiony towarzystwa innych dzieci, ale nie brakowało mi tego. Miałem guwernantkę, starą maciorę, która trzymała mnie w ryzach. To była jakaś daleka krewna, ale nie została długo po śmierci mamy. Lubiłem chwile samotności. Nawet zamknięcie w piwnicy było lepsze niż towarzystwo Tizzy.

Annie rozważała jego słowa. Z pewnością przesadzał. Zamykanie w piwnicy?

– Ojciec nalegał, żebym spędzał trochę czasu z nim, prawdopodobnie chciał zrobić przyjemność mojej babce. Ja byłem jej pomysłem – stwierdził Barrett.

Annie dostrzegła w tym pewną sprzeczność.

– Ale pańska babka...

– Nie przepadałem za nią. Za wszelką cenę starała się trzymać mnie z dala od rodziców mojej matki. Miałem być dziedzicem tytułu, choć trudno jej było pogodzić się z tą myślą. Musiała przygotować mnie do roli wicehrabiego, choćbym miał przyplącić to życiem. Gdybym umarł, to nie zasługiwałbym na tytuł.

Annie podejrzewała, że stroił sobie z niej żarty albo przesadzał.

– Ja miałam siostry, byłyśmy sobie bliskie. Kłóciłyśmy się, ale byłyśmy razem. Prawie przez cały czas.

Szkoda, że Barrett nie miał rodzeństwa.

Po odejściu sióstr w domu zrobiło się ponuro. Matka okupowała sofę, prawie się z niej nie ruszała, najwyżej żeby pojęczeć. Ojciec chodził ponury. Otwierali usta tylko po to, żeby ubolewać nad utraconą rodziną i przypominać, że mają już tylko Annie. Annie nie zamierzała uciekać w katastrofalne małżeństwo ani zachodzić w ciążę, ale nie chciała również niańczyć rodziców.

Nawet kiedy wrócili do rutyny dnia codziennego, to odnosiła wrażenie, że coraz bardziej koncentrowali się na niej. Stawali się coraz bardziej zaborczy.

Czuła się jak więźniarka, która może uciec jedynie w małżeństwo z człowiekiem, którego oni dla niej wybiorą. Wyrok był znacznie cięższy od zbrodni.

– Mój ojciec, wicehrabia, zawsze w miejscach publicznych zachęcał mnie do zainteresowania się książkami.

Niski głos Barretta zdawał się otaczać ją, przykuwał jej uwagę.

– Ojciec miał kilka ksiąg – kontynuował – wyjątkowo pięknie ilustrowanych przez naprawdę dobrych artystów. Przechwalał się przede mną wartością tych tomów. Potem jednak postanowił je sprzedać i kazał mi zanieść je do księgarni. Zostałem wpuszczony do sklepu tylnymi drzwiami, więc zrozumiałem, że te książki były kradzione.

Annie odwróciła głowę w bok. Barrett nie poruszył się.

– Myśli pan, że były kradzione? I że pan, wówczas dziecko, pomagał je sprzedawać? Jak może pan mówić takie rzeczy?

Popatrzyła mu w twarz. Było zbyt ciemno, by móc dokładnie odczytać jej wyraz. Siostry opowiadały jej czasami zupełnie niestworzone historie, uważały ją za okropnie łatwowierną. Ale Barrett nie spodziewał się po niej chyba żadnej reakcji. Właściwie odnosiła wrażenie, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co mówił. W jego głosie pojawił się jednak lekki ton irytacji.

– Powinna pani wiedzieć, że nie jestem święty. Jeżeli coś zostało pozostawione bez nadzoru w kościele, mogło znaleźć się w moim domu.

Annie odwróciła się. Barrett próbował ją ostrzec, że świat to złe miejsce. Jednak sam fakt, że próbował ją ostrzec, świadczył o jego dobroci. Przy nim czuła się bezpiecznie, ufała mu.

– W kieszonce kamizelki mam spinkę wysadzaną drogimi kamieniami. – Jego głos złagodniał. Wyprostował nogi i ziewnął szeroko.

Nie przejmowała się tym, że zatrzymał jej kosztowną spinkę.

– Dziękuję – powiedziała.

– Dobranoc – mruknął.

Ciepło jego ciała promieniowało na całe łóżko, ale Annie nie było ciepłej. Nagle poczuła się tak, jakby została wyrzucona z łóżka, a przynajmniej zepchnięta na sam jego skraj.

Annie obudziło trzykrotne pukanie do drzwi. Barrett zniknął z łóżka.

Kolejne pukanie.

– Pani mąż przysłał mnie, żebym zapytała, czy nie potrzebuje pani jakiejś pomocy. – Żona karczmarza. Annie rozejrzała się, stwierdziła, że jest sama, i szybko podeszła do drzwi, żeby ją wypuścić. Kobieta przyniosła tacę z pieczywem świeżo wyjętym z pieca, i w pokoju rozszedł się cudowny aromat. Był też półmisek z masłem i dżemem. Całości dopełniał dzbanek. Postawiła tacę na stole.

– On jest strasznie niecierpliwy – odezwała się kobieta. – Kazał mojemu mężowi sprowadzić konia z damskim siodłem z domu Andrews. Już rozumiem, dlaczego wy dwoje się sprzeczcacie. Jest opryskliwy.

– Nie zawsze.

Starsza kobieta potrząsnęła głową,

– Jest zgryźliwy jak zły pies.

– Przywykł po prostu do stawiania na swoim. – Annie sięgnęła po bułkę i szybko posmarowała ją masłem. – Jest synem wicehrabiego.

– A uważa się za księcia – wymamrotała kobieta. Wyciągnęła ścierkę zatkniętą za pasek fartucha i wytarła ręce. – Znowu go pani zostawi, chyba że ma pani dużo więcej cierpliwości niż ja. Tylko niech pani przyjmie moją radę i następnym razem lepiej zaplanuje ucieczkę. – Wyszła.

Annie pospiesznie zjadła śniadanie i szybko zeszła na dół do mężczyzny, który nie golił się od dwóch dni, spał w ubraniu i wyglądał tak, jakby zamierzał rozszarpać zębami samego diabła.

Barrett wziął Annie za rękę, wyprowadził ją na dwór i podał jej wymięty czepek.

Była zaskoczona, ale też dziwnie zadowolona, że w takich okolicznościach pomyślał o takim drobiazgu. Ludzie mylili się co do Barretta, biorąc go za cynika bez serca.

– Słońca prawie nie widać – powiedziała.

Wydał gardłowy pomruk.

– Ale jest wystarczająco jasno, żeby było widać pani twarz. Nie chcę, żeby została pani rozpoznana, kiedy przyjedziemy do Londynu.

Stała przed koniem i spojrzała w obojętne oczy zwierzęcia. Nie miała ochoty wracać do dawnego życia, wolałaby zostać z Barrettem.

Dwie dłonie złapały ją nagle z tyłu i uniosły aż do nieba. Zaparło jej dech w piersiach.

– Siedzi pani pewnie? – zapytał, gotów w każdej chwili złapać ją, gdyby zsuwała się z siodła.

Kiwnęła głową. Determinacja w jego twarzy świadczyła niezbicie, że chciał jak najszybciej pozbyć się jej ze swego życia.

Po nocnej rozmowie oczekiwała, że będzie bardziej przyjazny. A tymczasem wydawał się tak daleki, jak nigdy dotąd. Może żałował zwierzeń, które zapewne uważał za przejaw słabości. Stanowił część jej przygody, ale odsyłał ją do dawnego życia. Będzie za nim tęskniła.

– Dziękuję, że zapewnił mi pan wierzchowca z damskim siodłem.

Skinął lekko głową, ale nawet na nią nie spojrzał. Odcinał się od przyjaźni, która zaczęła kielkować między nimi w nocy.

– Nie musiał pan za mną jechać, ale cieszę się, że chciał pan pomóc moim rodzicom.

Wreszcie na nią popatrzył.

– Żał mi ich było.

Te ostre słowa ugodziły ją jak nóż. Odwróciła głowę.

– Rozumiem.

Rozdział jedenasty

Im byli bliżej Londynu, tym mocniej wyczuwała złość Barretta. Zmarszczki wokół jego oczu pogłębiały się, a usta zaciskały się coraz mocniej.

Ojciec wyglądał tak samo, kiedy się gniewał, jego milczenie było karą. Jednak Barrett nie był jej ojcem, nie musiała chodzić wokół niego na palcach i oszczędzać jego uczuć. Postanowiła wyjaśnić, że nie zraniła rodziców rozmyślnie.

– Zostawiłam rodzicom list. – Uważnie wpatrywała się w drogę i mocniej ścisnęła w rękach wodze, gdy koń zbliżał się do jakichś nierówności terenu.

Barrett popatrzył na nią przenikliwie, jego twarz nieco złagodniała.

– Uznali, że może pani być w moim domu, albo że wiem, gdzie się pani podziewa.

– Powiedziałam już, że specjalnie zaczekałam do pana wyjazdu. Przyszedł im pan do głowy, ponieważ zachowywał się pan wobec mnie przyjaźnie i uczył mnie pan samoobrony.

– Pani rodzice nie mają pojęcia o prawdziwym życiu. Ani o ludziach.

– Wyobrażali sobie przyszłe życie w otoczeniu powiększającej się rodziny, z wnuczętami noszącymi piękne nazwiska i szerokie uśmiechy na twarzy. Wyobrażali sobie nas wszystkich pod jednym dachem, w pięknym, pełnym słońca domu. I nic z tego się nie ziściło.

– Życie nie jest doskonałe. Pani wydaje się lepsze niż większości ludzi.

– Przykro mi z powodu pana przejść.

– Niepotrzebnie.

Annie miała ochotę mu przyłożyć. Zapytać, czy nie uronił ani jednej łzy po śmierci matki. Nie, to byłoby okrutne, na pewno wtedy rozpacział. Nie mógł nic na to poradzić, musiał to jakoś przeżyć. Ona miała rodziców, ale uciekła od nich. Może dlatego był na nią zły?

– Przez całe życie byłam dla rodziny promykiem słońca. Moje siostry wiedziały, że ukoję ich ból, kiedy one znikną. Zawsze tak było.

– Pani siostry nie poświęciły ani jednej myśli rodzicom.

– Jak pan może tak mówić? Moje siostry poszły za głosem serca.

– I okrucy ich roztrzaskanych serc opadły na ziemię jak popiół. Pożądanie spada na niewinne istoty szybciej niż jakakolwiek inna choroba. – Popatrzył ponad głowę Annie. – Może również spaść na starych fajdaków.

– Pan należy do tej kategorii?

– Ja należę do odrębnej, własnej kategorii – odpowiedział po dłuższej chwili.

– W jakim jest pan wieku?

Zwlekał przez chwilę z odpowiedzią, zdawał sobie sprawę, że nie wygląda jak jego rówieśnicy z tej samej sfery. Miał zwalistą sylwetkę i zniszczone ręce, ale kiedy patrzył w lustro, widział twarz dziedzica.

– Mam dwadzieścia siedem lat.

– Dwadzieścia siedem? – Annie wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, zastanawiając się, czy jej nie okłamał. Dotknęła palcem kącików oczu. – Dwadzieścia siedem?

Usta Barretta wygięły się, a zmarszczki wokół jego oczu pogłębiły się.

– Zacząłem wieść dorosłe życie w znacznie młodszym wieku niż pani.

Nie był wcale taki stary, jak jej się wydawało. A jednak przypominał jej pozytywki, które widziała kiedyś na wystawie. Niektóre były dość toporne, ale miały skomplikowany mechanizm, którego nie rozumiała. Gdy usłyszała płynącą z nich muzykę, zapragnęła je zbadać, by zrozumieć, skąd się brały te cudowne dźwięki i słuchać ich w nieskończoność.

– Odnoszę wrażenie, że ja jeszcze nie zaczęłam żyć. Nie chcę do końca swoich dni mieszkać z rodzicami. W tym samym domu. Pod tym samym dachem...

– Tam jest pani bezpieczna.

– Pan przez całe życie był wolny. – Podjechała, wiedziona pragnieniem spojrzenia mu w twarz.

Jeśli nie liczyć ciemnych kręgów pod oczami, wyglądał tak samo, jak kiedy zobaczyła go po raz pierwszy.

– To pociąga za sobą pewne koszty.

Annie uniosła brwi.

– Może się wiązać z utratą niewinności. – Odchylił głowę i spoglądał na nią spod przymkniętych powiek. – Czy można wytłumaczyć, jak smakuje czekolada? Jak pali w ustach brandy? Jak wyjaśnić, z jakimi uczuciami wiąże się utrata niewinności?

– A pan ma jeszcze w sobie niewinność?

– Zaczniemy od tego, że ja nigdy jej nie miałem.

– Dlaczego zatem przejmuje się pan moją niewinnością, skoro pan się bez niej obywał?

– Pączki róż nie zwracają mojej uwagi, nie wywołują żadnych uczuć. Ale wcale nie chciałbym patrzeć, jak miazdzy je czyjaś podeszwa.

Annie nie odpowiedziała. Mówił tak, jakby zamierzała rzucić się w przepaść, aby zasmakować prawdziwego życia. Przecież wszystko niesie ze sobą pewne ryzyko. Nawet kompletna bierność, czasami nawet największe ze wszystkich.

– Życie nie składa się, jak sądzę, z samych spotkań towarzyskich.

Ale będzie musiała uczestniczyć w tych imprezach, jeśli chciała wyjść czasem z domu. Wątpiła, czy rodzice puszcza ją gdziekolwiek samą. Ogarnęła ją irytacja. Siostry mogły zamieszkać bliżej. Naprawdę mogły!

Natychmiast zrozumiała, dlaczego tego nie zrobiły. Nigdy nie czuły się dobrze, traktowane przez rodziców jak towar na sprzedaż.

Konie dotarły na przedmieścia Londynu. Annie była obolała i drętwiała na myśl o jeździe ulicami miasta na starej kobyle i w opadającym na twarz czepek, który wyglądałby pewnie lepiej na końskim łbie.

– Nie mogę wjechać do miasta bez przyzwoitki. Szczególnie w środku dnia.

– Może pani – odparł spokojnie. – Żadne z nas nie wygląda tak szacownie, by zwrócić na siebie uwagę, ale i nie tak podejrzanie, by zaczęto nas obserwować, a czepek zasłania pani twarz. Kiedy dotrzemy do pani domu, wprowadzę panią do środka niepostrzeżenie.

– Z tylnych drzwi rzadko się korzysta. Mogę wejść tamtędy.

Gdy dotarli na miejsce, zsiadł z konia i podszedł, by pomóc jej zeskoczyć na ziemię. Zrobiło jej się gorąco, gdy jego dłonie objęły jej boki. Uniósł ją w powietrze, a potem zszedł z konia.

Popatrzyła w górę i zakręciło jej się w głowie. Potknęła się, gdy spojrzała mu w oczy, ale ją podtrzymał. Poczuli się porzucona, gdy cofnął dłonie.

– Może pani chodzić? – zapytał.

– Tak sądzę. – Zrobiła niepewny krok, Barrett podtrzymał ją pod łokieć. – Niewiele przedtem jeździłam.

– Podejrzewam, że wielu rzeczy pani dotąd nie robiła. – Przywiązał konie do słupka przy ogrodowej bramie, a potem zaprowadził Annie pod tylne drzwi domu. Zatrzymał się nagle i zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. – Zastanawiałem się kiedyś nad małżeństwem.

– Nie mogę sobie wyobrazić pana zakochanego.

Barrett roześmiał się.

– Nie nazwałbym tego miłością. Madeline Trotter zniewoliła mnie kompletnie. Była ideałem. Ciało kurtyzany, serce kurtyzany i śpiewny głos. Byłem w tamtym czasie okropnie zapracowany, starałem się nabyć Fortnum&Mason, do czego, niestety, nie doszło. W dodatku mocno inwestowałem, próbując powiększyć zyski huty żelaza.

– Uśmiecha się pan nawet teraz, kiedy pan o niej myśli.

– Śmieję się z siebie samego. Czułem się tak, jakbym otwierał nowy typ księgi rachunkowej. Wizyta w teatrze – odfajkowana. Wyglądasz dzisiaj ślicznie, Madeline – odfajkowane. Realizowałem kolejne posunięcia, jak buchalter wypełniający rubryki. Ale odwlekałem zaręczyny, bo byłem zbyt zajęty. Madeline mogła poczekać. I czekała. Plenipotent, który chciał zaskarżyć sobie moje łaski, zwrócił moją uwagę na pewne tajemnicze zmiany na rachunkach mojego ojca. Bardzo zmyślnie zakamuflowane.

Madeline Trotter została podsunęta mi przez ojca. Muszę przyznać, że zrobił to doskonale.

– Pański ojciec zabawił się w swata. Nie jestem zaskoczona. Większość arystokratów pragnie mieć spadkobiercę.

– Z pewnością, ale kiedy zrozumiałem, że mój ojciec maczał w tym palce, przestałem widzieć w Madeline odpowiednią kandydatkę na żonę. Przenikliwość i finezja ojca zrobiły jednak na mnie wrażenie, bo zazwyczaj próbował przeforsować wszystko na siłę. Wtedy zrozumiałem, jak funkcjonował w towarzystwie. Doszedł do wniosku, że potrzebny mu sojusznik w moim obozie i obsadził w tej roli Madeline. Gdyby nie podporządkowała się jego planom, to z pewnością zdyskredytowałyby ją w oczach świata.

Przechylił głowę na bok.

– Przy odrobinie wysiłku dowiedziałem się nieco więcej o tej rozgrywce. I postanowiłem nie prosić Madeline o rękę. Jej lojalność została kupiona, nigdy nie zdołałbym jej zaufać.

– Nie mógł pan poślubić osoby, której pan nie ufał. – Annie oparła rękę na framudze drzwi.

– Myślę, że nie ma pani pojęcia, jak w rzeczywistości toczy się ta gra, Annie. Nie wyznałem Madeline prawdy. Nie zmieniłem swojego zachowania, zrezygnowałem tylko z planów małżeńskich. Minęło dobrych kilka miesięcy, zanim zrozumiała, że nigdy się nie pobierzemy. Do tego czasu miałem u boku kobietę, która adorowała mnie i dosłownie spijała każde słowo z moich ust. Wystarczyło, że uniosłem palec, a już była gotowa spełnić każde moje marzenie. Cóż, w końcu się połapała.

– Jeśli była tak przebiegła, jak pan mówi, to jestem zaskoczona, że nie próbowała się mścić.

– Nie mogła, nie była pewna, co udało mi się na jej temat ustalić. Prowadziła rozgrywkę jak profesjonalistka. Odłożyła karty, życzyła mi wszystkiego najlepszego i odeszła.

Objął palcami podbródek Annie, zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy.

– Mówię to, żeby nie miała pani co do mnie żadnych złudzeń. I proszę nie mieć ich również wobec innych ludzi. Dla własnego dobra powinna pani być taka jak wszystkie Madeline Trotters tego świata.

– Ale gdyby nie kierowała się chciwością, może ożeniłby się pan z nią.

– Może. – Potrząsnął głową. – Ale czy to wyszłoby nam obojgu na dobre? Jak pani sądzi, jak czułaby się Madeline, gdybym podczas odwiedzin domu pani ojca, został oczarowany przez jego córkę? – Barrett ujął rękę Annie, ucałował nadgarstek, a potem sięgnął za jej plecy i otworzył drzwi. Nie miała wyboru, musiała wejść do środka.

Znał odpowiedź na pytanie, które zadał Annie i wiedział, że wyciągnęła niewłaściwe wnioski. Madeline nie przejęłaby się zbytnio, gdyby jego zainteresowanie skierowało w stronę innej – pod warunkiem, że jej status pozostałby niezmienny.

To on miał problem z powodu fascynacji Annie. Chciał ją ostrzec i zniechęcić do siebie, ale wiedział, że mu się nie udało.

Uśmiechnął się, choć nie było mu do śmiechu. Oboje byli w pewnym sensie więźniami. On nie mógł zostawić ojca na zbyt długo, ponieważ nie wiedział, do czego ten człowiek się posunie. Niestety tylko Barrett potrafił go kontrolować i poskramiać.

Chwileczkę, a może ojciec doskonale wiedział, co robi i wreszcie udało mu się zapanować nad synem, który zawsze buntował się przeciwko jego dominacji? Może znalazł w końcu sposób, by wziąć Barretta pod pantofel?

Nieważne, i tak zawsze na pierwszym miejscu musiał stawiać interesy i ojca. Annie nie mogła go od tego odwieść.

Czuł jednak, że balansuje na krawędzi. Pociągała go jej dobroć. Nie był wolny od tego, przed czym ją ostrzegał. Nie powinien ulegać nierealnym pragnieniom. Miłość. Słowo wymyślone to po, aby nadać jakiś sens głupocie i żądzy, które sprawiały, że ludzie niszczyli wszystko, co w ich życiu wartościowe. Równie zębna jak alkohol.

Echo ich kroków niosło się po pustych korytarzach domu. Annie zajrzała do saloniku matki.

– Nie ma ich tutaj.

– Pewnie pani szukają. – Barrett objął Annie uważnym spojrzeniem. – Jeśli po powrocie zobaczą panią w takich łachmanach, to ten widok odbierze im kilka lat życia.

Annie uniosła rąbek spódnicy.

– Nigdy nie miałam na sobie tak zabłoconego ubrania.

– Zaczekam na panią w bawialni pani ojca.

– Nie odejdzie pan? – Na jej twarzy odmalowała się ulga.

Nie mógł odejść, musiał znowu bronić Annie.

Z jej twarzy wyczytał, że nie słuchała, gdy mówił, że dla własnego dobra nie powinna wkraczać w jego życie. Nie był pewien, czy on sam powinien w nim tkwić, ale nie miał wyboru. I nie chodziło o to, że ojciec trzymał go w niewoli. Barrett zbyt wcześnie utracił niewinność i kiedy spotkał Annie, nie wolno mu było przekroczyć niewidzialnej bariery, która oddzielała ich odrębne światy.

Rozdział dwunasty

W czasie oczekiwania na powrót państwa Carson Barrett zachowywał należyty dystans. Jednak uważał, że nie powinna być teraz sama.

Głosy dobiegające od strony schodów świadczyły, że matka wróciła do domu. Barrett zeszywniał. Pani Carson wpadła do pokoju jak gwałtowny podmuch wiatru. Jej twarz była poorana zmarszczkami.

– Moje dziecko wróciło!

Zacisnęła dłonie na ramionach Annie.

– Dlaczego nam to zrobiłaś, Annie? Dlaczego?

Nagle spostrzegła Barretta.

– Pan ją przywiózł, prawda?

Kiwnął głową.

Odwróciła się znowu do Annie.

– Gdyby nie pan Barrett... moglibyśmy już nigdy cię nie zobaczyć. Pojechaliśmy do domu twojej kuzynki, żeby dowiedzieć się, kto pomógł ci w ucieczce, ale nikt nic nie wiedział. Gdzie byłaś? – Przyciągnęła Annie do siebie i objęła z całej siły.

Annie gładziła matkę po plecach.

– Chciałam tylko zobaczyć Honour. Nie powinna być sama, kiedy dziecko przyjdzie na świat.

– Nie mogłabyś być przy niej. – Głos matki załamał się. – Poród to nie jest widowisko dla kobiety z dobrego domu. To naprawdę upiorne doświadczenie.

– Och, Annie. Co my mamy z tobą zrobić? – zapytał ojciec, wchodząc do pokoju. Miał łzy w oczach.

– Musisz nam obiecać, że już nigdy nie zrobisz czegoś tak głupiego. – Matka odsunęła się od niej, zdjęła rękawiczki i otarła nimi czoło, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że to nie chusteczka.

Barrett przyglądał się tej scenie i nie potrafił zrozumieć, co się dzieje. Gdzie krzyki, awantury i groźby, które spodziewał się usłyszeć?

– Już nigdy nie opuścisz domu bez matki albo beze mnie. Musisz zrozumieć. – Szorstki głos ojca załamał się.

– Rozumiem, jak bardzo mnie kochacie, tato – powiedziała Annie uspokajającym tonem. – Ale opuściłam dom w towarzystwie dobrej kobiety, która mogła być moją przyzwoitką.

– Kiedy pomyśleliśmy... – Matka zachłysnęła się powietrzem.

Cisza.

– Nie znieśliśmy twojej straty. – To znowu matka. – Nie mogę uwierzyć, że próbowałaś uciec.

Barrett odwrócił się w momencie, kiedy pani Carson padła na fotel, przyciskając kłykcie do ust. W drugiej ręce nadal ścisnęła rękawiczki.

Pomyślał, że rodzice kochali Annie, ale zachowywali się tak, jakby najwyżej spóźniła się na obiad. Nic dziwnego, że zachowała taką niewinność. Rodzina Carsonów nie okazywała głębszych emocji. Może ich nie odczuwali.

Bez słowa ruszył do drzwi. Po wyjściu potrząsnął głową i stał jeszcze przez chwilę na korytarzu, czekając na brzęk tłuczonego szkła.

Usłyszał tylko głośnie pociąganie nosem. Nie wiedział, które z nich się rozpłakało. Może oboje. Rodzice byli jeszcze bardziej niewinni niż Annie.

– Nie wiesz, jak bardzo cię kochamy, Annie – odezwała się matka. – Myślałam, że umrę, kiedy odkryliśmy, że cię nie ma.

– Bez córek w domu dalsze życie nie miałoby sensu. Ani dla twojej matki, ani dla mnie – oznajmił patetycznie ojciec.

Barrett odszedł, w uszach miał ciągle ich głosy, ale nie przestawał nasłuchiwać odgłosu tłuczonego szkła. I w końcu je usłyszał – w chwili, gdy wszedł do własnego domu i zbliżył się do drzwi

pokoju ojca.

Annie przyglądała się, jak rodzice jedli, w milczeniu i powoli. Naprzeciw siebie miała puste krzesła Honour i Laury.

Przynajmniej przestali wreszcie płakać. Ale, zgodnie z przewidywaniem, matka planowała, że Annie będzie spała na sofie w jej bawialni.

Annie zaczęła, aż matka skończy jeść, i położyła widelec na brzegu talerza.

– Mamo, może popełniłam błąd.

Matka odwróciła się do lokaja, który stał przy bocznym kredensie i dała mu sygnał, by wyszedł.

Annie zebrała się na odwagę i wypowiedziała słowa, których nie spodziewała się nigdy usłyszeć z własnych ust.

– Mamo, spędziłam noc w przydrożnym zajeździe, udając mężatkę. To było tylko udawanie małżeństwa, więc proszę, bez dalszych pytań.

– Do końca życia pozostaniesz u boku matki. – Głos ojca był ochrypliwy z emocji. Wycelował palec w sufit. – Próbowaliśmy być pobłażliwi i sama widzisz, do czego to doprowadziło. Już nigdy więcej nie uciekniesz. Będziesz zawsze przy matce albo przy mnie, chyba że poślubisz lorda Richarda albo kogoś równie dobrze urodzonego.

– Udawanie małżeństwa? Zupełnie niewinne? – Matka wachlowała się ręką. – Każda matka musiałaby być niespełna rozumu, żeby w to uwierzyć. Gdyby lekarz nie powiedział...

Annie wyprostowała się na krześle.

– Pan Barrett pocałował mnie w rękę.

Ojciec odwrócił twarz w jej stronę.

– Pocałował mnie w rękę kilka razy. I w nadgarstek – dodała.

Matka popatrzyła na męża i zastukała widelcem w talerz, żeby zwrócić jego uwagę.

– Trudno uwierzyć, że nic się nie stało, ale w tym wypadku chodzi o pana Barretta, a wiesz, co mówił lekarz. Mało prawdopodobne, by pan Barret doczekał się dziedzica. Chciał, żebyś o tym wiedział na wypadek, gdybyś zastał jego i Annie sam na sam. Żebyś się nie martwił.

– To było raczej miłe, kiedy całował mnie w rękę – dodała Annie.

– W rękę? – powtórzył ojciec.

– To była wyjątkowa chwila. – Nie chciała dzielić się tym wspomnieniem z nikim, ale zależało jej, aby rodzice wiedzieli, że Barrett traktował ją wspaniale, a ona nie jest taka naiwna, jak im się wydaje. – Dał mi do zrozumienia, że to nigdy do niczego więcej nie doprowadzi.

– To prosta i oczywista prawda. Z żadnym mężczyzną Annie nie będzie tak bezpieczna, jak z panem Barrettem. – Matka zwinęła serwetkę i rzuciła ją na talerz.

– Nie mogę uwierzyć, że udawałaś mężatkę. – Ojciec potrząsnął głową, patrząc na Annie. – To wstrętne.

– Ależ kochanie – upomniała go matka. – Spokojnie... Przypadłość... Żadnych niespodziewanych wnucząt. – Sięgnęła po serwetkę, rozwinęła ją i starannie złożyła. – Mężczyzna, który ma odziedziczyć pokaźny majątek, pocałował twoją córkę w rękę. Może to jego ekspresja głębokich uczuć.

– Ojczy, nikt o tym nie wie. Dostałam nauczkę, a pan Barrett zaczął już przygotowania do powrotu Honour do domu.

– Sprowadzenie twojej siostry do domu nie jest takie proste – powiedziała matka, ponownie składając serwetkę z wyjątkową precyzją. – Będziemy musieli udawać, że nic się nie stało. Nie możemy okryć się hańbą. Twój ojciec bardzo ciężko pracował, żeby nasze nazwisko pozostało niesplamione. Gdyby chodziło tylko o nią... no, dałoby się coś zrobić. Ale będzie dziecko, moje wnuczę. Twój siostrzeniec albo siostrzenica. Nie chcemy, żeby do końca życia nosiło piętno hańby i było wyzywane od bękartów. Po pewnym czasie będę mogła je adoptować. Na razie powiedziałam wszystkim znajomym, że Honour bawi z wizytą u mojej siostry.

– Twoja siostra umarła.

– To akurat zataiłam.

– Barrett obiecał sprowadzić Honour do domu i jestem pewna, że załatwi to bez okrycia dziecka

niesławą.

Matka westchnęła.

– Napisałam już do Honour i wytłumaczyłam jej, że pracujemy nad sprowadzeniem jej i dziecka do domu, ale nikt nie może poznać prawdy. W stosownym czasie powiadomię o śmierci mojej siostry i wspomnę, że jej wnuk potrzebuje domu. Jak dotąd Honour odrzuciła wszelkie propozycje wysuwane przeze mnie czy ojca. Chce tylko dopaść tego mężczyznę, ale dla mnie to bez znaczenia. Honour może mieć męża, możemy też ufundować ładny nagrobek z odpowiednimi datami i szacownym nazwiskiem. Znam kamieniarza, który nie zadaje zbędnych pytań.

– Trzy córki. – Ojciec uniósł trzy palce i dotykał jednego po drugim. – Trzy. I każda z nich...

Żona popatrzyła na niego.

– Nie odziedziczyły tego po mojej rodzinie.

– Annie wyjdzie za pana Barretta.

– On musiałby się na to zgodzić – stwierdziła Annie.

– Zaplanujemy to w najdrobniejszych szczegółach – zapewniła matka.

– Pan Barrett jest dziedzicem tytułu – przypomniała Annie. – Jego rodzina należy do starej arystokracji i w hierarchii społecznej stoi znacznie wyżej od nas. My jesteśmy tylko kuzynami kuzyna hrabiego. Pan Barrett nie należy do ludzi, których można do czegoś zmusić. I nie sądzę, bym mogła liczyć na szacunek otoczenia, jeśli rozpowszechni informację, że uciekłam nocą z domu, a on przywiózł mnie z powrotem.

– Ty wcale nie uciekałaś. – Matka skarciła ją spojrzeniem. – Byłaś tutaj przez cały czas, kochanie. Szyliśmy. Wszyscy ludzie z towarzystwa wiedzą doskonale, że ojciec i ja nigdy nie spuszczały cię z oka. Byłaś tutaj. Przez całą noc. I dobrze to sobie zapamiętaj.

– Lekarz wie, że uciekłam – zauważyła Annie. – I pewnie jedna czy dwie osoby ze służby.

– Służba potrafi trzymać język za zębami. Natomiast lekarz wie, że pan Barrett cierpi na pewną dolegliwość. Dlatego jest przekonany, że bezpiecznie spałaś w łóżku. – Jedna brew ojca powędrowała do góry, a druga pozostała na swoim miejscu. – Nie wspomnimy tylko, w którym łóżku.

Annie kiwnęła głową.

– Pan Barrett starał się mnie nie dotykać i chrapał.

Ojciec zwiesił głowę.

– Nieszczęsny, nieszczęsny mężczyzna.

– Chyba już jestem gotowa, żeby wyjść do ludzi – stwierdziła Annie. – Może powinnam otworzyć się na otaczający świat.

– Lord Richard? – zapytał ojciec z nadzieją.

– Nie wykluczam tańca z nim. – Popatrzyła na serwetkę matki. – Nie wykluczam również niezobowiązującego flirtu.

Barrett stwierdził, że stracił nie tylko koncentrację, ale i sen. Odkąd zobaczył nadgarstek Annie, przespał dobrze tylko jedną noc – wtedy, kiedy spał obok niej. Musiał wyrzucić ją z myśli raz na zawsze.

Po powrocie do domu Annie będzie znowu żyła w swoim małym kokonie, bezpiecznie ukryta przed drapieżnikami czyhającymi na wrażliwe niewiniątka.

Carson przysłał list z podziękowaniami za ogromną pomoc w ostatnich wydarzeniach. I liczył na dalsze nieocenione rady Barretta. Podkreślał, że obecność Barretta podniosła na duchu całą rodzinę. Zapraszał go w odwiedziny i wspominał, że gdyby to zaproszenie nie było Barrettowi na rękę, to Carsonowie mogliby złożyć mu wizytę, kiedy będą odwiedzali znajomych.

Kolejny ojciec biorący się za swatanie. Barrett położył łokcie na biurku, zetknął razem palce i oparł czoło na rękach.

Ilekróć zamknął oczy, widział Annie. Ilekróć nadstawił ucha, słyszał głos ojca miotający różne bezeceństwa, bo z pokoju wicehrabiego dobiegały obelgi wykrzykiwane przez niego do Summersa.

Barrett nie chciał gościć Carsona.

Po godzinie wściekłych wrzasków dobiegających zza ściany pojawił się Summers w ubraniu ociekającym resztkami posiłku wicehrabiego. Barrett wstał. Podjął decyzję, że wyrzuci z głowy całą rodzinę Carsonów raz na zawsze. Wykopie między nimi tak głęboką przepaść, że Annie go znienawidzi.

Nienawiść – tak, to autentyczna emocja. Uczucia to broń, a ludzie są jej ofiarami.

Powinien wyrzucić Annie z myśli, nie pozwolić, by ciągle była w nich obecna jak zapach wiosennego ogrodu pobudzający zmysły delikatną czystością, gdy po zimowej pustce ziemia znów ożywa.

Annie przypominała mu pierwsze wiosenne kwiaty, tak delikatne, że wystarczyło dotknąć płatków, aby je zniszczyć. Wiedział, co działo się z dmuchawcami. Wystarczył lekki powiew wiatru i nasionka płynęły w powietrzu we wszystkie strony, aby powrócić ze zdwojoną siłą.

Zbiegł na dół i kazał osiodłać konia.

Ostateczne pożegnanie z Annie to właściwe rozwiązanie, myślał, sprawdzając popręg. Niszcząc ich przyjaźń, uchroni siebie przed pokusą powracania do niej raz za razem. Annie musi uznać, że nie jest w jego życiu nikim więcej, niż była Trotter. Kolejna piękność u jego boku. Kolejna lista zachowań mających sprawić przyjemność kobiecie, podczas gdy Barrett nadal mógłby pędzić samotne życie. Kolejna kradziona książka z ręcznie malowanymi ilustracjami, którą stawia się na półce i wyjmuje po to, aby pochwalić się idealnym życiem wicehrabiego.

Wsunął stopę w strzemień i wskoczył na siodło.

To było kuszące – poprowadzić kobietę fałszywą ścieżką wśród róż, oświadczyć się i ożenić. Jednak do tego znacznie lepiej nadawała się Madeline. Jej nie zmiażdżyłoby życie w murach domu Barretta. Annie miała naiwne wyobrażenie o miłości, dla niej to było stąpanie po płatkach róż. Wpłynęła na to naiwność jej rodziców. Zupełnie jakby wierzyli, że jeśli uronią parę łez, to w tym miejscu urosną róże i wszyscy będą radośnie tańczyli na alejce pomiędzy pachnącymi krzewami. I oczywiście w pobliżu nie będzie żadnych lisów z pustymi brzuchami, które cierpliwie czekają na zdobycz.

On jej o tym powie. Pokaże jej, że jego życie to inna bajka. Ona pasowała do świata odpowiedzialnych mężczyzn, pełnego spokoju i dostatku.

Gdyby mógł choć na chwilę pokazać jej, co się działo w głowie jego ojca, uciekłaby z krzykiem na poddasze i zamknęłaby się na klucz.

Położy kres jej romantycznym marzeniom. I może wreszcie przestanie o niej myśleć. Każde z nich powinno pójść swoją drogą, a on tego dopilnuje.

Rozdział trzynasty

Wzrok Carsona, siedzącego w swoim gabinecie, złagodniał.

– Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jesteśmy panu wdzięczni za przywiezienie Annie do domu, całej i bezpiecznej. Nigdy nie zdołam się panu należycie odwdziżyć. Pan jest jedynym mężczyzną, któremu z pełnym zaufaniem pozwalam się do niej zbliżyć. – Carson zapalił cygaro, Barrett odmówił. – Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak pan. – Zająknął się. – Nie wszyscy mężczyźni mają pańską... Prawość. Nie wszyscy są dobrymi, przyzwoitymi ludźmi.

Najwyraźniej ojciec Annie też nie znał reguł rządzących światem. On również żył w oderwaniu od rzeczywistości i pewnie nawet nie słyszał o kobietach, które przewinięły się przez życie Barretta. Nie podejrzewał też, że Barrett wie o jego interesach więcej niż postronny obserwator.

Strzegł jednak cnoty Annie. Doskonale wiedział, że kilka miłych słów i uśmiechów może sprowadzić na nią niebezpieczeństwo.

– Jest pan, oczywiście, mile widziany u nas o każdej porze. – Zaciągnął się tytoniowym dymem. – Jeżeli zdoła pan przekonać Annie, że naprawdę bardzo ją kochamy i chcemy ją chronić, będę bardzo wdzięczny. – Oczy Carsona zarejestrowały nagły wzrost zainteresowania Barretta Annie. I pojawiła się w nich nie najlepiej maskowana nadzieja.

– Pomyślę o tym – odparł Barrett. – Chętnie zabrałbym Annie na spacer po Lincoln's Inn Field. Znakomita dzisiaj pogoda na przechadzkę. – Jeśli nie liczyć ciemnych chmur i przejmującego chłodu.

Carson zerwał się i chwycił sznur dzwonka, zanim Barrett skończył zdanie.

– Możecie zabrać naszą służącą, Myrtle, jako przyzwoitkę – powiedział. – Będzie szła za wami. Tylko jej nie zgubcie. Mówię poważnie, nie zgubcie jej. Ona łatwo traci orientację.

Barrett czekał na Annie. Kiedy weszła do pokoju, na chwilę zabrakło mu tchu. Porównywanie jej z innymi kobietami było pozbawione sensu. To jakby porównywać surowy szkic z dziełem powstałym z boskiej inspiracji. Annie była istotą stworzoną po to, by rzucać śmiertelników na kolana.

To nieważne, bo dzieła sztuki powinny pozostać bezpiecznie zamknięte przed światem Barretta.

Pomimo wilgoci wiszącej w powietrzu w Lincoln's Inn Field panował ożywiony ruch. Obok nich przeszły trzy damy, dwie trzymały nad głowami parasolki, trzecia trzymała za rękę małe dziecko, po chwili przejechała kariolka.

– Świat wydaje się taki pełen życia – odezwała się Annie. – Nie byłam tu od lat.

– Ja kilkakrotnie przechodziłem przez ten skwer, ale nigdy nie zatrzymałem się na dłużej. – Barrett trzymał ręce za plecami, lewą obejmował nadgarstek prawej, ponieważ obawiał się, że mógłby poprosić Annie, aby wzięła go pod ramię.

A gdyby miał ją tak blisko, mógłby przyciągnąć ją jeszcze bliżej i pochylić ku niej głowę, co w miejscu publicznym równałoby się niemal ogłoszeniu zaręczyn.

Myrtle dreptała za nimi, pomrukując i zagadując przechodniów, przez co mimowolnie odwracała uwagę od Barretta i Annie.

Mężczyzna z dwoma kępkami włosów sterczących po bokach, obdarty i z przepaską na oku, siedział w rogu skweru obok psa, który również miał przepaskę na oku. Gdy zauważył, że Barrett patrzy na psa, wyciągnął palec i udawał, że strzela do zwierzęcia. Pies przewrócił się na grzbiet.

– Poproś o zmiłowanie, Rouser. – Mały psiak zaczął skomleć, udał, że wyzionął ducha, po czym znów zaczął skomleć.

– Dobry piesek – pochwalił żebrak. – A teraz wyzdrowiej i zaśpiewaj nam o tym, jaki jesteś szczęśliwy. – Mały psiak podskoczył i zaszczekał.

Barrett sięgnął do kieszeni i wrzucił kilka monet do kubka żebraka.

– Widziałeś, Rouser? – Mężczyzna potrząsnął kubkiem. – Patrz, monety.

Rouser przyskoczył do swojego pana, który zdjął przepaskę zakrywającą oko psa i podniósł ją. Przepaska przepuszczała światło. Żebrak uśmiechnął się do Barretta.

– Trudno było przyzwyczaić psa do przepaski, ale teraz ilekroć ją nosi, spodziewa się widowni.

– A pańska przepaska jest prawdziwa? – zapytał Barrett.

– Aż nazbyt prawdziwa, ale to nieważne. Dzień jest wspaniały. Przechodnie mają dobry humor. Nie narzekam na swoje życie i staram się jednym okiem dostrzec tyle samo, co inni widzą dwoma.

Annie podeszła i przykucnęła, żeby pogłaskać psa.

– Wydaje się dobrym towarzyszem.

– To moja pociecha – powiedział żebrak z uśmiechem. – Myślę, że tęskniłby za ludźmi, gdybym trzymał go w zamknięciu.

Annie wyprostowała się, pożegnała starego człowieka i odeszła z Barrettem.

– Trudno mi uwierzyć, że mogę tak swobodnie spacerować. Czuję się wolna. Wszystko wydaje się takie jasne i pełne życia.

Barrett popatrzył w górę i nie dostrzegł absolutnie nic godnego uwagi, ale powietrze rzeczywiście było przyjemne.

– Dużo chmur.

– Ojciec byłby zadowolony, gdyby zjadł pan dzisiaj z nami obiad – odezwała się.

– Nie mogę.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

Nie chciał, żeby jej uśmiech zniknął. Zastanawiał się, ile uśmiechów widział w życiu. Niezbyt wiele.

Kolejna runda wokół skweru i Annie wróci do domu.

– Jeszcze tylko jedno – powiedział, zatrzymując ją po raz kolejny. Zrobił to już kilkakrotnie podczas tego spaceru. Zatrzymywał się na parę sekund. Postój, żeby popatrzeć na to czy owo, i kolejny, żeby obejrzeć się, czy pokojówka za nimi nadaża. Byle tylko pobyc z Annie trochę dłużej.

Stanęła i czekała. Podniosła na niego oczy.

– Nieważne – mruknął i musnął palcem jej miękki policzek. To był błąd. Błąd, którego nigdy nie zapomni, ale jeden więcej, jeden mniej – co za różnica?

Miał jej powiedzieć, że nie może zabiegać o jej względy. Że owszem, mógł jej dać tego dnia odrobinę wolności, ale nie zamierzał wprowadzić jej do domu swego ojca. Ryzyko było zbyt duże. A pozostawienie ojca samego stanowiło również wielkie ryzyko. Gdyby ojciec dowiedział się, że Barrettowi zależy na Annie, jej życie znalazłoby się w niebezpieczeństwie. Nie mógł wprowadzić jej do swego świata pełnego cienia, mroku i złej energii.

Powinien odejść, ale nie mógł się do tego zmusić. Na chwilę dał jej posmakować wolności, a sobie świata, do którego nie miał wstępu.

Odprowadził ją do domu rodziców, jak psiaka po spacerze, ale nie mógł jeszcze odejść. Przyciągnął ją bliżej i ujął jej ręce w obie dłonie.

– Zyskał pan sympatię moich rodziców.

– Dla mnie to nieistotne.

– Muszę prosić pana o wybaczenie, że nie okazałam w należyty sposób wdzięczności za pańskie postępowanie względem mojej osoby. – Wzruszyła ramionami. – Rodzice mają do pana zaufanie i pozwalają mi przebywać w pana towarzystwie, bo przywiózł mnie pan do domu. Na ogół nie zostawiają mnie bez opieki. – Odwróciła od niego twarz. – Pańskie problemy medyczne dają im pewność, że jestem bezpieczna, szczególnie od czasu gdy moje siostry...

– Nie mam żadnych problemów medycznych.

– Mama dokładnie mi to wyjaśniła. Nie ma czego się wstydić. To się zdarza.

– Nie mam żadnych problemów medycznych. – Leciutko uniósł ramiona.

– Doskonale. – Odwróciła się – Nie ma pan żadnych problemów medycznych. Proszę to nazywać, jak pan chce.

– Lekarz zażartował sobie ze mnie.

– To nie ma dla mnie znaczenia.

– Dla mnie ma ogromne. – Opuścił głowę, nie przestając spoglądać w jej oczy.

– Czy jest pan tutaj na prośbę mojego ojca?

– Nie. Nie obchodzi mnie, co myśli pani ojciec.

– A jednak jest pan tutaj.
– Zobaczyłem pani rękę, usłyszałem pani głos i odszedłem. Ale ciągle wracam. I przeklinam się za to. To się więcej nie powtórzy.
– Pochlebia mi pan.
– Nie wiem, dlaczego mówię pani prawdę. Może właśnie dlatego ciągle wracam. Przy pani mogę mówić, co myślę.

Zorientował się, że Annie uznała to za komplement, choć nie to pragnął wyrazić. Bez wątpienia wkradł się w łaski jej ojca i wystarczyłoby kilka gładkich słów, by padła mu w ramiona. Potem mógłby odejść, ale nie miał ochoty niszczyć czegoś tylko dlatego, że mógł to zrobić. Nie widział powodu, by tracić na to energię. I z pewnością nie odczułby potem satysfakcji.

– Pani niewinność fascynuje mnie bardziej niż pani gładka skóra czy rysy twarzy. Nigdy się z czymś takim nie spotkałem.

– Prawie mnie pan nie zna.

– Znam pani czystość. To prawdziwa rzadkość. Przynajmniej dla mnie.

Nikt nigdy nie przyglądał się jej twarzy tak dokładnie, choć przecież Barrett prawie na nią nie patrzył.

– Dlaczego uważa mnie pan za taką niewinną?

– Bo gdyby zdawała sobie pani sprawę z ryzyka, jakie pani podejmuje, to za nic nie poszłaby pani z tamtą kobietą. Nie wyszłaby pani sama w nocy z kimś, kogo pani prawie nie zna.

– Nie twierdę, że ta kobieta jest bez skazy. Ale była w pobliżu przez większą część mojego życia. Siostry opowiadały mi o niej. Pomogła Honour uciec.

– Nie warto ryzykować. Mogła pani stracić wszystko. Życie albo duszę. Jest pani zbyt łatwowierna.

– A panu mogę wierzyć?

– Mnie może pani nawet powierzyć życie.

Jego serce zabiło mocniej. Powiedział prawdę. Poszedłby za Annie na koniec świata, gdyby groziło jej niebezpieczeństwo.

– Niech pani nie będzie taka zdumiona, moja słodka. Może mi pani powierzyć życie, ale pod wieloma innymi względami nie powinna mi pani ufać. A niektóre rzeczy są równie ważne jak życie.

Uniosła twarz i patrzyła na niego. Gra słońca i cienia sprawiała, że promieniała. Przez moment niemal uwierzył w istnienie aniołów.

Jak mógł nie pocałować anioła? Czy całowanie anioła to grzech? Pociągała go jej niewinność. Wyczuwał jej prostoduszność. Jej ufność i wiarę w niego.

Zrobiła krok w jego stronę, jej spódnica otarła się o jego nogi.

– Nie powinienem pozwalać pani wierzyć, że będę zabiegać o pani względy – powiedział. – To niemożliwe.

– Nie obchodzą mnie pańskie dolegliwości. – Łagodność jej spojrzenia omal nie zwała go z nóg. – Naprawdę.

– Nie mogę pani adorować. Mogłem dzisiaj wyprowadzić panią na krótko z więzienia, ale musi pani znaleźć sobie innego strażnika i inną drogę ucieczki. Ja mam pracę. Ojca. Sprawy, które od zawsze wymagały mojej uwagi. Pani dała mi chwilę wytchnienia, ale żyjemy w dwóch różnych światach.

– Chciałabym nauczyć się przynależności do pańskiego świata. Bardzo bym chciała. Powiedziałam już rodzicom, że będę chodziła na imprezy towarzyskie.

Imprezy! Tu nie chodziło przecież o taniec. Nie, Annie na pewno nie chciałyby należeć do jego świata. To by ją zniszczyło, a jego zniszczyłoby obserwowanie tego, co dzieje się z Annie.

Ona nigdy nie zrozumie zła, którego był świadkiem, którego doświadczył. Zła, przez które stwardniało jego serce. Zła, które ciągle próbowało zatriumfować.

– Gdyby znalazła się pani w moim świecie, to być może zmieniałyby się pani do tego stopnia, że żadne z nas nie poznawałoby drugiego. – Starał się złagodzić swoje słowa. Nie mógł jej powiedzieć, jak wyglądała twarz jego matki w chwili śmierci. Nie mógł się przyznać, że wołała go w ostatniej sekundzie życia, a on nie odpowiedział.

– Niewinność porwana przez trąbę powietrzną może zginąć, ale oprze się jej ktoś, kto zawsze żył w burzy – powiedział.

– A jeśli ja bym to wytrzymała?

– A jeśli nie?

Odwrócił ją i położył jej rękę na swojej twarzy. Zamknął oczy, gdy jej palce badały jego rysy.

– Nikt nigdy nie pociągał mnie tak jak pani. Jest pani jedyną trucizną, jakiej kiedykolwiek pragnąłem.

– Nie mogę być jednocześnie trucizną i niewiniątkiem.

– Powiedziało niewiniątko.

Rozdział czternasty

Wpatrywał się w jej twarz, żeby na zawsze wyryć ją w pamięci, choć zdawał sobie sprawę, że to głupota. Nie powinien marzyć o czymś, czego nie mógł mieć, ale pragnął zachować w pamięci choć jedną miłą twarz.

– Dlaczego zwrócił pan na mnie uwagę? Dlaczego pan za mną pojechał? – zapytała.

– Ma pani w sobie niewinność, której ja nigdy nie miałem. W której istnienie nie wierzyłem. A widzę ją w każdym pani ruchu.

Przysunęła się bliżej niego.

– Nie. – Zatrzymał ją łagodnie, ale kategorycznie. – Po śmierci mamy doszedłem do wniosku, że jestem dość duży, aby obywać się bez guwernantki. Zabrałem ulubiony naszyjnik babki, który nosiła codziennie i schowałem go w zimowym płaszczu Tizzy.

Babka ściągnęła nawet ludzi ze stajni, żeby przeszukać cały dom.

Barrett spokojnie bawił się żołnierzami, gdy babka wpadła do dziecinnego pokoju w poszukiwaniu Tizzy. Wybuch jej gniewu był naprawdę płomienny. Groziła nawet, że wyśle Tizzy na szubienicę.

Widział, w którym momencie Tizzy domyśliła się, kto ponosi winę za tę sytuację.

– Wynos się stąd! – krzyknął Barrett, wygrażając jej pięściami. – Wynos się, złodziejko.

Babka była zaskoczona, a Tizzy, po chwili zastanowienia, uciekła.

W tym momencie Barrett nauczył się grać i oszukiwać. Babka przypatrywała mu się ze zmarszczonym czołem. Ona również go podejrzewała. Nagle uśmiechnęła się szeroko.

Barrett cofnął się o krok, nie przestając wpatrywać się w twarz Annie.

– Jestem nieodrodnym synem swojego ojca.

– A czy nigdy nie pomyślał pan o tym, że w pańskich żyłach płynie również krew matki?

– Możliwe. Obawiam się jednak, że została zbyt rozcieńczona.

Pochylił głowę, bo nie chciał, by zobaczyła wyraz jego oczu, i wszedł do domu.

Nawet odwrócony tyłem do Annie, czuł na plecach jej życzliwe spojrzenie. Kiedy w holu pojawiła się służąca, zrobił taką minę, że uciekła i o mało nie zderzyła się z kamerdynerem. On też się przestraszył, więc po chwili zostali z Annie sami.

– Mogę pokazać pani, co dopadło pani siostry? Co może powalić nawet najsilniejszych mężczyzn i spowodowało więcej cierpienia niż wszystkie pola bitewne w historii?

Annie obserwowała, jak Barrett zbliża się do niej.

Objął dłonią jej podbródek. Ten leciuteńki dotyk dosłownie uwięził ją, poczuła mrowienie na całej skórze i przyspieszone bicie serca.

Pochylił się i złożył delikatny pocałunek na jej wargach.

A potem pogłębił go, badał kontury jej ust, smakował je.

Przysunął się bliżej i objął ją w talii, drugą ręką położył na jej karku i przycisnął jej miękkie ciało do swojego. Kiedy przerwał pocałunek, wrażenia pozostały. Annie stała bez ruchu. Usta Barretta powędrowały w dół, w ślad za palcami, które zsunęły ubranie z jej ramienia, a potem leniwie przesuwały się niżej, na dekolt stanika, gdzie kończył się materiał, a zaczynała skóra.

Odsunął się, przesuując palcem po rozpalonej skórze, wzdłuż linii znaczonej przed chwilą przez usta.

– Pożądanie to uczucie, które można pomylić z miłością. Wygląda jak miłość i nawet smakuje tak samo. Jednak nie jest miłością. Nigdy. Ukrywa się tylko pod tą piękną przykrywką. Jak wielki, czarny kot za potężnym drzewem, gdzie czeka na ofiarę, by rzucić się na nią i pozostawić tylko kości. Miłość to największe oszustwo na świecie.

Jego oczy były w tym momencie tak ciemne jak nigdy.

Cofnął się i skłonił.

– Dziękuję za te chwile. I proszę pamiętać, że to samo może pani dostać od każdego mężczyzny,

którego uzna pani za choćby znośnego.

– Nie, nie mogę – powiedziała.

Barrett znieruchomiał. Musiał zmienić jej nastawienie. Musiała go znienawidzić.

– Zmusilem ludzi, którzy dostarczali towar pani ojcu, żeby sprzedawali go mnie. I odsprzedawałem mu za wyższą cenę. To powodowało takie straty, że pani ojciec nie osiągał żadnych zysków. A wtedy nabyłem jego sklepy poniżej ich wartości. – Zrobił pauzę. – Oto kim jestem, Annie. Tak postępuję.

Rzucił jej jeszcze ostatnie pożegnalne spojrzenie i położył rękę na drzwiach, szykując się do wyjścia.

– Przejąłem interes pani ojca prawie za bezcen i przebudowuję go wedle własnego uznania. I niczego nie żałuję. Absolutnie niczego.

Szok, malujący się w jej oczach, odczuł jak uderzenie. Zamrugał, żeby usunąć sprzed oczu wyraz jej twarzy, przeklinał się w duchu, że ten obraz zdążył wryć się głęboko w jego pamięć.

A potem odciął się od poczucia bólu, jak nauczył się w dzieciństwie. Zamknął swój umysł na przykre doznania. Odwrócił się, żeby nie widzieć jej twarzy. Spojrzał w lustro wiszące na ścianie, ale nie spodobało mu się to, co w nim zobaczył.

– To wszystko było szaleństwem. Pani była szaleństwem. Rozrywką. Nie różniła się pani niczym od innych kobiet, które pojawiały się w moim życiu. Poza niewinnością.

Wyszedł i zatrzasnął za sobą drzwi. Ten dźwięk długo dźwięczał mu w uszach. Odszedł, spychając uczucia w najgłębsze zakamarki duszy, jak nigdy dotąd. Zabezpieczył Annie przed sobą. Należała już do przeszłości. Nie było o czym myśleć.

Opuścił jej dom i wyrzucił ją z myśli.

Dopilnował, żeby nie chciała mieć już z nim do czynienia i teraz powinien wyrzucić ją z pamięci. I robi to. Annie była chwilowym szaleństwem, wybrykiem. Bo tylko w chwili niepoczytalności mógł zwracać sobie głowę kimś tak naiwnym.

Była rozrywką. Chwilowym zapomnieniem.

Odszedł już dość daleko od domu Annie, kiedy uświadomił sobie, że zostawił tam konia.

Annie pobiegła do swojego pokoju na poddaszu. Chciała, żeby jej serce przestało bić. Chciała krzyczeć. Nie mogła spojrzeć w twarz rodzicom, nie chciała dzielić się z nimi swoją rozpaczą.

Podbiegła do okna i przyłożyła czoło do szyby, zamknęła oczy i próbowała również zamknąć serce, uwolnić je od poczucia straty i upokorzenia. Była bezmyślna. Kompletnie bezmyślna.

Barrett nie miał serca. Był okrutny. Przecież wcale nie musiał wypowiadać tych podłych słów.

Otworzyła oczy. Jej uwagę przyciągnął jakiś ruch za oknem. W ogrodzie stał jakiś człowiek i odwiązywał konia. Nie jakiś człowiek, Barrett.

Gwałtownie uniosła skrzydło okna. Wychyliła się, trzymając się parapetu.

– Jest pan okropny. Podły. Nie chcę mieć więcej z panem do czynienia.

Zatrzasnęła okno i osunęła się na podłogę. Ukryła twarz w dłoniach. Okropny człowiek. Okropny.

Okropny człowiek, którego pocałunki były takie cudowne. Dotknęła palcami warg. Pożądanie. On wiedział, o czym mówił.

I nagle zrozumiała. Już poprzednio wydawało jej się, że był podniecony, ale musiała się mylić. Powiedział jej nawet, że lekarz żartował, mówiąc o jego dolegliwości. Barrett próbował ją przekonać, że Gavin kłamał, żeby nigdy nie odkryła jego tajemnicy.

Powiedział to wszystko, aby ją chronić. Wiedział, że nigdy nie będzie normalnym mężem, że nie da jej dzieci ani nie zaspokoi jej pożądania w inny sposób niż przez pocałunki. Kazał jej znaleźć w miarę znośnego mężczyznę i wyjść za niego za męża. Chciał, żeby była szczęśliwa i gotów był się poświęcić, aby tak się stało.

Nie musiał mówić tych okropnych słów. Mógł poprowadzić ją tą samą drogą, którą wybrali kochankowie jej siostr i powiedzieć jej prawdę, dopiero gdy będzie za późno na odwrót. Barrett ostrzegł ją dla jej własnego dobra. Zrozumiała to.

Interesy ojca były w fatalnym stanie, zanim pojawił się Barrett. Ojciec jej matki zostawił córce

znaczny majątek, była jego jedynym żyjącym dzieckiem. I to pozwalało rodzinie Carsonów utrzymać się na powierzchni, kiedy nie było zysków. Wielokrotnie słyszała, jak rodzice o tym rozmawiali.

Barrett widział, jak bardzo zdenerwowała rodziców. Myślał, że była taka sama jak jej siostry.

Zerwała się na równe nogi i podbiegła do okna. Barrett zniknął.

Takie straszne rzeczy wykrzykiwała przez okno. On jej tego nigdy, przenigdy nie wybaczy.

Annie ukryła twarz w dłoniach. Doskonale rozumiała, dlaczego. Tak bardzo poniewierano nim w życiu, a teraz ona potraktowała go tak samo jak jego ojciec i babka.

Okazała się jędrą, wykrzykując przez okno słowa nienawiści. Co za wstyd. Hańba. Jedyna kobieta, która była dla niego dobra – jego matka – umarła, gdy był małym dzieckiem.

Annie zawstydziała się.

Może i była niewinna, ale nie miała najlepszego pochodzenia i wrzeszczała przez okno jak plebejuszka na syna wicehrabiego. Jeszcze nic straconego. Nauczy się, jak być taką jak Madeline Trotter.

Podeszła do nocnego stolika i wzięła flakonik perfum pozostawionych przez Honour. Lawenda. Potem dotknęła buteleczki z perfumami drugiej siostry. Bez.

W końcu podniosła do nosa własne perfumy. Matka zamówiła je na prośbę Annie i dotarły dopiero po kilku miesiącach. Francuski ekstrakt jaśminu, którym ani razu się nie skropiła i którego teraz już by nie wybrała. Podniosła flakonik do okna i obserwowała, jak światło załamuje się w płynie. Teraz wolałaby wodę różaną.

Rozdział piętnasty

Annie weszła do salonu. Matka opierała stopę na jedwabnej poduszce. Ojciec siedział obok i czytał jej. Nigdy nie przejmował się zbyt tym, co posiadał, często porzucał pomysły, do których niedawno się zapalał. Kiedy traciły urok świeżości, przestawał się nimi interesować.

– Próbowałam kokietować pana Barretta, ale odszedł i powiedział, że nie jest mną zainteresowany.

Matka zachłysnęła się powietrzem.

– To niemożliwe, żeby nie był tobą zainteresowany. – Usiadła prosto. – Przecież zaprosił cię dzisiaj na spacer. O czym rozmawialiście? Może to go zdenerwowało?

Ojciec zacisnął usta i podejrzliwie zmrużył oczy, ale nie wyglądał na zaskoczonego.

– Byłem przekonany, że zamierzał zabiegać o twoje względy. Mieszkał u nas prawie przez tydzień, choć nasze domy nie są tak bardzo oddalone od siebie. A ja nie jestem raczej szczególnie interesujący. Musiało chodzić o ciebie.

– Wcale nie chciał zalecać się do mnie. To miało być pożegnanie.

Matka otworzyła usta i położyła rękę na sercu, ale nie od razu się odezwała.

– Czy on kiedykolwiek zalecał się do kogoś? – zapytała męża.

Carson przymknął oczy i skoncentrował się.

– Kiedyś zabiegał chyba o względy tej przebiegłej jędzy Madeline Trotter, która sprzedawała niemal wszystko każdemu za odpowiednią cenę. Ta kobieta powinna zajmować się handlem.

– I tak jest. – Żona dwukrotnie mrugnęła. – Co dowodzi, że kiedy w grę wchodzi kobiety, to Barrett nie jest wcale taki mądry.

– Powiedział, że już nie wróci – oznajmiła Annie z naciskiem.

– Nie mogłabyś mieć z nim dzieci. – Matka poprawiła poduszkę.

– Jeśli nie wyjdę za męża, to mało prawdopodobne, żebym miała dzieci.

Matka musnęła ręką wstążki przy kołnierzyku sukni i wyprostowała się.

– Ale czy jesteś zainteresowana małżeństwem? A może to tylko taka sama głupota jaka dopadła twoje siostry?

Annie nie odpowiedziała.

– Teraz twoja kolej. – Matka zwróciła się do męża. – Ja nie wiem, co robić.

– Nie licz na to, że przyłapię was znowu w kompromitującej sytuacji – prychnął ojciec Annie. – Ten sposób nie wchodzi już w grę.

Annie przewróciła oczami, ignorując ciepło napływające do policzków.

– Barrett nie życzy sobie małżeństwa ze mną. Powiedział mi to bez ogródek. W ogóle nie zamierza się żenić. Lubi pracować, właśnie to daje mu prawdziwe szczęście.

– I ma dziwaczne pomysły, że człowiek powinien pracować na okrągło. – Ojciec pochylił głowę i pokręcił nią. – Mówisz tak, jakbyś go lubiła. Trochę zbyt otwarcie. Jeśli cię zostawił, powinnaś pozwolić mu odejść.

– Jeśli on nie chce zabiegać o moje względy, to chętnie przekonam się, czy ktoś inny zechce. – Może ktoś, na kim woda różana tak na nią podziała, że cała wewnątrz zapłonie.

– Mogłabym polubić zięcia mieszkającego w Londynie – stwierdziła matka, sięgając po chusteczkę leżącą na bocznym stoliku.

– Chcę tańczyć – powiedziała Annie. – Chcę pokazać Barrettowi, że nie należę do takich bezmyślnych kobiet jak Madeline Trotter i nie zakocham się w pierwszym synu wicehrabiego, który zwróci na mnie uwagę. Chcę, by zobaczył, że jestem beztroska, szczęśliwa i nie przejmuję się tym, że mnie odtrącił.

Może Barrett to zrozumie, a nawet jeśli nie, to miała już dość przesiadywania na poddaszu. Popatrzyła na matkę, potem na ojca.

– Prawdopodobnie skończę jako stara panna. Ale nie taka, której nikt nie chciał. Tylko taka, która

nie chciała niczych zalotów. To zasadnicza różnica. Nie dam się tak łatwo odprawić.

– Rozumiem. W końcu masz dwadzieścia dwa lata. I nie mów tak, jakbyśmy nie próbowali znaleźć ci męża. Ty po prostu nie chciałaś współpracować – odparła matka.

– Z wyjątkiem pana Barretta – mruknął ojciec, odwracając głowę w stronę drzwi, jakby spodziewał się, że stanie w nich ten, o którym mowa. – Ja nadal sądzę, że on chciał zabiegać o twoje względy, Annie. Nie pozwoliłbym mu tu zamieszkać, gdybym w to nie wierzył. To znaczy, doprawdy... – Uniósł rękę. – Z jakiego innego powodu mógłbyś chcieć tu zamieszkać, jeśli nie po to, żeby lepiej poznać rodzinę? Nie chciałem, żeby pod moim dachem zostało poczęte kolejne dziecko. Przeniosłem cię na poddasze, aby mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

– Musisz się tylko rozejrzeć, w towarzystwie jest wielu kawalerów. – Matka wachlowała twarz chusteczką. – Byłaby z ciebie dobra żona. Masz wszystko na swoim miejscu. Zdrowe zęby. Włosy, które dobrze się układają. Ramiona, które dobrze się prezentują w letnich sukienkach.

– Pomożesz mi zrobić z tych ramion dobry użytek?

– Tak. I z głowy. Nie zapominaj o robieniu użytku z głowy – powiedziała matka. – Jedno i drugie przydaje się w zalotach. Zapytaj choćby tę babę Trotter. Ale nie odkrywaj kart, dopóki nie będziesz mogła się pochwalić pierścieniem zaręczynowym.

– Pani Carson. – Twarz ojca stężała, spojrzał karcąco na żonę. – Nie opowiadaj naszej córce takich bzdur. Honour i Laurze nigdy takich rzeczy nie mówiłaś.

– A może powinnam. Tańcz ostrożnie, Annie. Bo to ty będziesz musiała potem żyć z konsekwencjami.

Barrett siedział przy biurku. Sięgnął do kieszonki kamizelki i wyjął spinę wysadzaną drogimi kamieniami. Zamierzał oddać ją Annie, ale nie potrafił się z nią rozstać.

Miała ją na sobie, kiedy po raz pierwszy zobaczył jej twarz. Na szczycie schodów. Jej włosy były wówczas w lekkim nieładzie, ale wyglądały wspaniale.

Obrzucił spinę ostatnim spojrzeniem i schował z powrotem do kieszeni.

Oparł łokcie na blacie i ukrył twarz w dłoniach. Zamknął oczy i zaczął je trzeć, jakby próbował w ten sposób pozbyć się obrazu Annie. Był po prostu zmęczony. To dlatego nie mógł się na niczym skoncentrować.

Annie nie przestawała nawiedzać jego snów, a dawniej nic mu się nie śniło. Ale te sny były lepsze od rzeczywistości, ponieważ po przebudzeniu uświadamiał sobie, że nie ma i nie będzie jej w jego życiu. Jego życie sprowadzało się do pilnowania ojca. Żeby nie zniszczył wszystkiego, co udało się im obu zbudować, a mógł tak postąpić w kolejnym przyływie złości.

W ciągu ostatnich kilku dni ojciec dwukrotnie próbował uciec z domu, a kiedy Barrett zapytał go dlaczego, odpowiedział mu tylko wybuch radosnego śmiechu. Ojciec znalazł sobie nową zabawę, która po jakimś czasie mu się znudzi.

Przed oczami Barretta pojawiła się Annie. Gdyby ją wziął w ramiona, znalazłby pocieszenie, ale to byłby błąd. Nie mógł wprowadzić jej do domu ojca, nigdy. Ryzyko, że ojciec zorientowałby się, jak bardzo jest dla niego ważna, było zbyt wielkie. Nie mógł ściągnąć na nią uwagi ojca. Annie mogłaby zostać skrzywdzona albo nawet zabita.

W drzwiach stanął brat Barretta.

– Jak się ma Annie? – zapytał Barrett.

– Miło cię widzieć, Gavinie – mruknął brat szyderczo. – Wejdz, proszę, i usiądź.

Barrett odłożył srebrne pióro, otworzył szufladę i wyjął gęsie pióro, którym dawniej pisał. Cisnął nim w brata. Pióro doleciało do skraj biurka, zawirowało w powietrzu i spadło na podłogę.

– Tak działają na mnie twoje żarty.

Gavin podniósł pióro z podłogi.

– Lepiej niż twoje na mnie. Zajrzałem przed chwilą do wicehrabiego. Nazwał mnie Barrettem i rzucił we mnie talerzem. Powinieneś go zamykać.

– Próbowałem, ale zawsze ucieka. Pewnego ranka obudziłem się, gdy otworzyłem drzwi mojej sypialni. Zanim dostrzegłem nóż, wyczułem, że dzieje się coś dziwnego, bo chował przede mną jedną rękę.

– Dlaczego z nim mieszkasz?
– Mieszkam z nim od urodzenia. – Roześmiał się. – I pewnie w życiu po życiu będzie tak samo.
– Cóż, lepiej ty niż ja, w końcu jesteś jego spadkobiercą – odparł Gavin. – Och, miałem ci coś powiedzieć. Niemal zapomniałem. – Zamknął oczy i zaostrzonym końcem pióra podrapał się po policzku. – O czym związanym z Carsonami mogłem zapomnieć?

– Gavinie, czy kiedykolwiek odpłaciłem ci pięknym za nadobne, kiedy kopnąłeś mnie w...
– Przypomniałem sobie. – Gavin rzucił pióro w powietrze i pozwolił mu spaść na podłogę. – Pewnego dnia możesz dostać zaproszenie na ślub. Słyszałeś, że pan Carson będzie miał kolejnego zięcia?

Barrett gwałtownie uniósł głowę, ale zaraz uprzytomnił sobie, że Gavin mówił z pewnością o siostrze Annie, Honour.

– Wiem, że miałeś do niej słabość.
– Chyba nie. – Gavin założył nogę na nogę i huśtał nią przez chwilę, trzymając ręce za plecami. – Myślę, że chodzi o tę, do której ty miałeś słabość, o Annie.

– Annie nigdy nie szukała męża.
– Co nie znaczy, że nie zamierza tego zrobić teraz.
– Życzę jej wszystkiego najlepszego – powiedział Barrett z nieprzeniknioną miną pokerzysty.
– Myślę, że jest na najlepszej drodze, żeby go znaleźć.
– A dlaczego uważasz, że traktuję ją inaczej niż każdą inną kobietę, z którą spędziłem kilka krótkich chwil?

– Niczego od niej nie oczekiwałeś. To jedyna osoba, z którą spędziłeś więcej czasu niż niezbędne minimum i której nie kazałeś za to płacić. My wszyscy ci płacimy, w takiej czy innej formie. Te zaproszenia na wieczorki do lorda Allena... Nie powiesz mi chyba, że chodzisz tam nie po to, by ubijać kolejne interesy?

– No i co z tego?

W oczach Gavina pojawił się ten sam wyraz, co w oczach ojca, zanim wymierzył cios.

– A ja? Sfinansowałem moją edukację, więc teraz, obracając się w najlepszym towarzystwie, pomagam ci znajdować słabe strony tych ludzi.

– Nikt cię nie zmusza, żebyś żył na takiej stopie jak najlepsi z twojej profesji.

– Wspominałeś o moich ogromnych zdolnościach w rozmowach z odpowiednimi ludźmi, więc zacząłem dostawać zaproszenia do najlepszych domów. Jestem jak smród unoszący się w powietrzu, jak sęp krążący nad padliną. Jesteś bardzo podobny do wicehrabiego. Teraz to lepiej widzę, bo częściej tu bywam.

– Może powinieneś ograniczać swoje wizyty do niego i trzymać się z dala ode mnie.

Gavin podszedł do drzwi i położył na nich rękę.

– Jak się zemścisz? – Odwrócił się twarzą do brata. – Widziałem, jak posługiwałeś się pięścią i pieniędzmi. – Zrobił pauzę. – Może szepniesz tu i ówdzie, że nie jestem dobrym lekarzem? Że ktoś jest ode mnie lepszy?

Barrett wstał.

– Znasz mnie lepiej, niż myślałem. W żyłach nas obu płynie skażona krew. Ty również od tego nie uciekniesz.

– A jak ja mógłbym się zemścić na tobie? – zapytał Gavin. – Całując Annie?

– Zemścij się, jak ci się podoba, a ja ci się zrewanżuję. Ale dotknij Annie, a zniszczę cię.

– O, możesz mi zaufać. Należę do rodziny. – Gavin cofnął się. – Coś mi się zdaje, że zapomniałem ci o czymś powiedzieć. – Ukłonił się i zamknął za sobą drzwi.

Barrett zerwał się, dopadł drzwi i wybiegł z pokoju.

– Gavin – krzyknął.

Brat nie odwrócił się, oddalał się, pogwizdując wesoło.

Barrett ryzykował życie dla pieniędzy, które pozwoliły mu wysłać brata do szkół, metodycznie podkradał je ojcu, ale nie ma nic za darmo.

Tak, obaj mieli skażoną krew. Dostrzegał to również w Gavinie. Życie za fasadą. Udawanie, że jest się właśnie takim, jakiego chce ujrzeć stojąca przed nami osoba. Wszystko po to, aby osiągnąć

własne cele.

– Och. – Gavin zatrzymał się nagle i odwrócił. – Nie podoba mi się, że wysyłasz mnie do jej siostry.

– Pojedziesz – oznajmił Barrett.

– Tak, pojedę. – Spojrzał w twarz Barretta. – Ale to wyrówna nasze rachunki. Żadnych więcej zakładów, żadnych targów. Od tej chwili jestem panem siebie. Nie chcę nawet widywać wicehrabiego. Znam go już lepiej, niż powinienem.

– Zawsze byłeś panem siebie.

– Pod warunkiem, że robiłem to, czego ty sobie życzyłeś. Jesteś moim bratem, ale ojca nienawidzę, a ty nie jesteś o wiele lepszy od niego. Myślisz, że każdy człowiek to kawał mięsa, z którego możesz wysączyć krew. Nawet ojca traktujesz w ten sposób. Nie powiesz mi, że nie czerpiesz przyjemności z trzymania go pod kluczem.

Barrett zignorował jego słowa.

– O, przypomniałem sobie, co ci miałem powiedzieć. – Słowa Gavina brzmiały zaczepnie. – Wieczorek u lorda Milsapa.

Barrett patrzył na brata i czekał.

– To powinna być nie lada impreza. – Gavin położył rękę na framudze drzwi. – Mnóstwo muzyki. Mnóstwo tańców. Mnóstwo... no wiesz, typków, na których żerujesz, załatwiających interesy przy kieliszku.

– Nie zamierzałem tam iść.

– Cóż, może tak będzie lepiej. Okazuje się, że lady Milsap spotkała Annie u krawcowej, która szyje jej nowe suknie. – Zaczął mówić wolniej. – Przynajmniej tak relacjonowała mi to spotkanie jej matka, dumna jak paw, że jej córka będzie uczestniczyła w takiej imprezie towarzyskiej jak wieczór u lorda Milsapa.

– Annie? – Barrett podniósł wzrok. – Ona tam będzie?

– Tak. – Gavin miał w oczach taki sam błysk jak ojciec. – Carson wyznał mi – a również setkom innych osób – że chciałby zobaczyć swoją bezcenną córkę u boku jakiegoś prawdziwego mężczyzny, który doceni jej urodę i rozum. No i nie ulotni się jak syn pewnego wicehrabiego. Najwyraźniej Carson zamierza znaleźć męża dla Annie. Wiesz, że ten człowiek gada jak najęty, gdy jest zdenerwowany. Gada również, gdy jest zły, szczególnie jeśli ktoś zlekceważy jego córkę.

– Moja Annie jest...

– Twoja Annie ma rodziców, którzy polują na męża, interesuje się kosmetykami maskującymi cienie pod oczami i ma ochotę na coś, co określiłbym jako żądza zemsty. – Gavin zmrużył oczy. – Wydaje mi się, że zamierza oddać się pierwszemu mężczyźnie z tytułem równym twojemu lub wyższym. Albo z majątkiem równym twojemu lub większym, względnie pierwszemu lepszemu. Kto wie?

– Nie Annie. Kłamiesz.

– Dałeś jej jasno do zrozumienia, że jej nie chcesz. Nauczyłeś ją nawet myśleć tak, jakby była członkiem twojej rodziny. – Uniósł głowę. – Możesz być z siebie dumny, bracie.

Barret zareagował wściekłym spojrzeniem, Gavin wycofał się z holu i zachichotał.

– Wyleciałeś w powietrze na własnej petardzie, braciszku? – I wyszedł, pogwizdując.

Barrett patrzył prosto przed siebie. Stał, ale wydawało mu się, że spada w przepaść.

Zobaczył przegub ręki Annie i pomógł jej zacisnąć pięść, a potem został jakoś wciągnięty w jej życie. Obudziła coś, co tkwiło w nim głęboko. Musiał walczyć, aby się wyrwać z jej świata, ale to nie do końca się udało.

Annie. Chciał mieć choć jedną osobę, której mógł bezwarunkowo ufać. Czyżby prosił o zbyt wiele? Jedną osobę, z którą mógł szczerze rozmawiać, pierwszy raz w życiu.

Ale gdyby próbował ją zdobyć, to byłoby równoznaczne z wykorzystaniem jej i wprowadzeniem do świata, o którego istnieniu nie miała pojęcia.

Starał się zepchnąć myśli o Annie do najodleglejszych zakątków mózgu. Choć gdyby mógł spełnić jedno życzenie, to poprosiłby właśnie o osobę, której mógłby bezwarunkowo zaufać.

Nie było to jednak możliwe. On nie mógł zaufać nawet sobie.

Wrócił do pokoju. Zawadził butem o nogę biurka i runął naprzód. Kiedy odzyskał równowagę, zmiotł ramieniem wszystkie papiery leżące na blacie. Usiadł na krześle i popadł w zadumę.

Nie obchodziło go, czy był taki sam jak ojciec.

Wyjął z kieszonki kamizelki spinkę, położył ją na blacie i wbił w nią wzrok. Przeklęta spinka. Błyszczała, jakby padały na nią słoneczne promienie, choć zasłony były zaciągnięte.

– Panie Barrett – rozległ się od drzwi skrzekliwy głos Nettie. W rękach trzymała tacę, okulary zsunęły się jej na czubek nosa, a zapach duszonych jarzyn dotarł aż do biurka. – Pomyślałam, że może chciałby pan coś zjeść. – Zrobiła krok naprzód, ignorując rozrzucone po podłodze papiery.

– Nie jestem głodny.

Zrobiła kolejny krok.

– Musi pan jeść.

– Może pieczeń. – Oczami wskazał, by postawiła tacę.

Ruszyła naprzód, nie przejmując się szeleszczącymi pod nogami papierami.

Postawiła przed Barrettem pieczoną wołowinę, a potem kieliszek wina. Zachowywała się tak, jakby nie dostrzegała leżącej na środku blatu spinki.

Barrett przesunął spinkę palcem w stronę Nettie.

– Dopilnuj, żeby to zostało zwrócone do domu Carsona. – Nadal przyciskał palcem spinkę do blatu i nie cofał ręki. – To dla jej dobra.

Nettie trzymała tacę w obu rękach i patrzyła na spinkę.

– Jestem pewna, że tak. – Czekala przez chwilę, a potem cofnęła się do drzwi. – Zwrócę ją później. Niech pan zostawi ją gdzieś na widoku, a zniknie, zanim zdąży się pan zorientować – zaszczębiotała radośnie i wyszła.

Barrett schował spinkę do kieszonki kamizelki.

Sięgnął po widelec i włożył do ust kawałek mięsa. Smakowało jak obtoczone w błocie.

Wstał, widelec upadł z brzękiem na stół.

Postanowił, że weźmie udział w tym wieczorku tylko po to, żeby zwrócić spinkę Annie. Nie będzie musiał z nią dłużej rozmawiać, wystarczy zamienić kilka słów.

Jeżeli polowała na męża, to taka ozdobna spinka może jej się przydać. Ten drobiazg miał chyba dla niej szczególne znaczenie. Dotknął kieszonki. A on z pewnością nie potrzebował żadnej pamiątki po Annie Carson.

– Barrett... Barrett... – dobiegło zza ściany wołanie ojca.

Wstał. On umrze samotnie. Nie mógł ryzykować, że sprowadzi na świat dziecko, które mogłoby wyrosnąć na kogoś takiego jak jego ojciec. Albo że będzie traktował swoje dziecko tak, jak traktowano jego. Babka opowiadała mu z lubością o przodkach, w których żyłach płynęła ta sama krew i którzy z pokolenia na pokolenie przekazywali sobie zło.

Słuchał tych historii przez całe dzieciństwo. O swojej prababce, która zabiła męża we śnie. O stryju, który udusił żonę i otruił jej kochanka.

Każdego dnia był raczony peanami na cześć zemsty.

Nie mógł sprowadzić Annie do tego świata zła, szczególnie jeśli to zło płynęło również w jego żyłach.

Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio mu na kimkolwiek zależało, kiedy przestał mieć jakiegokolwiek uczucia. Przypuszczał, że kochał matkę, choć słabo ją pamiętał – z wyjątkiem dnia, w którym zmarła.

Sięgnął po karafkę i złapał trzy małe kieliszki.

Wszedł do pokoju ojca. Wyraz twarzy Summersa świadczył niezbicie, że służący miał za sobą długi i ciężki dzień. Ojciec leżał na łóżku całkowicie ubrany, w skotłowanej pościeli, i ziewał, mrużąc oczy.

Barrett zatrzymał się. Wicehrabia wyciągnął rękę.

– Podziel się drinkiem, synu. Podziel się drinkiem.

Barrett postawił karafkę na stole i nalał trzy kieliszki. Pierwszy podał Summersowi, dopiero drugi wręczył ojcu.

Ojciec uśmiechnął się krzywo do Barretta.

– To niepodobne do ciebie, żeby zniknąć na tak długo. Nowa dziwka na mieście? – Zmierzył wzrokiem Barretta. Uśmiechnął się, ślina kapnęła mu z ust. – Ty i ten drugi jesteście tacy sami jak ja w waszym wieku. Pewnego dnia będziesz wyglądał tak jak ja. – Roześmiał się i splunął na podłogę. – Lepiej weź się do roboty, jeśli chcesz mieć takiego troskliwego syna jak ty, który zadba o ciebie i będzie cię zamykał w pokoju.

– Pomnożyłem twój majątek.

– I nie musiałem nawet płacić ci wynagrodzenia. Sam je sobie kradłeś. – Wzruszył ramionami. – Człowiek zawsze ma wokół siebie złodziei. Takie już prawo rynku.

– Czy prawem rynku było również bicie mnie w dzieciństwie, jeśli nie ukradłem dla ciebie wystarczająco dużo?

– Tak. Zapewniłem ci dzieciństwo, jakiego sam nie miałem. Wciągnąłem cię do pracy i wszystkiego nauczyłem. Wszystkiego. Powierzałem ci przenoszenie ważnych wiadomości.

– Powierzyłeś mi szmuglowanie pierścieni.

– Wiedziałem, że sobie poradzisz.

– Miałem dopiero piętnaście lat, a mogłem zostać powieszony, gdyby mnie złapano.

– Och, byłeś zbyt sprytny, żeby dać się złapać. Poza tym jestem wicehrabią. – Uniósł brwi. – Mógłbym cię wyciągnąć z kłopotów. Powieszono by kogoś innego, nie mojego syna. Ty byłeś zbyt cenny, pomnażałeś mój majątek.

– Podejmowałem ryzyko.

– W dobrej sprawie. – Pociągnął nosem i uśmiechnął się szyderczo. – Przeżyją najlepiej przystosowani. Trzeba wywalczyć sobie własne miejsce w życiu. Nie chodzi o to, żeby być uczciwym, Barretcie. Ale łatwiej funkcjonować, jeśli sprawia się takie wrażenie. Kiedy majątek rośnie, zarządzanie nim zabiera coraz więcej czasu. I zaczyna brakować go na to, by brudzić sobie ręce. Więc nie okłamuj samego siebie.

Barrett potrząsnął głową i nalał sobie brandy. Jednak nie miał ochoty pić, więc zostawił kieliszek na stole.

Zacisnął ręce na oparciu krzesła i pochylił się nad ojcem.

– Powiedziałem ci, że babka zepchnęła mamę ze schodów, a ty zarzuciłeś mi kłamstwo, chociaż wiedziałeś, że to prawda.

– To by niczego nie zmieniło. Wypadek to wypadek. Nie można liczyć na to, że ktoś skręci sobie kark, jeśli zepchniemy go ze schodów. – Kaszel wstrząsnął jego ciałem. Uderzył się w pierś zaciśniętą pięścią. – Moja matka nie obchodziła się ze mną tak łagodnie, jak my z tobą.

Ojciec zwlókł się z łóżka i dolał sobie brandy.

– Mogłem zamknąć cię w piwnicy i pozwolić ci tam zdechnąć. Powiedziałbym, że cię odesłałem, a po roku zmajstrowałbym następnego szczura. – Wzruszył ramionami. – Za moimi plecami zapewniłeś innemu szczurowi edukację. Dwóch synów, którzy przyszli na świat w odstępie dwóch tygodni. Ladacznica i prawowita małżonka urodziły dziecko w tym samym czasie.

Barrett dowiedział się o istnieniu Gavina, kiedy miał jedenaście lat. Irytacja na ojca i ciekawość sprawiły, że zebrał informacje o bracie, który był jego rówieśnikiem. Odnalazł matkę Gavina.

Gavin miał raczkującą przyrodnią siostrę, którą kochał i która bez oporów zaakceptowała Barretta.

Barrett dostrzegł więź łączącą Gavina z siostrą. Oni nie uważali miłości rodzinnej za coś niespotykanego. Gavin pilnował jej równie czujnie, jak Barrett ojca, ale wyływało to z zupełnie innych pobudek.

Ojciec wierzył, że syn chodzi do domu publicznego, Barrett tymczasem odwiedzał Gavina i jego siostry i udawał, że stanowi część ich życia. Wiedział, że utrzymywali się z wypieków Gavina sprzedawanych z wozu ustawionego na rogu ulicy. Uważali się za szczęściarzy, bo mieli dach nad głową i węgiel do pieca, w którym piekli chleb.

Barrett próbował namówić Gavina, żeby mu zaufał, a kiedy to się nie udało, przekonywał go, że zapewni siostrze o wiele lepsze utrzymanie, jeśli zaprzyjaźni się z odpowiednimi ludźmi i będzie miał

właściwego patrona. To była karta przetargowa, której Gavin nie mógł odrzucić.

Początkowo edukacja Gavina wynikała z ciekawości, ale okazała się dobrą inwestycją. Ludzie nie wiedzieli, kto był jego prawdziwym ojcem.

Ojciec roześmiał się znowu. Położył głowę na poduszce i zamknął oczy.

– Tylko raz mnie zaskoczyłeś, kiedy siedziałeś zamknięty w piwnicy na wina. Nigdy nie dowiedziałem się, kto ze służby przynosił ci jedzenie. Raz byłeś tam przez tydzień, a kiedy otworzyłem drzwi, niespodziewanie rzuciłeś się na mnie ze stłuczoną butelką.

– To było jedenaście dni. Po pierwszym zamknięciu ukradłem klucz i kazałem go dorobić. Odłożyłem go na miejsce, nikt nie zauważył. W piwnicy byłem bezpieczniejszy niż we własnym łóżku. Odnajdywanie drogi w ciemności dostarczało mi zajęcia. Nie mogłem się załamać, żeby nie dać tobie i babce satysfakcji. Wolałbym umrzeć.

Popatrzył na pooraną zmarszczkami twarz ojca i zobaczył własny wizerunek, własne zmarnowane życie. Bo życie bez Annie nie miało sensu. Chciał postąpić wobec niej właściwie i trzymać się od niej z daleka, ale wewnętrzny ból był prawie nie do zniesienia.

Barrett spojrział w podejrzliwe oczy ojca, zachichotał i uniósł kieliszek.

– Twoje zdrowie – powiedział. – Żyj długo i umrzyj naturalną śmiercią, zasłużyłeś na to.

– Twoje. – Ojciec też uniósł kieliszek. – Obyś złapał syfilis i nie miał nikogo, komu mógłbyś go przekazać.

Ojciec wychylił kieliszek jednym haustem, Barrett upił łyk ze swojego. Tępy ból na dobre zagnieździł się w jego piersi. Nie mógł wprowadzić Annie do tego domu.

Gdybyż jego życie wyglądało inaczej, gdybyż mógł je spędzić z Annie. W świecie, który nie istniał, pełnym dobra i przyzwoitości.

Kiedy go dotykała, zapominał o całym świecie. Uwalniała go od przeszłości, łagodziła terażniejszość i dawała nadzieję na przyszłość.

Gdyby miał Annie, nie skończyłby jak ojciec. Annie czyniła go lepszym i dawała piękno, którym mógł się cieszyć. Mógł patrzeć na coś bezcennego i ważniejszego niż coraz większy rachunek bankowy.

Bez Annie był tylko marną repliką swojego ojca.

Ojciec dotknął palcem blizny na podbródku.

– Powinienem bardziej na ciebie uważać. Zauważyłbym, że byłeś kłamcą i złodziejem.

– Twoim nieodrodnym synem.

– Nigdy nie mówiłem, że jesteś bękartem. – Parsknął śmiechem. – To jedyne wyzwisko, jakim cię nigdy nie obrzuciłem.

Barrett opuścił głowę i popatrzył na ojca z góry.

– A bardzo bym tego chciał.

– Wcale nie. Ty lubisz walkę. Będziesz za mną tęsknił, kiedy odejdziesz.

– Niezbyt długo.

– Jesteś zakochany. Widziałem, że ten drugi szczur przekazywał ci informacje o rodzinie Carsonów. Która to z nich?

– Dlaczego miałbym być w którejś z nich zakochany? Na świecie jest tyle innych kobiet.

– Za nas. – Ojciec znowu uniósł kieliszek.

Barrett pociągnął łyk.

Nie było żadnych nas. Nie było żadnej ukochanej. Ale była Annie.

Rozdział szesnasty

Annie próbowała nie przygryzać wewnętrznej strony policzków. Stała w gronie panien na wydaniu, które podierały ścianę i gawędziły ze sobą. Pomachała ręką Julii i Dianie. Meg rzuciła jej wymuszony uśmiech.

Przylepiony do ust Annie uśmiech nie wyglądał zbyt naturalnie, ale jeśli żołnierze Wellingtona mogli ryzykować życie pod Waterloo, to ona mogła tańczyć i udawać, że dobrze się bawi.

Zwróciła się w stronę niezonatych mężczyzn zgromadzonych po drugiej stronie pokoju. Wkrótce zabrzmiała muzyka, a ona znajdzie się na parkiecie tanecznym.

– O, tam stoi hrabia Winsley – szepnęła jej do ucha matka. – Jeszcze cię nie zna. Jego czterech synowie są już żonaci, ale nigdy nie wiadomo, kiedy któryś z nich owdowieje.

Annie pozwoliła się zaciągnąć do hrabiego i już po chwili została włączona do rozmowy matki z Winsleyem.

– Jesteś bardzo zamyślona – powiedziała matka i nagle jej wzrok stwardniał. Patrzyła ponad ramieniem Annie.

Annie odwróciła się i podążyła za spojrzeniem matki.

Do pokoju wszedł Barrett. Jego twarz wydawała się nieco szczuplejsza, co dodało mu jeszcze surowości i autorytetu.

Odwróciła się w nadziei, że jej nie zauważył. Podciągnęła rękawiczki i napotkała spojrzenie matki. Matka również podciągnęła rękawiczki. Zakończyły rozmowę z hrabią Winsleyem i matka pociągnęła Annie do stołu z poczęstunkiem.

– Pokaż zęby, Annie. Uśmiechnij się. I pokaż ramiona – szepnęła, po czym dodała głośno, kiedy podeszły do wazy z ponczem: – Po prostu nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Annie spostrzegła lorda Richarda.

– Podejdźmy do niego – poprosiła Annie. – Chciałabym z nim zatańczyć.

– W końcu – szepnęła matka. – Już kilka lat temu nalegałabym na odwiedziny Barretta, gdybym wiedziała, że to cię popchnie ku lordowi Richardowi.

– Tak – mruknęła Annie. – On mnie poprosi do tańca. I będę się dobrze bawić, choć jego pomada do włosów pachnie jak kiełbasa. Każdy z obserwujących nas mężczyzn uzna, że nikomu nie odmówię tańca.

– Jestem pewna, że ktoś przyjemniejszy wkrótce owdowieje i przypomni sobie, jak ślicznie wyglądałaś w letniej sukience.

– Ja nie liczę na wdowca – odparła Annie, zaciskając obie ręce na ramieniu matki i prowadząc ją prosto do lorda Richarda.

Poprosił ją do tańca, Annie wyraziła zgodę. Próbowała się uśmiechać, gdy skierował konwersację na wieprzowinę i wszelkie płynące z niej korzyści. Przyznała mu rację i stwierdziła, że wieprzowina pomaga nawet w tańcu, ponieważ dostarcza partnerom tematu do rozmowy.

W oczach lorda Richarda pojawił się podziw.

– Jest pani cudowna.

Nieco inny wyraz dostrzegła w oczach Barretta, gdy figury taneczne pozwoliły jej na niego spojrzeć. Spodziewała się zobaczyć na jego twarzy zadowolenie, może ulgę. Albo i szczęście, że posłuchała jego rady i zaczęła rozglądać się za mężczyzną, który był gotów poprowadzić ją do ołtarza.

Barrett przyłączył się do grupy mężczyzn. Wszyscy byli pogrążeni w konwersacji, z kieliszkami w rękach, najwyraźniej kompletnie nieświadomi, co się wokół nich dzieje. Barrett nie brał udziału w rozmowie, chyba wolałby podyskutować o interesach.

Kiedy taniec dobiegł końca, Annie przyjęła ramię lorda Richarda, który ruszył z nią w stronę matki. Stanęła nagle, więc nie miał wyjścia i musiał również się zatrzymać.

– Taniec z panem był naprawdę uroczy – powiedziała. – Chętnie zatańczyłabym z panem ponownie, gdyby nie to, że to uchodzi za niestosowne. Czy zna pan może kogoś, kto zechciałby ze mną

zatańczyć, abym mogła udoskonalić swoje kroki?

– Czy została pani przedstawiona Charlesowi? – zapytał.

Kiwnęła głową.

– On nienawidzi prosić kobiet do tańca. Obawia się, że podepcze im palce, ale...

– Mam mocne stopy.

Zaprowadził ją do swego przyjaciela.

– Panna Annie uwielbia tańczyć.

– To dobrze – odparł Charles.

– Jaki pan... bardzo życzliwy. To miło, że prosi mnie pan do tańca. – Zarówno lord Richard, jak i Charles otworzyli usta, ale żaden z nich się nie odezwał.

Wsunęła rękę pod ramię Charlesa.

– Idź wreszcie na parkiet, Charlesie – ponaglił go lord Richard. – Dama czeka.

Charles spojrział na rękę Annie i poprowadził ją na parkiet, bo orkiestra już zaczęła grać.

– Nie jestem najlepszym tancerzem – wyznał.

– W takim razie to będzie ćwiczenie dla nas obojga – odparła Annie spokojnie. – Zależy mi tylko na tym, żeby pan ruszał nogami.

– Tyle mogę zrobić – szepnął jej do ucha.

– Ma pan wspaniałą posturę – stwierdziła. – Już wcześniej to zauważyłam.

– Pani również, panno Annie, jeśli wolno mi zauważyć.

Roześmiała się lekko. Taniec był przyjemniejszy, niż się spodziewała. Może Barrett powinien również spróbować, a nie tylko zerkać w jej stronę.

– Naprawdę powinien pan częściej tańczyć – powiedziała.

– Z panią tańczy się bardzo łatwo, panno Annie.

– To piękny komplement.

Zarumienił się. Miał ten typ cery, który łatwo stawał w pałach, za co była wdzięczna na wypadek, gdyby ktoś ich obserwował. Nie byłoby źle, gdyby inni panowie uznali, że należała do kobiet potrafiących wprawić mężczyznę w zakłopotanie.

Pomogła mu wybrnąć z pomyłonego kroku, co przyjął z wdzięcznością. Naprawdę był idealnym partnerem do tańca.

– Zrobił pan to tylko po to, żeby przyciągnąć mnie bliżej – stwierdziła. Uśmiechnął się promiennie.

Kiedy taniec dobiegł końca, pozostała blisko niego. Wiele osób zwracało na nią uwagę, więcej, niż się spodziewała. Nie była zachwycona takim obrotem spraw. Chciała, żeby tak się stało, co nie oznaczało, że czuła się z tym dobrze.

– Czy podeptałem pani stopy? – zapytał Charles. – Mogę odprowadzić panią do krzeseł, jeśli pani sobie życzy.

Położyła rękę na jego ramieniu.

– To nie będzie konieczne. Nic mi nie jest.

Charles odprowadził ją do matki.

– Annie jest najlepszą tancerką, z jaką kiedykolwiek stanąłem na parkiecie – zwrócił się do jej matki.

Matka rozpromieniła się i pokiwała głową.

– Jest taka troskliwa. Siedzi przy mnie godzinami i czyta mi na głos.

– Jakie są pani ulubione książki? – zwrócił się Charles do Annie.

– Właśnie przeczytałam jedną pióra Elizy Parsons.

– Na moją prośbę. Na głos – oznajmiła matka, spoglądając ponad ramieniem Annie, po czym ponownie zwróciła wzrok na Charlesa.

Annie miała nadzieję, że matka nie powie znowu, jaka to z niej troskliwa córka.

– Nie muszę również wydawać żadnych poleceń gospodyni, Annie przejęła ode mnie także i ten obowiązek. Jest niezrównana. – Wzrok matki zlodowaciał. – To prawdziwy skarb.

Barrett stał za nią. Annie nie musiała się oglądać, żeby mieć pewność. Wyczytała to z twarzy

matki.

- Doskonale to rozumiem – zapewnił Charles.
- Pomyślałem, że mógłbym zatańczyć z... – odezwał się Barrett.
- Och, dziękuję. – Matka obeszła Annie i wyciągnęła rękę. – Przez cały wieczór nie zatańczyłam ani razu.

Uniósł brew, ale ujął jej dłoń i podniósł do ust. Pocałował powietrze.

- Taniec z pani córką byłby wspaniały.

Barrett wyglądał na arystokratę w każdym calu. Nawet prosty węzeł krawata świadczył o wysokim statusie społecznym, zdawał się niemal krzyknąć, że jego właściciel nie musiał poświęcać czasu czemuś tak banalnemu. Jego oczy lustrowały otoczenie.

Annie odwróciła się na pięcie. Wiedział, jak poprosić kogoś do tańca, a ona wiedziała, jak odmówić, i taki właśnie miała zamiar.

- Muszę odmówić. – Położyła rękę na piersi i przybrała obojętną minę. – Obiecałam opowiedzieć Charlesowi o książce, którą właśnie przeczytałam.

Serce waliło jej mocno, podejrzewała, że wszyscy to słyszeli i widzieli żyłą pulsującą na jej szyi.

- Pióra Elizy Parsons – odezwał się Charles. – Czytał pan którąś z jej powieści, Barrett?
- Nie. Byłem zajęty.
- O, nie byłby pan nią zainteresowany. – Annie odwróciła się od Barretta i spojrzała na Charlesa. – To o zamku, po którym nocą krążyły duchy.

Charles uniósł brew.

- Brzmi interesująco.
- Opowiadanie nie odda sprawiedliwości tej książce – zapewniła Charlesa Annie. – Muszę pożyczyć panu mój egzemplarz.

- Bardzo chętnie przeczytam – odparł Charles.

- Cóż, skoro zostało to już ustalone – odezwał się Barrett i wyciągnął rękę do Annie. – Zatańczymy?

Charles przeprosił i ulotnił się, onieśmielony nieco dzikim błyskiem w oczach Barretta.

- Naprawdę nie mogę – powiedziała Annie i dodała zniżonym głosem: – Mam epidemiosis. Rzadki przypadek. Lekarz powiedział, że nie mogę się przemęczać. Akurat dziś rano powiedział, że jeśli zatańczę z niewłaściwą osobą, która podrażni moje humory, to będzie katastrofalne w skutkach. – Gavin naprawdę to powiedział, po czym puścił do niej oko.

Matka głośno wciągnęła powietrze.

- Myślałam, że jesteś wyleczona – szepnęła.
- Nie chciałam nikomu mówić.
- Oczywiście – stwierdził Barrett. – Epidemiosis to poważna sprawa.
- Mam nagły nawrót choroby. – Odwróciła się do matki. – Lekarz przypomniał mi, żebym trzymała się blisko ludzi, z którymi nie utrzymywałam dawniej bliższych stosunków. Twierdził, że to zbuduje moją odporność.

- Powiem ojcu i zabierzemy cię do domu... – Matka pogładziła Annie po ramieniu i spiorunowała wzrokiem Barretta.

- Ale najpierw jeszcze trochę potańczę – oświadczyła Annie. – Proszę, przedstaw mnie ludziom, których nie znam, tym najzdrowszym.

- Wolałabym zabrać cię do domu – powiedziała matka. – Trochę tu duszno i zaczyna mnie boleć głowa. Sprowadzę twojego ojca. – Matka odpłynęła, przeszła pomiędzy nimi z szeroko rozstawionymi łokciami i ruszyła na poszukiwanie męża.

Barrett zrobił unik, po czym zajął opuszczone przez nią miejsce.

- Chciałem to pani zwrócić. – Sięgnął do kieszonki kamizelki i wyjął spinkę, trzymając ją w palcach w taki sposób, by nikt inny jej nie zobaczył.

Annie zmarszczyła czoło, ale nawet nie drgnęła.

- Nie, dziękuję. – Gdyby ktoś zauważył, że przyjęła coś od Barretta, to zapewne nikt nie poprosiłby jej do tańca.

– Należała do pani babki.

– Nie wydaje mi się podobna. – Potrząsnęła głową. – Nie wiem, skąd pan ją ma, panie Barrett. Ja zgubiłam swoją podczas spaceru poza miastem.

– Musiałem się pomylić.

– Zdarza się – odparła. – Nikt nie jest doskonały. Pragnę przeprosić pana za to, co wykrzykiwałam przez okno. Byłam zdenerwowana, bo bałam się, że pański koń załatwi się pod domem.

– Gdyby zrobił coś podobnego, to byłoby doprawdy niewybaczalne, ale mniej niż to, co ja pani powiedziałam.

Te słowa sprawiły, że jej złość się ulotniła. Te słowa i wyraz jego oczu. Miał oczy, w których mogłaby zatonać. Nie potrafiła znaleźć porównania dla jego ust, ale ich dotyk był bardziej rozkoszny niż dotyk jedwabiu.

– Odbiliśmy miły spacer, po którym doszliśmy do wniosku, że nasze drogi nie powinny w przyszłości się spotykać. – Rozejrzała się po pokoju. – Szczególnie że w tym mieście jest wiele innych możliwości.

– I zamierza pani rozważyć te możliwości?

– Nie mogę tego zdradzić. Czy to nie pan nauczył mnie, jak odpowiadać na cios? – zapytała niewinnym głosem.

– W przypadku fizycznego ataku.

– Zatem musiałam coś pomieszać.

– Czy pani nie rozumie, że kierowałam się wyłącznie pani dobrem?

– Tak. Rozumiem i zgadzam się z panem. – Rozejrzała się po sali, zauważyła, że lord Richard ją obserwuje, więc uśmiechnęła się do niego. – Ja mam to samo na uwadze. – Przesunęła głowę tak, by nikt nie mógł dostrzec jej ust. – Lord Richard jest kochany, a Charles tak łatwo się rumieni.

– Richard wcale nie jest kochany, a rumieńce Charlesa wynikają zapewne z tego, że tak dużo czasu spędza w ciemnych zakamarkach Londynu. – Twarz Barretta straciła wszelką łagodność, ale nie przestała być przez to pociągająca. – Dziwne, że nie rumieni się na myśl o swoim postępowaniu.

Charles nie sprawiał, że cała płonęła. A z lordem Richardem, czwartym synem księcia, miło było zatańczyć, kiedy mówił zrozumiałym dla niej językiem. Jednak nie chciała spędzić życia na trudnych dyskusjach, prawdopodobnie niezbyt zajmujących.

Barrett nie musiał się nawet odzywać. Nawet jego chrapanie było kojące.

A kiedy na nią patrzył, to wydawało jej się, że zaglądał w głąb jej duszy i serca, jak nikt inny. Jakby dostrzegał, kim była naprawdę, jakby znał ją lepiej niż ona sama.

– Cóż. – Westchnęła, patrząc mu prosto w oczy. – Dołożę wszelkich starań, żeby każdy, kto wyda mi się interesujący, dowiedział się, że jestem bardzo niewinna. Dzięki temu nie zostaną wykorzystana.

– Jeśli motyle będą ciągnęły po niebie wozy pełne gnoju.

Uniosła głowę jeszcze wyżej.

– To może się zdarzyć. – Zrobiła krok do tyłu. – Już za długo z panem rozmawiam, nie chciałabym zniechęcać potencjalnych kandydatów. Poza tym czuję tę przeklętą epidemiosis.

Barrett podniósł spinkę do świata, po czym schował ją z powrotem do kieszonki.

– Jestem wstrząśnięty, że pani dolegliwość powróciła.

– Ja również. – Popatrzyła na niego. – O ile pamiętam, to lekarz uznał, że spokojne nocne godziny pozwolą mi odzyskać zdrowie.

Zrobiła krok, po czym odwróciła się. To był błąd, to oglądanie się za siebie, ale wiedziała, że musi spojrzeć na niego jeszcze ostatni raz.

A poza tym nadal pamiętała o małym chłopcu, o którym jej opowiadał. Tym, który był wykorzystywany do sprzątanania ze stołu i tak do tego przywykł, że uważał to za normalne. O dziecku, na którym babka zostawiła bliznę po pogrzebaczku.

I pamiętała ich pocałunek.

– Mogłabym dzisiaj zostawić boczne drzwi otwarte, żeby wpuścić do domu świeże powietrze. Przypuszczam, że ta spinka mogłaby wydać mi się znajoma, gdybym ją znowu zobaczyła. – Po chwili pauzy dodała, jakby do siebie: – Naprawdę muszę pokonać tę dolegliwość.

- Wybiera pani nie najłatwiejszą drogę.
- Nie jestem doskonała, panie Barrett. – Skłoniła głowę.
- Ani ja, panno Carson.

Po jej odejściu do Barretta podszedł jakiś mężczyzna. Wdali się w dyskusję na temat nowego koła wodnego, które chciał kupić do swej wiejskiej posiadłości.

Na skraju pokoju przystanęła i odwróciła się, żeby rzucić jeszcze jedno, ostatnie spojrzenie. Znowu nie zdołała oprzeć się pokusie, bo kiedy on znajdował się w pokoju, nic innego nie miało znaczenia.

Mężczyzna podał Barrettowi napełniony kieliszek, nie przestając mówić. Barrett kiwnął głową. Naprawdę nie wyglądało na to, by myślał o czymkolwiek poza interesami.

Ale Annie wiedziała, że choć patrzył przed siebie, to widział ją kątem oka.

Musnął palcami kieszonkę kamizelki.

Wyprostowała ramiona i przeszła obok niego, wysuwając podbródek. Wyraz jego twarzy zmienił się, a w oczach błysnęło rozbawienie.

Rozdział siedemnasty

Annie dotknęła klucza tkwiącego w zamku i zamarła na moment. Kiedy go przekręciła, w jej głowie rozległy się dzwonki ostrzegawcze, ale nie zdołały jej powstrzymać. Przypominały tylko, jak się czuła w ramionach Barretta.

Otworzyła drzwi. Barrett stał oparty o ścianę domu.

– Myślałem, że kuracja epidemiosis zaczyna się o czwartej nad ranem.

– A która jest teraz?

– Prawdopodobnie kwadrans po czwartej.

Zadbała o to, żeby nie otworzyć drzwi wcześniej. Stała po drugiej stronie i liczyła do tysiąca.

– Przepraszam, że zakłóciłam panu nocny wypoczynek.

– Bardzo sprawnie ci to wychodzi, Annie. – Wszedł, wyjął z jej ręki klucz, muskając przy tym jej palce, i przekręcił go w zamku. Następnie powiesił klucz na haczyku przy drzwiach.

Annie odwróciła się do niego.

– Zdawałeś sobie sprawę, że piorunowałeś wzrokiem lorda Richarda i Charlesa?

– Wcale nie. Ledwie ich zauważyłem. Pamiętam tylko, że obserwowałem cię w tańcu. Chciałem ci zwrócić spinkę, która najwyraźniej nie należała do ciebie, choć miałaś ją w swoim bagażu.

– Nie udawaj, że nie wiedziałeś, co robisz. Wszyscy się na nas gapili.

– Naprawdę?

– I doskonale o tym wiedziałeś.

– Nie chciałem zniechęcać innych do tańca z tobą. Nie mogłem tylko znieść myśli, że zrobisz coś głupiego.

– Chyba że z tobą. – Skrzyżowała ramiona.

Kiwnął głową. Stali, mierząc się wzrokiem. Nie miała pewności, które z nich wygrało ten pojedynek.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć. Nawet kiedy przeglądam księgi rachunkowe – wyznał.

– Nie uważam, żeby to było coś złego.

– Bo nie jest. Ale to dziwne. Księgi rachunkowe i interesy zawsze usuwały wszystko w cień.

– Rozumiem. Ze mną jest podobnie. Marzyłam o tym, żeby uciec ze swojego pokoju, z domu.

Zobaczyć, co jest za tymi murami. Kiedy myślę o tobie, to wydaje mi się, że mury znikają.

– Wokół mnie nie ma żadnych murów. – Znowu spojrzął jej w oczy.

– Jesteś pewien?

– Ty widzisz mnie prawdziwego.

– Możliwe – odparła. – Myślę, że oceniałeś mnie jak posiadłość, którą zamierzasz kupić.

I wycofałeś się. Ponieważ byłam innym rodzajem inwestycji.

– Bo byłaś. Zanim cię poznałem, Gavin twierdził, że byłabyś dla mnie idealną żoną, bo potulnie spełniasz wszelkie polecenia rodziców. Nie wiedział tylko, że planowałeś ucieczkę.

– Podróż. Życie.

– Mówił, że powinienem cię zobaczyć. Nie zamierzałem szukać żony, ale uległem prośbie Gavina. Muszę przyznać, że miał rację. Jednak to niczego nie zmienia.

Podeszła bliżej, próbując w półmroku odczytać wyraz jego twarzy.

– Lekarz przysłał cię do mnie?

– Gavin lubi się wtrącać.

– I wybrał mnie?

– Jako lekarz uznał, że jesteś zdrowa. Dobrze poznał twoją rodzinę.

– Zgodziłeś się, żeby ktoś inny wybrał ci żonę... i mówił ci, która sadzonka najlepiej nadaje się do twojego ogródka? I ty się zgodziłeś? – W głosie Annie pojawił się piskliwy ton.

– Nie, nie zgodziłem się, żeby wybrał mi żonę. – Barrett dotknął jej ramienia. – Ale tyle o tobie mówił, że nie oparłem się chęci zobaczenia takiej cudownej istoty. Powiedział, że nie jesteś histeryczką,

nie miewasz waporów i starasz się trzymać innych na dystans.

Annie zmniejszyła dystans. Zrodziło się w niej pewne podejrzenie, szczególnie gdy Barrett wspomniał, że lekarz uznał ją za zdrową.

– Epidemiosis to oszustwo?

– Poprosiłem go o zaaranżowanie spotkania z tobą sam na sam. Zdążyłem już przedtem cię zobaczyć i chciałem zobaczyć cię jeszcze raz. Porozmawiać. Ludzie, których zatrudniam, załatwiają dla mnie różne sprawy. To ich praca.

Zrozumiała, dlaczego Barrett nie oszczędził czasu, aby nauczyć ją podstaw samoobrony. Jej rodzice wpuścili do domu dwóch drapieżników. Pierwszym był Gavin, drugim Barrett. A ona niczego nie podejrzewała. Ojciec i matka również. Nic dziwnego, że ojcu źle wiodło się w interesach. Był uczciwym człowiekiem.

– Gdzie mnie przedtem widziałeś? – zapytała. – Po tym, jak Gavin o mnie wspomniał? Nie jeżdżę po mieście, brałam udział w zaledwie kilku imprezach towarzyskich, przez ostatnich pięć lat byłam właściwie zamknięta na klucz.

– Nieważne.

– Dla mnie ważne. – Wysunęła naprzód podbródek. – Jestem córką kupca. Nie arystokratką. Gdzie mnie widziałeś?

– W twoim domu. – Barrett potrząsnął głową. – Nie wymyśliłem twojej choroby, zrobił to Gavin. Byłem pełen uznania dla jego sprytu, dał mi szansę na rozmowę z tobą.

– Lekarz...

– Można mieć zaufanie do jego wiedzy medycznej. Jest uczciwym lekarzem, nie licząc tej diagnozy. Manipulacja to nasza tradycja rodzinna.

– Jesteście do siebie podobni. I macie taki sam głos.

– To mój przyrodni brat, pomaga mi w interesach. Poprawnej wymowy nauczył go w dzieciństwie jeden z kochanków jego matki, który nie miał własnych dzieci i traktował go jak syna. Ale potem stracił zainteresowanie matką i Gavinem również.

– Umieściłeś w moim domu szpiega, żeby mnie śledzić? A może interesy mojego ojca?

Barrett odsunął się i położył rękę na kieszonce kamizelki.

– Jedno i drugie. Początkowo chodziło o interesy twojego ojca. Chciałem wiedzieć wszystko o firmie, zanim ją kupią. Ludzie mają tendencję do ukrywania prawdy, kiedy w grę wchodzi pieniądze.

– Z tym się zgadzam.

– Twój ojciec nie ma głowy do finansów ani do rodziny. Trzymał cię w zamknięciu, a potem pozwolił obcemu człowiekowi wkroczyć do twojego świata.

– Zgoda, jego decyzje finansowe bywają wątpliwe, ale o rodzinę bardzo dba. Kocha nas.

– Umieścił cię na poddaszu.

– Zważywszy, kto był w domu, nie nazwałabym tego złą decyzją. – Annie stanęła na wprost Barretta. – Powiedziałaś, że bym ufała swoim instynktom. A instynkt nie ostrzega mnie przed tobą. – Czubkami palców musnęła kłapy jego surduta, a potem zsunęła dłoń niżej. – Ale mówi mi również, że ukrywasz swoje myśli. Nie rozumiem, dlaczego przyszedłeś.

– Przepraszam za obecność Gavina w twoim domu. I za szpiegowanie. Nie powinienem ci tego robić, ale wtedy cię jeszcze nie znałem. Nie byłaś dla mnie Annie. Byłaś córką Carsona.

– Szpiegowałeś również mojego ojca.

– Tego nie żałuję. – Zmarszczył czoło i lekko wzruszył ramionami. – To po prostu interesy. I nie żałuję, że spotkałem cię, Annie. Gdyby nie Gavin, pewnie bym cię nie poznał. Nie miałbym szansy. Byłaś ukrywana.

– Nie bez powodu. Nie wiem, komu można zaufać.

– Nie ufaj nikomu. Nigdy. – Przesunął rękami po jej ramionach, jego dotyk ją rozpałił. – Oddałbym ci życie, Annie. Ale nie serce.

– Kiedy bierzesz mnie w ramiona, wydaje mi się, że mam twoje serce.

Przytuliła się do niego, oparła głowę na jego ramieniu i objęła go w pasie. Po chwili Barrett otoczył ją ramionami. Annie uniosła głowę i jego usta spoczęły na jej wargach. Pocałunek był długi,

napełnił ją blaskiem i ciepłem.

W końcu odsunęła się. Widziała, dlaczego Barrett nie chciał zabiegać o jej względy. Powinna mu o tym powiedzieć, uświadomić mu, że to dla niej bez znaczenia.

– Zupełnie mi nie przeszkadza, że nigdy nie będziesz miał dzieci – szepnęła.

– To nie... takie proste.

– Rozumiem.

– Wyraz twoich oczu świadczy, że nie rozumiesz. – Potrząsnął głową, uniósł jej twarz i lekko pocałował w usta. – W tej sprawie Gavin również skłamał. Uznał, że twój ojciec nie będzie tak nas pilnował, jeśli będzie przekonany, że nie możesz zająć ze mną w ciążę.

– To dlaczego nie chcesz trzymać mnie w ramionach? Obejmujesz mnie, a potem odsuwasz się. Zachowujesz się, jakby dotykanie mnie sprawiało ci ból. – Zakryła ręką usta. – Nie, ja nie jestem taka! Nie dbam o takie rzeczy. Kiedy zapraszałam cię tu dzisiaj, uważałam za niemożliwe, żebyśmy... byli blisko.

– Annie, ja chciałbym spędzić z tobą długą noc w ciepłym łóżku.

– Mnie też było przyjemnie spać z tobą.

Pokiwał głową i zastanowił się nad doborem słów.

– Jesteś najczystsza istotą, jaką znam. – Położył ręce na jej ramionach i delikatnie uniósł kciukiem jej podbródek. – Powiedziałem ci, żebyś zachowała ostrożność, ponieważ na świecie są tacy mężczyźni jak ja. – Zniżył głos do szeptu. – Jest ich wielu i nie chcę, żeby któryś z nich wykorzystał twój brak obycia. Nie chcę, żeby dotknął cię ktoś, komu na tobie nie zależy. – Zmarszczył brwi. – Nie chcę, żeby dotknął cię ktokolwiek.

– To dlaczego ty nie chcesz zabiegać o moje względy?

– Bo nie chcę cię skrzywdzić.

– To mnie nie krzywdź.

– Mogę cię przed tym ustrzec tylko w jeden sposób: usuwając się z twojego życia.

– To nonsens.

– Małżeństwo twoich rodziców jest strasznie mdłe. Niedobrze mi się robi, kiedy na nich patrzę. Podejrzewam, że oczekujesz czegoś podobnego. – Potrząsnął głową i popatrzył jej w oczy. – Twój ojciec skacze na dwóch łapkach jak piesek, byle zadowolić twoją matkę.

Annie kiwnęła głową. Matka rzeczywiście była traktowana jak krucha figurynka i trzymana w puchu, ale to od niej uciekały siostry Annie, kiedy postanowiły opuścić dom. Robiła wrażenie osoby, która w ogóle nie myśli, jednak kiedy już coś postanowiła, dążyła do celu z żelazną konsekwencją i osiągała to.

– Nie chcę małżeństwa takiego jak rodziców... to znaczy, chcę, ale... tylko podobnego. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłbyś trzy razy pytać, czy wolę przejechać się po parku powozem, czy spędzić wieczór w domu. Albo czy na pewno wiem, co mają mi przynieść.

Nie znosiła tego przesłodzonego sposobu bycia rodziców, drażniło ją, że zdawali się tracić głowę, kiedy to drugie znajdowało się tuż obok. Matka traktowała sofę jak tron lub łożo śmierci, w zależności od dnia. A reszta rodziny zawsze się podporządkowywała.

– Podejrzewam, że osoba, która założyłaby, że małżeństwo z tobą będzie przypominać bajkę, mogłaby równie dobrze posadzić w ogrodzie cierniste krzewy i oczekiwać, że wyrosną z nich piękne rośliny.

– To prawda. Interesy są u mnie zawsze na miejscu pierwszym, drugim i ostatnim. – Barrett uniósł brew, jakby chciał powiedzieć, że byłaby głupia, sądząc inaczej.

Miała przed sobą dobrze naoliwioną maszynę. Gładko poruszające się tłoki, a nie istotę z krwi i kości. Może Barrett nie zdawał sobie nawet sprawy, że było w nim coś więcej. Wątpiła, czy kiedykolwiek pozwolił komukolwiek zbliżyć się do siebie bardziej niż jej. Jeżeli ona go odepchnie, to najprawdopodobniej już nie dopuści do siebie nikogo.

Położyła rękę na jego piersi i naprawdę nie wyczuła bicia serca.

Wyglądało na to, że potrafił czytać w jej myślach, bo popatrzył na nią wyzywająco.

– Co masz w środku? – zapytała. – Czym wypełniasz tę przestrzeń?

- Księgami rachunkowymi.
- Lepsze to niż nic. Na czymś ci jednak zależy.
- Nigdy nie ukrywałem, że fascynuje mnie pomnażanie majątku.
- Fascynuje?

Kiwnął głową w milczeniu.

- Ale przynajmniej możesz chodzić, gdzie zechcesz i kiedy zechcesz.

Prychnął.

- Możesz – powtórzyła z uporem i odwróciła się. – Pozwól, że pokażę ci mój świat na poddaszu.

- Nie mogę wejść z tobą do twojego pokoju. – Barrett złapał ją za rękę i zatrzymał.

– Masz problemy z chodzeniem? – zapytała. – Nie możesz poruszać stopami? Poprosić Gavina, żeby cię zbadał? A może wykorzystałby to do własnych celów?

– Mogę poruszać cholernymi stopami. – Pochylił się nad nią i spojrzał jej prosto w oczy. – Mogę podnosić nogi na dowolną wysokość.

Poprowadziła go ciemnym korytarzem do niewielkiego pokoju. Barrett pochylił głowę w drzwiach i wszedł do środka.

Rozejrzał się po pokoju. Jak na niewielkie pomieszczenie pod samym dachem, było tu całkiem przyjemnie. Dwa krzesła, stół i kilka książek. Dwie lampy z przykręconym knotem. Żadnego łóżka.

- Mam tutaj salonik, garderobę i sypialnię.

Barrett mógł myśleć wyłącznie o jednym – że łóżko zajmowało zapewne całą powierzchnię sypialni. Powinien oddać Annie spinę, pożegnać się i wyjść. I wyjdzie.

Popatrzył na Annie i wciągnął w nozdrza lekki kwiatowy zapach. Taki delikatny. W całym życiu tylko od niej jednej tak trudno mu się było odwrócić. Annie nie przestawała mówić o ciasnocie, a on myślał wyłącznie o jej łóżku, w którym było aż nadto miejsca.

- Objął przegub jej ręki i uniósł lekko. Taki niewiarygodnie kruchy nadgarstek. Annie zamilkła.

Nie mógł powiedzieć jej o zakładzie z Gavinem. Nie mógł jej wyznać, że kiedy w uchylonych drzwiach zobaczył przegub jej ręki i usłyszał jej śmiech, poczuł niewiarygodne podekscytowanie. Ale gdy ją potem zobaczył, taką piękną i kruchą, uświadomił sobie, że nie była dość silna, nie pasowała do jego życia. Izolacja od świata była dla niej najlepsza. Najbezpieczniejsza była w rodzinnym domu, i chciał, aby w nim pozostała.

- Gdzie zobaczyłeś mnie po raz pierwszy? – ponowiła pytanie.

– Stałaś na korytarzu w tym domu i tylko na moment pojawiłaś się w zasięgu mojego wzroku. Nie widziałem cię, ale dostrzegłem w twoich ruchach niewinność i słyszałem twój śmiech.

Położyła dłoń płasko na jego piersi. Tym razem nie był na to przygotowany. Nie zdążył się opancerzyć.

Annie pochyliła głowę.

– Rozumiem, że mnie odrzucasz, bo jestem córką kupca. Nie jestem dobrą partią. I nigdy nie będę.

– Nie jesteś tylko córką jakiegoś kupca. Jesteś Annie i nigdy nie widziałas zła. Jedyńm, co twój ojciec zrobił jak należy, było zapewnienie ci bezpieczeństwa. Powinien jednak uświadomić ci, że świat nie kieruje się twoim dobrem. Myśli wyłącznie o sobie.

- Trzymał mnie tu jak w więzieniu.

- Dla twojego dobra.

- Ty zrobiłbyś to samo? Zamknąłbyś mnie?

– Twój ojciec nie wstawił zamków w drzwi, żeby cię zamykać. Wstawił je, żeby nie wpuścić zła, które mogłoby cię zniszczyć.

- Chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

– Moje ciało reaguje na przyjaciół zupełnie inaczej niż na ciebie. – Powinien się cofnąć. Żeby była bezpieczna i mogła nadal wierzyć, że ludzie są w zasadzie dobrzy.

Znieruchomiała, kiedy poczuła lekki dotyk ręki Barretta na swoim ramieniu.

- Annie, czy na tamtym balu chciałaś ze mną zatańczyć?

- Tak. Choć właściwie nie. Chciałam z tobą rozmawiać, z dala od ciekawskich, żebyśmy mogli

mówić o rzeczach ważnych, zamiast wygłaszać komunały.

– Ja chciałem z tobą zatańczyć – wyznał Barrett. – I chcę tego teraz. Może walca, żeby obrócić cię w powietrzu i trzymać tuż przy sobie. I zapamiętać na zawsze, że z tobą tańczyłem.

– Tutaj jest za mało miejsca na walca.

Podszedł bliżej, odwrócił ją ku sobie i ujął jej dłoń. Z ustami tuż przy uchu Annie zaczął nucić i poprowadził ją do tańca. Wirując wokół pokoju, tulił ją coraz mocniej do siebie.

W końcu stanął.

– Musimy się pożegnać – powiedział.

– Ale moglibyśmy pozostać przyjaciółmi – odparła. – Dlaczego to niemożliwe?

Mocno objęła go ramionami. Zaszeleściły ich ubrania. Barrett poczuł narastający żar, ale mocno zacisnął usta i odsunął Annie. Cofnął się o krok.

– Bo jesteśmy sobą zbyt zafascynowani, żeby zostać przyjaciółmi.

Wyjął z kieszeni spinkę i wpiął ją we włosy Annie. Nie śpieszył się, rozkoszował się miękkością jej włosów i bliskością jej ciała.

– Tak pragnę cię zapamiętać. Nimfa w nocy. Klejnot, z którym tańczyłem. Piękna i niewinna. – Odsunął się i ruszył do wyjścia.

Annie złapała go za rękę i stanęła pomiędzy nim a drzwiami.

– Odchodzisz. W taki sposób?

– Muszę wyjść. Nie dla mnie małżeństwo ani cieplejsze uczucia. Nie mogę patrzeć na najpiękniejszą istotę, jaką w życiu widziałem, najpiękniejszą i najbardziej niewinną, a potem zniszczyć ją i żyć dalej. Wracam do swojego świata. – Objął jej twarz. – Jesteś zbyt doskonała.

– Chyba pomyliłeś mnie z kimś innym – oświadczyła. – Jestem jedną z sióstr Carson. Nie słyniemy z rozważli. Raczej z jej braku.

– Tęskniłem za tobą, Annie. Tęskniłem za tobą przez całe życie.

– Jestem tutaj – szepnęła, poddając się jego pocałunkom i pieszczotom.

Rozwiązał pasek jej szlafroka, jakby rozpakowywał prezent. Nawet jej ubranie zdawało się rozumieć jego pragnienie, bo ustąpiło błyskawicznie.

Zapomniał o interesach, zatracił poczucie dobra i zła, została w nim tylko desperacka potrzeba dotknięcia jej skóry.

Zdjął surdut i kamizelkę.

Annie uniosła ręce i wyciągnęła spinki. Włosy opadły jej na ramiona.

Spinke, którą oddał jej Barrett, wsunęła mu pod pasek.

– W tej chwili nie jest mi potrzebna.

Wzięła lampę i weszła z nią do sypialni.

Po raz pierwszy w życiu poczuła się wolna od konwenansów.

– Nie będziesz już mogła wrócić do dawnej niewinności – ostrzegł ją.

– Nigdy do niej nie wrócę. Już na to za późno. Mój świat zmienił się w chwili, gdy powiedziałeś mi, jak zacisnąć pięść.

Nie chciała pozostać na ciemnym poddaszu. Chciała Barretta. Wydawało jej się, że nie zdoła oddychać, jeśli nie dotknie jego skóry.

Usłyszała jego chrapliwy śmiech, kiedy ich palce splątały się przy guzikach jego kamizelki. Delikatnie odsunął jej ręce i błyskawicznie rozpiął guziki. Zrzucił z ramion ubranie i wziął ją w objęcia.

Barrett powoli zsuwał rękawy jej koszuli, celebrując każdy ruch. Szlafrok opadł na podłogę wraz z koszulą, a Barrett objął od tyłu piersi Annie, przytulając do siebie jej plecy.

Potem odwrócił ją, wziął na ręce i zaniósł do łóżka. Przesuwał dłońią po jej biodrze, wędrował po wszystkich wzniesieniach i zagłębieniach jej ciała, budząc je do życia pocałunkami.

Annie jeszcze nigdy nie czuła się tak pełna życia i wolna. Uciekła z więzienia i znalazła wolność w jego pocałunkach.

Dotykał jej, uczył się magii jej ciała. I nie liczyło się już nic, tylko oni, jakby byli sami na świecie. Zwrócił na nią pytające spojrzenie, w odpowiedzi przysunęła się jeszcze bliżej.

Wszedł w nią delikatnie, powoli, z żelazną samokontrolą, przez cały czas patrząc jej w oczy.

Przytulił policzek do jej policzka i trzymał ją blisko, starając się, aby ta chwila była dla nich obojga niezapomniana.

Annie leżała obok Barretta i wydawało jej się, że otula ją ciepły koc. Położyła dłoń na jego piersi i rozkoszowała się tą chwilą bliskości, która zdawała się wypełniać pustkę w jej życiu.

– To było nadzwyczajne – powiedziała.

Nie mogła mu powiedzieć, ile to dla niej znaczyło. Nie znajdowała słów na określenie tych doznań. Zamknęła oczy i przytuliła się do niego. W końcu dotarła do jego serca.

Podparła się na ręce, przytrzymując okrywającą ją pościel. Sięgnęła po jego rękę, podniosła ją do ust i zaczęła całować palce, potem skubnęła jeden z nich.

Przyciągnął ją do siebie i mocno objął.

– Nie mogę dłużej zostać. Służba zaraz zacznie wstawać.

Nie takie słowa pragnęła usłyszeć.

– Czy to miało dla ciebie znaczenie?

– Oczywiście, że tak. – Ukoili ją te słowa, wyczuwała w nich prawdę. I ceniła je jak skarb.

– Ale musimy wracać do naszych obowiązków.

Powtarzała sobie te słowa, analizowała je, próbowała zmienić ich kolejność, żeby zabrzmiały tak, jak chciała. Musiała się przestyszeć.

– Ja nie mam żadnych istotnych obowiązków. Mówię rodzicom czułe słówka, żeby wierzyli, że wszystko jest w porządku i gapię się na ściany. Żyję w cudzym domu, w cudzym świecie.

– Nie możesz sobie stworzyć własnego?

– On tutaj nie pasuje, ten mój świat – powiedziała. – Zawsze będę dla rodziców dzieckiem, zawsze będą lekceważyli to, co myślę, choć nie z braku szacunku. Jeśli próbuję protestować, patrzą na mnie jak na myszkę, której nagle wyrosły kły i są głęboko wstrząśnięci, że śmiałam wygłosić własną opinię.

– Ja nie jestem mężczyzną, który mógłby wyzwolić cię z tych murów. Ja tylko zamknąłbym cię w innych.

– Jakich innych?

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu. Gdyby się z nią ożenił, nic innego nie miałyby znaczenia. Gdyby Barrett był w jej życiu. Gdyby ona była w jego życiu.

– W murach, które chronią ludzi przed moim światem. Muszę opiekować się ojcem. Nie mogę powierzyć tego nikomu innemu. Zniszczyłby tę osobę albo skrzywdził niewinnych ludzi. Nikt nie potrafi sobie z nim poradzić tak jak ja. Absolutnie nikt.

– Mogę ci pomóc.

Na pewno mogła. Przez całe życie pomagała rodzicom i siostrze. Łagodziła napięcia. Mogła mu pomóc przy ojcu.

– Nie. – Barrett wstał z łóżka i podniósł z podłogi spodnie. – Widziałby w tobie kolejną sposobność, aby uderzyć w mój słaby punkt.

Usiadła, przytrzymując okrycie skrzyżowanymi na piersi rękami.

– Drzewa wzmacniają się, kiedy targają nimi silne wichury. Byłam chowana pod kloszem, ale chciałabym stanąć na własnych nogach.

Przed chwilą zaznała największej bliskości w życiu. Miała nadzieję, że Barrett zostanie najdłużej, jak się da, ale on myślał tylko o wyjściu.

– Nie możesz wejść do domu mojego ojca. Nie pozwolę, byś stała się dla niego kolejną zabawką, którą chętnie zniszczy – dodał.

– Myślisz, że to właśnie robi z tobą?

– Możliwe. A może to gra, w którą gramy obydwaj. Niezależnie od tego, co dzieje się w moim domu, czy to gra, czy walka na śmierć i życie, ty nie możesz być w to wplątana.

– A jeśli ja tego chcę? – Dlaczego nie chciał się zgodzić albo zapytać, czy może ponownie ją odwiedzić? Gdzie były czułe słowa miłości, o których jej siostry bez końca gadały? Mocniej zacisnęła palce na pościeli i przyciągnęła kolana pod brodę.

Barrett potrząsnął głową.

– Nie pozwolę ci wejść do ognia, nawet jeżeli tego pragniesz.

Annie położyła się na plecach i wbiła wzrok w sufit.

– Dlaczego nie chcesz, żebym była szczęśliwa? – Mógłby przynajmniej rzucić jakieś czułe słówko, obiecać, że znowu ją odwiedzi.

– Świat nie padnie ci do stóp. Będziesz zdana na jego łaskę, a on cię strąca. Nie możesz sobie pozwolić na utratę reputacji.

Zapomniał już, że zaryzykowała utratę reputacji, aby być z siostrą? Bo tak mu wygodnie? – zastanawiała się.

– To ty mnie tratujesz, depreczujesz moje uczucia.

Słyszała rozmaite opowieści o skompromitowanych kobietach, teraz wiedziała, jak się czuły. Wydawało jej się, że dzieliła z Barrettem najcenniejsze chwile w życiu, ale on najwyraźniej tak nie uważał.

– Nie chcę cię skrzywdzić. Nie chcę, żebyś cierpiała. Chcę, żebyś miała w życiu wszystko, co najlepsze. – Urwał na moment, jakby szukał słów. – Nie mogę zabrać cię z tego życia i wprowadzić do swojego. Mój świat nie jest zbyt miły. Moja matka w nim zmarła.

– Chcesz, żebym miała wszystko, ale nie chcesz ofiarować mi siebie.

– Powiedziałem ci już, że chcę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze.

– Jeśli chodzi o ciebie... – spojrzała na Barretta – ...zrobię wyjątek. Zadowolę się czymś niedoskonałym. – Mocniej owinęła się pościelą.

– Dziękuję.

– Nie masz innego miejsca? Poza tym domem, w którym mieszkasz i do którego tak się wyrывasz?

– Musisz zrozumieć. Tak będzie najlepiej. Nie chcę patrzeć na twoje cierpienie. Wydaje ci się, że teraz odczuwasz ból. To tylko lekki dyskomfort w porównaniu z tym, co zgotowałyby ci mój świat. Będę cię często widywał, ale nie mogę cię zranić. I nie mogę ryzykować sprowadzenia dziecka na świat.

– Nie prosisz, żebym została twoją żoną. I chyba nie prosisz, żebym była twoją kochanką. Jakie opcje pozostają?

– Nie wiem.

– Kochasz mnie?

Czy ona oszalała? Miłość? Za co miałyby ją kochać? Miłość to tylko paskudny sposób manipulowania ludźmi. Kiedy cię kochali, mogłeś do woli ich wykorzystywać.

– Kochasz mnie? – zapytała ponownie.

– Oczywiście. – Wyprostował się i wydusił z siebie te słowa. – Kocham cię. – Najgłupsze, jakie kiedykolwiek wypowiedział, ale jeśli Annie chciała je usłyszeć, to niech jej będzie.

Wyskoczyła z łóżka. Zorientowała się, że była naga, więc złapała pierwszą sztukę garderoby, jaka wpadła jej w ręce. Jego surdut.

Natychmiast zapomniał o rozmowie. Stała przed nim kruszyna, która dosłownie tonęła w jego ubraniu.

– Jestem głęboko wdzięczna, że nie udławiłeś się przy tych słowach, wypluwając je z ust. – Nieszczęsna kruszyna zniknęła, miał znowu przed sobą hardą Annie.

– Nie pozwolę się wykorzystywać. Ani przez ciebie, ani przez kogokolwiek innego.

– Nie mówimy o tym. Mówimy o miłości.

– Mówimy właśnie o tym. – Podniósł ramiona. – Dlaczego obchodzi cię, czy cię kocham, jeśli nie chcesz mnie wykorzystać? Jakie to ma znaczenie, jeśli nie stoją za tym egoistyczne motywy? Jestem tutaj. Jestem dla ciebie dobry. Co jeszcze się liczy? Słodkie słówka? Takie, którymi można manipulować?

– Nie zamierzam tobą manipulować. – Mocniej owinęła się surdudem.

– Chyba że chodzi o zmuszenie mnie do wyznania ci miłości.

Barrett odwrócił się. Nie mógł patrzeć na ból i gniew malujące się na twarzy Annie. Jego wzrok spoczął na wiszącym na ścianie damskim koronkowym wachlarzu i motylu pod szkłem. Piękne drobiazgi, które jego ojciec z lubością cisnąłby na podłogę dla satysfakcji obserwowania, jak rozpadają

się na kawałki. Zniszczyłby piękno. Kiedy ojciec odkrywał, że synowi na czymś zależy, niszczył to z wyjątkową rozkoszą.

– Potrzebujesz kogoś, kto zapewni ci spokojne sny i szczęście.

– A ty nie możesz?

– Ja muszę pracować aż do wyczerpania, aby nie budzić drzemiących we mnie demonów. Chwile takie jak ta... otwierają drzwi do niepokoju, który we mnie tkwi. Muszę trzymać przeszłość na uwięzi. Obowiązki są na pierwszym miejscu.

– Może zdołałabym odwrócić twoje myśli od spraw, które cię dręczą.

– I zrobiłaś to. Ale muszę żyć dalej, wrócić do obowiązków.

Barrett popatrzył na swój surdut i doszedł do wniosku, że może pójść do domu w niekompletnym stroju. O ile pamiętał, już mu się to zdarzało.

– Ja jestem... – Czekał, aż Annie znajdzie odpowiednie słowa. – Jeśli jeden punkt oznacza, że kogoś tolerujesz, a pięć punktów, że go kochasz, to ile punktów dałbyś mnie?

– Jedenaście. – To powinno ją usatysfakcjonować.

– Wewnętrzny głos mówi mi, że miałeś na myśli raczej 1,1.

– To i tak więcej, niż kiedykolwiek ofiarowałem komuś innemu.

Annie zgasiła lampę, wcisnęła mu do rąk surdut i wsunęła się pod kołdrę.

Zastanawiał się, czy nie rzucić jej tych słów miłości, których tak pragnęła, ale to byłaby tylko strata czasu. Jego i jej. Nie potrafiłby wypowiedzieć tych słów w taki sposób, w jaki Annie pragnęłaby je usłyszeć. Wątpił też, czy czuł to, czego od niego oczekiwała.

Do drzwi było bliżej niż do niej.

Barrett wyszedł i w ciemności ruszył do domu.

Odrzucił głowę i zamknął oczy. Chciał być z Annie. Marzył, by trzymać ją w ramionach. Pragnął czuć ją przy sobie, skóra przy skórze. Odciać się od wszystkiego i tulić ją do serca.

Dotarł do domu, ale nie zatrzymał się. Szedł dalej.

Zmusił się do powiedzenia Annie tych głupich słów o miłości. Słów, których nienawidził. Słów oznaczających słabość i uległość. Jednak wypowiedział je dla Annie, a ona odrzuciła je jak śmieci.

Skreślił w prawo i znowu w prawo. Wiatr smagał jego twarz. Ponownie minął swój dom i szedł dalej. Nagle zatrzymał się, bo przyszło mu do głowy, że to krążenie wokół domu przypomina jego życie.

Coś w nim pękło, zmienił kierunek i ruszył tą samą drogą, ale w przeciwną stronę. Jeżeli jego życie miało zmienić bieg, to powinien zacząć myśleć inaczej niż dotychczas. Analizował swoje postępowanie w przeszłości i rozważał, jak powinien postępować w przyszłości.

Wstał dzień. Barrett spostrzegł służących, którzy wychodzili z domów do swoich zajęć. Na ulicy pojawiło się kilka powozów. Stójkowy gawędził przyjaźnie z kobietą, która trudniła się prostytutką. Jakiś mężczyzna wyszedł z domu i wskoczył do miejskiego dyliżansu.

Barrett patrzył na tych wszystkich ludzi i widział w nich właśnie istoty ludzkie, a nie figurki rozstawione na szachownicy. Nie pionki, które można przesuwac z miejsca na miejsce, wedle własnego uznania.

Rozumiał jednak, że jakaś część jego osobowości nigdy się nie zmieni. Przeszłość na zawsze w nim pozostanie. Kiedy stanął wreszcie przed domem ojca i spojrzął na mury rozjaśnione wschodzącym słońcem, zobaczył swoje więzienie. Przez całe życie był w nim zamknięty.

I zanim ponownie wszedł do tego więzienia, podjął ważną decyzję.

Rozdział osiemnasty

Ojciec obserwował go uważnie. Krążył wokół Barretta i obwąchiwał go jak wilk skradający się do stada owiec. Szukał słabego punktu.

– O którą córkę chodzi? – zapytał. – Na którą masz chrapkę?

Serce Barretta zmieniło się w kawał lodu, ale popatrzył ojcu prosto w oczy.

– Na wszystkie, oczywiście.

Starzec podrapał się po brodzie. Popatrzył w okno, podumał, potem odwrócił się do Barretta.

– Myślisz o małżeństwie?

– O małżeństwie? A co to takiego? Pętla na szyi, która utrudnia życie. – Rzucił ojcu w twarz jego własne słowa.

– Ej, wiem, kiedy coś ci chodzi po głowie – stwierdził ojciec. – To kobieta.

– Nie. – Barrett wytrzymał spojrzenie ojca.

– Nigdy nie umiałeś kłamać tak dobrze jak ja. Powiem jej, jaki jesteś naprawdę.

Barrett nie odpowiedział.

– Nie możesz się ożenić – orzekł ojciec. – Nie jesteś moim legalnym synem. Jeżeli się ożenisz, powiem o tym światu.

– To bez znaczenia. Zresztą nie masz dowodu. Ludzie uznają, że jesteś niespełna rozumu.

– Że jestem szalony. – Roześmiał się. – To brzmi lepiej.

– Rzeczywiście. – Barrett postawił jedzenie na stole. Opadł na krzesło i zamknął oczy, słuchając mamrotania ojca.

Poduszka przeleciała obok jego głowy; podniósł ją i odrzucił na łóżko.

Popatrzył na ojca.

– Co prawda ten dom formalnie należy do ciebie, ale to bez znaczenia, bo ci go odebrałem. Jest twój tylko z nazwy. Zresztą mieszkałem w nim całe życie, więc jest tak samo mój, jak i twój. Summers i Nettie są lojalni wobec mnie, nowi służący zatrudnieni przez nich również.

– Zatrzymałem niewłaściwego bachora – prychnął ojciec pogardliwie. – Powinienem być wepchnąć cię pod koła powozu.

– Już na to za późno. – Barrett uśmiechnął się. – Teraz nie stanę już przed powozem, kiedy jesteś w pobliżu.

Barrett drzemał przez całą noc, na chwilę otworzył oczy o świcie, ale zaraz znowu zapadł w sen.

Obudził go jakiś dźwięk, ale nie poruszył się. Słyszał, jak ojciec wstaje z łóżka, otwiera drzwi i cicho je za sobą zamyka. Pięciokrotnie już zostawiał przynętę i pięciokrotnie ojciec przesympiał całą noc i znaczną część poranka.

Barrett zerknął na puste łóżko i czekał w nadziei, że zatrudnił właściwego człowieka. Ponownie zamknął oczy i nasłuchiwał kroków.

W końcu usłyszał tupot stóp na schodach. Kiedy otworzyły się drzwi, wstał, szykując się wewnętrznie do walki.

Ojciec wszedł do pokoju ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

– Sprowadziłem stójkowego, Barretcie. – Odwrócił się do stojącego za nim zdyszanego mężczyzny. Ten spojrzał na Barretta i trzy razy wciągnął w płuca powietrze, zanim je wypuścił.

Wicehrabia wskazał ręką Barretta.

– Chcę wyrzucić go z domu. Natychmiast.

Stójkowy najwyraźniej wolałby teraz znajdować się w centrum pożaru.

– Proszę o wybaczenie, panie Barrett, ale wicehrabia ma pełne prawo do własnego domu. Bo to jego dom, nie myślę się?

Barrett popatrzył na stójkowego.

– Wie pan przecież o jego napadach złości.

– We własnym domu to nie zbrodnia. – Stójkowy zmieszał się.

– Ten dom jest objęty majoratem – warknął wicehrabia. – I bardzo dobrze. Bo inaczej odebrałby mi go. Zawsze mnie nienawidził, choć robiłem dla niego, co tylko mogłem. A on miał to za nic.

– Pomnożyłem twoją fortunę dziesięciokrotnie – warknął Barrett. – Niczego ci nie odebrałem, a dodałem.

– Wyłącznie dla siebie. – Wicehrabia uniósł pięść. – Po trochu zabierałeś mi pieniądze. Zorientowałem się dopiero kilka lat temu. A wtedy zamknąłeś mnie w tym pokoju i sprowadziłeś ludzi, żeby mnie pilnowali. Dałeś służbie do wyboru: albo będzie lojalna wobec ciebie, albo straci pracę. Teraz sytuacja się zmieniła.

– Panie Barrett, jeżeli pan sam stąd nie wyjdzie, będę musiał sprowadzić pomoc – powiedział stójkowy. – Człowiek ma prawo żyć we własnym domu.

– I zabierz ze sobą te szczury. Summersa i Nettie – wrzasnął ojciec. – Nie mogę na nich patrzeć. – Wicehrabia trząśnięty z oburzenia.

– Nie zdołasz mnie stąd wykurzyć – oświadczył Barrett. – Wrócę. – Stał bez ruchu i wpatrywał się w ojca. – W moich żyłach płynie twoja krew i krew babki.

Stójkowy wziął Barretta za rękę.

– To smutne, kiedy syn zwraca się w taki sposób do ojca. Nie może pan grozić wicehrabiemu w jego własnym domu. Ani zamykać go w pokoju. – Pociągnął Barretta za rękę. – Wyjdzie pan teraz, a ja dopilnuję, żeby już pan tutaj nie wrócił.

Ich kroki zadudniły na schodach. Przy drzwiach wejściowych nowy kamerdyner skłonił głowę. Nowa gospodyni stała obok, blizna nad jej okiem stanowiła pamiątkę po młodości spędzonej w dokach.

Wyszli z domu, ale zatrzymali się pod drzwiami, w cieniu okapu. Nie można ich było zobaczyć z okna.

– Jest pan pewien, że zdoła go pan upilnować? – zwrócił się Barrett do niewysokiego stójkowego.

Mężczyzna uśmiechnął się do Barretta.

– Tak. Przez całe życie walczyłem z większymi od siebie. Posłuchałem pańskiej rady i ściągnąłem jeszcze dwóch ludzi do pomocy. Dzięki nim i nowym służącym nie powinien wymknąć się z domu bez naszej wiedzy. Jestem pewien, że zdołałem go przekonać. Będzie wierzył, że chronimy go przed panem.

– Jeśli zaczną sprawiać problemy, proszę dać mi znać. Przyjdę z wizytą, wywołam awanturę i będzie pan mógł wyrzucić mnie po raz kolejny.

– Bez obaw, z moich ust nie usłyszysz o panu dobrego słowa.

Barrett kiwnął głową, wyszedł spod osłony okapu i ruszył w stronę ulicy. Na plecach czuł spojrzenie ojca. Zrzucił rękę stójkowego z ramienia.

– Proszę mnie zostawić w spokoju – krzyknął.

– Nie ma nic gorszego od niewdzięcznego syna – zawołał stójkowy za oddalającym się Barrettem. – Wicehrabia sobie na to nie zasłużył.

Barrett nie obejrzał się za siebie. W jego żyłach pulsowało poczucie wolności. Opuścił głowę i spokojnym krokiem oddalał się od przeszłości. Opuszczał więzienie. Kąciki jego ust uniosły się, ale nadal miał schyloną głowę, żeby nikt tego nie zauważył.

Annie. Nie mógł się doczekać kolejnego spotkania.

Rozdział dziewiętnasty

– Przyszedł pan Barrett – powiedziała pokojówka, stając obok krzesła pana Carsona. – Jest w bawialni.

Annie podniosła wzrok znad śniadania. Myślała o nim przez cały poranek. Dwa dni temu otrzymała jego prezent i dołączony do niego liścik. Była pewna, że to jego plenipotent wybrał mały posążek anioła. Liścik był całkowicie w stylu Barretta, wyrażał nadzieję, że pozostawała w dobrym zdrowiu i składał gorące wyrazy uszanowania.

Gorące wyrazy uszanowania.

Wyobraziła sobie, jak Barrett przerywa pisanie i zastanawia się, czy to przypadkiem nie nadmiar sentymentu.

– Na pewno nie przyszedł zobaczyć się ze mną – stwierdziła matka i przytknęła serwetkę do ust. – W zeszłym tygodniu nie chciał ze mną zatańczyć. Prostek i gbur.

– Pewnie chodzi o Annie. – Ojciec zerknął na nią. – Przekonajmy się, czego on chce.

Wstała, mocno ściskając w rękach serwetkę.

– Nie sędzę, żeby darzył cię wystarczająco gorącym uszanowaniem – mruknęła matka zgryźliwie.

Annie zeszywniała. Matka nie zniżyłaby się do szperania w jej rzeczach, a Annie powiedziała o liściku wyłącznie Myrtle.

– Martwi mnie, że nie potrafił docenić twojej wartości, Annie. Jeśli po tylu dniach nie oświadczy ci się i nie padnie ci do stóp, to bardzo wątpię w to jego gorące uszanowanie. – Popatrzyła na córkę, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby. – A jeżeli ty ucałujesz jego buty, to będziesz je całować do końca życia i, zapewniam cię, szybko pożałujesz.

Matka wstała, wzięła męża pod rękę i we trójkę przeszli do bawialni.

Barrett wstał.

– Nie mieszkam już w domu ojca – powiedział do Annie, po czym zwrócił się w stronę jej ojca. – Powiedziałem o tym swojemu plenipotentowi i nagle uświadomiłem sobie, że tylko jedną osobę chciałbym o tym poinformować.

Ojciec popatrzył na Annie.

– Przypuszczam, że chodzi o ciebie, ponieważ dla mnie nie ma większego znaczenia, gdzie on mieszka. – Wziął żonę za rękę. Matka zmierzyła Barretta niechętnym spojrzeniem, po czym wymaszerowała z pokoju.

Annie podeszła bliżej.

– Dlaczego postanowiłeś odejść?

– Właściwie to on mnie wyrzucił.

– Ojciec? Wyrzucił cię?

– Wezwał stójkowego. Mężczyznę dwa razy starszego i dwa razy mniejszego ode mnie. Wiem, kiedy jestem bez szans. Więc wyszedłem. Ale ja to zaplanowałem. Zatrudniłem nowego kamerdynera i nową gospodynię, kazałem im wygłaszać krytyczne uwagi na mój temat, ilekroć ojciec jest w pobliżu. Nic szczególnie ostrego, żeby nie wzbudzić jego podejrzeń.

– Gdzie będziesz mieszkał? – Wiedziała. Kiedy spojrzała mu w oczy, zrozumiała, że tego dnia Barrett poprosi ją o rękę.

– Kupiłem niewielki domek, niewiele większy od twojego poddasza. Dach przecieka, a dywany są poplamione, ale meble na parter zostaną dostarczone już dzisiaj. Uzgodniłem, że cały remont zostanie zakończony w ciągu miesiąca, jednak najważniejsze problemy znikną już dzisiaj.

Annie czekała na jego pytanie, rozciągając w rękach serwetkę.

– Czuję się tak, jakby wielki ciężar spadł mi z ramion – powiedział.

– Zostawiłeś za sobą nieporozumienia z ojcem? – Złożyła serwetkę i zaciśnęła ją w ręce.

– Zostawiam ojca własnemu losowi. Jeśli tego nie przeżyje, pogodzę się z tym. Beze mnie będzie więcej pił i albo kogoś zamorduje, albo zostanie zamordowany. Kiedy zostawiałem go samego, zawsze

stwarzał problemy, z którymi nie miałem ochoty się mierzyć.

Wicehrabia będzie stanowił część życia Barreta do końca swych dni. Ojciec Annie ciągle mówił o swoich rodzicach, choć zmarli dawno temu.

– Nie zdołasz całkowicie uwolnić się od niego, mieszkając w Londynie.

– Wiem. – Podeszedł do okna, ale natychmiast wrócił na poprzednie miejsce. – Mogłem to zrobić już dawno temu, ale dopiero teraz to do mnie dotarło. Nigdy go nie kochałem, nie o to chodziło. To kwestia poczucia obowiązku. Wpojono mi przekonanie o powinnościach syna wobec ojca. Jestem jego synem, nie mogę się tego wyprzeć, ale nie muszę poświęcać z tego powodu własnego życia. – Potrząsnął głową. – To część naszego dziedzictwa. Rodowód, wspólnota krwi, nawet gdy nic innego nas nie łączy.

– A może to miłość, którą czujesz w głębi serca, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

Uśmiechnął się, skrzywił i potrząsnął głową.

– Nie. Wiem, co do niego czuję. To na pewno nie jest miłość.

Barrett patrzył na nią, ale czuła, że wcale jej nie widzi. Spoglądał we własną przeszłość. Zastanawiała się, jak wyglądałoby życie z człowiekiem tak poranionym wewnątrz, że blizny przesłaniały mu cały świat.

– Nie mieszkam już pod jego dachem, ale potraktowałem go dobrze – powiedział. – Co nie znaczy, że chciałbym go często oglądać. Musiałem opuścić jego dom, aby móc choćby rozważyć możliwość, czy mam prawo wprowadzić cię do mojego życia. Ty nie nauczyłaś się unikać ciosów. Dziecko wychowane na wsi uczy się od małego, co kłuje, co gryzie i gdzie postawić stopę. W Londynie maluchy uczą się, kogo unikać. Jak wystrzegać się kieszonkowców. To sztuka przetrwania. Trzeba ją szybko opanować, bo można stracić życie.

– Więc szybko nauczyłeś się, co kłuje i co gryzie.

– Ja szybko nauczyłem się kłuć i gryźć.

Czekała, cisza aż dzwoniła jej w uszach.

– Myślę o małżeństwie. – Starannie artykułował każde słowo.

Podniosła rękę do gardła.

– Tak się składa, że ja też. Aczkolwiek możemy nie myśleć o tym samym małżeństwie. Czy chcesz mnie ustawić na półce z bibelotami? Zapisać nasze małżeństwo w księdze rachunkowej? – zapytała.

– Nie.

– Mówiłeś mi, że orientujesz się, czego oczekuje od ciebie społeczeństwo. Czy tobie w ogóle na mnie zależy? Tak bardzo, jak na ulubionym surducie? Jak na twoim plenipotentie i jego księgach rachunkowych?

Barrett spodziewał się, że Annie będzie zadowolona. Szczęśliwa. Nosił tę jej cholerną spinkę w kieszonce kamizelki.

Jak mogła zadawać podobne pytania? Oczywiście, że mu na niej zależało. Od chwili, gdy zobaczył jej nadgarstek i usłyszał jej głos. Ujął obie dłonie Annie.

– Chcę nad tobą czuwać każdego dnia. Chronić cię. Nie jestem w stanie od ciebie odejść. Nawet teraz. Pragnę, żebyś była bezpieczna. Mam cię we krwi.

Cofnęła się, wysunęła dłonie z jego rąk.

– Hm... w tej samej krwi, która płynie w żyłach twojego ojca? – zapytała.

Ten słowa ugodziły go jak nóż.

Ponownie wyciągnął do niej rękę. Nie mieściło mu się w głowie, że mogła coś takiego powiedzieć.

Annie zrobiła kolejny krok do tyłu.

– Widzisz we mnie słabą istotkę. Tak samo postrzegałeś swoją matkę. Jako osobę całkowicie bezradną. Osobę, której życie zakończyło się tragicznie, ponieważ weszła do świata zła, w którym nie umiała się odnaleźć. Nie jestem taka słaba, jak ci się wydaje.

– W moim świecie trzeba być silnym.

– Nie jestem pewna, czy kobieta musi być silna, żeby zostać twoją żoną. Może właśnie powinna być niewinna i słaba. Dzięki temu będziesz mógł ją chronić.

– Nie widzę nic złego w pragnieniu chronienia cię. – Nie mógłby poślubić kobiety, której nie pragnąłby chronić. – Chroniłem Nettie przed atakami furii ojca. Broniłbym każdego, kto tego potrzebuje.
– Życie to nie jest walka. Nie zawsze.
– Nie dla ciebie. Między tobą a światem stał twój ojciec i jego majątek. Zamki w drzwiach zapewniały ci bezpieczeństwo. Nie zahartowałaś się w ogniu, w którym wykuwa się broń.
– Nie poślubiłaś Madeline. Widziałam ją kiedyś. To kobieca wersja ciebie. Skoncentrowana na tym, co otaczający ją ludzie mogą dla niej zrobić.

Barrett popatrzył na Annie. Zgadzał się z jej oceną Madeline. Madeline nie potrzebowała go tak jak Annie. Annie była tak krucha, że nie zdawało sobie nawet sprawy z własnej słabości. Wierzyła, że jest silna, a mógł ją porwać byle powiew wiatru.

– Uważasz, że postępujesz honorowo, oferując mi małżeństwo i ochronę – powiedziała Annie. – Jestem dla ciebie kolejną osobą, która wymaga opieki. Opiekujesz się bratem, jego siostrą i swoim ojcem, a teraz zamierzasz zaopiekować się mną.

Barrett podszedł okna i rozsunał zasłony. Wpuścił światło do pokoju. Obejrzał się przez ramię na Annie, która nie spuszczała go z oczu.

– Obowiązek. Honor. Ja mam również ojcowskie poczucie honoru.

Annie czekała.

– Dziwaczne poczucie honoru. Gdy ojciec kogoś szantażuje i ta osoba zrobi wszystko, czego on sobie życzy, ojciec nigdy nie zdradza jej wstydliwego sekretu. Zapytałem go kiedyś dlaczego. Powiedział, że gdyby miał reputację kogoś, kto zdradza tajemnicę, choć zapłacono mu za milczenie, to jego groźby przestałyby działać.

– A ty? Twój honor? Jakie ty masz poczucie honoru? Takie prawdziwe? Wewnętrzne?

– Nie chciałem być wcale lepszym człowiekiem od ojca. Chciałem go tylko przewyższyć.

– Nawet w niegodziwości.

– Chciałem go przewyższyć pod każdym względem. Dopiero Gavin przekonał mnie, żebym nie robił nic, co mogłoby zaprowadzić mnie przed sąd. Jego matka utrzymywała ich, sprzedając swoje ciało. Ale w końcu zachorowała i zmarła, życie ją zniszczyło. Gavin pragnął szacunku. Powiedział mi, że zbyt blisko zbliżyłem się do krawędzi. Wystarczy lekkie potknięcie, żebym się stoczył. Powiedział, że ojciec tylko czeka na mój fałszywy krok. Chce, żebym sam się zniszczył. Posłuchałem Gavina, bo miał rację. Nie mogłem zaryzykować potknięcia, ponieważ wówczas ojciec by wygrał.

– Rodzina to nie współzawodnictwo.

– To pierwsze współzawodnictwo, być może. Współzawodnictwo o uwagę osoby, która postrzega cię jak pasożyta lub szkodnika.

Annie nie poruszyła się.

– Moja rodzina nie jest taka.

– Wiem, jest normalna i nudna. Twoje siostry były jak pisklęta, które zostały wyprowadzone na świat przez matkę i były pilnowane przez ojca. A potem wyfrunęły z gniazda.

– Nie wiesz nawet, jak wygląda dobry człowiek. Postrzegasz współczucie i wszelkie dobre cechy jako słabość.

– Życie jest za krótkie, żeby mogło być dobre. Sukces nie jest dla słabych.

– Ty nie jesteś wcale więźniem w świecie ojca. – Położyła rękę na przedramieniu Barretta. – Jesteś więźniem we własnym świecie. Znajduje się w nim tylko jedna osoba.

Poczuł chłód w sercu, który zaczął promieniować na całe ciało. Dotknął jej ramienia i ciepło powróciło.

Pomimo tego, co powiedział jej o swoim skamieniałym sercu i braku skrupułów, ta kobieta robiła z nim coś, co nigdy nie udało się Madeline. Madeline byłaby idealną żoną, gdyby potrzebował kogoś, kto z uśmiechem pomógłby mu w zaaplikowaniu komuś trucizny.

Annie nie wiedziała nawet o istnieniu trucizny. Nigdy nie nauczyła się manewrowania i manipulacji. To go fascynowało, ale czyniło z niej łatwy cel w okrutnym świecie.

– Teraz postanowiłaś się ożenić – stwierdziła.

Wypuściła z rąk serwetkę. Po prostu upuściła ją na podłogę. To nie był znak, że przyjmuje jego

oświadczyły.

Musiał jej wytłumaczyć, jak bardzo jej potrzebował.

– Byłem samotny, jak daleko sięgam pamięcią. Nawet kiedy mama żyła, widywałem ją tylko przelotnie. Wyszła za ojca dla pieniędzy i przypłaciła to życiem. Ja nie chcę takiego małżeństwa, Annie. Ty zawsze będziesz bezpieczna.

– Zastanowię się nad tym.

Odprężył się, ale wewnętrzny głos przestrzegł go natychmiast, żeby tego nie robił.

– Mogę dać ci wszystko, Annie. Mogę. Wyjdź za mnie. Będę miał dom. Już go kupiłem, możesz umeblować go, jak tylko zechcesz.

– Tę propozycję łatwiej odrzucić niż prośbę o taniec. Nie mam czasu na małżeństwo. Myślę o kupnie nowej sofy na poddasze, to zabierze mi mnóstwo czasu.

– Nie liczyłem się z odmową – przyznał Barrett.

– Cóż... – Annie odwróciła się i ruszyła do drzwi. – Przegrałeś z poddaszem.

Wyszła, sztywno wyprostowana, z podniesioną głową. Otworzyła drzwi prowadzące na strych i weszła po schodach. Mogła wrócić do swojego pokoju, ale z tych okien miała lepszy widok na świat.

Odrzuciła propozycję małżeństwa, jeśli tak można ją nazwać. Skazała się na staropanieństwo. Przedłożyła sofę nad Barretta.

Pomyślała o pannach na wydaniu podpierających ściany i westchnęła, zastanawiając się, czy nie pożałuje tej odmowy.

Usiadła na koślawym krześle i zamknęła oczy. Miłość zmieniła jej mózg w papkę, jak się tego obawiała, jak się stało z jej rodzicami i siostrami. Nie różniła się od nich.

Ale nie zgodziła się być zapiskiem w księdze rachunkowej.

Zacisnęła usta. Nikt nigdy nie będzie mógł powiedzieć, że wyszła za męża, aby uciec z poddasza czy z domu rodziców.

Wolała żyć samotnie, niż pogodzić się z brakiem miłości.

Ból, promieniujący z serca na całe ciało, kiedyś minie. Barrett stanie się wspomnieniem zajmującym nie więcej miejsca niż pyłek kurzu, bo Annie nie dopuści, aby urósł do większych rozmiarów. Był tylko przygodą. Chwilą wolności. Szansą na taniec.

A jeśli jej siostry powrócą, będzie wysoko trzymała głowę i poprowadzi je prostą ścieżką. Nigdy nie dowiedzą się, że ból przeorał również jej serce. Będzie dla nich przykładem i ukrywając własne cierpienie, uleczy ich ból. Nigdy się o niczym nie dowiedzą.

Wzięła notatnik, żeby zrobić listę powodów, dzięki którym mogła być szczęśliwa na swoim poddaszu przez resztę życia.

Ani jednego.

Nie zdołała zanotować ani jednego. Jej własna księga rachunkowa pozostała pusta.

Kiedy gniew opadł, Barrett popatrzył na otwartą księgę na swym nowym biurku. Rachunek nie zgadzał się, nie bez powodu. Bo cyfry nie były właściwe. Zamknął księgę.

W pokoju pachniało pleśnią i farbą. Spróchniałe deski zostaną wkrótce zastąpione nowymi, zamierzał uporać się z tym przed ślubem.

Tylko że wszystko potoczyło się niezgodnie z jego oczekiwaniami. Może miałby więcej szczęścia, gdyby był trzecim synem księcia i potrafił mówić w sześciu językach.

Plenipotent głądził o nowym domu, siedząc na odwróconym pudle.

A Barrett miał przed oczami przegub dłoni Annie, który zobaczył przy pierwszym spotkaniu. A także jej pełne łez oczy, kiedy spojrzała na niego ostatni raz.

Był szczery, a ona mu nie uwierzyła. Gdyby skłamał, uwierzyłaby na pewno.

Pieniądze to podstawa potęgi i jedyny sposób, by zapewnić Annie bezpieczeństwo. Bez majątku nie byłby w stanie nic dla niej zrobić. Bez majątku był nikim.

Nawet wysłanie Gavina na uniwersytet było, w najgłębszym przekonaniu Barretta, początkiem zdobywania prawdziwej pozycji w świecie.

Po zastanowieniu był całkiem zadowolony, że Annie mu odmówiła. Jego życie będzie łatwiejsze. Znajdzie bardziej obytą kobietę i będzie wobec niej szczery. I wątpił, czy będzie musiał długo szukać.

Kolejna Madeline będzie w sam raz, o ile zmusi się, by ją poślubić.

Tyle że na samą myśl o załatwianiu pozwolenia na ślub, na którym nie byłoby nazwiska Annie, poczuł taki ból w żołądku, jakby połknął ług.

Położył łokcie na stole i podparł ręką czoło.

Gdyby nie poznał prawdy o Madeline i poślubił ją, nie doszłoby do tego wszystkiego, może nawet nigdy nie zamieniłby z Annie choćby jednego słowa. A teraz zachowa ją w pamięci na zawsze.

Opuścił rękę i podniósł wzrok na człowieka po drugiej stronie pokoju, który nie przestawał mówić.

– I sofa – przerwał mu Barrett.

Potok słów płynący z ust mężczyzny ustał. Plenipotent popatrzył na Barretta pytająco.

– Podjęliśmy decyzję w tej sprawie? – zapytał Barrett.

– Wolał pan obejść się bez niej jeszcze przez pewien czas, tak pan mówił.

– Kupimy dwie. Jedną w pastelowych kolorach do głównego salonu. I drugą z obiciem w kwiaty. Zrobił pauzę.

– Pierwsza będzie dla mnie – powiedział. – Drugą proszę dostarczyć do domu pana Carsona. Na najwyższe piętro. Tę z kwiatowym obiciem.

Plenipotent zmarszczył czoło.

– Tak, sofa z obiciem w kwiaty. – W prezencie dla Annie, żeby o nim pamiętała. Kwiaty. I sofa. – Delikatne kwiaty w jakimś pastelowym kolorze. Proszę dopilnować, żeby mebel został dostarczony do Carsona, koniecznie z adnotacją, że jest przeznaczony do pokoju na poddaszu. – Popatrzył na pióro. – Proszę zaczekać. Od razu napiszę tę informację.

– Jeśli to prezent dla kobiety – odezwał się plenipotent – to proszę rozważyć, czy nie dodać nieco więcej, hm, emocji niż w ostatnim liście.

– A co było z nim nie tak? – Barrett podniósł wzrok. – Napisałem go własnoręcznie i podpisałem.

– Tak, panie Barrett. Widziałem, co pan napisał. Ale kiedy zabiegałem o rękę mojej żony, wolała liściki wyrażające nieco więcej uczuć.

Barrett zamoczył pióro w kałamarzu i spojrzał pytająco, mrużąc oczy.

– Gorących uczuć?

– Cóż, nie popadajmy w sentymentalizm.

– Dobrze. – Barrett rzucił pióro, które głośno uderzyło o stół. – Niech pan po prostu znajdzie i dostarczy tę sofę.

Annie leżała na sofie. Przesunęła dłonią po materiale obicia, w ciemności nie było widać ohydnych kwiatów. Ale sam mebel jej się podobał.

Przez całe życie obserwowała innych ludzi. Rodziców. Siostry. Kuzynów. Oni wszyscy byli impulsywni. I zawsze chodzili jak zaczadzeni, kiedy byli zakochani. Natomiast ona czuła się zdradzona, porzucona i zagubiona. Nie pozwoliła, by serce wzięło górę nad głową. Nie spodziewała się, że będzie się czuła tak okropnie.

Kiedy uciekała z domu w towarzystwie tamtej staruchy, myślała, że dąży do wolności, ale znalazła ją w ramionach Barretta. Tylko że w świetle dnia wszystko rozsypało się w pył, tak jak powiedział.

Cały ten nonsensowny świat uczuć, przez który spoglądała z góry na innych ludzi, teraz wciągnął ją w swoją toń. Teraz i ona tego doświadczała i niczego nie pragnęła bardziej, niż być znowu z Barrettem.

Ale nie jako pozycja w jego księdze rachunkowej.

Nie jako przygoda.

Straciła rozum. Kiedy leżała na tej sofie, wydawało jej się, że była bliżej niego. Istniała tylko po to, aby o nim myśleć. Miłość spadła na nią niespodziewanie i Annie nie wiedziała, co z tym fantem zrobić. Z tym nierozumnym uczuciem.

Tylko coś tak pozbawionego rozsądku jak miłość mogło ją popchnąć do odrzucenia jego oświadczeń. Gdyby poznali się jak należy, gdyby przetańczył z nią dwa tańce, a potem poprosił o rękę, najprawdopodobniej przyjąłaby go i przeniosła się ochoczo do jego domu i jego ksiąg rachunkowych.

Barrett przysłał jej sofę, choć o wiele łatwiej byłoby powiedzieć, że ją kocha. Takie łatwe kłamstewko.

Mówił, że ojciec zamykał go w piwnicy. Przypuszczała, że Barrett nigdy z tej piwnicy nie wyszedł.

Rozdział dwudziesty

Barrett stanął obok parkietu z kieliszkiem w dłoni. Gavin nie zaprzestał wizyt w domu Carsonów. Zaraz po nich ruszał pędem do Barretta i zdawał mu dokładną relację z tego, co działo się za zamkniętymi drzwiami.

Zacisnął zęby, zastanawiając się, czy nie zakazać Gavinowi dalszego szpiegowania Carsonów. Nie mógł się jednak na to zdobyć.

Stał zatem w domu księcia i przyglądał się, jak trzech z czterech synów gospodarza z dystynkcją i życzliwością zabawia gości. Wśród zaproszonych znajdowała się pewna osoba nieświadoma jego obecności.

Annie stała w grupie kobiet i akurat nie patrzyła w jego stronę. Rozmowę prowadziły szeptem, nachylając się ku sobie. Dostrzegł pełne irytacji ruchy głową jednej z dam. Sądząc po ciemnych, błyszczących oczach i intensywności rozmowy, wątpił, by była to uprzejma konwersacja. Wyobrażał sobie raczej, że mieszają kogoś z błotem, ale raczej to nie jego wzięły na języki.

Pan Carson podszedł do Barretta, ciągnąc za sobą zapach mydła do golenia. Odchrząknął.

– Sofa przybyła kilka dni temu – rozpoczął i uniósł brew. – Próbowałem ją odesłać, ale tragarze twierdzili, że to nie pomyłka. Wzięła ją Annie. – Pokręcił głową. – Trudno sobie wyobrazić... bardziej dziwny kolor. – Sięgnął palcem ku szyi i rozluźnił węzeł krawata. – Najchętniej kazałbym zmienić obicie, ale Annie odmawia.

– To prezent dla niej. Powiedziała, że potrzebuje sofy na poddasze.

Carson spojrział na córkę, szepczącą z innymi kobietami, i uśmiechnął się.

– Być może niepotrzebnie nauczył ją pan walczyć, to nie było tak mądre, jak pan sądził. Powinien pan przyjść do niej na klęczkach i błagać, by za pana wyszła.

– Tak, powinienem przepelznąć do niej po tłuczonym szkle. Ale wątpię, by to zauważyła.

W spojrzeniu Carsona dostrzegł wahanie. Jednak właśnie zaczęto grać nową melodię, więc ojciec Annie ruszył ku żonie, aby zaprowadzić ją na parkiet.

Annie podeszła do mężczyzny o czerwonej twarzy. Barrett pochwycił jego wzrok i posłał mu wrogie spojrzenie. Udało mu się skutecznie zniechęcić tamtego do rozmowy. Cały czas zerkał w kierunku Barretta.

Annie zmarszczyła brwi i wreszcie spojrzała na niego. I podeszła do lorda Richarda. Postawą przypominała raczej wojowniczkę niż szarą myszkę.

Lord Richard wyciągnął do niej rękę. Rozpromieniła się, choć uśmiech nie ukrył lekkiej pogardy w jej oczach.

Barrett dręczył się rozważaniami, jak patrzyłaby na niego, gdyby nie poprosił jej o rękę.

W tańcu mówiła coś szybko do lorda Richarda, ale potem go opuściła. Zniosła poncz damom podpierającym ściany. Kobiety spróbowały napitku i szeroko otwały oczy. Jedna zakasłała. Gospodyni nie miała w zwyczaju rozcieńczać ponczu. I wtedy Annie, niczym pasterka, zaczęła je zaganiać w stronę lorda Richarda i jego kompanów – przynajmniej tak to wyglądało.

Gdy rozpoczął się następny taniec, wszystkie znalazły partnerów, a Annie wychyliła kolejną szklaneczkę ponczu.

– Na twoim miejscu nie piłbym tak dużo – rzucił Barrett, zbliżając się do niej.

– Doskonale się bawię i nie zamierzam rezygnować z przyjemności. – Pociągnęła kolejny łyk, ignorując jego radę.

– Dostałaś kwiaty, które ci wysłałem?

– Owszem. Usiadłam na nich. – Patrzyła na parkiet, śledząc każdy krok tańczących par.

– Zatańczysz ze mną walca?

– Nie. Mam inne plany, a mianowicie poncz. Dużo ponczu.

– Jeden taniec.

– Tańczyłam już. Nic nie przebije radości, jaką czułam. Wszystko inne zdawać mi się będzie

szare i nudne niczym prowadzenie interesów, jak zwykleś mawiać. – Pociągnęła kolejny łyk. – A teraz wybac, muszę wrócić do swoich obowiązków.

– Do polowania na męża?

Zacisnęła usta. Włożyła mu swoją szklaneczkę do ręki.

– Mogłabym wyjść za mąż, gdybym tylko chciała. Skoro mogę przekonać mężczyzn do tańca z szarymi myszkami i sprawić, by wszyscy dobrze się bawili, to zapewne byłabym w stanie nakłonić kogoś do oświadczenia. Niemniej jednak poddasze ma dużo więcej do zaoferowania.

Barrett popatrzył na pustą szklaneczkę, a potem spojrzał Annie w oczy.

– Nikt nie ukradnie mi tej chwili szczęścia. Ojciec pozbawił cię dzieciństwa. Nie pozwól, żeby odebrał ci resztę życia. Nie pozwól, by ciągle od ciebie brał. Ani ty, ani ja nie jesteśmy już dziećmi. – Zbliżyła się tak, że ich twarze niemal się stykały. – Twój ojciec żeruje na słabszych, prawda?

Barrett skinął głową.

– W takim razie ja nie mam się czym przejmować. – Przechyliła głowę na bok. – Nie jestem słaba. Z każdym dniem stawałam się coraz silniejsza. Strona, która świadomie odchodzi od stołu rokowań, może poszukać korzystniejszej umowy.

– Chciałbym poznać twoje warunki.

– Może kiedyś.

Zrobiła krok, zachwiała się i oparła się dłonią o jego ramię.

– Ten poncz był pieruńsko mocny.

Nakrył ręką jej dłoń.

– Zostań ze mną. Nacieszę się twoim towarzystwem. Naprawdę chcę poznać twoje warunki, Annie.

– Poznasz je. – Zachwiała się. – Ale nie teraz. Cała sala wiruje, a was jest dwóch, jeden bardziej irytujący od drugiego.

– Przyjdę jutro.

– Tylko nie o czwartej rano. I drzwiami frontowymi. O przyzwoitej porze.

Barrett wszedł do domu Annie. Lokaj potraktował go jak domownika, wziął od niego kapelusz i zaprowadził Barretta do salonu.

Po kilku minutach znalazł się sam na sam z panem Carsonem.

– Przyszedłem zobaczyć się z Annie.

Carson złożył dłonie na kamizelce i splótł palce. Nie podnosząc się z fotela, spiorunował Barretta wzrokiem.

– Wybrała się na zakupy. Z matką. Musiał ją pan naprawdę rozzłościć. Nigdy dotąd nie chciała towarzyszyć matce na zakupach. Zabrały nawet ze sobą lekarza pod pretekstem jakiejś choroby, która może się nasilić. Zdaje mi się, że to miał być dla niego rodzaj kary.

– Poczekam.

– Och, ależ proszę! – odparł Carson, unosząc obie dłonie. – Porozmawiamy o moich interesach?

– Wolałbym nie.

– O pogodzie?

Barrett spojrzał nań z góry.

– Jeśli pan sobie życzy.

Carson zrobił kilka uwag o pogodzie, ale po chwili zmienił temat i zaczął wspominać dzieciństwo Annie.

Barrett pochylił się ku niemu i słuchał uważnie. Nie wyobrażał sobie nawet młodości tak pełnej ciepła, figli i zabawy. Carson musiał otrzeć kącik oka chusteczką.

Tak wyglądał świat Annie. Nagle zdał sobie sprawę, jak ją zdobyć. Wiedział, czym dotrzeć do jej serca.

Odzywał się z rzadka, tylko żeby podtrzymać opowieść Carsona o córce.

Z czasem starszy mężczyzna rozluźnił się, rozparł się w fotelu, ziewnął i zamknął oczy.

Barrett wstał, gdy Annie weszła do salonu. Jej ojciec siedział w fotelu naprzeciw niego, z rękami skrzyżowanymi na piersi i opuszczonymi powiekami. Otworzył oczy i podpierając się rękami, podniósł

się z fotela.

– Jestem pewien, że to nie koniec rozmów na dzisiaj, ale ja już w nich nie będę uczestniczył – powiedział. – Chodźmy, pani Carson. – Podał żonie ramię. – Mam ochotę na spacer. – Na korytarzu zaczął narzekać. – Rozmawiałem z Barrettem w oczekiwaniu na powrót Annie, ku mojemu głębokiemu rozczarowaniu zdecydował się czekać.

– Założę się, że zakupy nie były tak ciekawe jak twoja rozmowa. – Pani Carson ujęła męża pod ramię.

Lekarz został w pokoju. Położył dłoń na oparciu fotela.

– O, radości. Oto młodzi zakochani.

Annie i Berrett posłali mu mordercze spojrzenia.

– Chyba powinienem się oddalić, zanim przewiercie mnie wzrokiem na wylot. – Skłonił się i ruszył do wyjścia. – Muszę rozmasować zmęczone nogi. – Nim wyszedł, posłał Barrettowi przeciągłe spojrzenie. – Swoją drogą dziękuję ci za tyle atrakcji.

Annie uświadomiła sobie, że jej życie zmieniło się na zawsze. Barrett, dotąd niezdolny do okazywania uczuć, również się zmienił. Jego chmurne spojrzenie złagodniało i teraz była w stanie uwierzyć, że nie miał jeszcze trzydziestu lat.

– Nie jest tak miły, jak mi się wydawało. – Mówiła o Gavinie.

– Nie, panno Carson – zawołał tamten przez ramię. – Nie jestem.

Barrett zamknął za nim drzwi.

– Żaden człowiek nie jest tak miły, jak twoje wyobrażenie o nim.

Annie przyjrzała się jego twarzy.

– To ty wybrałaś sofę?

– Na oczy jej nie widziałem.

– Zatem musisz ją zobaczyć. – Otworzyła drzwi i upewniła się, że Gavin sobie poszedł. Następnie złapała Barretta za rękę i poprowadziła go po schodach na górę. Otworzyła drzwi pokoju.

– To najpaskudniejszy mebel, jaki w życiu widziałem. – Przyglądał się z odrazą kwiatom, przypominającym raczej chwasty, oraz winorośli duszącej resztę flory niczym węże. Spojrzał w oczy Annie. – Widziałem natomiast rachunek. Zapłaciłem za to paskudztwo okrągłą sumkę.

– Zostałeś oszukany.

– I to bardzo. – Przesunął dłonią po tapicerce. – Niewątpliwą zaletą tej sofy jest fakt, że nie ma drugiej takiej w całym Londynie. W dodatku, wbrew pozorom, nie gryzie. Przepraszam cię za tę sofę. Jednakże muszę cię prosić o coś w zamian. Nikomu nigdy nie zdradziłem ostatnich słów mojej matki – rzekł. – Może je sobie tylko wyobraziłem, ale wątpię.

Westchnął ciężko.

– Jej usta ułożyły się w słowa: pomóż mi. Z początku nie mogłem się ruszyć. Jakby cały świat stanął w miejscu. Pobiegłem do niej jednak. Nie wiedziałem, że jej obrażenia były tak poważne. Myślałem, że powie mi, co mam robić. Ale z jej ust już nie padło ani jedno słowo.

Wyciągnął przed siebie otwartą dłoń.

– Pomóż mi. Nie wiem, jak kochać. Nie wiem, jak to jest mieć rodzinę. Dla ciebie posiadanie rodziny jest oczywiste. Nawet próbowałaś od niej uciec. Wskaż mi drogę, a będę nią podążał.

Annie podeszła i dotknęła czubków jego palców.

– Przez ciebie wychodzę na egoistkę, bo lekceważę coś, czego ty nigdy nie miałaś.

– Być może będziemy w stanie pomóc sobie nawzajem. Ja pomogę ci dostrzec, jak cudowną rzeczą jest rodzina, ty zaś pomożesz mi taką rodzinę stworzyć.

Ścisnęła dłoń Barretta, oparła czoło o jego ramię.

– Twoje interesy nie mogą być ważniejsze ode mnie, a nie wiem, czy jesteś w stanie przedłożyć nad nie kogokolwiek.

– Rozumiem. – Rzeczywiście rozumiał. Przez ostatnich kilka dni nie był w stanie myśleć o nikim ani o niczym z wyjątkiem Annie. Zastanawiał się, jak do niej dotrzeć, jak zdobyć jej serce. – Nie byłem w stanie w ogóle skupić się na pracy, myślałem wyłącznie o tobie. Bez ciebie moje życie straci jakiegokolwiek znaczenie.

– Kocham cię – powiedziała Annie.

– Będę cię kochał aż do końca moich dni. Nigdy dotąd nikogo nie kochałem, nie wiedziałem, co to ból aż do chwili, gdy odrzuciłaś moje oświadczenia.

Barrett cofnął się, wyjął z kieszonki kamizelki jej wysadzaną drogimi kamieniami spinkę i wpiął ją we włosy Annie.

– Jej miejsce jest tutaj, w twoich lokach.

Z największą delikatnością, na jaką mogły się zdobyć jego silne ręce, objął jej twarz i pocałował ją.

Ponownie sięgnął do kieszonki i wyciągnął pierścionek z rubinami i szafirami.

– Czy wyjdiesz za mnie?

Ujął dłoń Annie i wsunął pierścionek na jej palec.

– Ślubuję ci wierność. Ofiaruję ci lojalność zrodzoną z miłości i ufności w twoje serce, swoje własne zaś składam u twych stóp, tam bowiem jest jego miejsce.

Zamknął jej dłoń przyozdobioną pierścionkiem.

– Nawet jeśli odmówisz, zachowaj symbol mej miłości. Na zawsze.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Annie wiedziała, że Barrett teraz załatwiał zezwolenie na ślub. Schroniła się na poddaszu i zamknęła drzwi. Nie mogła doczekać się chwili, w której poślubi Barretta. Przeszła z saloniku do sypialni. Myrtle miała zjawić się lada chwila, żeby pomóc Annie założyć gorset. Wyciągnęła suknię z szafy.

Usłyszała naciśnięcie klamki zewnętrznych drzwi. Nie obejrzała się. Poczowała jakby mrozący chłód. Ostrzeżenie.

Usłyszała kroki, ale się nie obejrzała. Udawała, że nie odczuwa strachu.

– Perły będą do niej pasować? – zapytała, zastanawiając się gorączkowo, czego mogłaby użyć do obrony.

– Wątpię, żeby ci się przydały, skretyniała damulko. – Koścista dłoń zacisnęła się na jej ramieniu. Starczy głos mroził jej krew w żyłach. – Nie odbierzesz mi syna. – Odwrócił ją gwałtownie do siebie, suknia ślubna owinęła jej się wokół nóg. – On jest wszystkim, co mam.

Ojciec Barretta oddychał chrapliwie. Trzymał ją mocno jak w imadle i ciągnął za sobą.

Próbowała odzyskać równowagę, choć strach ścisnął ją za gardło. Niemal wpadła w panikę, ale przypomniała sobie, czego uczył ją Barrett. Prawą dłoń zacisnęła w pięść, objęła ją lewą, ugięła kolana, aby obniżyć punkt ciężkości i z całej siły zadała cios łokciem.

– Nie! – krzyknęła. – Nie!

Usłyszała trzask i jęk.

Uskoczyła w bok przed upadającym ciałem starca i podbiegła do drzwi. Otworzyła je i zorientowała się, że wcale jej nie gonił. Wił się na podłodze, przyciskając rękami miejsce, w które wbiła łokieć.

– Połamałaś mi żebra. – Leżał na plecach, obejmując swój bok. – Pomocy! Pomocy! – Miotał się i skrzeczał. Jego wołanie o pomoc przeszło w skomlenie.

– Nigdy więcej mnie nie dotykaj! – Stała w progu, gotowa rzucić się do ucieczki.

– Ty przekłeta wiedźmo! – wyrzucił z siebie. – Ty podła... – Zmrużył oczy. – Jesteś jak moja matka... – Urwał. – Pomocy! Lekarza! Umieram! – wołał, jęcząc z bólu. – Jesteś idealną żoną dla mojego syna. Wasze dzieci będą małymi potworami. – Uśmiechnął się, choć miał załzawione oczy. – Do nich będzie należeć przyszłość rodu. Moje dziedzictwo przetrwa.

Barrett wpadł przez otwarte drzwi i odsunął Annie na bok, byle dalej od ojca. Odwrócił ją ku sobie.

– Co się stało?

Annie nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Ta kobieta. Uderzyła mnie.

W oczach Barretta pojawił się gniew. Ruszył ku ojcu.

Annie skoczyła między nich.

– Barretcie, nie!

– Trzymaj ją z dala ode mnie – krzyczał staruch. – Zaatakowała mnie bez powodu. Połamała mi żebra.

Barrett złapał ją za ramię.

– Co się stało?

– Zaszedł mnie od tyłu. Uderzyłam go. Słyszałam trzaśnięcie. Mogłam zrobić mu krzywdę.

– Zrobiłaś! – wrzasnął wicehrabia, trzymając się za bok. – Boli mnie przy oddychaniu.

Barrett przyciągnął ją do siebie.

– Kto cię tutaj wpuścił?! – spytał ojca.

– Nikt. Okno pod schodami było otwarte. Chciałem jej życzyć szczęścia.

– Nieprawda. – Barrett otoczył Annie ramieniem. – Wiem, jak ojciec potrafi odwracać kota ogonem. To typowe dla takich ludzi jak on. Jego bronią są nie tylko pięści, ale i kłamstwa.

Gavin wpadł do pokoju.

– Usłyszałem łomot. Wstrząsnął całym domem.

– Pomóż mi wstać. – Wicehrabia wyciągnął rękę. – Robi się z tego zlot rodzinny.

Gavin pochylił się, aby podnieść ojca do siedzącej pozycji. Wicehrabia zawył z bólu.

– Moje biodro! – Zbladł. – Coś jest nie tak z moim biodrem.

Barrett i Gavin wspólnie podnieśli ojca i położyli go na łóżku. Lekarz zajął się badaniem starca, a Barrett zwrócił się twarzą do Annie.

– Uderzyłam go w brzuch – wyjaśniła, masując łokieć. – Mogłam... mogłam uderzyć mocniej, niż zamierałam, ale przestraszył mnie.

– Biodro najpewniej złamane – stwierdził Gavin, po czym spojrzał na Annie z szacunkiem.

– To musiało się stać, kiedy upadł – stwierdził Barrett. – Jak mocno go uderzyłaś?

– Ja... nie wiem. – Dotknęła łokcia i barku. – Boli mnie. Nie byłam w stanie myśleć, po prostu działałam. Nie chciałam go skrzywdzić.

Barrett objął jej kibić i przyciągnął ją do siebie.

– Stawiłaś opór.

– I jestem bezpieczna. I cała – odparła, przytulając się do niego.

– Czasami tylko to się liczy. Przetrawianie. Robimy, co możemy, żeby przetrwać.

– Chciałaś mnie zabić, ty jędzo. – Starzec potrząsnął zaciśniętą pięścią.

Annie popatrzyła na niego. Jęczał i miotał się, co tylko potęgowało jego ból.

Czuł, jak opuszczają go siły.

Pokazał Annie świat i nauczył ją walczyć. Dotąd wierzyła w dobro i piękno, a on jej to odebrał. Tak jak dziecko uczy się alfabetu, tak on nauczył ją, że świat to miejsce złe i okrutne. I nie był w stanie tego zmienić.

Myślał, że tak będzie najlepiej. Dawniej Annie wierzyła w tęczę i rodziców kochających swoje dzieci, a on wprowadził ją w świat szaleństwa. Lecz przetrwała, pokazała prawdziwą siłę. Miała ją w sobie zawsze, tylko on był zbyt ślepy, żeby to dostrzec.

Ojciec wił się z bólu, a Gavin pochylał się nad nim, całkowicie wyprany z emocji. Annie patrzyła na nich w milczeniu. Oto jego rodzina.

Carson wszedł do pokoju.

– Barretcie, przybył stójkowy, czeka na ciebie. Jest przerażony, bo ktoś napadł go od tyłu.

– Annie, nie mogę pozwolić, żeby ojciec znowu się do ciebie zbliżył. To zbyt duże ryzyko.

– Śmiem twierdzić, że ryzyko nie jest zbyt poważne – mruknął Gavin. – Prawdopodobnie biodro źle się zrośnie. Jest stary i ma kruche kości.

Annie z fascynacją przyglądała się własnej pięści.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Podniosła wzrok na Barretta. – Zadziałało tak, jak mówiłeś. – Spojrzała na wicehrabiego. – Nie miałam pojęcia, co się dzieje, zaszedł mnie od tyłu.

– Chciałem ją tylko poznać. A ona próbowała mnie zabić. Ta wiedźma próbowała mnie zabić...

– Nieprawda. Wdarł się pan do mojego pokoju. Bez pukania.

– Zaatakowałaś mnie! – krzyczał wicehrabia.

– Nonsens – odpowiedział Barrett. – Obwiniasz zawsze wszystkich oprócz siebie.

– Odwieźmy go do domu – zaproponował Gavin. – Gdy tylko trafi do łóżka, wrócimy na ślub.

– Nie. – Barrett uniósł rękę. – Najpierw się pobierzemy. Jeśli chcesz wziąć udział w ceremonii, to ojciec zaczeka. Tn też jest zaproszony.

Annie stała przy kominku w rodzinnym domu. Ojciec Barretta ucichł, leżał na sofie w salonie, wyraźnie zainteresowany ślubem oraz jej rodziną.

Jej matka i ojciec, odwrócenii, szlochali.

– Czy nadzwyczajna ceremonia ma się odbyć tu i teraz? – zapytał kapłan. – W takim razie możemy darować sobie formalności. Ta para zdaje się dobrze do siebie dopasowana. – Obdarzył narzeczonych uśmiechem. – Możemy przejść do ceremonii?

– Bardzo tego pragnę – odparł Barrett.

Ojciec Annie ponownie pociągnął nosem.

- Jaka szkoda, że Barrett i Annie nie będą mogli mieć dzieci. Chyba że zdarzy się cud – mruknął Carson. – Zupełnie jak z tym cudownym lekiem na epidemiosis, który okazał się taki skuteczny.
- Cuda zdarzają się każdego dnia – stwierdził Barrett z uśmiechem i wziął Annie za rękę. Czuł nie tylko miłość, ale też szczęście i zadowolenie. Z nią u boku czuł się jeszcze silniejszy.
- Annie, dopełnijmy formalności. Nigdzie nie znajdę drugiej kobiety o tak silnym ciosie, w dodatku takiej, która potrafi się targować.
- Prawda – zgodziła się Annie. – Przekonałam nawet tatę, żeby dał nam idealny prezent ślubny. Barrett przyjrzał się badawczo jej twarzy. Usiłował zgadnąć, co miała na myśli. Uśmiechnęła się.
- Tata zatrzyma sofę.

Epilog

Annie obserwowała z okna salonu, jak służący biegnie z domu do stojącego na deszczu powozu. Uniósł parasol wysoko i otworzył drzwi, aby jej matka mogła wysiąść.

Wprowadził ją do domu i wrócił po ojca.

Zapach wody różanej unosił się w powietrzu. Barrett wślizgnął się za nią.

Zgięła kolano, usztywniła łokieć i złożyła lewą rękę w prawej dłoni. Zamiast jednak wbić łokieć w jego splot słoneczny, rzuciła mu się w ramiona. Odbiła się od jego torsu, ale złapał ją.

– Wystarczyło się przywitać – zahuczał, po czym wtulił twarz w jej włosy.

Fala ciepła rozlała się po ciele Annie.

– Najpierw musisz mnie pocałować.

Objął ją mocniej, uniósł i zakręcił się wraz z nią.

Postawił ją na podłodze i zanim odzyskała równowagę, zaczął pokrywać szybkimi pocałunkami czubek jej głowy.

– Zadowolona?

Westchnęła głęboko i oparła się o niego.

– Na razie.

Usłyszeli kroki na schodach, i Barrett momentalnie ukrył się w swej skorupie. Odsunął się od niej i uklonił jej rodzicom.

– Pani Carson. Panie Carson.

Matka trzymała w dłoni list, niemal zasłonięty przez frędzle zdobiące rękaw.

– Podoba mi się to, co zrobiłaś z domem, Annie. – Rozejrzała się dokoła ze zmarszczonymi brwiami. – Wygląda tak... średniowiecznie.

– Kolczugę powiesimy chyba w innej części domu – wyjaśnił Barrett. – Annie zaprzyjaźniła się z pewnym archeologiem, który sprezentował ją jako wyraz wdzięczności za ufundowanie jego następnych wykopalisk.

– Wydaje mi się, że dostosował ją specjalnie dla mnie. Albo złożył. Nie mam pewności, w jaki sposób powstała.

Matka podeszła i stuknęła palcem wskazującym w metal.

– Ciekawe.

– Owszem. – Barrett złożył ręce za plecami i wbił wzrok w podłogę. – Nie mam nic przeciwko temu. Po prostu zastanawiam się, czy nie mamy zbyt wielu sztuk broni.

– Nie są prawdziwe. – Annie wskazała na włócznie. – Papier mâché.

Matka rozejrzała się po sali.

– Przyszła wicehrabina może sobie pozwolić na ekscentryczne upodobania, a archeologia jest teraz w modzie. – Popatrzyła na szklany wazon. – Co to jest?

– Piasek z Egiptu.

– To fascynujące, ale nie może się równać z moimi wiadomościami. – Matka pomachała listem. – Laura wraca do Londynu, przyjedzie za kilka miesięcy

– Wszystkie moje córki będą znowu razem. Nie mogę w to uwierzyć. – Ojciec Annie spojrzął na Barretta, w jego oczach lśniły łzy. – Dziękuję, że doprowadziłeś również do powrotu Honour. Złączyłeś ponownie całą rodzinę.

– To drobiazg – odparł Barrett. – Nie da się porównać z odwiedzaniem co kilka dni mojego ojca. Dziękuję, panie Carson. Jest spokojniejszy po pańskich wizytach.

– Polubiłem wicehrabiego – odparł Carson. – To smutne, jak osłabł jego umysł. Nie uwierzyłybyś, jakie bujdy opowiada. Twierdzi, że podmienił cię po narodzinach na inne dziecko. – Demonstracyjnie przewrócił oczami. – Albo że ma drugiego syna w twoim wieku. Opowiadał, że twoja prababka od razu przejrzała podmianę i zmusiła go do jej odkręcenia.

– To ciekawe.

– Opowiadał to z piętnaście razy. Zawsze się śmiał. Twierdzi, że od tego momentu był przekonany, że wyrośniesz na syna, z którego będzie dumny.
– Że też pan z nim wytrzymuje – mruknął Barrett.
– Myśli jednak, że poślubił pan złą wiedźmę o płonących oczach. Boi się zostawać sam.
– Ale radzi sobie dobrze? – zapytała Annie.
– Owszem – potwierdził ojciec. – Ten człowiek wie o finansach więcej niż ktokolwiek ze znanych mi ludzi. – Spojrzał na Barretta. – Nalega, żebym notował jego przemyślenia. Mam już tego cały kajet. I kolejny, pełen jego bajeczek. Chce, abym je spisał dla wnuka. Jak bym mógł pokazać tak niedorzeczną książkę własnemu wnukowi? – Dotknął skroni. – Biedny człowiek. Żyje urojzeniami.
– To cudowne, że tak się starasz, aby był zadowolony. – Annie rzuciła okiem na matkę. – Służąca przyniesie nam zaraz herbatę. Uwielbiam twoją mieszankę. I mam filiżanki na każdy dzień tygodnia, jak ty.

Matka z dumą uniosła głowę.

– Cieszę się, że podtrzymujesz rodzinne tradycje.

Annie podeszła do gongu i zadzwoniła, by przywołać służącą.

Carson zmrużył oczy i spojrzał na Barretta.

– To nie jest tradycja rodzinna. To nie jest dziewczynka, którą wychowałem.

Barrett nie podniósł głowy, ale Annie i tak dostrzegła jego szeroki uśmiech.

– Bo to kobieta, którą poślubiłem.

Po chwili Myrtle weszła do pokoju.

– Podaj herbatę, proszę – powiedziała Annie.

Myrtle skinęła głową i szepnęła:

– Schowałam kawę, żeby rodzina nie dowiedziała się, że pije panienka „pomyje”.

– Dziękuję.

Niedługo potem wróciła z herbatą i przez godzinę Barrett relaksował się w fotelu, rzadko włączając się w rozmowę.

– Cóż, musimy już wracać – stwierdziła matka Annie, skończywszy herbatę. – Wpadliśmy tylko przekazać wieści o Laurze. Chcę kupić zabawkę maństwu Honour. Dowiedziałam się, że sprzedają urocze srebrne grzechotki i pomyślałam, że to byłaby wspiana pamiątka. – Rozejrzała się ponownie po pokoju. – Uroczo, kochanie. Zdecydowanie pasuje do przyszłej wicehrabiny.

Gdy wyszli, Annie podeszła do Barretta i wzięła go pod rękę.

– Myślałam, że lubisz kolczugę.

– Bo lubię, ale nie sądzę, by pasowała do salonu. – W zamyśleniu dotknął wargi. – Nigdy nie widziałem, jak na tobie leży. Przychodzi mi do głowy kilka pomysłów.

– Coś mi mówi, że nie masz całkiem niewinnych intencji – odpowiedziała.

Barrett uśmiechnął się i objął jej talię.

– Jak mówiłem, zawsze powinnaś słuchać swego wewnętrznego głosu.